

Materiały S. Subeckiego:

opn X 1934/1

- t. 1 - akta osobowe
- t. 2 - Armia Krajowa
- t. 3 - Armia Krajowa - tekst przepisany
- t. 4 - POW "Gryf Pomorski" - całość
- t. 5 - jako wódz POW "Gryf Pomorski" - tekst przepisany - całość
- t. 6 - POW "Gryf Pomorski" - całość
- t. 7 - jako wódz POW "Gryf Pomorski" - tekst przepisany - całość
- t. 8 - Polscy żołnierze Armii Podziemnej "Gromy" - całość
- t. 9 - DO R VIII (Polscy wódze Powstańcy)



Subecki Leon  
W-917 Kraków

por. Pomor.  
Przemysł  
ZWZ - AK

++  
płk Subecki Leon  
ps. "Gryf"

1-9

M-934/1643 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Lubecki Leon

T.M: 937/1643 Pom.

poza Pom. AK

I/1. Relacja k. 52 s. 1-54

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 8 s. 1-8

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 11 s. 1-11

II. Materiały uzupełniające relację k. 3 s. 1-5

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 55 s. 1-57

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III/5. Inne ... k. 84 s. 1-84

IV. Korespondencja

1. bieżąca k. 14 s. 1-15

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografie dwiat ikonografii

# I/1. Relacja - Lubecki Leon

1. Relacja Leona Lubeckiego, Kraków, 15.11.1997,  
mssp. kserokopia k. 2 s. 1-4

2. Relacja Leona Lubeckiego, Słkic 2893 dni dnia-  
kalności bojowej w służbie Ojczyzny od 1.09.1939r.  
do 31.07.1947r., Kraków, 14.12.1999, oprawiony  
mssp kserokop. z

- listem przewodnim s. 5

- zaświadczeniem nr 69893/4210

Urzędu d.s. Kombatantów i Osób

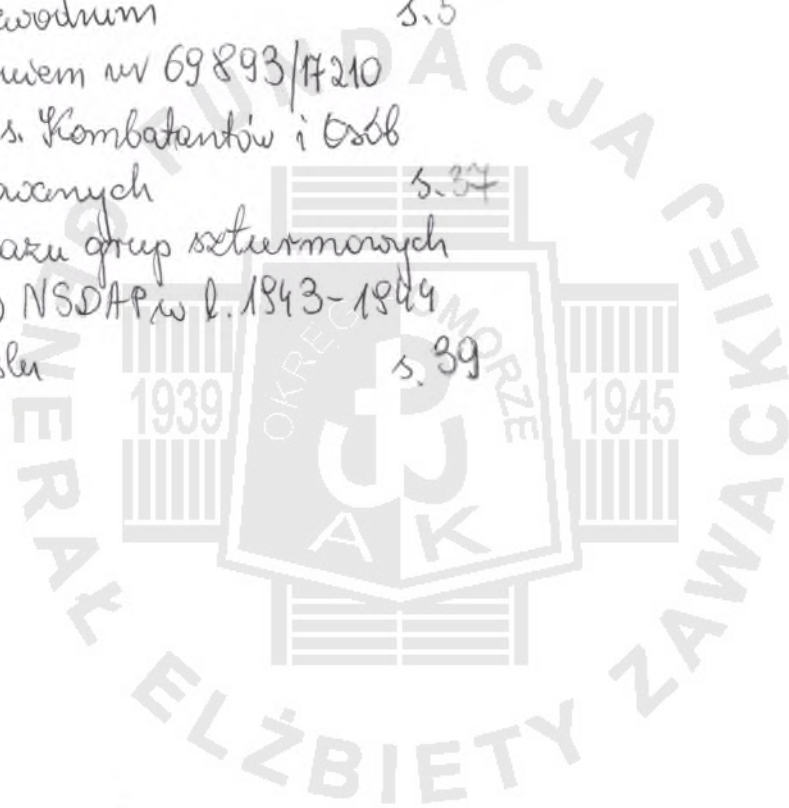
Represjonowanych s. 37

- kopią wykazu grup szermiowych

i członków NSDAP w l. 1943-1944

w Przemyślu s. 39

k. 50 s. 5-54





Dr Leon Lubecki

30-317 Kraków

Wpłynęło dnia 25. 11. 97  
L.dz. 170214/97

T/1/1  
R-937/1643

Kraków, dnia 15 listopada 1997 r.

Wielce Szanowna i Droga Pani Profesor,

Serdecznie dziękuję za list z dnia 21.10.1997r, który sprawił mi dużą przyjemność, tym bardziej że od kilku lat jest Pani profesor Osobą wysoce podziwianą przeze mnie: za działalność bojową, za "skok z nieba" i za niestrudzone wysiłki organizacyjne dla "Fundacji..."

Ustosunkowując się do propozycji Wielce Szanownej Pani Profesor zawarte w liście - uprzejmie informuję:

1. Serdecznie dziękuję za zaproszenie na VII Sesję Naukową w dniu 15. 11.1997r. w Toruniu. Nie mogłem niestety skorzystać, gdyż przebyłem ciężką gripę "z nawrotem". Ciągłe jeszcze męczy mnie kaszel. Wyjazd nie był więc wskazany.
2. W sprawie mojego głosu w dyskusji na temat monografii "Polskiego Państwa Podziemnego na Pomorzu w latach 1939 - 1945":  
Trzykrotnie dokładnie przestudiowałem nadesłane mi "założenia".  
Moja ocena: nic dodać - nic ująć. Wykonanie tego zadania - to gigantyczna benedyktyńska kilkuletnia "orka" kilku historyków, do której jednak nie mógłbym się włączyć ze względu na wiek i odległość od źródeł.
3. Już nawiązałem serię kontaktów z Paniami, b.uczestniczkami "Wojny obronnej w 1939 r.", konkretnie z "Juzistkami" oraz z Platerówkami z LWP. Mam nadzieję (wg wstępnych informacji), że dostarczę trochę unikalnych materiałów oraz kilka ciekawych biogramów.

Marzeniem moim będzie, ażeby dożyć 2.000 roku i zobaczyć to unikatowe dzieło ilustrujące całokształt życia podziemnego konspiracji pomorskiej.

Ponieważ Droga Pani Profesor była łaskawa zainteresować się moją skromną osobą, proszę pozwolić, że w skrócie naszkicuję swoją sylwetkę dla wyjaśnienia przyczyny mojego głębokiego zainteresowania historią Pomorza, a zwłaszcza tragicznym okresem okupacji hitlerowskiej.

Jestem Pomorzanie - Kaszubą. Moja rodzina od wieków mieszkała w powiecie kościerskim. Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne i maturę zdałem w 1932 roku w Kościerzynie.

Studia ekonomiczne ukończyłem w Krakowie. Tu też obroniłem pracę doktorską. Jestem oficerem WP od 1935 roku. Losy rzuciły mnie do Przemysła, gdzie wzięłem udział w Wojnie Obronnej 1939r, a skończyłem 23.09. w Stanisławowie. Droga na południe do Rumunii była już odcięta.



Po wielu perypetiach 20.10.1939r. wróciłem do Przemyśla na imieniny mojej żony, Ireny.

W tym samym miesiącu wspólnie z przyjaciółmi zorganizowaliśmy organizację konspiracyjną. Było nas 3 oficerów i 2 podoficerów. Po nawiązaniu kontaktu ze Lwowem, stworzyliśmy głęboko zakonspirowaną grupę wywiadu SZP-ZWZ-AK, kryptonim "Skład" w węźle kolejowym w Przemyśle.

W czasie przysięgi w dniu 30.10.39r. przyjąłem pseudonim "Gryf".

Co tydzień wysyłaliśmy 2 - 3 razy komplety meldunków do punktu kontaktowego we Lwowie przy ul. Gródeckie 15. Meldunki zawierały szczegółowe informacje dot. przede wszystkim transportów wojskowych przechodzących przez Przemyśl: numery transportów, rodzaje ładunku, stację początkową, stację docelową, siłę eskorty wojskowej, rodzaje i ilość przewożonego wojska, tonaż transportu, ważniejsze rodzaje przewożonej broni (człgi, artyleria), ilości wagonów a nawet numery parowozów.

Codziennie otrzymywaliśmy szczegółowe informacje od 4 naszych kolegów, którzy pracowali w przemyskim węźle kolejowym: 3 jako dyżurni ruchu, a nasz dowódca jako dyspozytor ruchu. Z urzędu więc mieli dostęp do potrzebnych nam informacji. Ja - już w końcu września oświadczyłem, że u wrogów nie będę pracować, ani też nie ujawnię swojego stopnia oficerskiego. Słowa dotrzymałem, chociaż, jak wiadomo, groziła za to kara śmierci.

Placówka nasza działała sprawnie do połowy 1943 r. z małą przerwą w 1941 r. (wybuch wojny niemieckó - rosyjskiej).

W 1943 r. tragedia: por. Kazimierz Krasnopolski - "Adam" uderzył w głowę swojego przełożonego Niemca, który nazwał go "polską świnia". Skończył w Oświęcimiu. Por. Zbigniew Giżyński - "Hurtownik", nasz dowódca, który pełnił jednocześnie funkcję d-cy placówki AK w Przemyśle jako "Stopa", aresztowany w czasie ogromnej wyspy w Przemyśle, znalazł się w Oświęcimiu. (Przyżył). Plutonowy Wacław Zaremba - "Ogrodnik", zakaził ranę nogi tężcem i zmarł po trzech dniach. Pozostałem sam z sierżantem-legionistą, Janem Olechnowskim - "Subiekt". Musiałem objąć obowiązki d-cy "Składu". Sytuacja stała się tragiczna. Przestały działać 100 % pewne źródła informacji. Na szczęście "Subiekt" miał znajomych kolejarzy patriotów w węźle przemyskim, dzięki którym względnie dobrze łataliśmy dziury w dopływie informacji. Dokoptowałem swojego dobrego znajomego ppor. Bronisława Dubiela, "Jadzia", który pracował w parowozowni głównej w Przemyśle jako dyspozytor. Był to cenny habYTEK.

W lipcu 1944 r. na dwa dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Przemyśla gestapo ciężko raniło w czasie aresztowania Jana Olechnowskiego "Subiekta". Nieprzytomnego zwieźli do szpitala stawiając przy łóżku żandarmów, Niemców. Dzięki pomocy lekarza, Ukraińca, na dwie czy trzy godziny przed ucieczką Niemców z Przemyśla, "Subiekt" z trudem uciekł ze szpitala. Pozostało nas dwóch: ja - "Gryf" i Dubiel - "Jadzia". Utraciliśmy kontakt ze Lwowem.

Moja wyprawa do Lwowa w drugiej połowie lipca 1944 r. omal nie skończyła się tragicznie. Nie wiedząc, że front niemiecko-bolszewicki znajduje się już w połowie odległości pomiędzy Przemyślem a Lwowem, w nocy koło Sądowej Wiszni wpadłem w ręce niemieckiej żandarmerii polowej. Zdołałem wypuścić w trawę. Żandarmi w nocy zamknęli nas (3 czy 4 mężczyzn) w kopcu na ziemniaki, chyba ażeby ułatwić sobie pilnowanie nas w nocy. Gołymi rękami wygrzebaliśmy dziurę w ścianie i uciekliśmy.

Zdołałem wrócić szczęśliwie do Przemyśla. Dowiedzieliśmy się o masowych aresztowaniach akowców we Lwowie. W Przemyśle byliśmy świadkami rozbrojenia i aresztowania całego oddziału, kilkudziesięciu partyzantów AK

wraz z oficerem przez NKWD. Nabraliśmy pewności, że NKWD po nieznanym nam śladach dotrze i do nas.

Naprzędce zorganizowane MO wspólnie z funkcjonariuszami NKWD rozpoczęły wyszkowanie za podejrzanymi członkami ruchu oporu. Trwały aresztowania bez podawania przyczyn. Rozpoczęła działalność Wojskowa Komenda Uzupelnień WP. W mieście ukazały się kolorowe afisze wzywające mężczyzn do obowiązkowego meldowania się do rejestracji i wstępowania do formującego się Wojska Polskiego.

Postanowiliśmy nie przyznawać się do przynależności do AK. Po namyśle obydwaj z "Jadzią" (ppor. Bronisławem Dubielem) poszliśmy na zwiaady do W/U. Przyznaliśmy się, że jesteśmy oficerami, ale nie posiadamy dokumentów. Uwierzono nam. Przez kilkadziesiąt minut jakiś młody porucznik WP przepytывał każdego z nas z osobna, do której organizacji konspiracyjnej należeliśmy. Kategorycznie zaprzeczaliśmy. Usłyszeliśmy od porucznika: "to niemożliwe, ażeby oficer WP nie należał do ruchu oporu". Nie zmieniliśmy zdania. Po niecałej godzinie wręczono nam rozkazy wyjazdu: w ciągu 3 dni zgłosić się w Departamencie Kdr w Lublinie. Otrzymane talony na wszystkie środki lokomocji A.Cz. miały ułatwić przejazd.

Stało się ! Nie było już odwrotu. Po krótkotrwałym szoku, doszliśmy do przekonania, że znaleźliśmy się na jedynej drodze do ukrycia się przed NKWD i GRU. Warunek: nie przyznawać się do AK.

Po kilku dniach zameldowaliśmy się w Departamencie Kadr WP w Lublinie. Brak dokumentów nie stanowił żadnego problemu. Zostaliśmy dowódcami kompanii 26 pp. Wszystkie ważniejsze stanowiska zajmowali oficerowie odelegowani do WP z Armii Czerwonej. Oczywiście wszyscy mówili, że są Polakami, tylko "po polsku nie umieją mówić". Najczęściej powoływali się na przodków, uczestników Powstania Styczniowego, wywiezionych na Sybir.

Informacja wojskowa składająca się wówczas wyłącznie z oficerów A.Cz. Ani na moment nie spuszczała nas z oka. Ja osobiście przesłuchiwany byłem kilkadziesiąt razy. Każdorazowo od dwóch do ośmiu godzin. W sposób perfidny i drakoński oficerowie informacji usiłowali wymusić na nas przyznanie się do przynależności do AK. Mieliśmy stałą twardą odpowiedź: nigdzie nie należałem, nikogo z ruchu oporu nie znam. Kilku naszych kolegów za przyznanie się do AK zapłaciło śmiercią bądź Sybirem. Kilkadziesiąt razy musiałem pisać swój dokładny życiorys...

Dowódca pułku, płk Sosnora Aleksander, nie pozwalał nam mówić do siebie po rosyjsku. Był dla nas grzeczny i kulturalny. Miał do nas większe zaufanie, aniżeli do oficerów radzieckich. Dowodem może być fakt, że w grudniu 1944 r. zostałem mianowany dowódcą batalionu w miejsce usuniętego zapijaństwo oficera radzieckiego, a moim podwładnym był kapitan z dużym stażem frontowym, oficer z A.Cz. Gdy zastępca dowódcy pułku d/s politycznych, również oficer radziecki, usiłował nas wybadać o naszych przekonaniach politycznych, odpowiadaliśmy: "jestem żołnierzem, polityką się nie zajmuję, chcę walczyć o wolną Polskę...", usłyszeliśmy na ogólnej odprawie oficerów: "niepolityka, eto toż polityka." Było to ostrzeżenie...

Przeszedłem cały szlak bojowy mojego pułku. W ciężkich walkach straciliśmy 602 zabitych i ponad 1.200 rannych, ze stanu początkowego 2.400. W nocy z 27/28 kwietnia w bitwie o Berlin zostałem ciężko ranny. Dwukrotnie byłem kontuzjowany. Po powrocie ze szpitala przez 2 lata i 2 miesiące walczyłem z oddziałami UPA w południowo wschodniej Polsce. W styczniu 1953r. jako bezpartyjny zostałem zwolniony z LWP.

Jestem zweryfikowanym kombatantem. ("Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanta" Nr 69893/17210.) Swój udział w AK ujawniłem w 1990 roku. Mam zaliczone 7 lat i 10 miesięcy działalności bojowej, w tym: SZP-ZWZ-13 4 lata i 9 miesięcy, "Wrzesień" i front LWP - 11 miesięcy oraz walki z UPA 2 lata i 2 miesiące.



Rodzina moja mieszkała w powiecie kościerskim, w Chojnicach i w Toruniu. Od wybuchu II Wojny Światowej nie miałem żadnego kontaktu. Pośrednio dowiedziałem się, że w październiku 1939r. w Chojnicach został rozstrzelany mój najstarszy brat, a w Lipuszu brat mojej matki... Drugi wujek aresztowany w 1945 r. w Toruniu zaginął. Moi rodzice, 3 siostry i młodszy brat w 1942 roku za odmowę przyjęcia III grupy (Volkslisty) zostali skazani na obóz koncentracyjny w Stuthofie i w Potulicach.

Ogółem straciłem w czasie okupacji hitlerowskiej 12 osób z najbliższej rodziny, w tym: dwoje rodziców, 2 braci, 2 wujków, 2 stryjków i 4 kuzynów.

Wiedziałem ogólnie o losach ruchu oporu na Pomorzu. Bolało mnie bardzo, że w oficjalnych działaniach władz polskich temat ten jest tłumiony. W 1956 roku przez znajomego oficera Wojskowego Instytutu Historycznego otrzymałem pisemne zezwolenie na zbieranie materiałów dot. ruchu oporu na Pomorzu w latach 1939 - 1945. Początki moich wysiłków były niezwykle trudne i małoefektywne: odległość od Krakowa ogromna, środki publicznej lokomocji "pod psema", wielu byłych członków organizacji konspiracyjnych przeżyło ciężkie miesiące w więzieniach i w celach UB i MO, panowała ogromna nieufność i lęk przed denuncjacją. Wielu bowiem nie przyznawało się do swojego udziału w konspiracji. W czasie swoich peregrynacji po Kaszubach w poszukiwaniu świadków i dokumentów dot. ruchu oporu w miejscowości Dziemiany u jednego z leśniczych znajomego mojego brata - natknąłem się na małą karteczkę, rodzaj grypsu, następującej treści: "trzeba uważać... Po wsiach jeździ jakiś major w cywilu i dopytuje się o naszych członków z Gryfa Pomorskiego..."

Była to prawda. Jeździłem po wsiach wszelkimi możliwymi środkami lokomocji: pociągami, autobusami (których było bardzo mało), samochodami, motocyklami, rowerem, furmanką, a nawet pieszo. Znałem wielu ludzi zwłaszcza w powiecie kościerskim, chojnickim i w Gdyni. Notatniki miałem zapisane nazwiskami i ich aktualnymi adresami. Dzięki temu dosłownie po nitce dochodziłem do kłębka. Muszę tu dodać, że pracowałem na kierowniczym stanowisku w Krakowie. Wykorzystywałem więc każdy dzień urlopu, każdą okazję (którą bardzo często wymyślałem) do wyjazdu na Pomorze, a żeby spotkać się z umówioną osobą. Pisałem tysiące listów powołując się na wspólnych znajomych i t.d. i t.d. W końcu coś niecoś zebrałem i dostałem czyłem do Wojskowego Instytutu Historycznego. Trochę publikowałem dzięki pomocy profesora dr. Andrzeja Bukewskiego, rektora WSP w Gdańsku, mojego przyjaciela i kolegi szkolnego z gimnazjum w Kościerzynie.

Wielu późniejszych publicystów, gdy już atmosfera polityczna nieco zelżała, korzystało z moich opracowań, nawet nie zmieniając tytułu ani nie powołując się na istotne źródła (Np. Ciechanowski Konrad, Milewski Józef, Tanaś Zygmunt). Nie reagowałem na to ani nie wyciągałem konsekwencji. Byłem zadowolony, że ruch oporu nareszcie znalazł swoje miejsce w publikacjach. Muszę tu dodać, że szereg fotografii działaczy konspiracyjnych, zdobytych przeze mnie różnymi sposobami i umieszczonych w moich publikacjach w latach 1960 - zostało żywcem zreprodukowanych i umieszczonych w książkach i czasopiśmie przez późniejszych publicystów jako ich własne: np. fotografie: ppór. Alojzego Bruskiego "Graba", Bernarda Mvśliwka ("Konrad"), Benedykta Poroczyńskiego, Andrzeja Kosianowskiego ("Gwiżdżący Kos"), Henryka Szymańskiego ("Samotny Jastrząb"), ks. ppłk. Józefa Wryczy ("Rawicz") i innych.

Cieszę się bardzo, że nawiązałem kontakt z Wielce Szanowną Panią Profesor i Fundacją...

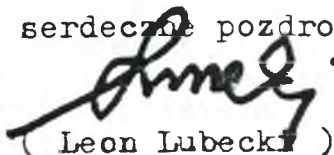
Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia

Ps. Serdecznie dziękuję za Cz.I

"Służby Polek..."

Należność przekazuję na konto

"Fundacji".

  
( Leon Lubecki )



Dr Leon Lubecki  
30-317 Kraków

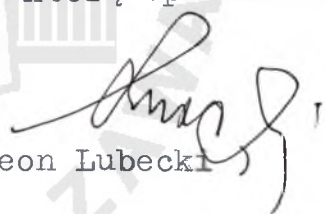
Kraków, dnia 14.12.1999r.

I/1/5

Wpłynęło dnia 16.12.1999  
L.dz. 3451/POM/99

Fundacja  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary Nr 2  
87-100 T o r u ń

W załączeniu przesyłam relację ze swojej działalności kombatanckiej w okresie 2 893 dni, którą opracowałem zgodnie z otrzymanymi wytycznymi.

  
( Leon Lubecki )

1/1 Relacja  
1/1

bez numeru  
I/1/6

Dr Leon Lubeczki ps. "Gryf"

"Skład"

(Placówka wywiadu Armii Krajowej w węźle kolejowym w Przemyśle.)

( 10.1939 - 06.1944 .)

S Z K I C

2 893 dni działalności bojowej  
w służbie Ojczyzny: od 1.09.1939 r. do 31.07.1947 r.



Dr Leon L U B E C K I ps. "Grvf"

2 Armia Wojska Polskiego

Akta Pom. Okręgu AK sygn. 17  
T.os. L.Lubeckiego zas. AP - AK

Placówka Wywiadu AK  
Kryptonim "Skład"  
w węźle kolej. Przemysł

(Pomorzanie poza Pom. M-1643/937)

I. Dane osobowe.

1. Lubecki Leon
2. Urodzony: 22.12.1911r. w m. Borowiec, pow. Kościerzyna
3. Rodzice: Marcin i Józefina z d. Turzyńska - prowadzili gospodarstwo rolne w m. Borowiec.
4. Obecny Adres: ul. Skwerowa 30 m 6, 30-317 Kraków  
Telefon: (012) 2-66-39-74

II. Dane środowiskowe:

1. Wykształcenie:
  - 1) Matura w 1932 r. w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie, wojew. Gdańsk
  - 2) 09.1932 - 09.1933 - Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie.
  - 3) 01.1934 - 06.1934 praktyka w Urzędzie Pocztowym w Lipuszu.
  - 4) 07.1934 - 12.1934 praktyka w Banku Ludowym w Lipuszu.
  - 5) 01.1935 - 06.1935 szkolenie w D.O.K.P. w Toruniu.
  - 6) 01.1934 - 12.1934 Komendant Związku Powstańców i Wojaków oraz sekretarz Koła Związku Obrony Kresów Zachodnich w Lipuszu.
  - 7) 01.1935 Nominacja na podporucznika rezerwy Wojska Polskie
  - 8) 07.1935 - 09.1939 adiunkt P.K.P w Przemysłu
  - 9) 09.1939 - 10.1999: udział w Wojnie Obronnej 1939, Armia Krajowa, Ludowe Wojsko Polskie (walki na froncie, walki z UPA, służba w LWP do 1953r.) studia, doktorat, praca cywilna, emerytura, praca społeczna.)

III. Udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku.

Zgodnie z kartą "Mob" zgłosiłem się 30.08.1939r. w WKU w Przemysłu. Jako ppor. rez. otrzymałem przydział na stanowisko zastępcy komendanta WP w stacji rozrządowej w Przemysłu. Uczestniczyłem w obronie Przemysłu głównie przy organizacji ewakuacyjnych transportów wojskowych na wschód. Działalność manewrowa w stacji i ewakuacja gotowych zestawów trwała od 1.09.39r. do 12.09.1939r. Następnego dnia wojska niemieckie zajęły Przemysł. Bombardowanie lotnicze stacji oraz przyjeżdżających i wyjeżdżających pociągów trwało od 1 do 12 września w nocy. Pod wieczór 12.09.39r. po walkach obronnych w obliczu okrążenia przez wroga wszystkie placówki i oddziały wojskowe ewakuowały się przez Chyrów w kierunku Stanisławowa, gdzie 21.09.39r. wobec odcięcia drogi na południe nastąpiło rozwiązanie wszystkich jednostek wojskowych. Uniknąłem niewoli dzięki ubraniu cywilnemu. Zniknąłem w kilkuset tysięcznym tłumie uciekinierów z zachodu.

W dniu 23.09.39r. byłem świadkiem rozbrojenia i kompletnego ograbowywania pojedynczych polskich żołnierzy przez czerwonooarmiejców. Wstrząsające wrażenie zrobił na mnie fakt odebrania przez czerwonooarmiejcę żołnierzowi polskiemu pasa, karabinu i ładownic bez jakiegokolwiek próby oporu ze strony Polaka. Zresztą napewno byłoby to bezskuteczne, gdyż w pobliżu kręciło się wielu innych "pseudoprzyjaciół..."



Świadcami tego tragicznego zajścia było nas trzech: ja - Leon Lubecki, ppor. WP, Zbigniew Giżyński - por. WP., Jan Olechnowski, były legionista - sierżant WP. Wstrząśnięci staliśmy w osłupieniu, gdyż nagle uprzytomniliśmy sobie, że staliśmy się "niczym...". Nagle boleśnie uderzył nas załamany głos Olechnowskiego: "psiakrew, s...syny przesrali Polskę"... Zerwaliśmy się i wróciliśmy na naszą tymczasową kwaterę. Po krótkiej przerwanej dyskusji na wniosek Jana Olechnowskiego, wujka mojej żony, postanowiliśmy w najbliższym czasie po powrocie do Przemyśla, gdzie wszyscy mieszkaliśmy, przystąpić do działalności konspiracyjnej. Jaka miała to być organizacja konspiracyjna, na razie nie wiedzieliśmy, ani też nie zastanawialiśmy się. Ani na moment nie wierzyliśmy w możliwość wykreślenia Polski z mapy świata. Podekscytowani i ożywieni najrozmaitszymi planami zmierzającymi do udziału w wyzwoleniu Ojczyzny z niespodziewanej niewoli wróciliśmy po wielu perypetiach do Przemyśla. W czasie drogi powrotnej podjęliśmy wspólną decyzję: nie ujawnimy swoich stopni wojskowych i nie będziemy w miarę możliwości pracować u naszych przejściowych zaborców.

#### IV. Życiorys okupacyjny.

W Przemyśle zastaliśmy tragiczną sytuację. Miasto w sposób naturalny podzielone jest na dwie części: wschodnią i zachodnią. Wschodnią część, w której cała nasza trójka mieszkała, okupowali zaborcy ze wschodu, czyli wojska ZSSR. Rzeka San stanowiła granicę. W zachodniej części, czyli na tzw. Zasaniu, panoszyli się okupanci hitlerowscy. Jedni i drudzy warci siebie. Tu okrutny reżym stalinowski, tam perfidny hitleryzm. Jedyny nie zniszczony most kolejowy na Sanie był zamknięty przez bolszewicką straż graniczną. Do każdego usiłującego przejść wpław czy przepłynąć przez rzekę Rosjanie strzelali, jak do kaczek. W tych warunkach w rosyjskiej części Przemyśla w nieludzkich warunkach gnieździły się setki tysięcy uciekinierów, którzy z chwilą wybuchu wojny chmarą z tobożkami w rękach i z dziećmi niekiedy na plecach szukali na wschodzie Rzeczypospolitej zbawienia. Od drugiej połowy września, od momentu napadu ZSSR na Polskę 17.09.39r., cała ta wymieszana masa ludzi z zachodu i północnego zachodu Polski powiększona o dziesiątki tysięcy żołnierzy poprzebieranych w ubrania cywilne, tłumy mieszkańców ziem zagarniętych przez "wyzwoliciele" bolszewickich oraz tysiące mieszkańców Przemyśla usiłujących dostać się na Zasanie, a także wielu podejrzanych i przypadkowych tułaczy koczowało na ulicach, w korytarzach domów, w kościołach, szataśach, na dworcach kolejowych w Przemyśle głównym i w Bakończycach, w mieszkaniach prywatnych, w szkołach... Wszędzie tłumy leżących pokotem zdesperowanych ludzi młodych i starych, mężczyzn i kobiet z dziećmi przyzwoicie ubranymi i obdartymi, bosymi zasmarkanymi. W tych tłumach bezkarnie buszowali żołdacy radzieccy w patrolach i pojedynczo. Ordynarnie tręcali karabinami i brudnymi buciarami leżących, robili rewizję i zabierali wszystko, co im się podobało. A podobało im się naprawdę wszystko, co tylko można było zabrać i wepchać do swoich kieszeni i worków na plecach związanych sznurkami dopóki ich nie zapełnili i co jeszcze ich grabieżcze ręce mogły objąć i unieść. Gdy jedni odeszli przychodzili po nich drudzy: oficerowie, podoficerowie i szeregowcy. Nie różnili się pomiędzy sobą niczym - ani zachowaniem się ani umundurowaniem. Ze zdziwieniem słyszało się słowa "towariszcz komandir" lub "towariszcz naczalnik"... Ludziska wystraszeni nie próbowali w ogóle oponować. Niektórzy grabieżcy mieli jakieś odznaki, których nikt z nas nie rozumiał. Najgorszym był fakt, że nie było do kogo się poskarżyć czy szukać ratunku i pomocy...

Mieszkałem z żoną, Ireną, i noworodkiem, synem Andrzejem Marcinem, w Przemyślu przy ulicy Tomasza Zana Nr 10. Codziennie po kilka razy nachodzili nas pośrednicy na służbie okupanta Żydzi i Ukraińcy, a także oficerowie, podoficerowie i szeregowcy, którzy prośbami, perswazją i groźbami usiłowali nas przekonać, ażeby dodatkowo przyjąć na mieszkanie jednego czy dwóch Rosjan względnie kogoś z ich rodziny. Jeden pokój zajęli nam dwaj oficerowie. W drugim pokoju i kuchni gnieździł się z żoną i z dzieckiem oraz z czwórką uciekinierów z Jasła. W mieście panował głód. Był nieopisany brak żywności. Chleb można było kupić tylko za okazaniem zaświadczenia z pieczętką Armii Czerwonej, że się jest zatrudnionym dla potrzeb armii...

W tych warunkach zarówno ja, jak i moi koledzy, zgłosiliśmy się do pracy w głównej stacji kolejowej w Przemyślu. Skłoniły nas do tego trzy ważne argumenty: mogliśmy zakupić żywność, głównie chleb, mogliśmy szukać pomocy u "prokuratora" (prokuratora) sowieckiego, jeśli na siłę chciano nam zabrać mieszkanie, mogliśmy łatwiej utrzymywać kontakt ze znajomymi i przyjaciółmi sprzed września 1939 r.

Oczywiście nie przyznałem się, że jestem oficerem WP. Nie wiedziałem, że personel W.K.U. w Przemyślu uciekając 12.09.1939r. pozostawił w biurach wszystkie dokumenty na pastwę wroga. Niemcy w owym czasie widocznie nie byli specjalnie zainteresowani dokumentami pozostałymi w przemyskim W.K.U., toteż zostawili wszystko funkcjonariuszom NKWD, którzy potrafili znaleźć tam dla siebie cenne informacje o Polakach.

Przez dwa miesiące pracowałem względnie spokojnie w stacji Przemysł. Pod koniec grudnia 1939 roku "politkomissar" stacji, Pokusajew zwolnił mnie dyscyplinarnie z pracy jako "polskiego oficera", "krwi jopijcę", "pomieszczyka", "zdrajcę klasy robotniczej"... Powiadomiony o tym fakcie poufnie zrobiłem to, co w tych warunkach zrobić mogłem: zniknąć w tłumach uciekinierów, nie wracać chwilowo do domu, zapuścić wasy i brodę, ażeby nie rozpoznali mnie funkcjonariusze NKWD i nie posłali najbliższym transportem "na białe niedźwiedzie", jak to się powszechnie mówiło.

Ażeby utrzymać rodzinę, wynosiłem pokryjomy z domu "na bazar" czyli na tzw. tandetę, wszystko, co można było sprzedać Rosjanom. A kupowali absolutnie wszystko. Nocną koszulę żony Rosjanki wydarły mi dosłownie z rąk jako suknię balową.

W kwietniu 1940 r. w Przemyślu zjawiła się komisja niemiecka. Zadaniem jej było wydawanie setkom tysięcy uciekinierów przepustek na przejście granicy na rzece San w Przemyślu do Generalnego Gubernatorstwa (tworu powołanego przez Hitlera obejmującego ziemie okupowane przez Niemcy - z wyjątkiem Pomorza, Poznańskiego i Śląska, które zostały wcielone do III Rzeszy Niemieckiej). Wasy i broda w ciągu 4 miesięcy wyrosły mi dosyć pokaźnie. Zmieniłem w legitymacji nazwisko Lubecki na "Łabecki", a żonie na "Łabecka", ażeby Rosjanie nie poznali nas w czasie przechodzenia granicy. Jedynym dokumentem uprawniającym mnie i moją rodzinę do przejścia pod skrzydła hitlerowców spod opieki stalinowców była metryka mojej starszej siostry Leokadi napisana po niemiecku, czyli "Geburtschein" z podpisem "Der Standesbeamte Pinker" z pieczętką okrągłą i napisem "Standesamt Lippusch Kreis Berent". (Berent to Kościerzyna wojew. Gdańsk). Do dziś nie wiem jakim cudem metryka mojej siostry znalazła się w moich dokumentach osobistych.

Trasę z głównego dworca kolejowego w Przemyślu trzeba było przejść pieszo przez most kolejowy wśród szpaleru świdrujących każdego oczyma enkawudystów, i dalej przez posterunki rosyjskiej straży granicznej, a od połowy mostu posterunki niemieckie.



Zabraliśmy więc półroczne dziecko do wózka, podstawowe rzeczy osobiste do plecaków i 3 niewielkie walizeczki i w drogę w nieznane. Zostawiliśmy mieszkanie na pastwę losu. Pozostawiliśmy cały nasz dobytek wraz z rosyjskimi lokatorami. Z duszą na ramieniu, ażeby NKWD nie rozpoznało mnie "polskiego oficera, który próbuje im się wymknąć" wyruszyliśmy z nikłą nadzieją w ciemność.

Pierwszy szok w czasie radzieckiej kontroli celnej! Byliśmy jeszcze wówczas naiwni: zarówno żona jak i ja mieliśmy po dwa pierścionki na palcach: obręczka i zaręczynowy. Gdy zobaczył je celnik sowiecki, zażądał przekazania po jednym pierścionku do depozytu. Na mój protest oświadczył: tylko jeden złoty pierścionek na osobę? Oburzony wskazując na dziecko spytałem: "a to nie osoba?" Celnik zbaraniał. Myślał chwilę, a po tym mruknął: "Da osoba..." i pozostawił nam trzy pierścionki. Po trzech dniach z przygodami znaleźliśmy się u teściowej koło Jasła, gdzie teściowa była nauczycielką.

Wkrótce aresztowało mnie gestapo oskarżając o rozprowadzanie wrogich ulotek. Karkołomne zabiegi mojej żony Ireny i głównie argumenty, że jestem uciekinierem - "Flichtlinks" z ZSSR, przyczyniły się do zwolnienia mnie po dwóch tygodniach z więzienia gestapo w Jasle. Ale "co dostałem" od wyrafinowanych oprawców gestapowskich, to była moja pamiątka. Na szczęście nie zdążyli sprawdzić, czy jestem oficerem. Utrzymywałem kontakt z Janem Olechnowskim, któremu udało się również uzyskać przepustkę i przejść do zachodniej części Przemyśla - Zasanie 22 lipca 1941 roku najazd Niemców hitlerowskich na ZSSR. W dwa dni później już byłem w Przemyśle. Cudem odzyskałem swoje mieszkanie, z którego uciekli Rosjanie. Nie przystąpiłem do pracy u Niemców, ani nie zarejestrowałem się jako oficer, za co groziła kara śmierci. Utrzymywałem się z handlu. Ułatwiło mi to znakomicie działalność w SZP-ZWZ-AK do końca czerwca 1944 r. Mieszkałem też w swoim mieszkaniu przy ulicy Tomasza Zana Nr 10 w Przemyśle.

#### V. Działalność okupacyjna.

W dwa lub trzy dni po powrocie z tułaczki przechodząc ulicą Czarneckiego przypadkowo spotkałem znajomego dyspozytora parowozowni głównej w Przemyśle, Leona Altmanna. Znał mnie dobrze, gdyż przez przeszło rok byliśmy sąsiadami w tej samej klatce schodowej przy ul. Wincentego Pola Nr 56. Później zmieniłem mieszkanie na Tomasza Zana 10. Po kilku zdawkowych zdaniach oglądając się ostrożnie wokoło powiedział bez ogródek po cichu: "Fanie Lubecki, organizuję tajną grupę złożoną z dobrych patriotów Polaków do walki konspiracyjnej o wyzwolenie Polski z niewoli. Zwracam się do Pana, jako oficera W.P. o przystąpienie do nas. Jest Pan nam potrzebny."

Byłem zaskoczony niespodziewaną propozycją. Altmann naogół uchodził za Polaka, ale nazwisko miał niemieckie. Nie zdradzał objawów wrogości w najtragiczniejszych momentach w początkach września. Ale w zaistniałej sytuacji politycznej nie można było dowierzać nikomu, do kogo nie miało się 100% zaufania. Obiecałem zastanowić się i dać odpowiedź w ciągu kilku dni. Przyjął do wiadomości moje stanowisko podkreślając, że rozmowa nasza stanowi głęboką tajemnicę, a ujawnienie jej pociągnęłoby za sobą najostrzejsze konsekwencje...

Oczywiście podzieliłem się ze Zbyszkim Giżyńskim i wujkiem Janem Olechnowskim informacją o niespodziewanej propozycji Altmanna. Po krótkiej naradzie zajęliśmy wspólne stanowisko: "Może Altmann jest uczciwym, ale... nazwisko niemieckie... trzeba być ostrożnym i nie ryzykować."

Żona moja była na rozwiązaniu. Jej figura nie mogła budzić dla nikogo wątpliwości. W kilka dni później idąc z żoną przypadkowo spotkaliśmy na moście Bakończyckim Altmanna. Mrugnięciem oka dał mi znać, że chciałby ze mną porozmawiać. Przeprosiłem żonę i krótko powiedziałem Altmannowi: "Nie mogę niestety na razie nigdzie się angażować z względu na żonę. Widzi Pan w jakim jest stanie"...



Odpowiedział krótko: "Rozumiem"...

(W zdobytym w 1944 r. wykazie Deutschstämmigów w Przemyślu wśród 304 członków w poz. 2 i w zestawieniu pod nazwą "Truppenführer I" w poz. 12 figuruje Altmann Leo !)

Obiektywnie stwierdzić muszę następujący fakt: Altmann wiedział że jestem oficerem WP. W czasie okupacji istniał rozkaz władz hitlerowskich, że każdy oficer WP bez względu na to czy zawodowy czy rezerwy musiał się zameldować w urzędzie policyjnym. Za niedopełnienie tego obowiązku groziła kara śmierci. Ja - nie zgłosiłem się do końca okupacji. Altmann mógł bardzo łatwo sprawdzić, czy ujawniłem swój stopień oficerski. Nie zrobił tego, ani nie zgłosił tego w gestapo. Wielokrotnie spotykałem go na ulicy w Przemyślu. Kłanialiśmy się sobie. Na szczęście gestapo nie zdażyło mnie rozszyfrować...

W październiku 1939 roku zrealizowaliśmy swoje postanowienie z owego tragicznego dnia 23 września 1939 r. w Stanisławowie. W trójkę: ja - jako ppor. WP, por. WP Zbigniew Giżyński i sierż. WP Jan Olechnowski, wujek mojej żony, zorganizowaliśmy tajną komórkę wywiadu. Wytyczne przywiózł Zbyszek Giżyński ze Lwowa. W dniu 30.10.39 w czasie spaceru na polnej drodze w kierunku Niżankowic Zbyszek zawsze wesoły i dowcipny, tym razem zagał rozmowę bardzo poważnie: "Zanim poinformuję was, co załatwiłem, muszę od was odebrać przysięgę, że absolutnie nikomu nie zdradzicie tego, o czym będziemy rozmawiali, ani tego, co będziemy robili w absolutnej konspiracji. Dochowywanie tajemnicy musi być przestrzegane nawet za cenę utraty zdrowia i życia!"

Z powagą powtarzaliśmy za Zbyszkiem słowa przysięgi. Dziś już dokładnie wszystkich słów nie pamiętam.

Po przysiędze Zbyszek ujawnił nam, że we Lwowie został zaprzysiężony do zorganizowania i działalności w tajnej organizacji wojskowej. Nazwy na razie jemu nie podano. Przyjął pseudonim "Hurtownik". Zrobiliśmy to samo: ja od tego momentu we wszystkich sprawach konspiracyjnych nazywałem się "Gryf", a wujek Olechnowski "Subiekt".

"Hurtownik" otrzymał rozkaz zorganizować w węzle kolejowym Przemyśl placówkę wywiadu pod kryptonimem "Skład".

Węzeł kolejowy Przemyśl składający się z czterech stacji kolejowych: Przemyśl Główny, Przemyśl Bakończyce, Przemyśl Zasanie i Żurawica stanowił jeden z najważniejszych punktów strategicznych w transporcie kolejowym wojsk niemieckich pomiędzy Rzeszą hitlerowską a Związkiem Radzieckim zwłaszcza w czasie działań wojennych.

Już od początku października rozpoczął się tu ogromny ruch pociągów towarowych. W ZSSR wszystkie linie kolejowe miały "szerokie tory", Polegało to na tym, że rozstaw szyn był o 9 mm większy aniżeli w pozostałych państwach europejskich. Rosjanie natychmiast po wkroczeniu na tereny polskie 17.09.1939 r. przekuwali wszystkie tory kolejowe na "szerokie", ażeby umożliwić bezpośredni transport kolejowy z terenów polskich w głąb ZSSR i odwrotnie.

Na przełomie września i października 1939 r. na podstawie porozumienia obydwóch okupantów Polski szerokie tory podciągnięto aż do Żurawicy. Niemcy hitlerowskie przebudowały stację Żurawica na ogromną bazą przeładunkową: z wagonów na szerokich torach - na wagony normalno-torowe i odwrotnie dokonywano dniem i nocą przeładunków. Ruch pociągów wzrastał z każdym dniem aż do godzin nocnych w dniu 22 czerwca 1941 roku, gdy Niemcy hitlerowskie napadły na ZSSR.

Zadaniem naszej placówki było zbieranie dokładnych informacji o ruchu pociągów, o ich ładunkach, a zwłaszcza o transportach wojskowych z ZSSR do Niemiec hitlerowskich i odwrotnie. Zaszyfrowane meldunki mieliśmy przekazywać co najmniej 2 - 3 razy tygodniowo do punktu kontaktowego, kryptonim "Ela" we Lwowie przy ulicy Gródeckiej Nr 15a w oficynie. Szczegółów informacji o tym punkcie dowiedział się od Zbyszka w późniejszym okresie.

"Skład" pracował intensywnie do połowy kwietnia 1940 roku. Ze zdobywaniem materiałów informacyjnych nie było trudności dopóki wszyscy pracowaliśmy w Głównej stacji kolejowej Przemyśl, gdzie koncentrowały się wszystkie dyspozycje władz radzieckich. Później, gdy mnie i Zbyszka zwolniono wykorzystywaliśmy zaufanych kolegów ze służby ruchu. Nie miał też trudności Zbyszek z przejazdem z meldunkami do Lwowa. W owym czasie pociągami dosłownie "przewalały się" ogromne masy ludzi zwłaszcza uciekinierów. Z nielegalnego nasłuchu radiowego wiedzieliśmy, że we Francji Generał Władysław Sikorski sformował Rząd Polski na emigracji oraz że formuje nową Armię Wojska Polskiego.

W grudniu 1939 r. dowiedzieliśmy się, że wchodzimy w skład Służby Zwycięstwu Polski, w I kwartale 1940 r., że wszystkie patriotyczne organizacje konspiracyjne połączyły się w Związek Walki Zbrojnej, a w I kwartale 1942 r., że należymy do Armii Krajowej. Dla nas zmiana nazwy nie miała istotnego znaczenia. Nie miało to wpływu ani na kierunek naszych przekonań politycznych ani na zakres naszych prac.

Od kwietnia 1940 r. do czerwca 1941 roku działalność "Składu" była bardzo ograniczona. Na posterunku pozostał tylko "Hurtownik", który musiał się ukrywać w Samborze przed NKWD. Ja-"Gryf" i "Subiekt" utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, ale dzieliła nas odległość ponad 100 km. Natychmiast po wybuchu wojny Niemiec hitlerowskich ze Związkiem Radzieckim w czerwcu 1941 r. znaleźliśmy się znowu w trójkę w Przemyślu. "Hurtownik" nawiązał kontakt z punktem kontaktowym "Ela" we Lwowie, znajdował się w poprzednim miejscu.

Zadania naszej placówki znacznie wzrosły. Toteż "Hurtownik" przyjął i zaprzysiął dwóch naszych zaufanych kolegów i przyjaciół: porucznika rezerwy Kazimierza Krasnopolskiego oraz plutonowego rez. WR Wacława Zarembe. Krasnopolski przyjął pseudonim "Adam", a Zaremba "Ogrodnik".

Któregoś dnia "Hurtownik" zrelacjonował nam w kilku zdaniach charakter naszej grupki konspiracyjnej: "Działalność naszej placówki ma zadanie wywiad kolejowy, a więc jest komórką wywiadowczą Z.W.Z. Powinniśmy stronić od jakichkolwiek starć, ażeby się nie zdekonspirować. Dlatego broń jest nam w zasadzie niepotrzebna. Trzeba zwiększyć stan do pięciu ludzi zaufanych i pewnych."

Konsekwencją tych dyspozycji było właśnie dokooptowanie por. Krasnopolskiego i plut. Zarembe. Niezmiernie ważnym dla realizacji naszych zadań konspiracyjnych był fakt, że cała czwórka: "Hurtownik", "Adam", "Subiekt" i "Ogrodnik" pracowała w służbie ruchu w niemieckiej stacji węzłowej Przemyśl. Ja - konsekwentnie trzymałem się zasady, że nie będę pracować u okupanta. Rodzinę utrzymywałem z handlu.

Praca w służbie ruchu w głównej stacji kolejowej w Przemyślu czterech naszych kolegów miała ogromne znaczenie dla efektów działalności "Składu." Wszyscy mieli stały bezpośredni dostęp do ważnych i pewnych informacji dotyczących transportów wojskowych. Nie potrzebowali żadnych pośredników, co ułatwiało znakomicie konspirację. Każdy dyżurny ruchu dla potrzeb służbowych w czasie swojego dyżuru musiał znać: numer każdego pociągu, numer transportu, godzinę odjazdu, rodzaj ładunku, trasę przejazdu i stację przeznaczenia, a nawet numer i typ parowozu. Nie trzeba tu podkreślać, jak ważne były to informacje dla przeciwników hitlerowskiej maszyny wojennej.

Zebranie tych danych z każdego dyżuru, który trwał 12 godzin, nie przedstawiało więc żadnych trudności. Trzeba było jednak zachować wyjątkową ostrożność przed czujnym okiem i uchem Niemców i szpiclów nadzorujących pracę Polaków.

Ujednoczeniem kryptonimów i form rejestracji danych zajmował się "Hurtownik", którego zadaniem było też dostarczanie materiałów do punktu kontaktowego we Lwowie. Zbyt częste jednak jego wyjazdy stawały się ryzykowne. Widocznie "odbiorcy" doceniali wartość dostarczanych "mate-



riałów", gdyż coraz bardziej domagali się częstych i systematycznych dostaw. Znaleźliśmy wspólne wyjście. Dotychczas funkcję zastępcy dowódcy placówki pełniłem ja, który praktycznie miałem mniejsze możliwości zdobywania materiałów niż moi koledzy, gdyż stale znajdowałem się z dala od samego źródła informacji. Toteż funkcję zastępcy "Hurtownika" przekazałem "Adamowi" (Kazimierzowi Krasnopolskiemu), a ja przejąłem od Zbyszka Giżyńskiego rolę kuriera do Lwowa.

W tym czasie otworzyłem sobie mały sklep wielobieżowy na nazwisko Janiny Olechnowskiej, ciotki mojej żony, a jednocześnie żony "Subiekta" (Jana Olechnowskiego). Głównym zadaniem tego sklepu był handel z kupcami we Lwowie. Figurowałem jako kierownik tego sklepu. Miałem więc pretekst do częstych wyjazdów do Lwowa. Nawiązałem więc kontakty handlowe z kilkoma poważnymi firmami polskimi i ukraińskimi. Spisy tych firm oraz korespondencję i nimi ostentacyjnie nosiłem w swoich papierzyskach.

Zaopatrzony w koncesję, w faktury i próbki towarów wyruszałem przeważnie nocami do Lwowa. "Towar", - produkt naszego "Składu" noszący charakter oferty handlowej, wkładałem pomiędzy różnego typu dokumenty handlowe. Kilkakrotnie, przeważnie w czasie przechodzenia przez halę dworca głównego we Lwowie, kontrolowała mnie żandarmeria niemiecka i ukraińska. Wychodziłem naogół z kontroli obronną ręką. Któregoś dnia serce uderzyło mi silniej, gdy policjant ukraiński po skontrolowaniu moich dokumentów osobistych - przekazując je żandarmowi czy gestapowcowi niemieckiemu - powiedział krótko: dokumenty sfałszowane... Niemiec sprawdził dokładnie Kennkartę i jakieś inne papiery, na których figurowało moje imię i nazwisko, warknął: "możesz odejść". Ukraińiec pozostał z głupią miną...

Innym razem na przełomie 1943/1944 w nocy siedziałem w poczekalni siedząc wśród wielu podróżnych. Zbudził mnie uporczywy wzrok stojącego przede mną w rozkroku gestapowca. Gdy otworzyłem oczy, mój prześladowca mruknął: ty jesteś Żydem... Zabrał mnie do biura w budynku stacyjnym, "sprawdził", ale nie dowierzał. W kieszeni miałem małą skórzaną portmonetkę na drobne pieniądze, którą zawsze nosiłem. Na pokrywcę był wytłoczony wizerunek Piłsudskiego z datą jego urodzenia i śmieci. Odruchowo wyjąłem ją z kieszeni. Niemiec wydarł mi portmonetkę z ręki i kontrolując znalazł w oddzielnej przedziałce miniaturowy różaniec, który otrzymałem od ks. Józefa Grochockiego, mojego katechety w gimnazjum w Kościerzynie. Była to pamiątka jego podróży w 1937 r. do ziemi świętej i do Rzymu - poświęcona przez Ojca Świętego. Różaniec ten stale nosiłem w portmonetce ze sobą. Mój prześladowca zbaraniał. Sciskał różaniec z szacunkiem w obydwóch dłoniach, chwilę milczał, a potem wyszeptał: "Chciałbym mieć taką pamiątkę"... Zwrócił mi różaniec i ruchem ręki zwolnił...

Gdy rano wychodziłem z hali dworca głównego we Lwowie, z satysfakcją spojrzałem, jak zwykle, na napis na ścianie czołowej budynku stacyjnego: "Leopolis semper fidelis", umieszczony tam w okresie międzywojennym. Dziwnym zbiegiem okoliczności ani Sowietci w latach 1939-1941 ani ukraińcy ani Niemcy widocznie nie rozumieli łacińskich słów i dzięki temu napis przetrwał. Nie wiem, kiedy został zlikwidowany przez ukraińskich nacjonalistów.

Moje eskapady kurierskie były bardzo urozmaicone, niekiedy karkołomne i niebezpieczne. Z Przemyśla do Lwowa jest około 100 km. Jedyнным środkiem lokomocji była kolej. Pociągi osobowe kursowały rzadko i nieregularnie. Pierwszeństwo miały wszelkiego rodzaju transporty wojskowe. Wielokrotnie w przebraniu kolejarza jeździłem w budce hamulcowej jako konduktor hamulcowy. Pół biedy latem. W zimie straszliwie mazałem. Wpadłem na dobry pomysł: dogadywałem się z kierownikiem pociągu dzięki drobnym prezentom. Z zasady byli to Polacy. Jechałem więc



ciepło i względnie bezpiecznie. Gorzej było, gdy pociąg przyjeżdżał do Lwowa lub do Przemyśla w nocy. Na ogromnym dworcu towarowym we Lwowie, dokąd często przyjeżdżałem, wśród morza wagonów, transportów wojskowych i pociągów towarowych było wyjątkowo niebezpiecznie. Oprócz patroli i wart Wehrmachtu gęsto krężyły patrole żandarmerii wojskowej i niemieckiej policji kolejowej (Banschutz). Zamaskowany czapką i płaszczem kolejarza polskiego w służbie niemieckiej lawirowałem tak, żeby włączyć się do drużyn pociągowych wychodzących z pracy.

Na dworcu głównym osobowym znalazłem z biegiem czasu bezpieczną drogę. Kilkakrotnie ostrzeżony o obławach i łapaniach przy wyjściu z hali głównej dzięki pomocy personelu bagażowego zjeżdżałem windą bagażową z peronu do suteren, gdzie mieściły się magazyny bagażowe, a stąd w odpowiednim momencie przemykałem się do miasta. Kilkakrotnie dzięki takim ostrzeżeniom przez polskich kolejarzy o łapaniach i obławach na dworcach lwowskich, wysiadałem, a częściej wyskakiwałem z pociągu w Zimnej Wodzie pod Lwowem. Trzykrotnie wpadłem w ognisko starć pomiędzy grupami konspiracyjnymi a patrolami niemieckimi. Zawsze na szczęście różnymi sposobami bezpiecznie docierałem do celu.

Niekiedy okolice w rejonie naszego punktu kontaktowego przy ulicy Gródeckiej 15 wydawały się podejrzane. W takim wypadku "obojętnie" udawałem się do któregoś z moich oficjalnych kontrahentów handlowych lub na ulicę Potockiego Nr 6 (8), gdzie w pięknym domu adwokata Nowotnego mieszkała starsza siostra koleżanki mojej żony, Pani Anna Kraus. Były wypadki, że musiałem u niej dla bezpieczeństwa zatrzymać się kilka godzin lub nawet przenoć do czasu wyjaśnienia się sytuacji na ulicy Gródeckiej.

Dojeżdżając do Przemyśla o zmierzchu lub w nocy z zasady wyskakiwałem z pociągu w momencie jego zwalniania przed semaforem na wysokości ulicy „Przekopanej” lub „Wincentego Pola.” Kilkakrotnie ścigały mnie patrole NSDAP Deutschemigów. Dowódcą jednego z nich był mój sąsiad Stanislaus Raab. (Poz 61 wykazu SA der NSDAP Sturm 22 Reichshof -Przemyśl). Byłbym skończony, gdyby mnie poznał. Dwukrotnie doszło do wymiany ognia pomiędzy oczekującą na mnie obstawą, która od pewnego czasu ubezpieczała mój powrót („Subiekt” i „Jadzia”).

Działalność konspiracyjna naszego „Składu” w węźle kolejowym w Przemyśle przebiegała bez zakłóceń do przełomu 1942/1943. Którejś nocy pełnił służbę dyżurnego ruchu na dworcu głównym (pod peronem - jak to się mówiło) Kazimierz Krasnopolski - „Adam”. Popółnocy przyszedł na kontrolę zastępca naczelnika stacji - Niemiec, zaciekle hitlerowiec. W pewnym momencie doszło do utarczki słownej pomiędzy Niemcem a „Adamem”. Zastępca naczelnika stacji krzyczał na „Adama”, a ten głośno odgryzał się nie przyznając mu racji. Nagle hitlerowiec krzyknął „-ty polska świnia” i zamachnął się, ażeby uderzyć Krasnopolskiego w twarz. Nie wiadomo, czy cios doszedł do celu, w każdym razie „Adam” zamachnął się i rąbnął Niemca w głowę... Ten zachwiał się, czapka jego potoczyła się pod ścianę. Pomiędzy przeciwnikami rozpoczęła się szarpanina i wymiana ciosów, dopóki nie rozdzielili ich obecni w biurze polscy koledzy Krasnopolskiego.

Niemiec pozbierał swoją czapkę i odgrazając się wyszedł. Do rana żaden z Uebermeschów nie zajrzał do biura ruchu. „Adam” skompletował „materiał” ze swojej tury i przekazał go odbierającemu od niego dzienną zmianę „Ogrodnikowi” (Wacławowi Zarembie). W zasadzie wśród personelu polskiego panował spokój, ale wszyscy byli ogromnie podnieceni. Kilka minut po godzinie 7.00 Krasnopolski wyszedł z biura. Nagle spośród tłumu podróżnych wysunęli się dwaj cywile niczym nie różniący się od innych oczekujących na pociąg mężczyzn. Ujęli twardo „Adama” pod ręce, zaciągnęli do stojącego w pobliżu samochodu i odjechali.

Na kilkanaście dni ślad po Krasnopolskim zaginął. Wreszcie różnymi kanałami ustaliliśmy, że „Adam” został wywieziony do Przedzielnicy.



Była to niewielka wieś koło Nowego Miasta w okolicy Dobromiła. Niemcy zorganizowali tam prowizoryczny obóz koncentracyjny, z którego prawie żaden z więźniów nie wracał. W pierwszej fazie wykańczano tam w 1941 r. jeńców radzieckich, potem Żydów, z kolei Polaków, Włochów i innych. Pod koniec II Wojny Światowej ślad po obozie zaginął. Oku-  
pani zdążył wszystko zlikwidować, spalić i zatrzeć ślady... Hitlerowcy potrafili lepiej od NKWD likwidować wszystko, co mogłoby wskazywać na popełnione zbrodnie.

Cała nasza czwórka ("Hurtownik", "Subiekt", "Gryf" i "Ogrodnik") była wstrząśnięta losem "Adama". Z niepokojem czekaliśmy na "ciąg dalszy". Na szczęście nie zauważyliśmy żadnych odznak "węszenia" w naszym kierunku ze strony naszych wrogów. Był to pocieszający znak, że nasz kolega nie załamał się w czasie okrutnego śledztwa i nie "sy-  
pał". Po 3 czy 4 miesiącach "Hurtownik" poufnie dowiedział się; "Adam" wrócił, ukrywa się gdzieś koło swojego domu. Z nikim się nie kontaktuje. Nie dochodziliśmy, jakim cudem wyrwał się z Przedzielnicy. Różne były domysły, ale...

Minęło prawie pół roku. Praca "Składu" przebiegała względnie spokojnie. "Towar" spływał do Zbyszka Giżyńskiego, ja kursowałem do Lwowa przyzwyczajając się do nieprzewidzianych przygód. Nagle w czerwcu 1943 r. wpadła do mnie do sklepu zapłakana pani Ada, żona "Hurtownika".

- Zbyszka w nocy zabrakło gestapo... W domu zrobili tylko pobieżną rewizję... - wyjąkała szlochając.

Okazało się, że tej nocy miały miejsce liczne aresztowania, a między nimi osób związanych z działalnością "Składu". Ponownie został aresztowany "Adam" (Kazimierz Krasnopolski), Aleksander Szymański - "Korab", który dosyć często był łącznikiem pomiędzy "Hurtownikiem" i "Adamem" a mną, Zbigniew Kamiński, pseudonim zapomniałem, którego zastrzelono w czasie próby ucieczki. Był on synem naszego starszego kolegi, asesora Kamińskiego. Padł na nas blady strach. Nie zna-  
liśmy przyczyny aresztowania Zbyszka Giżyńskiego. Mógł dla nas nastąpić "ciąg dalszy". Na wszelki wypadek przez kilka dni nie nocowa-  
łem w domu. Wraz z "Subiektem" (Janem Olechnowskim) znaleźliśmy sobie legowisko na strychu zburzonego we wrześniu 1939 r. domu, który był własnością żony "Subiekta". Noce były zimne. Nic dziwnego, że przeziębilem się i zakatarzyłem, toteż w czasie snu głośno chrapałem. Drażniło to uwiązanego przy budzie wilczura, który szczekając rzucał się, jak wściekły. Mógł zwabić patrol niemiecki. Podenerwowany "Subiekt" prawie nie spał zmuszony budzić mnie co chwilę, ażebym przerwał swoją nocną muzykę.

✓ Gdy na przełomie 1942/1943 wpadł "Adam", musiałem objąć ponownie funkcję zastępcy "Hurtownika". Teraz "Skład" znalazł się w bardzo trudnej sytuacji: pozostało nas tylko trzech: "Gryf", "Subiekt" i "Ogrodnik". Powstała też luka w źródłach dopływu wiarygodnych informacji. Nie znałem miejsca ukrycia szyfru przez aresztowanego "Hurtownika". Z hiobową wieścią, z niekompletnymi "materiałami w ofertach" przygotowanymi prawie otwartym tekstem - pojechałem do "Eli" na ul. Gródecką we Lwowie.

✓ Po krótkiej w minorowym tonie przeprowadzonej rozmowie "Ela" pozostała się ze mną do godz. 17.00, ażeby przekazać w "górze" informację o zaistniałej w "Składzie" sytuacji i uzyskać nowe dyspozycje. Zgodnie z umową spotkaliśmy się w małej restauracyjce (w oficynie) przy ulicy "Akademickiej". Udawaliśmy normalnych konsumentów. Po za-  
kąsce, kieliszku wódki i herbacie otrzymałem krótki rozkaz: przejąć  
obowiązki dowódcy "Składu" po "Hurtowniku", do maksimum pogłębić konspirację, uzupełnić zespół, poszerzyć obserwację, próbować dowie-



dzieć się, jaki jest dalszy los "Hurtownika" i "Adama", szczególną ostrożność zachować przy dokooptowaniu nowych członków zespołu, kontynuować "dostawy" do "Eli". Do ręki dostałem samouczek do nauki języka niemieckiego z ustną instrukcją, jak konstruować szyfry.

Rozkazy i instrukcje niby słuszne i logiczne, ale nie tak gładko i prosto rysowała się ich realizacja. Pomimo to wracałem nieco po krzepiony na duchu. Otrzymałem konkretne zadania i wytyczne ich realizacji. Też niby nic nowego ani nadzwyczajnego w naszej sytuacji, a jednak pomimo pewnej dumy, czułem niepokój...

Po naradzie z Subiektem ustaliliśmy kandydata do współpracy w "Składzie". Był nim ppor. rez. Bronisław Dubiel, kancelista w dziale ruchu parowozów w parowozowni głównej w Przemyślu. Jego codzienna praca polegała na rejestracji zapotrzebowań parowozów dyspozytora Oddziału Ruchu oraz dyżurnego ruchu w Stacji Przemyśl Główny. Inaczej mówiąc na codzien dyspował tymi samymi informacjami, co dyżurny ruchu. Nabytek byłby bardzo cenny dla uzupełnienia luk, jakie powstały na skutek utraty "Hurtownika" i "Adama". Znaleźliśmy Bronka. Po ostrożnych wstępnych rozmowach zaproponowałem mu współpracę. Zgodził się bez wahania. Przyjął pseudonim "Jadzia". (Miał córkę imieniem Jadwiga). Odtąd działaliśmy w czwórce. Mieliśmy znów pod obserwacją i w ewidencji całodobowy ruch transportów wojskowych i towarowych oraz osobowych.

W kilkanaście dni po aresztowaniu Zbyszka dowiedzieliśmy się, że nie mogąc wytrzymać tortur próbował odebrać sobie życie przez przecięcie żył na przegubach rąk za pomocą medalika, którego nie odebrali mu gestapowcy - chyba przez przeoczenie. "Hurtownik" sporządził z medalika ostre narzędzie wyostrzywszy go o posadzkę. Bardzo wykrwawionego i upartego więźnia gestapowcy umieścili w szpitalu więziennym i uratowali mu życie. Wkrótce znalazł się w Oświęcimiu. Cudem wytrzymał gehennę w kilku obozach zagłady aż do wyzwolenia 1 945 r.

Nie mniej okrutny los spotkał "Adama" (Kazimierza Krasnopolskiego). Niedługo po ponownym aresztowaniu został deportowany do obozu za głady w Oświęcimiu. Już w lipcu 1943 r. rodzina jego otrzymała oficjalne zawiadomienie o jego śmierci.

Okazało się, że ani "Hurtownik" ani "Adam" znosząc bohatercko potworne tortury nie zdradzili działalności naszego "Składu"...

W połowie września 1943 r. zaobserwowaliśmy niespodziewanie dziwne zjawisko: z frontu wschodniego jechały transporty rozbrojonych żołnierzy włoskich pod silną eskortą żołnierzy Wehrmachtu. Oznaczało to, że Włosi byli jeńcami. Część z nich kierowano do Przedzielnicy; wiadomo - na wykończenie... Wnet też dowiedzieliśmy się prawdy: reżym Musoliniego we Włoszech upadł. Rząd objął marszałek Badoglio, który 6.09.1943 r. ogłosił kapitulację Włoch w wojnie z aliantami zachodnimi, a w miesiąc później - 13.10.1943 r. wypowiedział wojnę III Rzeszy. Z zachowania się nacjonalistów niemieckich w stosunku do Włochów można było odczytać stopień ich wściekłości w stosunku do niedawnych sojuszników. Wszystko to sprawiało nam ogromną, skrzętnie ukrywaną radość.

Pod koniec 1943 roku (dokładnej daty nie pamiętam) "Skład" poniósł ogromną stratę: "Ogrodnik" (Wacek Zaremba) przekopując grządki w swoim ogródku zranił sobie nogę do krwi. Być może zlekceważył ranę. Okazało się, że zaraził się tężcem i po 3 czy 4 dniach zmarł, zanim rodzina zdołała znaleźć skuteczne lekarstwo. Tym razem znów powstała ogromna wyrwa w organizacji pracy "Składu"... Z wielkim trudem musieliśmy sobie radzić. Cały ciężar w zdobywaniu "materiałów do ofert" spadł na "Subiekta" i "Jadzię". Różnymi sposobami, niekiedy bardzo ryzykownymi jakoś sobie radzili. Kursowałem wciąż do Lwowa, ale już trochę rzadziej.



11/14

Dochodziła połowa 1944 roku. Trochę oswoiliśmy się z zaistniałą sytuacją po szoku, jaki przeżyliśmy na wiadomość o tragicznej śmierci Gen. Władysława Sikorskiego: i po komunikacie władz hitlerowskich o odkryciu masowych grobów tysięcy wymordowanych przez NKWD oficerów polskich. Wiedzieliśmy, że do tego haniebnego czynu byli zdolni zarówno brunatni oprawcy hitlerowscy jak i czerwoni mordercy stalinowscy, ale właściwego okrutnego sprawcę miała odsłonić najbliższa historia i dokumenty...

O mały włos, a tragicznie mogła skończyć się moja ostatnia wyprawa do Lwowa. W pierwszej połowie lipca 1944 r. już coraz mniej pociągów jeździło do Lwowa. Stamtąd "stadami" pędziły na zachód wojskowe transporty ewakuacyjne i pociągi sanitarne z rannymi żołnierzami różnych formacji. Zupełnie znikły transporty z jeńcami rosyjskimi. Z nasłuchu radiowego dowiedzieliśmy się, że armie rosyjskie przekroczyły dawną polską granicę wschodnią i nacierają w kierunku Lwowa. Otrzymałem okreśną drogą rozkaz pilnego dostarczenia normalnego meldunku do "Eli" wraz z informacją o organizacji NSDAP i Deutschemigów w Przemyślu. Skorzystałem z pociągu robotniczego odjeżdżającego późnym popołudniem w kierunku Lwowa. Nie było specjalnych odznak popłochu, który mógłby wskazywać, że wojska Armii Czerwonej zbliżają się do Lwowa.

O zmroku dojechaliśmy do Sądowej Wiszni. Robotnicy, jak zwykle wszedli do pociągu. Czuję się więc bezpieczny. Po kilku kilometrach za stacją wojsko zatrzymało pociąg, a niemiecka żandarmeria połowa wyrzuciła wszystkich pasażerów w pole z wyjątkiem Niemców. Zaistniała paradoksalna sytuacja: od zmroku do świtu nie wolno było poruszać się poza domem, a setki ludzi znalazły się około 3 - 4 kilometrów za miastem w polu. W dodatku wokoło płatało się wielu żołnierzy Wehrmachtu. Zdenerwowany tłum stopniowo się rozrzedzał. Część chyłkiem zmierzała w kierunku Lwowa. Dołączyłem do kilku nieznanym mi mężczyznom, którzy kierowali się na wschód. Było dosyć ciemno. Po pewnym czasie znaleźliśmy się w pobliżu rzadkich zabudowań, gdzie wpadliśmy na patrol żandarmerii polowej. Po kilku zdawkowych pytaniach - skąd - dokąd idziemy, oczywiście koronnym tłumaczeniem wszystkich było, że wyrzucono nas z pociągu, posturchali nas postoletami maszynowymi, nikogo nie rewidując, wpakowali nas czterech czy pięciu do ziemianki na kartofle, ażeby przesłuchać nas rano. Przed wejściem postawili wartownika. Jak się dowiedzieliśmy z opowiadań jednego spośród współwędźniów, Wehrmacht organizował w odległości kilku kilometrów od Sądowej Wiszni linię obronną. Sytuacja nasza nie była więc wesoła. Okazało się, że ściany ziemianki nie były naczyniem wzmocnione. Na zmianę wydzieraliśmy w tylnej ścianie otwór. Udało się. Skorzystaliśmy z nieuwagi zaspanego wartownika i uciekliśmy. O świcie ruszyłem w drogę powrotną do Przemyśla. Nie doręczyłem materiałów, które cudem zachowałem, a z "Ela" straciłem kontakt na zawsze. Okazało się że już 24 lipca jednostki Armii Czerwonej okrążyły Lwów, a 27.07.1944 r. opanowały miasto przy współudziale oddziałów Armii Krajowej. W nocy z 26/27.07.1944 r. zdobyty został Przemyśl.

Zanim jednak to nastąpiło w kilka dni po moim niefortunnym powrocie z ostatniej wyprawy do Lwowa miał miejsce jeszcze jeden tragiczny wypadek: w nocy z 22/23 lipca gestapo ciężko zraniło i aresztowało "Subiekta" (Jana Olechnowskiego), który był mężem ciotki mojej żony. Wujostwo mieszkali w domu jednorodzinnym w ogrodzie przy ul. Wiśniowieckiego 18, w odległości około 500 m od mojego mieszkania przy ulicy Tomasza Zana 10. W tym okresie bojówki ukraińskie nocami napadały na z góry upatrzone rodziny Polaków. "Subiekt", jak już wspomniałem, był legionistą I Brygady Piłsudskiego. Wszyscy znajomi ukraińcy w Przemyślu o tym wiedzieli, gdyż przed nikim nie ukrywał swojego udziału w walkach o Polskę.

Znał nacjonalizm ukraiński dobrze, gdyż urodził się i wychowywał w Samborze. Toteż obawiając się napaści banderowców zachowywał szczególną ostrożność. Domu pilnował potężny wilczur uwiązany długim łańcuchem



do swej budy. Tej tragicznej nocy "Reksiu" zachowywał się wyjątkowo niespokojnie. Gwałtownie ujął i rzucał się na łańcuchu. W przekonaniu, że są to jakieś podchody banderowskie, wujostwo skryli się na strychu. Wokoło domu rzeczywiście chodzili jacyś nieznani uzbrojeni ludzie, którzy kolbami zapędzili psa do jego budy. "Subiekt" wśród ciemności podszedł do okna w ścianie szczytowej, aby rzucić okiem na podwórze. Widocznie sylwetka jego była widoczna w poświacie księżyca, gdyż w tym momencie rozległa się seria strzałów z pistoletu maszynowego. Rozleciały się szyby okienne, w ślad za tym wpadł granat ręczny.

Trafiony pięcioma pociskami pistoletu maszynowego Olechnowski runął na podłogę, obok niego żona. Dziesiątki odłamków, na szczęście granatu zaczepnego, poszatkowały ciało "Subiekta". Rozległ się krzyk przerażonej ciotki mojej żony -

- Nie strzelać, mąż jest ciężko ranny... -

Silny snop światła latarki elektrycznej rozświetlił częściowo starych, drugi przez szyby drzwi wejściowych wpadał na klatkę schodową. Rozległ się szorstki rozkaz po polsku:

- Złazić z podniesionymi rękami - otworzyć drzwi wejściowe ! -

Przerażona żona Olechnowskiego zwłokła nieprzytomnego silnie broczącego krwią męża po schodach do drzwi wejściowych... otworzyła...

Trzej gestapowcy z pistoletami gotowymi do strzału wpadli i kopniakami usiłovali ocucić leżącego na podłodze ciężko rannego, z którego tryskały fontanny krwi. Gdy to nie odnosiło skutku, kazali przynieść bandażę lub jakieś prześcieradło i silnie obandażować ciało. Poszturchując i pokrzykując na szlochającą kobietę powlekli nieprzytomnego Olechnowskiego do samochodu i szybko pojechali do szpitala na Zasaniu. W domu nie robili rewizji. Widocznie ważniejszym dla gestapowców było przesłuchanie umierającego. Dyżurnemu lekarzowi, którym był Ukrainiec, dr Hawryluk, kazali natychmiast przystąpić do operacji i przygotować rannego do zeznań...

Dr Hawryluk po pobieżnym zbadaniu aresztanta wciąż nieprzytomnego i silnie krwawiącego oświadczył, że ten nie nadaje się do operacji. Gdy rozwścieczeni gestapowcy żądali, ażeby lekarz bawwwzględnie wykonał ich rozkaz, ten powtórnie oświadczył:

- Mogę operować na waszą odpowiedzialność, ale ostrzegam, że ranny umrze pod nożem, zanim zdąży wypowiedzieć choćby jedno słowo. Trzeba go opatrzyć i poczekać... -

Gestapowcy chwilę się po cichu naradzali, po czym zapowiedzieli lekarzowi: - Ty za niego odpowiadasz ! Postawili koło łóżka żandarma i wyszli zapowiadając swój rychły powrót.

Po dwóch dniach wrócili i pomimo sprzeciwu lekarza kazali przenieść rannego nie dającego znaku życia do osobnego pokoju. Nie bacząc na ciężki stan maltretowali go chcąc wydusić jakieś zeznania. Okazało się, że gdy Olechnowski w pewnym momencie odzyskał przytomność, życzliwy doktor Hawryluk przestrzegł go, ażeby pomimo tortur gestapowców udawał nieprzytomnego, gdyż tylko w ten sposób może uratować swoje życie. Tak też się stało. Trwało to kilka dni. Żandarma niemieckiego zmienił policjant polski - granatowy, który drzemał na krześle na korytarzu i nawet pozwolił skontaktować się ciotce z mężem. Nagle przybiegł doktor Hawryluk do "Subiekta" mówiąc: - Panie Olechnowski, jeśli czuje się Pan trochę na siłach, niech pan ucieka. Policjant znikł, żandarmi i gestapowcy, wieją... Wokoło Przemyśla słychać ogień artyleryjski... -

Pomimo wycieńczenia Olechnowski powłókł się przez rzekę San do domu odległego około dwa kilometry. Po pięciu godzinach dotarł do celu. Ciotka wraz z życzliwymi sąsiadami schowali go w jakimś zburzonym domu. Okazało się, że w jakieś dwie czy trzy godziny po "ucieczce" Olechnowskiego do szpitala wpadli dwaj gestapowcy i ... zastali pustą łóżko... Grożąc i poszturchując lekarza i pielęgniarkę usiłovali dowiedzieć się



gdzie podział się ranny. Lekarz tłumaczył logicznie: -

- Przyszło kilku cywilnych uzbrojonych mężczyzn i zabrali chorego. -

Gestapowcy porozumieli się wzrokiem i natychmiast wybiegli. Okazało się, że oprawcy hitlerowscy w ostatnim dniu swojego panowania w Przemyślu wymordowali wszystkich więźniów, których mieli w swoich łapach. Zdażyli jeszcze wpaść na ulicę Wiśniowieckiego 18. Nie zastali poszukiwanego "Subiekta"; równie szybko odjechali...

Na wszelki wypadek natychmiast po aresztowaniu Olechnowskiego nie spałem w domu. 28.07.1944 r. czułem się już bezpieczny. Okupant hitlerowski opuścił Przemyśl na zawsze. Nikt nie wyspał "Składu". Pozostało jednak nas tylko dwóch: ja - "Gryf" i Bronisław Dubiel "Jadzia"...

O mało a tragicznie nie skończyła się gehenna "Subiekta". Następnego dnia po powrocie do domu Niemcy znikli z Przemyśla. Była piękna pogoda. Naokoło miasta trwał jeszcze ciągle ostrzał artyleryjski. Żołnierzy radzieckich jeszcze nie było widać. Wyprowadziliśmy Olechnowskiego z kryjówki, ażeby żyknął trochę świeżego powietrza. Około godziny 11.30 usiadł na ławce koło swojego domu i rozkoszował się zielenią, ciepłem i kwiatami w ogródku...

Nagle rozległo się kilkakrotnie głucho uderzenie w ziemię. Wybuchło kilka pocisków artyleryjskich w pobliżu. Wujostwo wpadli do piwnicy i... nic. Okazało się że trzy pociski artyleryjskie w odstępach ułamka sekundy wpadły do ogródka, a jeden w odległości 1,5 m od ławki na której siedział ranny Olechnowski. Wszystkie niewapały! Dopiero po dwóch miesiącach usunęli je saperzy radzieccy.

Czy to był cud? Szczęśliwy zbieg okoliczności, czy podziękowanie niebios dla ofiarnego członka ruchu oporu za jego cichą, niedostrzegalną walkę z okrutnym okupantem, za cierpienia zadane mu na zakończenie przez wściekłych gestapowców...

Jan Olechnowski, ps. "Subiekt", legionista I brygady legionów Marszałka Józefa Piłsudskiego, członek SZP-ZWZ-AK, ofiarny i odważny działacz grupy wywiadowczej "Skład" w Przemyślu zmarł we wrześniu 1968 roku.

Zbigniew Giżyński, porucznik rezerwy WP, członek SZP-ZWZ-AK ps. "Hurtownik", dowódca wywiadu kolejowego AK w Przemyślu, a jednocześnie dowódca placówki ZWZ-AK w Przemyślu ps. "Stopa" przeżył katorgę więzienia gestapowskiego w Przemyślu, obóz śmierci w Oświęcimiu oraz kilka innych obozów zagłady m.in. Dora. Po powrocie do kraju w 1945 i zamieszkał w Krakowie, gdzie pracował jako kierownik kas biletowych na dworcu głównym w Krakowie. Prześladowany przez władze bezpieczeństwa PRL za działalność okupacyjną w ruchu oporu przeszedł na rentę inwalidy wojennego I grupy. Miałem zaszczyt i przyjemność być jego świadkiem ślubu z Panią Ewą Chmielewską w 1949 roku w Krakowie... Zmarł w 1975 r. Pod koniec życia odezwały się skutki jego ciężkich przeżyć: amputowano mu kolejno obydwie nogi. Pomimo tak ciężkiego kalectwa nie tracił humoru, był bardzo pogodny, jeździł na wózku inwalidzkim i dokonywał wszystkich zakupów dla domu...

Pozostało nas dwóch niedobitków placówki wywiadu kolejowego AK w Przemyślu - kryptonim "Skład": ppor. Lubecki Leon ps. "Gryf" i ppor. Dubiel Bronisław ps. "Jadzia". Utraciliśmy wszelkie kontakty. Zostaliśmy, bez perspektywy działania, jak rozbitkowie na morzu, zdezorientowani. Co dalej robić...

W 28 lipca 1944 r. wojska radzieckie zajęły Przemyśl. W mieście panował rozgardiasz. Jeszcze od czasu do czasu rozlegały się wybuchy pocisków artyleryjskich, tu i tam unosił się dym z palących się domów, a już nieznanne ręce rozlepiały afisze Rządu Londyńskiego. Wnet

inne nieznanne ręce zerwały te afisze i na ich miejscu pojawiły się ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

- Niech żyje naczelny dowódca Odrodzonego Wojska Polskiego Generał Michał Rola Żymierski - krzyczały odezwy PKWN z Lublina.

- Niech żyje Naczelny Dowódca Wojska Polskiego Generał Kazimierz Sosnkowski - wołały duże kolorowe litery na płachtach papieru.

Gdzieś tam wiszą obok siebie afisze o różnych kolorach: Londynu i Lublina. Kolory różne, treść podobna, ale nazwiska inne. Dla wielu przeciętnych ludzi sprawa zupełnie niejasna... Ludziska sylabizowali słowa, spoglądali po sobie, kręcili głowami... Niektórzy uśmiechali się, gdy zauważyli kogoś usiłującego zerwać jeden czy drugi afisz, byleby nieznanemu przeciwnikowi nie zauważył...

Wybraliśmy się z "Jadzią" do miasta na zwiady. Nagle radujący serce obrazek: na plac "Na Bramie" od strony ulicy Mickiewicza wkroczył oddział partyzancki - około 20 ludzi. Nikt nie pytał z jakiego związku konspiracyjnego: Armii Krajowej, Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich... Wielu nie zdawało sobie w ogóle sprawy z różnicy politycznej pomiędzy nimi... Ważniejszy był fakt, że widziano jadącego na czele konno młodego dwudziesto-kilkuletniego polskiego oficera w stopniu podporucznika czy porucznika w mundurze polskim, uzbrojonego...

Na głowie polówka, bluza nieco zniszczona, ale wojskowa, z naramnikami i gwiazdkami, spodnie cywilne, granat za pasem, mapnik, pistolet na rzemyku. Uśmiechnięte oczy w wymizerowanej twarzy dodawały swoistego uroku postaci i ukłonom rozdawanym na prawo i na lewo w podziękę za oklaski i wiwaty. Reszta partyzantów ubrana typowo, jak leśni ludzie, maszerowała karnie uśmiechnięta i szczęśliwa, że nareszcie oficjalnie z bronią w ręku wchodzi do miasta, między ludzi...

Plątający się po mieście żołnierze radzieccy zatrzymywali się zdumieni spoglądając na dziwny oddział bojowy tryumfalnie wkraczający do Przemyśla. Poruszeni przechodnie polscy żywo komentowali to dziwne wydarzenie. Część wiwatowała, część nie kryła obaw o dalsze losy partyzantów; przeplatały się kontrowersyjne uwagi...

- Pozamykają ich! Trzeba ostrzec dowódcę! - szeptało.

- Za to, że bili Niemców? - odparowywali inni...

W pewnej chwili do konia oficera prowadzącego oddział partyzancki <sup>dwóch</sup> podszedli czerwonoarmistów uzbrojonych w automaty. Szerokie czerwone opaski na rękawach bluz, a na nich dwie duże rosyjskie litery "KG" - oznaczały komendę garnizonu (Komenda Goroda). Starszy żołnierz Armii Czerwonej coś tłumaczył siedzącemu na koniu porucznikowi wskazując w kierunku ulicy Dworskiego. Partyzant uśmiechnął się nonszalancko, zaśalutował i skręcił konia z Placu na Bramie w ulicę Dworskiego. Piechurzy karnie pomaszerowali środkiem ulicy za swoim dowódcą. Patrol towarzyszył im idąc lewym chodnikiem. Gorące dyskusje Przemysłan urwały się. Ten i ów westchnął z troską...

Pod komendą miasta porucznik zgrabnie zeskoczył z konia, oddał wodze jednemu z partyzantów i razem z towarzyszącym mu podoficerem A. Cz. wszedł w bramę komendy. Na ulicy natychmiast zageściło się. Mężczyźni i kobiety cisnęli się do stojących w luźnej grupie partyzantów. Coś im na wyszcigi tłumaczono, gestykulowano. W ogólnym rozgardiaszu trudno było rozróżnić sens zdań...

Po kilku minutach w bramie ukazał się porucznik w towarzystwie tego samego podoficera i dwóch oficerów radzieckich. Czerwonoarmista odebrał konia i poprowadził go w głąb komendy. Porucznik popatrzał zdumiony i zaniepokojony na swój oddział, który stopniał do połowy. Reszta znikła w tłumie... Pozostała garstka ludzi "z lasu" weszła niepewnie w bramę radzieckiej komendy garnizonu miasta Przemyśla...



(sie)

Rozgorączkowany tłum Przemyslan zamilkł i rozpełzył w pośpiechu. Jedni pospuszczali głowy, inni ukradkiem wymieniali zasłyszane poufnie zaskakujące i tragiczne informacje:

- We Lwowie Sowietci aresztowali oficerów i cały sztab Armii Krajowej. Wyłapują młodzież, członków ruchu oporu i wywożą na Sybir... Wkrótce to samo nastąpi w Przemysłu... -

Spoglądaliśmy na siebie bez słów - oszołomieni...

W Domu Robotniczym na Zasaniu w przepełnionej po brzegi sali Bolesław Drobner podniesionym głosem rysuje wizję przyszłej demokratycznej Polski. Wyjaśnia program reform, nawołuje do jedności, współpracy.

- Rodacy ! Bez Polaków nie będzie wolnej Polski! -

Mijały dni. Od dawna przygotowywaliśmy się na spotkanie wolności. Marzyliśmy o tym, ażeby wziąć udział z bronią w rękę w ostatecznej rozprawie z wrogiem. Tymczasem plątaliśmy się wśród zagubionych tłumów, równie zdezorientowanych, jak my. Funkcje kierownicze, a zwłaszcza kierownicze w urzędach obejmowali różni nieznani ludzie, nie wiadomo przez kogo desygnowani. Krążyły pogłoski, że NKWD zdobyło wszystkie dokumenty po gestapo, że mnożą się aresztowania osób podejrzanych o przynależność do AK na skutek denuncjacji komunistów bądź też nieostrożności samych niedoświadczonych członków organizacji. Straciliśmy nadzieję na nawiązanie kontaktu z punktem kontaktowym we Lwowie.

W pierwszych dniach sierpnia gruchnęła wieść o wybuchu Powstania w Warszawie, o oddziałach AK przygotowujących się do wymarszu z odsieczą powstańcom. Jakby mało było tych wiadomości, jeszcze jedna hiobowa: - Rosjanie okrążają oddziały AK, rozbrajają, aresztują i wywożą wszystkich w niewiadomym kierunku... Teraz jasne stały się aresztowania wielu młodych ludzi w Przemysłu. Głowy podnosił nieznani dotychczas ludzie "sezonowi" działacze lewicowi, inaczej mówiąc karierowicze... Z Bronkiem Dubielem pozostawałem w stałym kontakcie. Zrozumieliśmy obydwaj, że nasza działalność konspiracyjna skończyła się... Jedno, co nam pozostało, to zakonspirować się jeszcze bardziej, pod żadnym warunkiem nie przyznawać się do działalności "w Składzie". Pewni byliśmy, co mogło nam grozić... ze strony "radzieckich przyjaciół"... Mieliśmy namacalny przykład sprzed kilku dni: ślad o poruczniku-partyzancie i jego nielicznej grupie podwładnych zaginął w komendzie miasta Armii Czerwonej przy ulicy Dwor-skiego w Przemysłu...

Któregoś dnia pojawiły się rozlepione ogłoszenia nowo-powstałych władz wojskowych polskich nakładające obowiązek rejestracji na wszystkich oficerów służby czynnej i rezerwy oraz podoficerów i szeregowców w wieku poborowym. Po naradzie poszliśmy na ulicę Grodzką, gdzie mieściła się Polska Wojskowa Komenda Uzupełnień, ażeby zasięgnąć języka. Ustaliliśmy, że pod żadnym pozorem nie przyznamy się do udziału w ruchu oporu. "Nie wiemy, co to jest Armia Krajowa czy Bataliony Chłopskie..." Nie mieliśmy żadnych dokumentów oprócz tzw. "Kennkarty", wydawanej każdemu przez władze okupacyjne niemieckie.

Oczywiście wylegitymowano nas i skierowano do pokoju, w którym załatwiano sprawy oficerskie. Uwierzono nam na słowo, że dokumenty zniszczyliśmy, ażeby nie przyznać się Niemcom do stopni oficerskich. Ale - rozpoczęły się szczegółowe indagacje każdego z nas osobno. Jakiś młody porucznik o semickim wyglądzie przez prawie pół godziny nie chciał uwierzyć ani mnie ani Bronkowi Dubielowi, że nie należeliśmy do żadnej organizacji konspiracyjnej. Nie spodziewanie wręczono nam obydwum rozkazy wyjazdu do Lublina z obowiązkiem zgłoszenia się w ciągu 3 dni w biurze personalnym Ministerstwa WP. Do tego każdy z nas dostał talon upoważniający do bezpłatnego korzystania w pierwszej kolejności z każdego środka lokomocji Armii Czerwonej i polskiego.

Dostaliśmy obuchem "w łeb"... Byliśmy "ugotowani", oszołomieni, zdeprymowani...

I/1/22

W domu nie mniejsze zaskoczenie. Przez kilkadziesiąt minut staraliśmy się wszyscy wspólnie znaleźć odpowiedź na pytanie: co robić? Było nas trzech: ja, Bronisław Dubiel i Zdzisław Gutteter. Nie pojechać, mogą nas uznać za dezertersów, będziemy tu narażeni na szykany NKWD. Niczego konkretnego nie wiedzieliśmy o nowo-formowanym Wojsku Polskim. Jeżeli to wojsko polskie - to chyba do walki z Niemcami, a tego wszyscy pragnęliśmy. Ważkowaliśmy setki za i przeciw. Wreszcie zdecydowaliśmy: nie ma wyjścia. Jedziemy. Zobaczymy, co dalej będzie. Byliśmy młodzi.

Na trzeci dzień wyjechaliśmy z Przemyśla radzieckim samochodem wojskowym. Po dwieczór dojechaliśmy do Muniny. Na punkcie kontroli ruchu kierowca - podoficer rosyjski oświadczył krótko: koniec jazdy. Dalej do Lublina trzeba czekać na inny samochód. Jak nas poinformował reguliowski w spódnicy, do rana nie będzie żadnych szans na dalszy przejazd. Gospodarze pobliskiego domu jednorodzinnego pozwolili nam przenoć w pustym pokoju na piętrze. W nocy po nalocie samolotów niemieckich na nie bardzo odległe lotnisko polowe, może po półgodzinnym spokoju, nagle walenie do drzwi i krzyki: - Otwierać! Tu patrol wojskowy! -

Czyżby to nas chcieli złapać? Ktoś otworzył drzwi. Wpadło kilku uzbrojonych żołnierzy radzieckich. Z nimi jakiś cywil mówiący po polsku. Rozbiegli się po domu, szukali nie wiadomo czego. Wreszcie zaczęli krzyczeć: - Gdzie Bojarski? Bojarski...! -

Wpadli do nas. Zaświecili w oczy... Przeczytali rozkazy wyjazdu do Lublina, talony na przejazd... - Gdzie Bojarski? - Nie znaleźliśmy żadnego Bojarskiego. Na dole słychać płacz dziecka. Wreszcie na korytarzu zjawia się jakiś mężczyzna w nocnej bieliźnie.

- Ja jestem Bojarski... -

Sprawdzili imię i nazwisko legitymowanego i wrzasnęli po rosyjsku: - Idziesz z nami...! - Coś na siebie narzucił... Szarpnęli go i poszli. Po chwili słychać było tylko żałosny płacz dzieci i lament kobiety. Chyba żony aresztowanego.

Zszedłem na parter spróbować dowiedzieć się, co się stało? O co chodzi?

Wyjechałem z Przemyśla w swoim prywatnym mundurze oficerskim. Kobieta płacząca zobaczywszy mnie - nabrała jakiejś nadziei.

- Panie poruczniku, niech pan ratuje męża... To robota tych komunistów. Mąż był dowódcą placówki Armii Krajowej. Pomógł oddziałowi rosyjskiemu ominąć pola minowe i zasadzki niemieckie, a potem prawie bez strat zdobyć Muninę i Jarosław... Za to go teraz aresztowało NKWD... -

I znowu dostaliśmy "obuchem w łeb..." Zrozumieliśmy, że NKWD wykawia swoje ofiary już według ustalonych nazwisk. Jak dotychczas członków AK. Niestety Bojarskiego i jego rodziny stało się dla nas wyraźnym ostrzeżeniem. Czyżbyśmy się pchali do gardła krwiożerczej bestii...? Gdy po powrocie z frontu pułk nasz zakwaterował przy ulicy Głębokiej w Jarosławiu (pomiędzy Muniną i Jarosławiem) dowiedziałem się, że po aresztowanym w początkach sierpnia 1944 r. Bojarskim ślad zaginął...

W pełni uświadomiliśmy sobie, że skończyliśmy naszą działalność w "Składzie" - placówce A.K. Za żadną cenę nie możemy się do tego przyznać. Jak długo? Nie wiedzieliśmy... Nie zdawaliśmy sobie wówczas w ogóle sprawy z tego, jaka jest sytuacja polityczna w kraju i kiedy horyzon się wyjaśni. Zdaliśmy sobie też sprawę z tego, że nasza komórka konspiracyjna i my wszyscy jej członkowie byliśmy zbyt bardzo odizolowani od pozostałych ogniw Armii Krajowej. Może rodzaj naszej działalności tego wymagał? Ale nie my byliśmy temu winni...



VI. Losy mojej rodziny w czasie okupacji hitlerowskiej.

Z chwilą wybuchu II Wojny Światowej zostałem oddzielony całkowicie od mojej rodziny, która mieszkała na Pomorzu Gdańskim. Praktycznie utraciłem wszelki kontakt. Na przełomie 1941/1942 r. otrzymałem od siostry list, w którym zaniepokoiło mnie krótkie i tajemnicze zdanie: "Józka i wuja Wiktora już nie ma"... Domyślałem się, że już nie żyją, ale bliższych szczegółów nie znałem.

Dopiero w początkach 1946 r. dotarł do mnie w Przemyśle obszerny, pełen tragedii list od starszej siostry Leosi (Leokadii). Brałem wówczas udział w walkach z oddziałami U.P.A w województwie rzeszowskim. Wydarłem od dowódcy pułku krótki urlop i pojechałem. Mój pobyt w Borowcu, Lipuszu i Kościerzynie przesycony był tragicznymi relacjami z dziejów mojej najbliższej i dalszej rodziny w okresie 5 i pół roku okupacji hitlerowskiej: mój najstarszy brat, Józef, mieszkający i pracujący jako główny księgowy Pomorskiego Towarzystwa Rolniczo-Handlowego w Chojnicach, były uczestnik Powstania Wielkopolskiego na przełomie XII/1918 i I.1919 r., były żołnierz armii Gen. Hallera Józefa i uczestnik walki z bolszewikami w 1920 r. w szeregach 66 Pułku Piechoty Kaszubskiej, w latach 1930 - 1939 działacz Związku Obrony Kresów Zachodnich, członek zarządu Towarzystwa Powstańców i Wojaków oraz prezes Związku Podoficerów Rezerwy W.P. w Chojnicach - został rozstrzelany 11.11.1939 r. ( w dzień swoich urodzin w 1900 r.) na przedmieściu Chojnic w Igłach.

Matka moja pochodziła z Wdzydz Tucholskich, gdzie we wrześniu 1939 r. mieszkali jej bracia oraz najbliższa rodzina. Czterech moich kuzynów: Lucjana i Klemensa Turzyńskich oraz Ignacego i Józefa Jaźwińskich na przełomie września i października 1939 r. hitlerowcy aresztowali i zamordowali w Stutthofie. W Lipuszu nacjonaści niemieccy jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej sporządzili listę osób do likwidacji. Na liście tej znalazł się brat mojej matki, Wiktor Turzyński, który wraz z grupą 16 innych mieszkańców Lipusza został rozstrzelany 17.10.1939 r. w lesie Karpno odległym 2 km od Lipusza

Mój młodszy brat, 27-letni Jan, w 1941 r. wstąpił do Tajnej Organizacji Gryf Pomorski przyjmując pseudonim "Turoch". Należał do oddziału Leona Lamka-"Pączek" operującego w Lasach Papiernia-Zdroje-Borowiec. Zadaniem brata było utrzymywanie kontaktu z patriotami polskimi nie ukrywającymi się w bunkrach w lasach oraz zbieranie informacji o ewentualnych zamiarach Niemców przede wszystkim w zakresie przygotowań do organizowania obław przeciw "bunkrarzom", jak ich nazywano. Któregoś dnia rano w jesieni 1941 r. dwóch żandarmów z Lipusza przyjechało do domu moich rodziców w Borowcu. Kazali dać sobie dobre śniadanie, gdyż przez cały dzień będą polować na tych leśnych "zajaków". Do tego typu obław mobilizowano: oddziały Jagdkommando z Wielkich Chełmów, żandarmów z okolicznych wiosek oraz leśników. Zazwyczaj okrażano większe połacie lasu, który koncentrycznie przeczesywano celem zlikwidowania ukrywających się w matecznikach Gryfowców. Znikome szanse dla "bunkrarzy" mogły być tylko dwie: albo przebić się przez pierścień okrażenia lub zaszyć się w dobrze zamaskowanych podziemnych schronach. Warunkiem powodzenia było wcześniejsze ostrzeżenie zagrożonych.

Tego dnia brat mój z przechwałek żandarmów zorientował się o zamiarach wroga. Natychmiast pobiegł do lasu, ażeby uprzedzić "Pączka" o grożącym jego grupie niebezpieczeństwie. Wiedział, że tego dnia mieli w planie ostre strzelanie w wąwozie leśnym koło zatoki "Krowia Głowa" jeziora Lubiszewskiego. Odległość z Borowca na sokoło jeziora wynosiła około 4 km. Zadanie wykonał, ale nie zdążył wyjść z okrażenia. Na dodatek dostał ciężki postrzał kulą karabinową w pośladek. Wczołgał się pod rozłożyste i gęste krzaki jeżyn. Udało się. W nocy dowlóknął się do domu, lecz nie przyznał się do nikogo o odniesionej ranie.



Jednak po dwóch dniach nastąpiły komplikacje: rana zaczerwieniła się, cały pośladek i górna część uda spuchła, pojawiła się ropa... "Turoch" zdecydował się: wtajemniczył starszą siostrę Leosię. Poprosił ją o flaskę spirytusu, wyostrzony nóż kuchenny i miednicę gorącej wody. Zamknął się w swoim pokoju na piętrze i przy znikomej pomocy siostry przeprowadził sam sobie zabieg chirurgiczny. Jak mi opowiadała siostra, rana była straszna, śmierzcząca... Siostra o mało nie zemdląca. Musiała wyjść z pokoju.

Minęło następnych kilkanaście godzin. Nastąpiło pogorszenie, wysoka temperatura... Szukanie pomocy lekarskiej równało się wyrokowi śmierci. Czwartego dnia Janek powłókł się do odległego 4 km Lipusza. Zapukał do pani Mazurowskiej, wdowy po Franciszku Mazurowskim, rozstrzelanym 17.10.1939 r. w Karpnie k. Lipusza. Państwo Mazurowscy byli naszymi dobrymi znajomymi. Prawie nieprzytomny "Turoch" zwałił się na tapczan... Zaczynała się gangrena... Wspólnie z panią Mazurowską przeprowadzili ponowną operację. Trzeba było wyciąć całe płaty obumarłego ciała. Po tygodniu Janek wrócił do domu. Ku zgorszeniu matki przyznał się, że był przez kilka dni u pani Mazurowskiej. Jaki był powód tego pobytu, wiedziała tylko starsza siostra.

Gdy w 1946 r. odwiedziłem Panią Mazurowską, w szczegółach opowiedziała mi o dramatycznym przebiegu operacji chirurgicznej wykonanej własnymi rękami na własnym ciele przez rannego brata. Dzielna kobieta nie miała słów uznania dla hartu ducha ciężko rannego "Turocha", który zginął na zakończenie okupacji hitlerowskiej zarażony tyfusem plamistym próbując ratować umierającą również na tyfus matkę...

Kuzyn mój, Jan Lubecki, syn brata mojego ojca Michała, zabrany z domu z początkiem 1942 r., za próbę uchylenia się od wcielenia go do organizacji "Todt" (świadczącej dla Wehrmachtu przeważnie usługi budowlane) został skazany na karę śmierci i powieszony 9.04.1942 r. w Poznaniu.

W zasadzie już pod koniec 1939 r. rozpoczęły się szykany ze strony nacjonalistów hitlerowskich zmierzające do zmuszenia ludności kaszubskiej do podpisania Volkslisty. Jednym z głównych celów tej akcji było narzucenie podpisującym obywatelstwa niemieckiego, a w konsekwencji pozyskanie legalnego „mięsa armatniego” przez wcielenie do Wehrmachtu mężczyzn a nawet kobiet samotnych będących w tzw. wieku poborowym.

Rodzina moja mieszkająca w Borowcu koło Lipusza pozostawiła wszystko "na opatrzności boskiej" i uciekła do brata ojca, Augustyna, prowadzącego gospodarstwo rolne w m. Sylczna odległej około 4 km wśród lasów, dokąd był dosyć trudny dojazd. Gdy sytuacja nieco się uspokoiła powrócili do domu, ale tragiczna niepewność trwała nadal...

W 1942 r. agenci hitlerowscy przypuścili generalny szturm na ludność kaszubską ordynarnymi szykanami zmuszając opornych do podpisywania Volkslisty. Był to tzw. Eindeutschung, czyli wpisywanie się na IV grupę niemiecką, polegającą na przyjmowaniu obywatelstwa niemieckiego przy zachowaniu dotychczasowej swojej narodowości polskiej. Pewna ilość Kaszubów dała się nabrać na ten chwyt, jednak nie w takich rozmiarach jak na to liczyli propagandziści hitlerowscy.

Nikt z mojej rodziny nie przyjął IV grupy, czyli nie zgodził się na "Eindeutschowanie"...

W początkach 1942 r. całą moją rodzinę wezwano do stawienia się w niemieckim urzędzie gminnym w Dziemianach. Każdą osobę wzywano przez kilkusobową komisję nazistów poddając oddzielnej obróbce. Zaczęto od ojca, który już skończył 70 lat. Widocznie Niemcy przypuszczali, że jeżeli ojciec jako głowa rodziny zgodzi się na "Eindeutschung", z jego żoną, synem i trójką córek sprawa będzie już łatwa. Po dłuższej argumentacji werbowników roztaczających świetlaną perspektywę w "rodzinie



narodu niemieckiego" padło zasadnicze pytanie: "Czy chcesz zostać eindeutschowany? (Taki był sens pytania.) Ojciec spokojnie odpowiedział: "Urodziłem się Polakiem, byłem przez 70 lat Polakiem i chcę umrzeć Polakiem..." Nazistów obecnych w dosyć dużym pokoju ogarnął szak wściekłości. Zbili ojca, sponiewierali i wśród gróźb i obietnic, że gorzko będzie tego żałował, wyrzucili za drzwi. Podobny los spotkał moją 63-letnią matkę. Wyszła z sali zapłakana...

Z moim 27-letnim wówczas bratem, Janem, rozprawa była krótsza, ale jeszcze bardziej okrutna: po pobiciu go do tego stopnia, że upadł na podłogę, przewodniczący zespołu hitlerowskiego rzucił ostatecznie decydujące pytanie "Czy chcesz być członkiem narodu niemieckiego, czy pozostać polską świnia...?" Brat mój stanowczo odpowiedział: "Wolę być nazywany przez was polską świnia, niż zostać Niemcem..."

Przesłuchanie zakończyło się gwałtownie kilkoma wściekłymi kopniękami... i wyrzuceniem brata za drzwi...

Po chwili pojedynczo wychodziły z pokoju komisji spoliczkowane i zapłakane siostry: 33-letnia Leokadia, 25-letnia Stefania i 21-letnia Helena.

Wkrótce po tym w domu moich rodziców w Borowcu zjawiono się kilku żandarmów niemieckich z nowym właścicielem całego gospodarstwa wraz z zasiewami, zabudowaniami, inwentarzem żywym i martwym oraz wyposażeniem domu. Całej mojej rodzinie rozkazali przygotować się w ciągu kilku minut z podręcznym bagażem. Zabrali wszystkich i deportowali do Stutthofu i Potulic. Rodzice przebywali w Potulicach, siostra Leokadia została przydzielona do Kommando więźniów, którzy do końca wojny ciągle przerzucani zatrudnieni byli przy wykonywaniu okopów i różnych umocnień przyfrontowych. Siostra Stefania znalazła się w grupie około 500 kobiet więźniarek Stutthofu w Gdyni Orłowie, gdzie przy ul. Redłowskiej znajdowała się fabryka naprawy silników samolotowych. Brat Jan ze Stutthofu został przydzielony do pielęgnowania koni/pojazdowych jakiegoś Hauptmanna w folwarku koło Starogardu, a najmłodsza siostra, Helena, znalazła się jako siła robocza w gospodarstwie niemieckim w powiecie bytowskim.

Po wkroczeniu wojsk Armii Czerwonej w marcu 1945 r. rodzice wrócili do swojego kompletnie zdewastowanego gospodarstwa w Borowcu. Ojciec na ten widok przewrócił się z zamar. W ślad za ojcem matka i brat Jan zmarli zarażeni tyfusem plamistym; siostry Leokadia i Helena wróciły do domu, a Stefania ewakuowana przez Niemców wraz z całą grupą więźniarek do Bremen została wyzwolona przez wojska amerykańskie i wyjechała do USA, gdzie mieszka do dziś.

Starszy mój brat, Władysław, uczestnik wojny obronnej w 1939 r. ranny w obronie Modlina wrócił w październiku 1939 r. do swojego mieszkania w Kaliszu Kaszubskim. Został natychmiast zatrudniony jako rybak przez swojego znajomego i przyjaciela Niemca, Fentzke, który był właścicielem kilku jezior. Chroniony przez Fentzkego brat przeżył względnie spokojnie nie nagabywany przez szpiclów hitlerowskich do czasu wyzwolenia przez Armię Radziecką.

Młodszy brat mojej matki, Leon Turzyński, wraz z moim najstarszym bratem Józefem uczestnik Powstania Wielkopolskiego, podoficer armii generała Józefa Hallera w walkach z Armią Czerwoną w 1920 r., chorąży zawodowy w sztabie DOK VIII w Toruniu, ranny 14.09.1939 r. w Puszczy Kampinoskiej, od 1.10.39 r. do 19.10.39 r. był jeńcem Offlagu w Działdowie, skąd jako inwalida został przez Niemców zwolniony. W Toruniu naziści wyrzucili go z mieszkania przy ul. Prostej. Wynajął skromny pokój przy ul. Wodnej, gdzie wegetował prawie do końca 1944 r. Na przełomie 1944/1945 aresztowany przez gestapo - zaginął bez wieści. Żona wujka, Franciszka z d. Kiedrowska z Borowca, ciężko chora ewakuowana ze szpitalem, zginęła 5/6.09.39 r. w pociągu ewakuacyjnym pod Ciechocinkiem.



1/1/26

Tragicznie też skończył się powrót z obozu koncentracyjnego w Potulicach starszego brata mojego ojca, a mojego stryja, Augustyna Lubeckiego, którego hitlerowcy wyrzucili z 30 ha gospodarstwa w Sylczynie za odmowę podpisania Volkslisty. Na przełomie lutego i marca 1945 r. Stryj wracał samotnie głodny i wycieńczony do domu w Sylczynie. W tym czasie nie było żadnych publicznych środków lokomocji. Gdzieś pod Kościerzyną zabrali na samochód wojskowy żołnierze Armii Czerwonej ślaniającego się więźnia. Nakarmili głodnego tłustą konserwą amerykańską z napisem "Swin-naja tuszonka". Stryj dostał boleści, rozchorował się i z trudem dowlókł się do swojego brata, Józefa Lubeckiego, w Papierni. Tam trapiiony bólami i wysoką gorączką zmarł po kilku dniach z braku pomocy lekarskiej. Podawano dwie wersje przyczyny śmierci: jedna to skręt kiszek po zjedzeniu tłustej zimnej konserwy, druga - zapalenie płuc. Wydaje się, że jedna nie wykluczała drugiej. Faktem pozostało, że był to jeszcze jedna ofiara eksterminacji hitlerowskiej w stosunku do ludności kaszubskiej z rodziny Lubeckich.

Nie lepsi od hitlerowców okazali się dla mojej rodziny nasi wschodni "przyjaciele". Młodszy brat mojej matki, Władysław Turzyński, był w 1939 r. komendantem Policji Państwowej w miasteczku Plissa w powiecie Dżisna na Wileńszczyźnie. Z chwilą wybuchu wojny z wszystkich pracujących tam policjantów zorganizowano oddział bojowy dla wzmocnienia K.O.P-u. Po 17.09.1939r., czyli po napadzie na Polskę wojsk ZSRR, cały oddział policji został ewakuowany na Łotwę. Rodzina wujka: żona, córka i dwóch synów pozostała na miejscu. Pod koniec 1939r. najstarszy syn, Janek, został aresztowany przez NKWD wraz z 8 kolegami szkolnymi za działalność konspiracyjną i za posiadanie broni. Skazany został na karę śmierci, którą mu zamieniono na dożywotnie zesłanie do łagru. Na przełomie 1941/1942 udało mu się dotrzeć do armii polskiej formowanej przez gen. Władysława Andersa. W 1943 r. jako ochotnik przeszedł do 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, którą przeszedł cały szlak bojowy aż do kapitulacji Niemców hitlerowskich. Nie wrócił do kraju. Po wojnie pozostał i zamieszkał w Lokeren w Belgii, gdzie zmarł 15.11.1975 r.

Żonę wujka, a moją ciotkę wraz z córką Waleską (18 lat) i synem Romanem (15 lat) oprawcy radzieccy wywieźli do Kazachstanu w 1940 r. W 1943 r. 18-letni wówczas syn Roman Turzyński wstąpił do formującej się armii gen. Z. Berlinga. Pełnił służbę w kompanii zwiadu 2 DP LWP. Poległ w walkach o Warszawę 15.11.1944 r. Ciotka Marianna Turzyńska wróciła do kraju w 1956 r., a kuzynka Waleska Turzyńska w 1958 r. Mieszka w Kościerzynie.

Wujek Władysław Turzyński po zajęciu Łotwy przez ZSRR został aresztowany i deportowany do Kozielska, gdzie oczekiwał na dalszy los. Po 20 czerwca 1941 r. zakładano więźniów do wagonów kolejowych i powieziono w niewiadomym kierunku. Przez około 3 miesiące przewożono aresztowanych coraz dalej na wschód od stacji do stacji. Wreszcie na bezludziu nad jakąś rzeką - koniec jazdy! Konwojeńcy kazali więźniom wysiadać. Życzliwi kolejarze sowieccy po cichu ostrzegli ich: "Jeżeli wysiadziecie, już stąd nie wróćcie..." Więźniowie w mig zrozumieli. Rzucili się na enkawudystów, rozbili ich i rozkazali maszyniście wracać pociągiem w drogę powrotną.

Po napadzie hitlerowców na ZSRR 22.06.1941 r. i po ogromnych klęskach wojsk A.Cz. w ZSRR zapanował ogromny chaos. Po wielu przygodach transport skazańców dotarł do gen. Andersa i wszyscy znaleźli się w jego armii. Wujek mój, Władysław Turzyński, przebył szlak bojowy w 2 Korpusie. Spotkał się z synem, Jankiem, w Syrii i w Egipcie, a 1946 r. wrócił do kraju i zamieszkał wraz z żoną u mojej siostry Leokadii, która objęła resztki zdewastowanego gospodarstwa po rodzicach.

Dwaj synowie wujka Leona Turzyńskiego: 16-letni Stefan Czesław i 15-letni Leon Dominik 1.09.1939r. przebywali na wakacjach u babci Kiedrowskiej w Borowcu. Ujęci przez nazistów niemieckich zostali przymusowo przydzieleni do robót w gospodarstwach Niemców w Lipuszu. W listopadzie 1943r. zostali przymusowo wcieleni do Wehrmachtu i skierowani do jednostek wojskowych we Włoszech. Tam obydwaj skorzystali z pierwszej na



darzającej się okazji i opuścili szeregi wroga: Stefan ranny znalazł się w szpitalu amerykańskim, a młodszy Leon przeszedł do partyzantów włoskich. Wkrótce obydwaj wstąpili do 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Po zakończeniu działań bojowych obydwaj znaleźli się w Anglii. Młodszy Leon Dominik Turzyński ukończył tam studia, a jako inżynier budowy dróg i mostów ożenił się i pozostał w Anglii. Stefan Czesław wrócił w 1946 r. do kraju i po zwykłych perypetiach każdego repatrianta z Zachodu (w owym czasie) - znalazł pracę w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

#### VI a. Moja służba wojskowa w L.W.P.

Zaopatrzeni w rozkazy wyjazdu i talony na przejazd wszystkimi środkami lokomocji po wielu perypetiach w podróży 26 sierpnia 1944 r. do tarliśmy do Lublina. W biurze personalnym ówczesnego ministerstwa obrony narodowej z każdym z nas rozmawiał co najmniej po pół godziny jakiś kapitan. Chyba oficer informacji lub "politruk". Nie chciałem uwierzyć, że nie braliśmy udziału w ruchu oporu, w AK lub w innej organizacji. W końcu przyjął do wiadomości nasze zaprzeczenia uparcie kilkakrotnie powtarzane.

Dostaliśmy przydział do 26 pp 9 DP, które znajdowały się w stanie organizacji. Pełniłem kolejno funkcję d-cy kompanii moździerzy 82 mm, szefa sztabu 1 batalionu, z-cy d-cy 1-go batalionu, a od grudnia 1944 r. dowódcy batalionu. Na tym stanowisku przeszedłem cały szlak bojowy mojego pułku.

Służba w 26 pp nie przeszła gładko. Podobnie jak w Lublinie brano nas wielokrotnie na podchwytliwe spytki. Ze mną, jako z pierwszym wielogodzinne rozmowy przeprowadzał zastępca dowódcy pułku d/s polityczno-wychowawczych, por. Jan Mazurenko, oficer Armii Czerwonej. Dowódcą naszego pułku był ppłk A. Cz. Aleksander Sosnora. Ten nie zadał mi ani jednego pytania na temat mojej przeszłości w czasie okupacji hitlerowskiej. Wystarczyły mu informacje dotyczące mojej służby wojskowej i wykszolenia wojskowego, które miał w moich dokumentach osobistych. Bardziej niebezpieczne były spotkania i rozmowy mające charakter roznegocjowania każdego z nas ze strony porucznika informacji również oficera A. Cz. (Nazwisko jego zapomniałem). Wykorzystywał każdą okazję, nie szczędził poczęstunków alkoholowych, udawał przyjaźń, martwił się o Polskę, "naszą Ojczyznę". „Przeklinał” Związek Radziecki, Stalina itd itd.

Nie pomagało. Uparcie twierdziłem, że nie angażowałem się w żaden ruch oporu. We wrześniu przybył do naszego pułku młodzieńki podporucznik Rzeczycki (nazwiska nie jestem pewny - po prostu zapomniałem). Objął funkcję dowódcy związku konnego pułku, w sile plutonu. Opowiadał "wszem wobec i każdemu z osobna", że gwiazdkę oficerską zdobył w AK. Toteż z niepokojem słuchaliśmy jego wynurzeń. A może był prowokatorem? Tego nie zdołaliśmy stwierdzić.

Któregoś dnia poinformował mnie mój przyjaciel Gutteter Zdzisław, (również z Przemyśla - zmienił później nazwisko na Grudziński), że Rzeczyckiego w nocy aresztował oficer informacji. Pojechał na "białe niedźwiedzie". Było to dla nas jeszcze jedno - "memento"...

W pierwszych dniach listopada 1944 r. zadzwonił do mnie oficer informacji prosząc, ażeby w miarę możliwości przyszedł do niego na chwilę do jego ziemianki. (W tym okresie pułk nasz kwaterował w ziemiankach w lesie koło Niewodnicy Kościelnej pod Białystokiem.) Trochę się zdziwiłem zbliżywszy się do wspomnianej ziemianki, gdy zobaczyłem, że jest otoczona ze wszystkich stron wartownikami uzbrojonymi w pistolety maszynowe. Gdy wszedłem do środka - zdębiałem...

Przy stole siedziało dwóch majorów i kapitan, a nasz porucznik informacji stał potulnie pod ścianą tuż za ławką, którą wskazano mi do siedzenia. Przywitali mnie względnie grzecznie, chociaż trochę wyniośle.



Jak się zorientowałem szefem był tam major o bardzo śniadej cerze, o semickich rysach, siedzący w środku. Usiadłem na wolnej ławce, a nasz porucznik przez cały czas stał za mną. Nie odebrano mi pistoletu, który miałem w kaburze. Siedziakłem napięty, ale czujny w oczekiwaniu na ciąg dalszy... Na setki pytań dotyczących mojej biografii, mojej rodziny, krewnych i znajomych odpowiadałem spokojnie i pewnie ważąc każde słowo. Major niesamowicie kaleczył język polski. Gdy przeklinał lub groził, padały słowa rosyjskie. Doszliśmy do okupacji hitlerowskiej. Utarczka na słowa trwała już chyba 4 godziny. Major usiłował mi wmówić, że należałem do "akouców", czyli do AK - po polsku. Kategorycznie zaprzeczyłem. Padło pytanie: - Jeśli nie do "akouców", to jak nazywała się ta organizacja? Uparcie negowałem. Zagroził mi, że za chwilę pokaże mi dowody mojego pobytu w oddziale partyzanckim koło Przemysła, że udowodni mi moje kontakty z przełożonymi konspiracyjnymi we Lwowie, którzy siedzą teraz w więzieniu tak jak moi podwładni i przełożeni w Przemysłu, że wkrótce mnie z nimi skontaktuje itd. itd.... Nie kapitulowałem, chociaż byłem już kompletnie wyczerpany.

W pewnym momencie major nie wytrzymał. Trzasnął "naganem" w blat stołu, groził mi, kilkakrotnie zamachnął się pistoletem, ażeby uderzyć mnie w głowę... Jednak - nie. Wyzywał mnie tysiącem obraźliwych epitetów rosyjskich. Wreszcie padło spokojne przyciszonym głosem zadane pytanie: - A teraz powiedz, w jakim oddziale partyzanckim byłeś w lasach koło Brylińce? -

- Nie wiem, co to są Brylińce! Pochodzę z Pomorza. Mieszkałem w Przemysłu bardzo krótko. -

Jeszcze kilkadziesiąt różnych insynuacji, prób zastraszenia mnie, pytań, gróźb, trzaskania pistoletem w blat stołu... Nagle strzał z grubej rury: "Który rząd ty uznajesz? Polski czy londyński? -

- Ten, któremu przysięgę składałem! - odpaliłem.

- A ty nie składał przysięgi! - Mrówki przeszły mi po skórze...

- Panie poruczniku - zwróciłem się do naszego oficera informacji stojącego za moimi plecami - czy otrzymał Pan wykaz żołnierzy 1 batalionu, którzy składali przysięgę? Jest tam moje nazwisko? -

- Da, otrzymałem. Jest nazwisko Lubecki... - bąknął.

Odetchnąłem. Czułem, że włosy przestały mi się jeżyć, gdyż faktycznie nie składałem przysięgi. W momencie, gdy kapelan czytał i odbierał słowa przysięgi, robiłem zdjęcia grupom naszych oficerów i żołnierzy. W pierwszej chwili pomyślałem, że może jakiś szpicel informacji obserwował mnie i doniósł porucznikowi o moim zachowaniu... Odetchnąłem - wygrałem to niebezpieczne starcie. Chwila ulgi.

Dwukrotnie musiałem pisać szczegółowy życiorys. Major odebrał ode mnie kilka zapisanych kopiowym ołówkiem kartek. Czytał, albo udawał, że czytać poznał treść niezbyt czytelnie napisanego życiorysu. Udawał, że rozumie. Kazał powtarzać słownie, to co napisane. Kazał pisać po raz drugi. Gdy skończyłem, porównywał obydwa teksty, udawał że wszystko rozumie. Wreszcie złożył obydwa kartki na pół i włożył do torby polowej. Jeszcze kilka pytań, uwag, ostrzeżeń. Na nic już nie reagowałem. Byłem całkowicie wykończony prawie osmiodzinnym pojedynkiem...

- Nie wolno ani słowa powiedzieć kolegom o naszej rozmowie... - powiedział już grzeczniej major na pożegnanie.

Wróciłem jak pijany po ciemku do swojej ziemianki. Chlipnąłem zimnej żołnierskiej lury i pierwsze, co zrobiłem to poinformowanie Bronka Dubiela i Stanisława Ulasińskiego o "mnie" spędzonym popołudniu. Kpt. Stanisław Ulasiński, polski oficer, nasz kolega i przyjaciel, pełnił funkcję dowódcy batalionu po odwołaniu wiecznie pijanego oficera radzieckiego.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że w czasie mojej służby w LWP czekało mnie jeszcze kilkadziesiąt podobnie "przyjemnych" rozmów z infor-



macją zwłaszcza dopóki pełnili tę funkcję oficerowie z A.Cz. Każda rozmowa prowadzona w podobnym stylu trwała od dwóch do ośmiu godzin. Ostatnią "przyjemność" sprawił mi płk Cejcyń z głównego zarządu informacji już w czasie pełnienia służby w Krakowie. Rozmowa była nieco kulturalniejsza aniżeli wszystkie poprzednie.

Przez cały ten czas zdawałem sobie sprawę z faktu, że jesteśmy pod stałą "troskliwą" obserwacją. Były różne chytre i naiwne prowokacje szyte grubszymi i cieńszymi niemi. Na szczęście wychodziłem z nich jakoś szczęśliwie cało...

Od grudnia 1944 r. pełniłem funkcję dowódcy batalionu 26 pp 9 DP 2 AWP. Przez pewien czas byłem jedynym dowódcą batalionu Polakiem w całej dywizji. Pozostali dowódcy tego szczebla byli oficerami radzieckimi. Nie wiem, co było przyczyną zaufania, którym darzył mnie dowódca pułku i dowódca dywizji. Płk Sosnora był dziwnym człowiekiem. Nie pozwalał mówić do siebie po rosyjsku, a tylko po polsku. Często w rozmowach powtarzał: "Ja Pałak, tylko po polsku nie poniemaju..." Dowódca dywizji, płk Aleksander Łaski, często podkreślał, że jest synem powstańca polskiego z 1863 r. Udawaliśmy, że jemu wierzymy...

W grudniu 1944 r. dotychczasowy dowódca 1 batalionu, kpt. Stanisław Ułasiński został przesunięty na stanowisko z-cy dowódcy pułku d/s liniowych. Zawezwał mnie dowódca pułku i rozkazał objąć funkcję d-cy 1-go batalionu po Ułasińskim. Odmówiłem tłumacząc swoje stanowisko brakiem odpowiednich kwalifikacji i doświadczenia bojowego. Miałem wówczas stopień porucznika. Dowódcą 3-ej kompanii strzeleckiej w 1-szym batalionie był kpt. Platon Zwierkowicz, oficer z A.Cz. Zaproponowałem więc jego na stanowisko d-cy batalionu. Płk Sosnora zachnął się pogardliwie: "Zwierkowicz? Ta pijanica..."? Usiłowałem w dalszym ciągu wy-mawiać się, ale zdumiony i rozżłoszczony płk Sosnora ostro zareagował "Daję wam rozkaz objąć stanowisko dowódcy 1-szego batalionu 26 pp"... Gdy pomimo tego usiłowałem jakoś się wykręcić, dowódca pułku przyciszonym, ale stanowczym głosem warknął: "Czy ty wiesz, co to znaczy rozkaz przełożonego w warunkach bojowych? Smotryj, ażebyś za odmowę wykonania rozkazu nie musiał oddać cię pod sąd..."

Muszę przyznać, że mój dowódca darzył mnie dużym zaufaniem. Na przełomie 1944/1945 r. sztab pułku otrzymał rozkaz zorganizowania szkolnych kompanii: strzelców wyborowych i szkolnej kompanii obsługi granatników piechoty. Otrzymałem rozkaz natychmiast przystąpić do wykonania tego zadania. Byłem zrozpaczony. Miałem znikome wiadomości oficera dotyczące tych specjalności zwłaszcza w zakresie szkolenia około 300 elewów. Wśród 34 podległych mi młodych oficerów nie znalazłem ani jednego specjalisty. Ale znałem w 3-im batalionie chorążego Józefa Kijowskiego, który przed wrześniem 1939 r. był zawodowym instruktorem wyższego kolenia strzeleckiego. Jego więc zaproponowałem na stanowisko d-cy szkolnej kompanii strzelców wyborowych.

Miałem w 1-szym batalionie st.sierz. Franciszka Szczykowskiego. Był bardzo zdyscyplinowanym, świetnie wyszkolonym b.podoficerem zawodowym z okresu międzywojennego. Co najważniejsze, był uboższym kursu obsługi granatników zorganizowanym przez WP przed wrześniem 1939 r. Bez wahania powierzyłem jemu funkcję dowódcy kompanii szkolnej granatników. Dowódca pułku zaakceptował moje decyzje. Przydzieliłem st.sierz. Szczykowskiemu czterech młodych oficerów do przeszkolenia, a jednocześnie jako d-ców plutonów szkolnych. Oburzeni przyszli do mnie do raportu i przedstawili swoje zastrzeżenia. Przyznałem im rację, ale zapytałem: "Który z kolegów podejmuje się prowadzić kompanię szkolną fachowo...? Milczenie. Kazałem st.sierz. Szczykowskiemu zerwać swoje odznaki st.sierżanta i założyć pas oficerski z koalicyjką. Sprawa została załatwiona... Młodzi oficerowie zgodzili się z tym faktem. Od-tąd tytułowali d-cę kompanii "panem dowódcą" i nastąpiła harmonia...



Zaufanie do mnie płk. Sosnory to jedna strona medalu, a nieustanne deptanie mi po piętach przez oficerów informacji to etatowe "urozmaianie" mi życia i zatruwanie atmosfery dnia codziennego - to druga strona.

Przeszedłem cały szlak bojowy 26 pp na stanowisku d-cy 1-go batalionu. Dziś wiadomo, że cała 2 AWP została rzucona na straty, przeciwko 11 wyborowym dywizjom SS pancernym i zmotoryzowanym nacierającym pod dowództwem feldmarszałka Schoenera w kierunku północno zachodnim i spieszącym z odsieczą Hitlerowi okrażanemu przez dwie armie pancerne A.Cz. w Berlinie. To silne zgrupowanie niemieckiej armii "Srodek" wbijało się od strony Czechosłowacji w bok 2 AWP nacierającej w kierunku Drezna. W konsekwencji prawie cała 2 AWP zmuszona była zmienić kierunek natarcia z Drezna na linię obronną od strony południowej.

W wielkiej bitwie o Berlin w okresie od 20.04. do 28.04.1945r. cała nasza 9 DP, a w niej nasz 26 pp znalazły się najdalej wysuniętymi jednostkami pod Drezno. Wiedzieliśmy już, że jesteśmy w okrążeniu. Odczuwaliśmy drastyczny brak amunicji i paliwa. Przeciwnikami naszymi były nie tylko świetne i doświadczone jednostki bojowe SS i Wehrmachtu, ale też fanatyzm, determinacja i niespotykane okrucieństwo. Dowodem tego może być fakt wymordowania pod Horki kilkuset rannych oraz personelu szpitala polowego 9 DP, bestialskie zmasakrowanie ciężko rannego gen. Waszkiewicza, d-cy 5 DP, czy też wymordowanie 23 rannych żołnierzy z mojego batalionu, których zmuszeni byliśmy chwilowo zostawić w punkcie opatrunkowym 1-go batalionu w Gross Roehrsdorf, gdy niespodziewanym silnym uderzeniem w nocy Niemcy wdarli się do połowy miasteczka na kilka godzin. Po przeciwuderzeniu odbiliśmy stracony kompleks domów, ale znaleźliśmy wszystkich naszych rannych rzuconych na jeden stos na skwerze obok domu, w którym mieścił się punkt opatrunkowy batalionu. Był to ranek 24.04.1945 r....

W nocy z 25/26 kwietnia otrzymałem od d-cy pułku rozkaz wycofania się z miasteczka Gross Roehrsdorf na wzgórze położone w rejonie Ohorn. Okazało się, że 2 i 3-ci batalion były rozbite i niezdolne do dalszej samodzielnej walki. D-ca 3-ciego batalionu, kpt Ananiew, zabity. Straty duże, ogromne zamieszanie w strukturach organizacyjnych.

Płk Sosnora dał mi rozkaz: objąć dowództwo nad wzmocnioną strażą przednią pułku i przebić się z okrążenia do m. Passditz, gdzie, podobno "znajduje się sztab armii, z którym brak było jakiegokolwiek łączności. O dziwo! Kpt. informacji okazał mi jakąś dziwną troskę. Na pożegnanie uścisnął mi rękę mówiąc półgłosem: "Passditz? Ot i będzie p...."

Uporządkowałem straż przednią i ruszyliśmy. Okazało się później, że Niemcy znali dokładnie plan i drogi wycofywania 9 DP spod Drezna, gdyż poprzedniego dnia przed naszym wymarszem zabili na uatostradzie kuriera wiozącego ze sztabu 9DP meldunek do d-cy 2 AWP określający drogi i kolejność wycofania jednostek na nowe stanowiska wskazane przez gen. Świerczeskiego w rejonie Passditz. Efekt był taki, że każda miejscowość, każde wzgórze, każdy las czy nawet samotne zabudowanie obsadzone były sprytnie zamaskowanymi i doskonale uzbrojonymi zasadzkami, na które zwłaszcza wśród ciemności, padziały się wszystkie człony dowodzonej przeze mnie straży przedniej 26 pp usiłującej przebić się z okrążenia w nakazanym kierunku.

Straty 2 AWP w czasie dwutygodniowej bitwy o Berlin wyniosły 20 240 ludzi, w tym 4 902 zabitych. Reszta to ranni i zaginioni. Stanowiło to 25 - 30 % stanu w poszczególnych jednostkach, a nawet i więcej. Przykładem może tu być nasz 26 pp, który w dniu 16.04.45r. tj. w dniu forsowania Nysy Łużyckiej liczył około 2 400 żołnierzy, a w dniu 30.04.45. tj. w dniu wyjścia z okrążenia cały stan osobowy spadł do 762 ludzi.





Pomnik żołnierzy poległych pod Kuckau w „dolinie śmierci” — wzniesiony przez Niemców i Serbów Łużyckich w Crostwitz, pow. Kamenz. Foto: W. Rabowsky



Najkrwawsze żniwo zebrały zmagania w okrażeńiu pod Passditz, Crostwitz i Kuckau, które utrwaliło się w pamięci i żołnierzy 9 DP i ludności cywilnej jako "Dolina Śmierci." Tu ostatecznie załamało się natarcie dowodzonej przeze mnie straży przedniej 26 pp, tu włączyły się do walki pozostałe człony pułku naszego, 30 pp i niektóre rozproszone oddziały 9 DP. W rejonie "Doliny Śmierci" zostałem ciężko ranny, tam zginął bohaterską śmiercią por. Bronisław Dubiel, któremu przekazałem na polu walki dowództwo batalionu, gdy rażony pociskiem wroga nie byłem zdolny już do sprawowania tej funkcji, tam zginął mój zastępca d/s polityczno-wychowawczych, chor. Tadeusz Pihut, syn komandora polskiej Marynarki Wojennej w 1939 r. w Gdyni. (Odwiedziłem emerytowanego komandora Pihuta i jego rodzinę w Świnoujściu, gdzie w 1960 r. mieszkali. Żona i córka komandora wróciły z tajgi syberyjskiej, dzięki ofierze syna Tadeusza, który zgłosił się do formowanego LWP przez gen. Z. Berlinga).

Spośród 34 oficerów mojego batalionu 30 zginęło bądź zostało rannych pod Kuckau w "Dolinie Śmierci". Ogółem straciłem tam ponad 360 ludzi. Fakt tych krwawych zmagania żołnierzy DP, a szczególnie 26 pp w "Dolinie Śmierci" upamiętniła miejscowa ludność serbo-łużycka wznosząc w Crostwitz pomnik ku uczczeniu ich pamięci. (Odbitka fotografii pomnika str. 597 z książki K. Kaczmarek pt. "2 AWP" - w zał.) Zaciętość zmagania 2 AWP ze zgrupowaniem feldmarszałka Schoernera ilustrują następujące liczby: cała 2 AWP straciła ogółem 20 240 ludzi, straty Niemców wyniosły 21 000 zabitych, rannych i zaginionych. Stan czołgów 2 AWP przed rozpoczęciem walk wynosił 293 wozów bojowych, a w dniu 30.04.1945 r. zdolnych do ruchu było tylko 46, czyli 84 % zostało rozbitych.

Po wyjściu ze szpitala w początkach lipca 1945 r. objąłem ponownie batalion i przez dwa lata uczestniczyłem w walkach z oddziałami U.P.A. (Ukraińską Powstańczą Armią) w województwie rzeszowskim. Pułk stacjonował w tym czasie w Jarosławiu. Straty własne w tych walkach wyniosły 58 zabitych i około 200 rannych. Byłem trzykrotnie ranny i kontuzjowany. Otrzymałem wszystkie możliwe odznaczenia, w tym najwyższe w owym czasie Krzyż Grunwaldu III klasy. Wszyscy oficerowie radzieccy zostali zwolnieni w latach 1945 - 1949. Ja - jako bezpartyjny zostałem zwolniony do rezerwy w 1953 roku. Posiadam stopień pułkownika rez. WP.

Wspominając swój udział w walkach z wojskami hitlerowskimi w składzie Ludowego Wojska Polskiego nie mogę się oprzeć gorzkim refleksjom na tle stale podsycanych podziałów wśród kombatantów jeszcze dziś po 55 latach zmagania o odzyskanie niepodległości. Otóż niektórzy politycy, którzy w latach II Wojny Światowej w najlepszym wypadku byli dziećmi ze szkoły podstawowej, albo w ogóle jeszcze wówczas się nie urodzili, ci ludzie dziś dla celów koniunkturalno-propagandowych dla swojego własnego interesu publicznie głoszą w parlamencie polskim, że Ludowe Wojsko Polskie to było wojsko polsko języczne! A jakimże językiem mieli mówić ci żołnierze i to wojsko, jeśli w jego składzie było 98 % Polaków z polskich kresów wschodnich (przeważnie), byłych więźniów gułagów stalinowskich i Polaków deportowanych w latach 1939 - 1941 przez NKWD na Sybir? A przecież to tylko części szczęśliwców z pośród tych nieszczęśników udało się dotrzeć do armii Andersa, a w konsekwencji pod Monte Cassino walczących 90 % (niecałe) tych bohaterów to byli Polacy, a reszta wśród nich była Ukraińcami, Rosjanami, Białorusinami i innymi obywatelami narodowości polskiej. Czy krew prawie 1000 zabitych i ponad 2000 rannych pod Monte Cassino nabrała przez to innej barwy aniżeli krew 66 886 żołnierzy LWP przelana w walkach z hitlerowcami, czy krew wszystkich żołnierzy PSZ przelana przez 39 652 bohaterów przelana na zachodzie? Jestem pewny, że ani barwa krwi ani barwa prochów niczym się nie różnią.

A co najważniejsze, cel wysiłku żołnierskiego był identyczny...



## VI.b. Losy moich kolegów maturzystów z Kościerzyny w czasie wojny.

W 1932 r. maturę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie zdawało nas 14. W okresie przed wybuchem wojny, jak to zwykle bywa w okresie studenckim, rozprysnęliśmy się dosyć szerokim wachlarzem. Różnie ułożyły się losy naszych kolegów gimnazjalnych w okresie okupacji hitlerowskiej i radzieckiej:

- w obozach dla oficerów w III Rzeszy znalazło się 7: Tadeusz Barlik, Paweł Budziński, Jan Gruchała, Klemens Stefański, Tomasz Szutenberg, Jan Świeczkowski i Józef Żywicki;
- w obozie koncentracyjnym w Dachau - ks. Bernard Cysewski;
- zginął w Katyniu - Franciszek Przytarski i nasz profesor w.f. Piotr Loroch;
- w Armii Krajowej - Leon Lubecki;
- w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie - Aleksander Sprada, Radomir Walczak i Alfons Wardyn;
- Zamordowany przez Niemców - Franciszek Muchowski.

Spośród kolegów z gimnazjum w Kościerzynie, a mieszkających w pobliżu Lipusza przyjaźnikiem się z braćmi Józefem i Alojzym Bruskiemi z Piechowic. Starszy Józef Bruski, zdał maturę o rok wcześniej ode mnie. Skończył Seminarium Duchowne w Pelplinie. W czasie okupacji ukrywał się w rodzinnych Piechowicach. Po zakończeniu działań wojennych został proboszczem w Pruszczu Bagienicy. Młodszy Alojzy Bruski zdał maturę o dwa lata później odemnie. W 1939 r. był podporucznikiem zawodowym w Wojsku Polskim. Uniknął niewoli. W czasie okupacji był znanym i wspaniałym dowódcą oddziału partyzanckiego, początkowo w Gryfie Kaszubskim-Pomorskim, a później przeszedł do Armii Krajowej; w Borach Tucholskich do oddziału partyzanckiego "Świerki". Aresztowany w 1945r. przez SB po dwóch latach tortur i szykan został stracony przez oprawców urzędu bezpieczeństwa. W latach 1960 - 1970 odwiedziłem kilkakrotnie księdza Józefa Bruskiego w jego parafii. Opowiadał mi, że po długich staraniach otrzymał zezwolenie na "widzenie" z bratem Alojzym. Opowiedział mi, że funkcjonariusze SB proponowali mu, ażeby przkonał Alojzego do współpracy z urzędem bezpieczeństwa wzamian za ułaskawienie i darowanie mu: życia. Rzekomo więzień odmawia wyrażenia zgody. W rozmowie z ks. Józefem-Alojzy potwierdził ten fakt, jednak stwierdził, że za żadną cenę nie zgodzi się na zdradę Ojczyzny. Był twardym patriotą - Kaszubą... W rozmowie z wychodzącym po "widzeniu" - funkcjonariusz SB dowiedziawszy się o stanowisku więźnia - powiedział krótko "Twarda sztuka. Szkoda. Taki bardzo by nam się przydał."

## VII. Okres pookupacyjny.

W latach 1950 każdemu oficerowi zwalnianemu z WP wręczano zalakowaną kopertę z dokumentami osobistymi z wojska z poleceniem zgłoszenia się z nią w Komitecie Wojewódzkim PZPR w miejscu swojego zamieszkania. Władze partyjne "zobowiązane" były zwalnionemu oficerowi przydzielić funkcję w pracy cywilnej odpowiednią do zajmowanego stanowiska w wojsku. W 1947 r. nie zgodziłem się na skierowanie mnie na przeszkolenie w Akademii Sztabu Generalnego WP. We wszystkich rozmowach ciągle uparcie twierdziłem, że w czasie okupacji nie należałem do żadnej organizacji konspiracyjnej. Czy mi wierzone? Nie wiem, ale nie mieli żadnych dowodów. Wreszcie po wielu przepychankach zostałem mianowany wicedyrektorem Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego, na co miałem kwalifikacje jako magister nauk ekonomicznych. Z tego stanowiska w styczniu 1953 r. zostałem "zdemobilizowany".

Miałem więc dobrą odskocznnię do przejścia do pracy w cywilu. Pocieszającym dla mnie był też fakt, że kierownikiem działu kadr

w KW PZPR w Krakowie, gdzie mieszkałem, był niedawny mój pracownik w ZBW, Edward Krupa, którego ceniłem jako bardzo solidnego pracownika, podwładnego i kolegę. Nie zawiodłem się. Zaproponował mi funkcję wicedyrektora zjednoczenia budownictwa przemysłowego. Dał też mi delegację do Warszawy, gdzie miał ze mną przeprowadzić rozmowę dyrektor Centralnego zarządu. Tam uzyskałem również akceptację. Wróciłem pełen dobrej myśli do KW PZPR w Krakowie. Ale do objęcia proponowanego mi stanowiska musiała być aprobatą kierownika wydziału ekonomicznego KW PZPR, towarzysza Młynarskiego. (Jakie było prawdziwe rodowe nazwisko towarzysza kierownika nie wiem. Semicki wygląd i sposób wysławiania się nie dowodziły, że jest rdzennym Polakiem o nazwisku Młynarski...).

Po zapoznaniu się z moimi dokumentami i po krótkiej rozmowie towarzysza Młynarski stwierdził: "No tak, ale stanowisko, które chcieliście objąć, to stanowisko reprezentacyjne...". - Analogiczne stanowisko zajmowałem przed zwolnieniem mnie z WP. Zresztą mam zamiar przede wszystkim pracować jako wicedyrektor zjednoczenia, a nie tylko reprezentować... - odpowiedziałem spokojnie. Towarzysz kierownik wydziału ekonomicznego KW PZPR był wyraźnie zaskoczony moją odpowiedzią. Zauważyłem, że był wyraźnie speszony, ale chwilę nie odzywał się. Wreszcie złożył teczkę z moimi dokumentami oraz wnioskiem o powierzenie mi omawianej funkcji i wyniosłym tonem powiedział: "Jeżeli pokażecie mi legitymację członka PZPR, zaakceptuję wniosek...". Edward Krupa bez słowa odebrał dokumenty. Wyszliśmy obydwaj bardzo speszeni. Rysowała się, bez nadzieja..."

Dokumenty moje pozostały w Komitecie Wojew. PZPR. Byłem uwiązany. Przez trzy miesiące chodziłem do Edwarda Krupy i do wydziału budowlanego. Ciągłe mnie zbywano. Nie miałem żadnych zapasów po skromniutkiej pensji oficerskiej. W domu - żona nie pracująca zawodowo i dwoje dzieci. Sprzedawałem po kolei całe wyposażenie oficerskie, ażeby zdobyć środki na utrzymanie rodziny. Mijały trzy miesiące od zwolnienia mnie z WP. Zgłosiłem się po raz n-ty do kierownika wydziału budownictwa KW PZPR Włodzimierza Koreckiego. Gdy znowu spotkałem się z wymijającą odpowiedzią, zrobiłem Koreckiemu i jego zastąpcy Mostowikowi straszliwą awanturę zakończoną okrzykiem: "obchodźcie się ze mną gorzej aniżeli hitlerowcy..."

*Tem* Tym razem udało mi się ogromnie speszyć moich mocodawców od pracy. Zaczęło się tłumaczenie, obietniki, telefony, bieganina... Po dwóch czy trzech godzinach Korecki zaproponował mi funkcję starszego inspektora d/s analiz ekonomicznych w dyrekcji zjednoczenia robót inżynierskich w Krakowie. Zgodziłem się. Spotkałem się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony dyrektora i kolegów. Miałem pracę samodzielną, ciekawą, nowatorską, dużo swobody i możliwości wykazania swojej inicjatywy. Poczuję się bardzo dobrze. Zauważyłem, że ceniono mnie naokoło. Organizowałem konferencje naukowo-ekonomiczno-organizacyjne. Dostyc duzo publikow w czasopismach fachowych i w prasie codziennej. Nawiązałem współpracę z Towarzystwem Naukowej Organizacji i Kierownictwa, z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, z Akademią Ekonomiczną. Prowadziłem wykłady na kursach z dziedziny ekonomiki i organizacji pracy. Objąłem funkcję wicedyrektora a następnie dyrektora przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego. Wreszcie w 1965 r. przeszedłem do biura projektów, gdzie zorganizowałem pracownię ekonomiczno-organizacyjną. Stałem się dostyc popularny we wszystkich biurach projektów budownictwa ogólnego. Pracowałem duzo i ciężko, ale zarabiałem praktycznie tyle, ile chciałem...

Napisałem trzy książki na temat walk mojego pułku z wojskami hitrowskimi. Za jedną z nich otrzymałem nagrodę od ministra obrony narodow. Jednocześnie zająłem się badaniem nad ruchem oporu na Pomorzu Gdański na co otrzymałem zgodę ze strony Wojskowego Instytutu Historycznego po nawiązaniu z nim współpracy. Opublikowałem kilka prekursorskich tematów głównie z historii Tajnej Organizacji Gryf Pomorski. Ponieważ



pełniłem jednocześnie funkcję głównego ekonomisty w biurze projektów miałem dosyć dużo swobody podróżowania. Toteż każdą okazję wykorzystywałem wraz z urlopami na szperanie po wsiach i miasteczkach oraz wśród rozproszonych byłych członków ruchu oporu zbierając strzępy informacji o konspiracji na Pomorzu Gdańskim w okresie okupacji hitlerowskiej.

W czasie kontaktów z Akademią Ekonomiczną w Krakowie Pan Rektor Józef Gajda zaproponował mi otwarcie przewodu doktorskiego na temat rachunku ekonomicznej efektywności budownictwa mieszkaniowego. Z pracą uporałem się dosyć łatwo i szybko.

### VIII. Z a k o ń c z e n i e.

W 1976 roku na własną prośbę przeszedłem na wcześniejszą emeryturę. Jako emeryt bardzo aktywnie włączyłem się do pracy społecznej w Związku Inwalidów ojennych, gdzie przez 10 lat byłem prezesem zarządu wojewódzkiego w Krakowie oraz do Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych, gdzie do dziś jestem członkiem prezydium zarządu wojewódzkiego w Krakowie.

Konsekwentnie przez cały okres PRL-u nie przyznawałem się do działalności w Armii Krajowej. Nie miałem zresztą żadnych dokumentów. Dopiero po przejściu na emeryturę w latach 1980 zabrałem się do poszukiwania świadków. Wreszcie znalazłem: "Marka", Stanisława Kalczyńskiego ze Lwowa mieszkającego w Krakowie przy ul. Fridlajna, "Koraba" - Aleksandra Szymańskiego mieszkającego w Rzeszowie przy ul. Sienkiewicza Nr 1, (a w czasie okupacji w latach 1939 - 1943 w Przemyślu) oraz "Dąbrowę" - Kostkę Stanisława z Przemyśla mieszkającego w Krakowie przy ul. Sebastiana 12. Mój przyjaciel i dowódca "Składu" Zbigniew Giżyński "Hurtownik" - "Stopa" zmarł w Krakowie w 1975 r. Jan Olechnowski z Przemyśla - "Subiekt" zmarł w 1969 r., a Bronisław Dubiel - "Jadzia" zginął bohaterską śmiercią pod Kuckau - Crostwitz dnia 27.04.1945r.

Dnia 20 września 1991 r. wysłałem do Urzędu d/Kombatantów w Warszawie komplet dokumentów z prośbą o zaliczenie mi do działalności kombatanckiej udziału w walkach z hitlerowcami w składzie Wojska Polskiego i w Armii Krajowej.

Dnia 17.07.1992 r. zostałem zweryfikowany przez Urząd d/s Kombatantów i otrzymałem "Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanta..." Nr 69893/17210, w którym zaliczono mi: 7 lat i 10 miesięcy działalności bojowej, w tym: 4 lata i 9 miesięcy w SZP-ZWZ-AK oraz 3 lata i 1 miesiąc w działaniach bojowych Wojska Polskiego.

W sumie więc uczestniczyłem w zmaganiach o wolność i niepodległość Ojczyzny 2.893 dni, a przynależność do Armii Krajowej zachowywałem w konspiracji 51 lat.

Jestem pułkownikiem w stanie spoczynku Wojska Polskiego.

Otrzymałem "Patent" - "Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny".

W okresie ponad 50 lat od zakończenia II Wojny Światowej udekorowano mnie następującymi Odznaczeniami:

- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyż Grunwaldu III klasy,
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyż Walecznych,
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyż Partyzancki,
- Krzyż Armii Krajowej,
- Czeski Krzyż Walecznych,
- Złoty Krzyż Zasługi,

- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Złoty Krzyż Zasługi Związku Harcerstwa Polskiego

oraz 16 medalami - w tym:

- Złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej - dwukrotnie,
- medalem "Za zwycięstwo i wolność",
- medalem "Za Warszawę",
- medalem "Za Berlin"
- i innymi -

a także 16 różnymi złotymi i srebrnymi odznakami za zasługi np.:

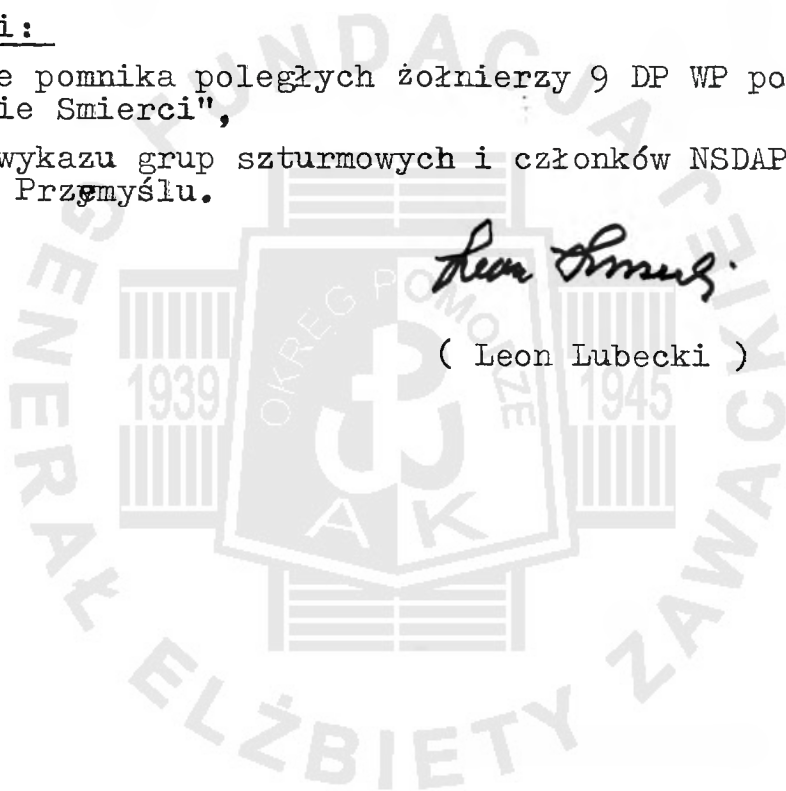
- "Za odbudowę Warszawy",
- "Za zasługi dla województwa krakowskiego",
- "Za zasługi dla województwa rzeszowskiego",
- "Za zasługi dla TNOiK" i "PTE" i innymi.

Załączniki:

- 1) Zdjęcie pomnika poległych żołnierzy 9 DP WP pod Crostwitz w "Dolinie Śmierci",
- 2) Kopia wykazu grup szturmowych i członków NSDAP w latach 1943 - 1944 w Przemyślu.

*Leon Lubecki*

( Leon Lubecki )





T/137

**ZAŚWIADCZENIE**

Nr **69893 / 1410**

**kubecki**  
Nazwisko

**leon**  
Imiona

**22.12.1911. Borowiec**  
Data i miejsce urodzenia



Opisane w  
Przebiegu  
PKF i SPS  
w 50%  
zob.

*Leon Kubecki*  
podpis posiadacza zaświadczenia



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).

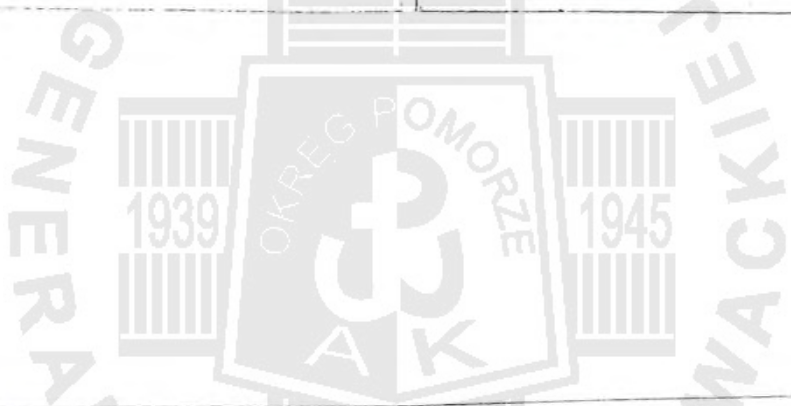


**14.04.1991**

Data

**DYREKTOR**

Podpis



**RODZAJE I OKRESY  
ZALICZANE DO UPRAWNIEN  
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
10 1939.	06 1944.	S.N.P.-Z.N.Z.-A.K.	Art. 1
07. 1944.	05. 1945.	Wojsko Polskie	Art. 1
06 1945.	07. 1947.	wonosi w walkach z oddz. U.P.A.	Art. 1
Łącznie:		4	10
Zmiana:		lat	miesiący

m.p.

Podpis

**Adres zamieszkania**

~~ul. Sieranbrowska 30 m. 6~~

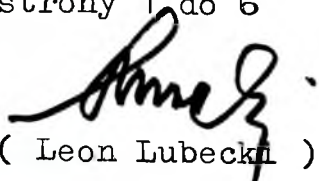
20-317 Kraków



I/1/38

Zgodność odpisu kserograficznego dokumentów  
niej wymienionych w "Treści" od strony 1 do 6  
- stwierdzam

Kraków, dnia 19.04.1999r.

  
( Leon Lubecki )

T r e ś ć :

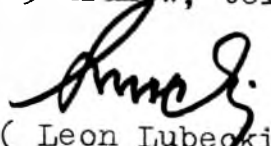
- 1/. Zestawienie alfabetyczne, dokonane na podstawie dwóch urzędowych wykazów oraz dwóch małych karteczek, ato:
- 2/. Verzeichnis über die deutstämmigen männlichen Personen.  
/: pozycyj 216 :/
- 3/. S A der N S D A P ~~Stamm~~ 22/Reichshof - Przemysl.  
/: 85 pozycyj, ostatnia niekompletna dopisana ołówkiem: /
- 4/. Trupp I w dwóch oddziałkach obejmuje nazwiska 27 osób.

Odpisy starano się upodobnić do oryginałów, dlatego podkreślenia ołówkiem czerwonym i niebieskim oraz dopiski atramentowe są zgodne z oryginałami.

Seler.

Uwaga: Oryginał dokumentów w.wym. w "Treści" (zachowanego od 1944 r.) przekazałem w dniu 20.04.1999 r. Kol. Stanisławowi "Dąbrowa"-Kostce do jego zbiorów dot. historii Armii Krajowej.

Kol. Stanisław Dąbrowa Kostka mieszka przy ulicy  
Św. Sebastiana Nr 12 - 31-049 Kraków, tel.  
(12) 422-83-76.

  
( Leon Lubecki )



1/1/39

Zestawienie deutschstämmigów mężczyzn i członków S.A.

1. Adamski Franz · 184 1. 2. 915 Zum Wassertor .7
2. Altmann Leo · 1b 27. 3. 894 Winc. Polstr. 56.
3. Andrach Wladimir · 43 30. 5. 906 · Buszkowice, 63
4. Augustyn Czesław 183. 21. 1. 921 · Dobromilerstr. 23a
5. Augustyn Marian · 185 12. 9. 924 · " " "
6. Bartko Johann 1 17. 3. 917 Dobromilerstr. 47.
7. Bartmann Ignatz <sup>45</sup> 83 9. 7. 900 · Krakauerstr. 10
8. Bedronek Ignatz 2b 27. 7. 893 · Kozmianstr. 17
9. Behrend Wilhelm 3b 20. 11. 890 · Parkstr. 2.
10. Bess Johann · 4b 24. 1. 894 · Wiesenstr. 15
11. Biber Michael 44 30. 6. 911 · Dreszerstr. 4.
12. Biernat Franz 5b 28. 2. 890 · Krankenhausstr. 1.
13. Blajda Leopold 46 3. 7. 918 Krakauerstr. 8.
14. Blatiak Franz 186 15. 1. 915 Maria Ther. str. 14.
15. Block Michael 6b 27. 6. 887 Werkstr. 3.
16. Bohr Anton 7b 29. 11. 893 Franz Josefstr. 5.
17. Breicha Miecislau 90 4. 8. 919 · Kopernika str. 11.
18. Brenner Konstantin 8b 2. 8. 889 · Zaunstr. 3.
19. Broch Kasimir Trupp I.
20. Bese Tadeusz 187 13. 2. 925 · Wiesenstr. 15.
21. Cais Julian · 47 19. 10. 907 · Ungarische str. 141.
22. Car Wladimir · 92 18. 4. 900 · Bahnhofplatz, 2.
23. Chinalski Ladislaus 2 3. 6. 901. Dobromilerstr. 22.
24. Chmielowski Peter 91 15. 6. 905 · Fredrystr. 6.
25. Churawski Mieczyslaus, 3. 17. 7. 924 · Maria Ther. str. 58.
26. Cichocki Leopold, 48. 24. 8. 921 Ungarische str. 139a.
27. Czukwinski Johann, 49, 23. 2. 910 " 104.
28. Czyszko Franz, 9b 4. 2. 892 Dobromilerstr. 67.
29. Daum Michael, 10b 17. 1. 890 Franziskanerstr, 35.
30. Defus Mieczyslaus, 55. 13. 5. 925. Lembergerstr. 21.
31. Demko Wladimir, 4, 24. 3. 922. Domstr. 5.

- J/1/40
32. Demkow Josef, 56. 14. 1. 912. Tatarenstr.4.
  33. Demkowicz Jakob, 93. 14. 3. 914. Schubertsstr.5.
  34. Demkowicz Jakob, 188. 24. 3. 914. Schubertsstr. 6.
  35. Dobosz Nikolaus, 5. 14.12. 916. Maria Ther.str.12.
  36. Dobrzyk Adolf, 11b 17. 6. 890. Schikowskistr.6.
  37. Dolyk Theodor , 94, 28. 3. 925. Tatarenstt. 1.
  38. Dowbusz Josef, 57, 27.6. 909. Stachewiczstr.7.
  39. Draus Edward, 6. 10. 9. 921. Joh.Strausstr.13.
  40. Draus Ladislaus, 54, 7. 3. 923. Sienkiewiczstr. 8.
  41. Dresler Stanislaus, 50. 8. 5. 909. Ungarischestr. 104.
  42. Drymala Marian, 96. 4. 7. 907 Ringplatz, 16.
  43. Drzewinski Zygmund, 188, 18. 4. 907. Ungarischestr.5.
  44. Dublanycia Roman, 12b. 24.3. 894. Schikowskistr. 6
  45. Dybek Franz, 95. 3.2. 922. Dobromilerstr. 37
  46. Dykas Ladislaus, 51. 11. 7. 924. Korzeniowskistr.5.
  47. Dykas Zdzislaus, 52 11. 3. 923 " "
  48. Engel Peter 1939 1945 Trupp I.
  49. Fabian Edward, 7. 22.8. 906. Antsstr. 6
  50. Farian Stanislaus, 191. 21. 4. 905. Marie Ther.str. 19.
  51. Fedyk Eustachius, 60. 23. 3. 913. Dobromilersstr.9.
  52. Fedyniak Marian 62. 9. 6. 913. Buszkowiczki.9.
  53. Fenik Adam. 61. 24.12. 922. Steinweg.5.
  54. Fic Johann , 8. 12. 1. 908. Marie Ther.str .78.
  55. Fichtel Philip, Trupp. I.
  56. Filipek Johann ,13b. 18.4. 895. Krakauerstr.14.
  57. Filipek Paul, 14b. 18.4.895. Parkstr. 6.
  58. Fis Wladimir, 9. 29. 5. 920 Wladyczestr. 14.
  59. Fis Stefan , 52, 6. 1. 913. " "
  60. Fogelmann Franz, 57. 17. 9. 901 Haydnstr.7.
  61. Foltz Tadeusz. 100. 13. 6. 920. Krakauerstr. 31.
  62. Freindorf Ladislaus, 59, 8. 3. 912. Haydnstr. 6.
  63. Freitag Wenzel, 10. 19. 7. 901 Marie Ther.str. 69.



- 64. Friedmann Justyn, 15b, 17. 9. 879. Niewiadomskistr. 6
- 65. Fritz Julius, 16b, 6. 10. 886. Rokitnianskastr. 1.
- 66. Fortuna Marian, 97, 24. 3. 925. Pilsudskistr. 13
- 67. Fortuna Anton, 98, 18. 1. 900. ?
- 68. Fortuna Tadeusz, 99, 13. 6. 920. Krakauerstr. 31.
- 69. Frona Peter, 190, 26. 7. 907. Żurawica, 37a.
- 70. Galanka Wladimir, 63, 4. 1. 903. Szaszkiwiczastr. 11.
- 71. Gardy Ladislaus, 66, 29. 12. 911. Haydnstr. 9.
- 72. Garnier Ladislaus, 101, 4. 3. 904. Fredrystr. 5.
- 73. Gengalo Stefan, 192, 3. 6. 921. Buszkowica, 131.
- 74. Gerber Josef, 17b, 19. 3. 890. Goethestr. 20.
- 75. Giera Demetrius, 11, 15. 8. 912. Haydnstr. 4.
- 76. Gierc Franz, 19b, 3. 9. 882. Krakauerstr. 39.
- 77. Ginter Rudolf, 18b, 28. 7. 892. Buszkowice,
- 78. Glut Peter, 69, 11. 6. 900. Buszkowiczki, 9.
- 79. Gocko Josef, 64, 11. 3. 908. Nussstr. 16.
- 80. Gonet Franz, 68, 27. 10. 905. Żurawica,
- 81. Golec Lazarus, 65, 15. 5. 918. Marie Ther. str. 39.
- 82. Gross Bernhard, 102, 29. 2. 904. Kozmianastr. 14.
- 83. Gutkiewicz Wladimir, 67, 13. 6. 900. Schillerstr. 23.
- 84. Gürzer Leo, 102, 10. 2. 924. Szujskistr. 12.
- 85. Haas Anton, 71, 11. 5. 901. Ringplatz, 17.
- 86. Hacken Josef, 12, 11. 10. 901. Dobromilesstr. 1.
- 87. Hanzel Ladislaus, 73, 24. 2. 908. Johannenstr. 57.
- 88. Hassinger Michael, 74, 8. 4. 915. Reymontastr. 89.
- 89. Hassinger Karl, 13, 4. 11. 908. Holzweberstr. 11.
- 90. Hanus Johann, 20b, 19. 10. 884. Dobromilerstr. 26.
- 91. Harz Wicislaus, 22b, Ringplatz
- 92. Hartmann Josef, 21b, 20. 8. 891. Schiessstandstr. 23.
- 93. Hec Roman, 14, 20. 4. 908. Dobromilerstr. 29.
- 94. Heim August, 15, 29. 12. 919. Marie Ther. str. 42.

- 95. Heller Wilhem, 27b, 27, 1. X85.907. Dobromilerstr. 42a.
- 96. Hemmerling Adam, 24b, 1. 1. 881. Platz d. Wehrmacht, 6.
- 97. Hemmerling Ferdinand, 25b, 8. 1. 876. " " "
- 98. Hermann Max, 26b, 4. 9. 894. Böhm Ermolistr. 13.
- 99. Hess Karl, 27b, 4. 4. 887. Buschstr. 59.
- 100. Hesse Ignatz, 16, 10. 2. 900. Dobromilerstr. 27.
- 101. Hexel Leopold, 72, 15. 6. 911. Tatarenstr. 15.
- 102. Hohmann Josef, 29b, 11. 12. 879. Ungarischestr. 44.
- 103. Holowka Wladimir, 17, 17. 1. 908. Domstr. 18.
- 104. Holy Rudolf, 30b, 13. 12. 894. Schiessstandstr. 6.
- 105. Holtermann Hans, 31b, 11. 12. 879. Johannenstr. 55.
- 106. Hryniewicz Adam, 193, 24. 10. 907. Zurawica, 302a.
- 107. Hütter Leo, 28b, 27. 4. 891. Fischerstr. 12.
- 108. Hutmann Dominik, 70, 27 7. 920. Holzweberstr. 18.
- 109. Ilnicki Roman, 104, 16. 6. 906. Böhmerstr. 27.
- 110. Jach Stanislaus, 75, 6. 4. 907. Schiessstandstr. 6.
- 111. Jach Josef, 194, 19. 10. 923. Ostrow, 31.
- 112. Jaciow Michael, 18, 5. 2. 909. Platz am Tor. 3.
- 113. Jarowski Johann, 32b, 24. 4. 888. Holowkiatr. 6.
- 114. Job Adalbert, 76, 22. 4. 900. Böhmerstr. 35. 23.
- 115. Juhas Ludwig, 33b, 26. 3. 894. Parkstr. 5.
- 116. Jurek Mieczislaus, 77, 7. 9. 920. Dobromilerstr. 68.
- 117. Kaglik Franz, 34b, 18. 6. 889. Kapuscinskistr. 4.
- 118. Kalistel Stanislaus, 78, 2. 4. 920. Ungarischestr. 1.
- 119. Kampe Johann, 35b, 5. 12. 894. Pikulice, 60.
- 120. Karfut Ladislaus, 112, 7. 11. 908. Krakauerstr. 22.
- 121. Karnas Josef, 87, 28. 6. 912. Reymontastr. 98.
- 122. Kelling Karl, 36b, 12. 7. 887. General Kraus, 17.
- 123. Kielanowski Ladislaus, 86, 17. 6. 885. Niewiadomski, 6.
- 124. Kinasch Nikolaus, 110, 10. 12. 901. Festungsweg, 27.
- 125. Kirsch Ferdinand, 45b, 28. 2. 897. Fliegerstr. 15.
- 126. Kizzenia Johann, 113, 18. 1. 927. Zurawica, 51.



T/1/43

- 127. Klap Stanislaus, 80, 2. 2. 904. Mackensenstr. 8.
- 128. Kmit Nikolaus, 108, 15. 11. 911. Dobromilerstr. 67.
- 129. Kling Filip, 37b, 8. 10. 896. " 2 79a.
- 130. Knott Johann, 28b, 4. 2. 891 Pralkowce,
- 131. Knott Ladislaus, 39b, 23. 3. 884. Szaszkiewiczstr. 5.
- 132. Kobzar Zigmund, 19, 26. 4. 911. Strausstr. 3.
- 133. Koczenasz Nikolaus, 89, 16. 5. 906. Kastanienallee, 31
- 134. Koczenasz Johann, 42b, 16. 5. 880. Ungarischestr. 89.
- 135. Kolech Adolf, 107, 3. 5. 910. Czarnieckistr. 71.
- 136. Kondrat Josef, 79, 22. 1. 907. Mackensenstr. 8.
- 137. Konheiser Otto, 41b, 16. 5. 895 " 37.
- 138. König Stanislaus, 40b, 17. 5. 895. L. Schifferstr. 12.
- 139. Kordzinski Kasimir, 84, 27. 11. 920. Reymontastr. 32.
- 140. Kondro Franz, 82, 23. 4. 924. Marie Ther. str. 28.
- 141. Kordzinski Josef, 46b, 24. 5. 893. Reymonta, 86.
- 142. Kostka Michael, 106, 20. 8. 900. Kunkowce 52.
- 143. Kostski Kasimir, 105, 4. 3. 919. Mirosławskistr. 9.
- 144. Kral Ladislaus, 87, 14. 2. 903. Hnagstr. 58.
- 145. Krause Otto, 44b, 3. 10. 893. Böhm Ermolistr. 13.
- 146. Krauskopf Richard, 43, 9. 11. 888. Merkstr. 2.
- 147. Kucab Wladimir, 88, 14. 2. 902. Chodkiewiczstr. 21.
- 148. Kucharski Eugen, 81, 11. 1. 911. G.v. Hötendorf, 27.
- 149. Kulikowski Stanislaus, 47b, 30. 10. 900. Holzweberstr. 11.
- 150. Kunds Wladislaus, 20, 1. 5. 909. Strausstr. 3.
- 151. Kurz Johann, 111, 2. 1. 912. Währenstr. 19.
- 152. Kurz Marian, 114, 28. 8. 907. Krankenhausstr. 5.
- 153. Kuschil Stanislaus, 195, 9. 12. 925. Ungarischestr. 83.
- 154. Kuschill Josef, 196, 16. 2. 924. " "
- 155. Kusznir Andreas, 85, 30. 7. 924. Medyka
- 156. Kuzberski Eduard, 109, 20. 6. 872. Bachstr. 9.
- 157. Lach Zdzislaus, 115, 14. 5. 925. Steinweg. 12.
- 158. Lauer Rainund, 49b, 15. 2. 894. Asnykastr. 2. Trupp. I.

159. ~~Meyer~~ Lichtenberg Wladimir, 21, lo. 4. 914. Piastastr. 14.  
160. Lautsch Johann, 48b, Fischerstr. 19.  
161. Lessing Otto, 50b, lo. 7. 893. Sierakowskistr. 6.  
162. Limberger Josef, 51. 21.11. 894. Ungarischestr. 65.  
163. Lorenz Alexander, 116., 16. 7. 916. Serbanskastr. 2.  
164. Lopatowski Josef, 52b, Wnizastr. 12.  
165. Lukasiewicz Richard, 22, 1. 3. 923. Piastastr. 14.  
166. Lokawski Czeslaus, 197, 19. 7. 902. Ringplatz. 1.  
167. Majcher Josef, 117, 26. 6. 918. Zurawica, 147.  
168. Makulski Stanislaus, 121, 28. 3. 921. Chodkiewiczstr. 17.  
169. Maksym Wladimir, 198, 6. 2. 901. Flussstr. 6.  
170. Malinowski Anton, 23, 3. 8. 912. Marie Ther. str. 75.  
171. Maliszewski Eduard, 53b, 8. 11. 879. Parkstr. 6.  
172. Malszewski Rudolf, Trupp I.  
173. Marszalek Mieczyslaus, 199, 23. 8. 911. Zielinskistr. 43.  
174. Marszewski Josef, 120, 25. 2. 920. Eschenstr. 22.  
175. Margraf Mieczyslaus, 125, 28. 6. 924. Franziskanerstr. 31.  
176. Mates Tadeusz, 124, 17. 9. 909. Kopernikastr. 63.  
177. Meinhardt Julius, 200, 1. 7. 905. Zurawica, 177.  
178. Keller Franz, 24, 9. 9. 913. Lembergerstr. 21.  
179. Mielecki Bronislaus, 122, 23. 7. 902. Winc. POLstr. 20.  
180. Mikula Anton, 118, 12. 1. 904. Kozmianastr. 9.  
181. Molter Marian, 54b, 14. 3. 895. Dobromilestr. 24.  
182. Motzek Eduard, 119, 4. 1. 910. Eschenstr. 22.  
183. Mrowka Edmund, 123, 1. 12. 909. Lembergerstr. 16.  
184. Nykolyszyn Alexander, 127, 6. 5. 912. Krakauerstr. 57.  
185. Nitschke Eduard, 55b, 3. 10. 892. Bakonczyce  
186. Nowak Josef, 25, 5. 8. 909. Marie Ther. str. 47  
187. Nowak Tadeusz, 201, 1. 6. 920. Krankenhausstr. 51.  
188. Nowak Mieczyslaus, 202, 23. 10. 922. " " "  
189. Nowak Richard, 126, 23. 11. 921. Johannenstr. 37.



190. Olech Johann, 26,	14. 6. 910.	Dobromolerstr. 64a.
191. Oleniasz Peter, 128,	3. 1. 906.	Nussstr. 10.
192. Onysyk Emil, 207.	19. 11. 911.	Wilcza. 182.
193. Opalynskij Miron, 129,	2. 1. 910.	Dobromilerstr. 3.
194. Orbinski Marian, 130,	23. 9. 909.	Chocimskastr. 16.
195. Otto Ladislaus, 56b.	7. 1. 879.	Ostring, 56.
196. Palinger Peter, 57b,	2. 9. 881.	Krakauerstr. 5a.
197. Panek Stanislaus, 131.	25. 8. 925.	Buschstr. 30.
198. Panek Miecislats, 132.	17. 2. 924.	" " "
199. Panek Johann, 205.	14. 5. 921.	" " "
200. Pater Stanislaus, 32,	3. 10. 905.	Przemyslawastr, 45.
201. Pawlowski Josef, 137,	15. 9. 910.	Franziskanerstr. 29.
202. Pelz August, 28,	30. 4. 906.	Holzweberstr. 3.
203. Petricevic Nikolaus, 53b,	2. 9. 881.	Krakauerstr. 25.
204. Piastowski Anton 59b,	13. 6. 888.	Wilcza,
205. Petrusiak Ladislaus, 134,	18. 6. 922.	Marie Ther. str. 32.
206. Piber Julian, 29,	15. 2. 910.	Dobromilerstr. 46.
207. Piber Roman, 27,	20. 8. 913.	Przemyslawastr. 41.
208. Pirozynski Wladimir, 135,	1. 10. 911.	Dobromilerstr. 26.
209. Pobitynski Emil, 136.	11. 9. 905.	Reymontastr. 22.
210. Popiel Roman, 138	22. 7. 911.	Marie Ther. str. 28.
211. Popiel Wladimir, 39,	27. 5. 917.	" " " 48.
212. Popiel Theodor, 31,	25. 5. 915.	" " " 54.
213. Piechowiak Martin, 60b,	7. 10. 885.	Ungarischestr. 5.
214. Potoczny Michael, 133.	8. 9. 901.	Krakauerstr. 121.
215. Preisner Peter, 140,	23. 5. 914.	Dobromilerstr. 42b,
216. Preuss Franz		Trupp I.
217. Prokopowicz Stanislaus, 139,	1. 5. 925.	Festungsweg, 21.
218. Prucmann Kasimir, 204,	20. 10. 901.	Krakauerstr. 43.
219. Raab Stanislaus, 61b,	3. 11. 893.	Wisniowieckistr, 3.
220. Rathke Hans, 62b,	20. 9. 902.	Schiessstandstr. 50.

T/1/40

221. Reiser Bronislaus, 144, 25. 4. 917. Franziskanerstr. 1.  
222. Reiter Nikolaus, 141, 9. 9. 907. Viktoriastr. 27.  
223. Reisinger Georg, 145, 133, 15. 9. 921. Domstr. 18.  
224. Rómer Eduard, 142, 26. 4. 910. Wehrmachtplatz. 5.  
225. Rostecki Johann, 143 27. 5. 908. Franziskanerstr. 7.  
226. Rozdol Karl, 63b, 12. 5. 837. Steinweg,  
227. Samoil Josef, 154, 5. 2. 906. Mochnackistr, 11.  
228. Scheibler Brunu, 64b, 6. 10. 836. Bergstr. 11  
229. Schickedans Richard, 66b, 16. 7. 879 L. Schifferstr. 11.  
230. Schilling Karl, 65b, 11. 6. 881. Werkstr.  
231. Schindler Herman, 67, 24. 6. 901. Wasserstr. 1.  
232. Schmidt Wladimir, 162, 17. 5. 911. Teichstr. 5.  
233. Schmidt Miecislaus, 148. 28. 8. 920. Johannenstr. 13.  
234. Scheider Ladislaus, 34, 6. 2. 909 Szaszkiewiczastr. 5.  
235. Schnerch Tadeusz, 164, 27. 5. 911. Cerkiewnastr. 12.  
236. Schätzel Eugen, 157. 1. 1. 912. Kastanienallee. 71.  
237. Schramm Rudolf, 69b, 17. 8. 893. Mühlens tr. 2.  
238. Schrott August, 68b, 1. 8. 889. Franz Josefstr. 5.  
239. Schulinus Gustav, 70b, 2. 6. 883. Josefstr. 11.  
240. Schwarz Alexander, 150, 17. 7. 923. Chocimskastr. 17.  
241. Semonowicz Stanislaus, 158, 9. 1. 911 Festungsweg. 19.  
242. Sidorski Emil, 156, 19. 6. 925, Schiessstandstr. 10.  
243. Siedlar Wladimir, 206, 25. 5. 922. Zurawica, 491.  
244. Sikorski Zdzislaus, 147, 20. 11. 926, Haydnstr. 12.  
245. Skirka Leon, 210, 12. 9. 924. Wilcza, 35.  
246. Smok Heinrich, 159, 18. 1. 919. Dobromilers tr, 68.  
247. Smolibocki Ansem, 71b, 10. 4. 884. " " 69b.  
248. S-pilczak Wladimir, 161, 27, 10, 920. " " 73.  
249. Stangenberg Roman, 153. 4. 4. 910. " " 24.  
250. Staudt Jakob, 152. 10. 4. 910 Cerkiewnastr.  
251. Stec Paul, 149, 4. 1. 912. Lembergerstr. 12.  
252. Steinmetz Franz, 35, 22. 8. 913. Marie Ther. str. 38.



7/1/47

- 253. Stoppel Franz, 72b, 27. 10. 897. Glockenstr. 17a
- 254. Stupka Kasimir, 36, 23. 6. 920. Bahnhofstr. 6.
- 255. Swyszcz Eustachius, 160, 31. 5. 906. Stachewiczastr. 10.
- 256. Szalay Stefan, 151, 9. 1. 914. Cerkiewna str. 5.
- 257. Szatranski Mieczyslaus, 155, 21. 12. 908. Steinweg, 9.
- 258. Szczepanik Theodor, 209, 20. 3. 903. Batorystr. 25.
- 259. Szczerzecki Marian, 73b, 15. 7. 889. Krakauerstr. 21.
- 260. Szkutnik Andreas, 163, 2. 1. 900. Staszicastr. 5.
- 261. Synowicki Franz, 165, 6. 9. 909. Viktoriastr. 11.
- 262. Szot Josef, 208, 14. 2. 906. Wasserstr. 3.
- 263. Szumanski Lucjan, 207, 13. 12. 914. Wladycze str. 1.
- 264. Szustal Stanislaus, 37, 31. 10. 912. Piastastr. 20.
- 265. Szwajkowski Adam, 146, 19. 12. 904. Ungarischestr. 163.
- 266. Tomszay Ludwig, 167, 12. 2. 903. Krakauerstr. 62.
- 267. Tomszey Adam, 38, 6. 12. 905. Haydnstr. 5.
- 268. Tusch Johann, 74b, 20. 8. 891. Ungarischestr. 7.
- 269. Tychawski Robert, 75b, 14. 11. 888. " " 7.
- 270. Tyce Feliks, 166, 20. 11. 921. Goethestr. 11.
- 271. Tyce Wilhelm, 211, 8. 12. 925. " " 10.
- 272. Unsing Stanislaus, 168, 3. 3. 924. Zum Wassertor. 7.
- 273. Vogel Johann, 76b, 9. 11. 895. Buszkowice.
- ~~274~~ Fogelmann Franz vide poz : 60
- ~~274~~<sup>274</sup> Wach Andreas, 39, 7. 8. 911. Siemiradzki str. 26.
- 275. Wagner Ludwig, 77b, 3. 7. 893. Gregorstr. 9.
- 276. Wajda Peter, 215, 23. 4. 909. Sniegorski str. 14.
- 277. Walat Johann 172, 3. 1. 912. Wasserstr. 3.
- 278. Wanke Ferdinand, 178, 17. 1. 903. Schikowski str. 27.
- 279. Wardega Josef, 216, 28. 2. 915. Zurawica, 453.
- 280. Warunek Teofil, 169, 15. 5. 923. Festungsweg, 21.
- 281. Warunek Miron 170, 27. 10. 921. " " "
- 282. Was Johann, 40, 28. 1. 911. Dobromilerstr. 52.
- 283. Was Nikolaus. 41, 15. 12. 908. " " "

1/1/48

- 284. Wasieczko Michael, 174, 23.10.917. Wiesenstr. 27a.
- 285. Weber Alfred, 78b, 14. 4. 893. L. Schifferstr. 15
- 286. Weinland Friedrich, 79b, 29. 9. 903. Parkstr. 2.
- 287. Werle Johann, 80b, 26. 6. 881. Ziegelstr. 31.
- 288. Werle Michael, 81b, 11. 8. 883. Mackensenstr.
- 289. Wesner Jakob, 82b, 15. 7. 892. Schiessstandstr. 10.
- 290. Wegrocki Stanislaw, 176, 19. 5. 903. Czackiplatz, 10.
- 291. Winnicki Mieczyslaw, 179, 27. 1. 901. Haydnstr, 19.
- 292. Wiss Wilhelm, 173, 25. 6. 923. Domstr. 8.
- 293. Wiss Stanislaus, 177, 15. 11. 912. Ungarischestr, 129.
- 294. Wittlin Zygmund, 180, 27. 8. 905. " " " "
- 295. Wityk Stefan, 213, 11. 2. 924. Ostrow. 101.
- 296. Wityk Wladimir, 214, 17. 8. 919. " " " "
- 297. Wolf Roman, 212, 10. 12. 916. Ringplatz. 26.
- 298. Wolf Josef, 83b, 1. 10. 897. Schuberts tr. 6.
- 299. Woloszczak Kasimir, 175, 20. 12. 925. Böhm Ermolistr. 17.
- 300. Wysocki Waldemar, 43, 18. 9. 924. Marie Ther. str. 54.
- 301. Wytrykusz Stefan, 171, 22. 2. 903. Zurawica, 43.
- 302. Zajac Anton, 181, 26. 5. 901. Ziegelstr. 43.
- 303. Zajac Zbigniew, 182, 4. 8. 925. " " " "
- 304. Zeiger Franz, 84b, 13. 7. 600. Krakauerstr. 34.



## Verzeichniss

über die deutschstämmigen männlichen Personen.

LFd Nr	Name und Vorname	Geburtsda- tur	Wohnort
1.	Bartko Johann	17. 7. 17.	Dobromilerstr. 47.
2.	Chinalski Ladislaus	7. 6. 901	" " 32
3.	Churawski Wladyslaus	17. 7. 91	Marie Ther. str. 38
4.	Denko Vladimir	24. 7. 92	Domstr. 3.
5.	Dobosz Nikolaus	14. 12. 16.	Marie Ther. str. Nr. 12.
6.	Draas Edward	10. 9. 21.	Joh. Strausstr. Nr. 13.
7.	Fabian Edward	32. 8. 906.	Antstr. Nr. 6.
8.	Fic Johann	12. 1. 908.	Marie Ther. str. Nr. 78.
9.	Fis Vladimir	29. 3. 920.	Wladyczesstr. Nr. 14.
10.	Freitag Tenzel	19. 7. 901.	Marie Ther. str. Nr. 69
11.	Giera Demitrius	15. 8. 912.	Haydnstr. Nr. 4.
12.	Hacken Josef	11. 10. 901.	Dobromilerstr. Nr. 1.
13.	Hesinger Karl	4. 11. 908.	Holzweberstr. Nr. 11.
14.	Hec Roman	20. 4. 909.	Dobromilerstr. Nr. 49.
15.	Reim August	29. 12. 919.	Theresiast. Nr. 42.
16.	Hesse Ignatz	10. 2. 900.	Dobromilerstr. Nr. 37.
17.	Holowka Vladimir	17. 1. 908.	Lowstr. Nr. 18.
18.	Jaciow Michael	6. 2. 909.	Platz an Tor. Nr. 7
19.	Kobzar Zygmund	26. 4. 911.	Antstr. Nr. 7.
20.	Kundys Wladislaus	1. 5. 909.	Strausstr. Nr. 7.
21.	Lichtenberg Wladimir	19. 1. 917.	Plastastr. Nr. 14.
22.	Lukasiewicz Richard	1. 8. 927.	Plastastr. Nr. 14.
23.	Malinowski Anton	3. 8. 915.	Marie Ther. str. Nr. 75.
24.	Meller Franz	9. 9. 917.	Lembergerstr. Nr. 21.
25.	Nowak Josef	5. 8. 909.	Marie Ther. str. Nr. 47.
26.	Olech Johann	14. 6. 910.	Dobromilerstr. Nr. 64a.
27.	Piber Roman	20. 8. 917.	Przemyslawastr. Nr. 41.
28.	Palz August	20. 4. 906.	Holzweberstr. Nr. 7.
29.	Piber Julian	15. 2. 910.	Dobromilerstr. Nr. 46.
30.	Popiel Wladimir	27. 5. 917.	Marie Ther. str. Nr. 48.
31.	Popiel Theodor	25. 5. 915.	" " Nr. 54.
32.	Peter Stanislaus	7. 10. 905.	Przemyslawastr. Nr. 45.
33.	Relinger Georg	15. 9. 921.	Domstr. Nr. 16.
34.	Schneider Ladislaus	6. 2. 909.	Szaszkiewiczstr. Nr. 5.
35.	Steinmetz Franz	22. 9. 917.	Marie Ther. str. Nr. 78
36.	Stucka Kasimir	27. 6. 920.	Bahnhostr. Nr. 6.
37.	Szustal Stanislaus	21. 10. 912.	Plastastr. Nr. 20.
38.	Tomszey Adam	6. 12. 905.	Haydnstr. Nr. 5.
39.	Tach Andreas	7. 8. 911.	Siemiradzki str. Nr. 26.
40.	Was Johann	28. 1. 911.	Dobromilerstr. Nr. 52.
41.	Was Nikolaus	15. 12. 908.	" " "
42.	Wysocki Waldemar	18. 9. 924.	Marie Ther. str. Nr. 54.
43.	Andrach Wladimir	30. 5. 906.	Duszkowice. Nr. 67.
44.	Siber Michael	30. 6. 911.	Dreszerstr. Nr. 4.
45.	Bartmann Ignatz	9. 7. 900.	Krakauerstr. Nr. 10.
46.	Elajda Leopold	7. 7. 916.	" " Nr. 6.
47.	Cais Julian	19. 10. 907.	Ungarischestr. Nr. 141.
48.	Cichoeki Leopold	24. 8. 931.	" " Nr. 179a.
49.	Czukwinski Johann	27. 2. 910.	Radetzki str. Nr. 78.
50.	Dresler Stanislaus	8. 5. 902.	Ungarischestr. Nr. 104.
51.	Dykas Ladislaus	11. 7. 924.	Korzeniowski str. Nr. 5.
52.	Dykas Zdzislaus	11. 7. 927.	" " "
53.	Dowbusz Josef	27. 6. 909.	Stachewiczstr. Nr. 7.
54.	Draas Ladislaus	7. 3. 927.	Sienkiewiczstr. Nr. 3.



Nr.	Name und Vorname	Geburtsdatum	Wohnung
55.	Defus Mieczyslaw	17. 5. 925.	Lembergerstr. Nr. 21.
56.	Demkow Josef	14. 1. 912.	Tatarenstr. Nr. 4.
57.	Fogelmann Franz	17. 9. 901	Haydnstr. Nr. 7.
58.	Fis Stefan	6. 1. 917.	Wladyczestr. Nr. 14.
59.	Freindorf Ladislaus	8. 3. 912.	Haydnstr. Nr. 6.
60.	Fedyk Eustachius	27. 7. 917.	Dobromilerstr. Nr. 9.
61.	Fenig Adam	24. 12. 922.	Steinweg Nr. 5.
62.	Fedyniak Marian	9. 6. 917.	Buszkowiczki. Nr. 9.
63.	Galanka Wladimir	4. 1. 907.	Szaszkiewiczstr. Nr. 11.
64.	Gocko Josef	11. 7. 908.	Kussstr. Nr. 16.
65.	Golec Lazarus	15. 5. 918.	Marie Ther. str. Nr. 36.
66.	Gardy Ladislaus	29. 12. 911.	Haydnstr. Nr. 9.
67.	Gutkiewicz Wladimir	17. 8. 900.	Scillerstr. Nr. 29.
68.	Gonet Franz	27. 10. 906.	Zurawica
69.	Glut Peter	11. 6. 900.	Buszkowiczki. Nr. 9.
70.	Hutmenn Dominik	27. 7. 920.	Holzweberstr. Nr. 18.
71.	Hass Anton	11. 5. 901.	Ringplatz. Nr. 17.
72.	Hexel Leopold	15. 6. 911.	Tatarenstr. Nr. 15.
73.	Hansel Ladislaus	24. 2. 908.	Johannenstr. Nr. 57.
74.	Hassinger Michael	8. 4. 915.	Reymontastr. Nr. 89.
75.	Jach Stanislaus	6. 4. 907.	Schissstandsstr. Nr. 6.
76.	Job Adalbert	22. 4. 900.	Böhmenstr. Nr. 27.
77.	Jurek Mieczyslaw	7. 9. 920.	Dobromilerstr. Nr. 68.
78.	Kalistel Stanislaus	2. 4. 920.	Ungarischestr. Nr. 1.
79.	Kondrat Josef	22. 1. 907.	Mackensenstr. Nr. 8.
80.	Klap Stanislaus	2. 2. 904.	Walowastr. Nr. 21.
81.	Kucharski Eugen	11. 1. 911.	C. v. Hötendorfstr. Nr. 27.
82.	Kondro Franz	27. 4. 924.	Marie Ther. str. Nr. 28.
83.	Karnas Josef	28. 6. 912.	Reymontastr. Nr. 98.
84.	Kordzinski Kasimir	27. 11. 920.	" Nr. 22.
85.	Kusznir Andreas	20. 7. 924.	Medyka
86.	Kielanowski Ladislaus	17. 6. 885.	Wiewiadomskistr. Nr. 6.
87.	Kral Ladislaus	14. 2. 907.	Hangstr. Nr. 58.
88.	Kucab Wladimir	14. 2. 902.	Chodkiewiczstr. Nr. 21.
89.	Koczenasz. Nikolaus	16. 5. 906.	Ostrow
90.	Breicha Mieczyslaw	4. 8. 919.	Kopernikastr. Nr. 11.
91.	Chmielowski Peter	15. 6. 905.	Fredrystr. Nr. 6.
92.	Car Wladimir	18. 4. 900.	Bahnhofplatz. Nr. 3.
93.	Demkowicz Jakob	14. 7. 914.	Schubersstr. Nr. 5.
94.	Dolyk Theodor	23. 7. 925.	Tatarenstr. Nr. 1.
95.	Dybek Franz	3. 2. 922.	Dobromilerstr. Nr. 37.
96.	Drymala Marian	4. 7. 907.	Ringplatz. Nr. 16.
97.	Fortuna Marian	24. 3. 925.	Pilsudskistr. Nr. 17.
98.	Fortuna Anton	18. 1. 900.	" " "
99.	Fortuna Stanislaus	26. 4. 923.	" " "
100.	Folta Tadeusz	17. 6. 920.	Krakauerstr. Nr. 31.
101.	Garnier Ladislaus	4. 7. 904	Fredrystr. Nr. 5.
102.	Gross Bernhard	29. 2. 904.	Kozmianastr. Nr. 14.
103.	Gürzer Leo	10. 2. 924.	Szujskistr. Nr. 12.
104.	Ilnicki Roman	16. 6. 906.	Böhmenstr. Nr. 27.
105.	Kostski Kazimir	4. 7. 919.	Miroslaskistr. Nr. 9.
106.	Kostke Michael	20. 8. 900.	Kunkowce Nr. 52.
107.	Kolech Adolf	7. 5. 910+	Ozarnickistr. Nr. 71.
108.	Kmit Nikolaus	15. 11. 911.	Dobromilerstr. Nr. 67.
109.	Kuzberski Eduard	20. 6. 873.	Bachstr. Nr. 9.
110.	Kinasch Nikolaus	10. 12. 901.	Festungsweg. Nr. 27.
111.	Kurz Johann	2. 1. 912.	Mährenstr. Nr. 19.
112.	Karfut Ladislaus	7. 11. 908.	Krakauerstr. Nr. 22
113.	Kiszenia Johann	18. 1. 927.	Zurawica Nr. 51.
114.	Kurz Marian	28. 8. 907.	Krankenhausstr. Nr. 5.



Lfd. Nr.	Name und Vorname	Geburts- datum	Wohnung
115.	Lach Zdzislaus	14. 5. 925.	Steinweg, Nr. 12.
116.	Lorenz Alexander	16. 7. 916.	Serbanskistr. Nr. 2.
117.	Majcher Josef	26. 6. 918.	Zurawica, nr. 147.
118.	Mikula Anton	12. 1. 904.	Koznianastr. Nr. 9.
119.	Motzek Eduard	4. 1. 910.	Eschenstr. Nr. 22.
120.	Marszewski Josef	25. 2. 920.	" Nr. 40.
<del>121.</del>	<del>Makulski Stanislaus</del>	<del>28. 7. 921.</del>	<del>Chodkiewiczstr. Nr. 17.</del>
122.	Mielecki Bronislaus	27. 7. 902.	Winc. Polstr. Nr. 20.
123.	Mrowka Edmund	1. 12. 909.	Lembergerstr. Nr. 16.
124.	Mates Tadeusz	17. 9. 909.	Kopernikastr. Nr. 67.
<del>125.</del>	<del>Margraf Mieczyslaus</del>	<del>28. 6. 924.</del>	<del>Franziskanerstr. Nr. 31.</del>
126.	Nowak Richard	27. 11. 921.	Johannensstr. Nr. 37.
127.	Nykolyszyn Alexander	6. 5. 912.	Krakauersstr. Nr. 57.
128.	Oleniacz Peter	3. 1. 906.	Nussstr. Nr. 10.
129.	Opalynskij Miron	2. 1. 910.	Dobromilerstr. Nr. 7.
130.	Orbinski Marian	27. 9. 909.	Chocimskistr. Nr. 16.
131.	Panek Stanislaus	25. 8. 925.	Buschstr. Nr. 30.
132.	Panek Mieczyslaus	17. 2. 924.	" " "
133.	Potoczny Michael	8. 9. 901.	Krakauersstr. Nr. 121.
134.	Petrusiak Ladislaus	18. 6. 922.	Maria Ther. str. Nr. 72.
135.	Pirozynski Wladimir	1. 10. 911.	Dobromilerstr. Nr. 26.
136.	Pobitynski Emil	11. 9. 905.	Reymontastr. Nr. 22.
137.	Pawlowski Josef	15. 9. 910.	Franciskanerstr. Nr. 29.
138.	Poplel Roman	22. 7. 911.	Marie Ther. str. Nr. 28.
139.	Prokopowicz Stanislaus	1. 5. 925.	Festungsweg, Nr. 21.
140.	Preisner Peter	27. 5. 914.	Dobromilerstr. Nr. 42b.
141.	Reiter Nikolaus	9. 9. 907.	Viktoriastr. Nr. 27.
142.	Römer Eduard	26. 4. 910.	Wehrmachtsplatz, Nr. 5.
143.	Rostecki Johann	27. 5. 908.	Franziskanerstr. Nr. 7.
144.	Reiser Bronislaus	25. 4. 913.	" Nr. 1.
145.	Relinger Georg	15. 9. 921.	Domstr. Nr. 18.
146.	Szwajkowski Adam	19. 12. 904.	Ungarischestr. Nr. 167.
147.	Sikorski Zdzislaus	20. 11. 926.	Haydnstr. Nr. 12.
148.	Schmidt Mieczyslaus	28. 8. 920.	H. J. str. Nr. 13.
149.	Stec Paul	4. 1. 912.	Lembergerstr. Nr. 12.
150.	Schwarz Alexander	17. 7. 927.	Chocimskastr. Nr. 17.
151.	Szalay Stefan	9. 1. 914.	Cerkiewnast. Nr. 5.
152.	Staudt Jakob	10. 4. 910.	Cerkiewnast. Nr.
153.	Stangenberg Roman	4. 4. 910.	Dobromilerstr. Nr. 24.
154.	Samoil Josef	5. 2. 906.	Mochnackistr. Nr. 11.
155.	Szatranski Mieczyslaus	21. 12. 908.	Steinweg, Nr. 9.
<del>156.</del>	<del>Sidorski Emil</del>	<del>19. 6. 925.</del>	<del>Schiessstandstr. Nr. 10.</del>
157.	Schötzel Eugen	1. 1. 912.	Kastanienallee Nr. 71.
158.	Semonowicz Stanislaus	9. 1. 911.	Festungsweg, Nr. 19.
159.	Smok Heinrich	18. 1. 919.	Dobromilerstr. Nr. 68.
160.	Swyszcz Eustachius	31. 5. 906.	Stachiewiczstr. Nr. 10.
161.	Spilczak Wladimir	27. 10. 920.	Dobromilerstr. Nr. 77.
162.	Schmidt Wladimir	17. 5. 911.	Teichstr. Nr. 5.
163.	Szkutnik Andreas	2. 1. 900.	Staszicastr. Nr. 5.
164.	Schnorch Tadeusz	27. 5. 911.	Cerkiewnast. Nr. 12.
165.	Synowicki Franz	6. 9. 909.	Viktoriastr. Nr. 11.
166.	Tace Feliks	20. 11. 921.	Goethestr. Nr. 11.
167.	Tomszay Ludwig	12. 2. 907.	Krakauersstr. Nr. 62.
168.	Unsing Stanislaus	7. 7. 924.	Zum Wassertor, Nr. 7.
169.	Warunek Teofil	15. 5. 927.	Festungsweg, Nr. 21.
170.	Warunek Miron	27. 10. 921.	" " "
171.	Wytrykus Stefan	22. 2. 907.	Zurawica, Nr. 47.
172.	Walat Johann	7. 1. 912.	Wasserstr. Nr. 3.
173.	Wiss Wilhelm	25. 6. 927.	Domstr. Nr. 8.



Lfd. Nr.	Name und Vorname	Geburtsdatum	Wohnung
174	Wasieczko Michael	23. 10. 917.	Wiesenstr. Nr. 27a.
175.	<del>Wojaczek Kasimir</del>	<del>20. 12. 935.</del>	<del>Böhm-Ermolistr. Nr. 17.</del>
176.	Wegrodzki Stanislaus	19. 5. 907.	Czackiplatz Nr. 10.
177.	Wisn Stanislaus	15. 11. 912.	Ungarisches tr. Nr. 179.
178.	Wanke Ferdinand	17. 1. 907.	Schikowskistr. Nr. 27
179.	Winnicki Mieczyslaus	27. 1. 901.	Hrydnstr. Nr. 19.
180.	Wittlin Zygmund	27. 8. 905.	↑
181.	Zajac Antoni	26. 5. 901.	Ziegelstr. Nr. 47.
182.	Zajac Zbigniew	4. 8. 925.	" " "
187.	Augustyn Czeslaus	21. 1. 921.	Dobromilerstr. Nr. 27a.
184.	Adamski Franz	1. 2. 915.	Zum Wassertor. Nr. 7.
185.	Augustyn Marian	12. 9. 924.	Dobromilerstr. Nr. 27a.
186.	Blatjak Franz	15. 1. 915.	Maria Ther. str. Nr. 14.
187.	Bese Tadeusz	17. 2. 925.	Wiesenstr. Nr. 15.
188.	Demkowicz Jakob	24. 7. 1914.	Schuberstr. Nr. 6.
189.	Drzewinski Zygmund	18. 4. 907.	Ungarisches tr. Nr. 5.
190.	Frons Peter	26. 7. 907.	Zurawica. Nr. 77a.
191.	Faryan Stanislaus	21. 4. 905.	Marie Ther. str. Nr. 19.
192.	Gengalo Stefan	7. 6. 921.	Boszkowice Nr. 131.
197.	Hrynkiewicz Adam	24. 10. 907.	Zurawica Nr. 302a.
194.	Jach Josef	19. 10. 927.	Ostrow nr. 31.
195.	Kuschill Stanislaus	9. 12. 925.	Ungarisches tr. Nr. 83.
196.	Kuschill Josef	16. 2. 924.	" " "
197.	Lukawski Czeslaus	19. 7. 902.	Ringplatz Nr. 1.
198.	Maksym Wladimir	6. 2. 901.	Flussstr. Nr. 6.
199.	Marszalek Mieczyslaus	29. 8. 911.	Zielinski str. Nr. 43.
200.	Meinhardt Julius	1. 7. 905.	Zurawica, Nr. 177.
201.	Nowak Tadeusz	1. 6. 920.	Krankenhausstr. Nr. 51.
202.	Nowak Mieczyslaus	23. 10. 922.	" " "
207.	Onysyk Emil	19. 11. 911.	Wilcza. Nr. 182.
204.	Prucmann Kasimir	20. 10. 901.	Krakauerstr. Nr. 43.
205.	Panek Johann	14. 5. 921.	Buschstr. Nr. 30.
206.	Siedlar Wladimir	25. 5. 922.	Zurawica nr. 491.
207.	Szumanski Lucjan	17. 12. 914.	Wladyczestr. Nr. 1.
208.	Szot Josef	14. 2. 906.	Wasserstr. Nr. 7.
209.	Szczepanik Theodor	20. 3. 907.	Batorystr. Nr. 25.
210.	Skirka Leon	12. 9. 924.	Wilcza Nr. 75.
211.	Tyce Wilhelm	8. 12. 925.	Goethestr. Nr. 10.
212.	Wolf Roman	10. 12. 916.	Ringplatz nr. 26.
217.	Wityk Stefan	11. 2. 924.	Ostrow nr. 101.
214.	Wityk Wladimir	17. 8. 919.	" " "
215.	Wajda Peter	27. 4. 909.	Sniegorskistr. Nr. 14.
216.	Wardega Josef	28. 2. 915.	Zurawica. Nr. 457.



S A der NSDAP Sturm 22/Reichshof Przemysl

Lfd Nr	Zu- und Vorname	Dienstgrad	Geburtsdatum	Anschrift	Bemerkungen
1.	Altmann Leo	SA. Anw.	27. 3. 94.	Wonc. Polstr. 56	versetzt nach...
2.	Bedronek Ignatz	SA. Anw.	27. 7. 93	Kozmians tr. 17	
3.	Behrend Wilhelm	Ob-Stm.	20. 11. 90.	Parkstr. 2	
4.	Bess Johann	SA. Anw.	24. 1. 94	Wiesenstr. 15	
5.	Biemat Franz	SA. Anw.	28. 2. 90.	Krankenhausstr. 1	krank
6.	Block Michael	Ob.Stm	27. 6. 87.	Werkstr. 3.	
7.	Bohr Anton	Ob.Stm	29. 11. 93.	Franz Josefstr. 5	
8.	Bremner Konstantin	Rottf.	2. 8. 89	Zaunstr. 3	
9.	Czyzsko Franz	Stm	4. 2. 98.	Dobromilerstr. 67	
10.	Daum Michael	Ob.Stm	17. 1. 86	Franziskanerstr. 35	
11.	Dobrzvk Adolf	Stm	17. 6. 90	Hohlweg 5	
12.	Dublanycia Roman	SA. Anw.	24. 3. 94.	Schikowskistr. 6	
13.	Filipek Johann	Stm	18. 4. 95.	Krakauerstr. 14.	
14.	Filipek Paul	O.Stm.	18. 4. 95.	Parkstr. 6.	
15.	Friedmann Justyn	Stm	17. 9. 79	Niewiadomskistr. 6.	
16.	Fritz Julius	O.Stm.	6. 10. 88	Rokitińskiast. 1.	
17.	Gerber Josef	Rottf.	19. 3. 90	Goethestr. 20.	
18.	Ginter Rudolf	O.Stm.	28. 7. 92	Buszkowice	
19.	Gierc. Franz	SA. Anw.	3. 9. 82	Krakauerstr. 29	
20.	Hanus Johann	SA. Anw.	19. 10. 84	Dobromilerstr. 26.	
21.	Hartmann Josef	O.Stm.	20. 8. 91	Schiessstandst. 23	
22.	Harz Micyslaus	SA. Anw.		Ringplatz	
23.	Heller Wilhelm	Scharf	27. 1. 03.	Strasse d.H.J. 6	Dobromilerstr. 42 a
24.	Hemmerling Adam	SA. Anw.	1. 1. 81.	Platz d. Wehrmacht. 6.	
25.	Hemmerling Ferdinand	Stm	8. 1. 78	" " " "	
26.	Herman Max	SA. Anw.	4. 9. 94	Böhm Ermolistr. 13	
27.	Hess Karl	O.Stm	4. 4. 87	Buschstr. 59	
28.	Hütter Leo	O.Stm	23. 4. 91	Fischerstr. 12	
29.	Hohmann Josef	Stm	11. 12. 79	Ungarischestr. 44	
30.	Holy Rudolf	SA. Anw.	13. 12. 94	Schiessstandst. 6	
31.	Holtermann Hans	O.Stm	16. 5. 91	Johannenstr. 55	
32.	Jaworski Johann.	SA. Anw.	24. 4. 88	Holowkistr. 6.	
33.	Juhas Ludwig	SA. Anw.	26. 3. 94.	Parkstr. 5	
34.	Kaglik Franz	Stm	18. 6. 89	Kapuscinskistr. 4	
35.	Kanpe Johann	SA. Anw.	5. 12. 94	Pikulice 60	
36.	Kelling Karl	SA. Anw.	12. 7. 87	General Kraus 17	
37.	Kling Filip	O.Stm	8. 10. 96	Dobromilerstr. 79a.	
38.	Knott Johann	SA. Anw.	4. 2. 91	Pralkowce	
39.	Knott Ladislaus	Stm	27. 3. 84	Szaszkiewiczstr. 5	
40.	König Stanislaus	O.Stm	17. 5. 95.	L. Schifferstr. 12.	
41.	Konheiser Otto	SA. Anw.	16. 5. 95	Mackensenstr. 33	
42.	Koczenasz Johann	SA. Anw.	16. 5. 80	Ungarischestr. 89	
43.	Krauskopf Richard	O.Stm	9. 11. 88	Werkstr. 2	
44.	Krause Otto	SA. Anw.	3. 10. 93.	Böhm Ermolistr. 13	
45.	Kirsch Ferdinand	SA. Anw.	28. 2. 97	Fliegerstr. 15	
46.	Kordzinski Josef	SA. Anw.	24. 5. 93	Wonc. Polstr. 86	Raymonda 86
47.	Kulikowski Stanislaus	SA. Anw.	30. 10. 00	Holzweberstr. 11	
48.	Lautsch Johann	Stm		Fischerstr. 19	
49.	Lauer Reimund	Stm	15. 2. 94.	Asnykast. 2	
50.	Lessing Otto	SA. Anw.	10. 7. 93.	Sierakowskistr. 6.	
51.	Limberger Josef	Stm	31. 11. 94	Ungarischestr. 65	
52.	Lopatowski Josef	SA. Anw.		Mniszastr 12.	
53.	Maliszewski Edward	Stm	8. 11. 79	Parkstr 6	
54.	Molter Marian	SA. Anw.	14. 3. 95	Dobromilerstr. 24	
55.	Nitschke Eduard	SA. Anw.	3. 10. 92	Bakonczyce /GUT/	
56.	Otto Ladislaus	Stm	7. 1. 79	Ostring 56	



Lfd Nr.	Zu und Vorname	Dienstgrad	Geburtsdatum	Anschrift	Bemerkungen
53	Palinger Peter	SA. Anw.	2. 9. 81	Krakauerstr. 5a.	
58.	Petricovic Nikolaus	Stm	2. 9. 81	" 25	
59.	Piastowski Anton	Stm	13. 6. 88	Wilcza	
60.	Piechowiak Martin	SA. Anw.	7. 10. 85	Ungarischestr. 5	
61.	Raab Stanislaus	Stm	3. 11. 93	Wisniowieckistr. 3.	
62.	Rathke Hans	O. Stm	20. 8. 02	Schiessstandstr. 50	
63.	Rozdol Karl	SA. Anw.	12. 5. 87	Steinhweg	
64.	Scheibler Bruno	O. Stm	6. 10. 86	Bergstr. 11	
65.	Schilling Karl	Stm	11. 6. 81	Werkstr.	
66.	Schickedans Richard	O. Stm	16. 7. 79	L. Schifferstr. 11.	
67.	Schindler Hermann	SA. Anw.	24. 6. 01	Wasserstr. 1.	
68.	Schrott August	SA. Anw.	1. 8. 89	Franz Josefstr. 5.	
69.	Schramm Rudolf	SA. Anw.	17. 9. 93	Köhlenstr. 2	
70.	Schulinus Gustav	SA. Anw.	2. 6. 83	Josefstr. 11.	
71.	Smolibocki Anselm	O. Stm	10. 4. 84	Dobromilerstr. 69b.	
72.	Stoppel Franz	SA. Anw.	27. 10. 97	Glockenstr. 17a.	
73.	Szczerzecki Marian	SA. Anw.	15. 7. 89	Krakauerstr. 21.	
74.	Tusch Johann	Stm	20. 8. 91	Ungarischestr. 7.	
75.	Tychawski Robert	Stm	14. 11. 88	" "	
76.	Vogel Johann	Stm	9. 11. 95	Buszkowice	
77.	Wagner Ludwig	SA. Anw.	3. 7. 93	Gregorstr. 9	
78.	Weber Alfred	SA. Anw.	14. 4. 93	L. Schifferstr. 15	
79.	Weinland Friedrich	Scharf	29. 9. 03	Parkstr. 2	
80.	Werle Johann	SA. Anw.	26. 6. 81	Ziegelstr. 31	
81.	Werle Michael	Stm	11. 8. 83	Mackensenstr.	
82.	Wesner Jakob	O. Stm	15. 7. 92	Schiessstandstr. 10	
83.	Wolf Josef	SA. Anw.	1. 10. 97	Staufenstr. <i>Scharführer 5</i>	
84.	Zeiger Franz	Stm	15. 7. 00	Krakauerstr. 34	
85.	Preuss Franz	Stm		Schiessstandstr. 8.	

TRUPP I.

Truppführer :

Scharführer

- Block Michael stell. "
- Hess Karl
- Engel Peter
- Fichtel Philip
- Vogel Johann
- Biernat Franz
- Filipek Paul
- Filipek Johann
- Lauer Raimund
- Bohr Anton
- Hüther Leo
- Altmann Leo
- Broch Kazimir

TRUPP II

Schar 2.

Smolibocki Anselm Scharführer

- Hartmann Josef stell. "
- Hemmerling Anton
- Hemmerling Ferdinand
- Harz Mieczyslaus
- Dobrzyk Adolf
- Daum Michael
- Czyrsko Franz
- Holy Rudolf
- Hanus Johann
- König Stanislaus
- Ginter Rudolf
- Malszewski Rodolf
- Friedmann Justin



I. /2. Dokumenty dotyczące relatora -  
Lubecki Leon

1. Legitymacja nr 687-89-5 - Krzyż Komandorski  
Orderu Odrodzenia Polski z dn. 12.04.1989, kserokop.;  
oraz  
Legitymacja Nr 9560 - Krzyż Grunwaldu III Kl  
nadany Rozkazem... Nr 1047, dn. 8.11.1951, kserokop. k. 1 s. 1
2. Legitymacja Nr 3509-84-6 - Krzyż Oficerski Orderu  
Odrodzenia Polski z dn. 10.10.1984, kserokop.;  
Legitymacja Nr 9559 - Krzyż Walczących nadany  
Rozkazem... Nr 272 z dn. 18.04.1946, kserokop. k. 1 s. 2
3. Legitymacja Nr A-52632 - Złoty Krzyż Zasługi  
z dn. 22.04.1956, kserokop.  
Legitymacja Nr 1123-75-41 - Krzyż Kawalerski  
Orderu Odrodzenia Polski z dn. 18.06.1975, kserokop. k. 1 s. 3
4. Legitymacja Nr 62491 - Medal za Udział w Walkach  
o Berlin z dn. 5.05.1941, kserokop.  
Legitymacja Nr 445-83-47 MW - Medal „Za Udział  
w Wojnie Obronnej 1939”, z dn. 25.05.1983, kserokop. k. 1 s. 4
5. Legitymacja Nr 6-94-454 - Krzyż Armii Krajowej  
z dn. 16.03.1994, kserokop.  
Legitymacja Nr 192-93-37 - Krzyż Partyzancki  
z dn. 19.08.1993, kserokop. k. 1 s. 5
6. Akt nadania Czechosłowackiego Krzyża Walczących  
1939” przez Prezydenta Czechosłowacji (nr 44843) z dn.  
2. 1948, kserokop. k. 1 s. 6
7. Legitymacja Nr 640 - Złota Odznaka Honorowa Tow. Nauk...  
z 22 czerwca 1978, kserokop.  
Legitymacja Nr 5241 - Złoty Medal Opiekuńcze Miejsce  
Pamięci Narodowej, z dn. 27.10.1992, kserokop. k. 1 s. 7

8. Patent Nr 1907 - Weteran Walk o Wolność i Niepodległość  
Ojczyzny, 1988, kserokopja

k. 1 s. 8





POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

# LEGITYMACJA

Nr 687-89-5

WARSZAWA

dn. 12 kwietnia 1989 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 12 kwietnia 1989 r.

odznaczony(a) został(a)

Ob. LUBECKI

Leon s. Marcina

KRZYŻEM KOMANDORSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

✓ PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

*[Signature]*

RZECZPOSPOLITA POLSKA

# LEGITYMACJA

Nr 9560

WARSZAWA

dn. 8 listopada 1951 r.

Rozkazem Naczelnego

Dowódcy W.P. Nr 1047

z dnia 7 listopada 1945 r.

odznaczony(a) został(a)

por. LUBECKI

Leon

KRZYŻEM GRUNWALDU III KL

Kancelaria Cywilna  
Prezydenta R. P.

*[Signature]*  
mgr. M. Bilewicz

I/2/1

1/2/2

Posiade

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 3509-84-6

WARSZAWA  
10 października 84  
dn. .... 19.... r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 10 października 1984

odznaczony/a został/a

Ob. LUBECKI

Leon s. Marcina

KRZYŻEM OFICERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

✓ PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

*[Signature]*

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA

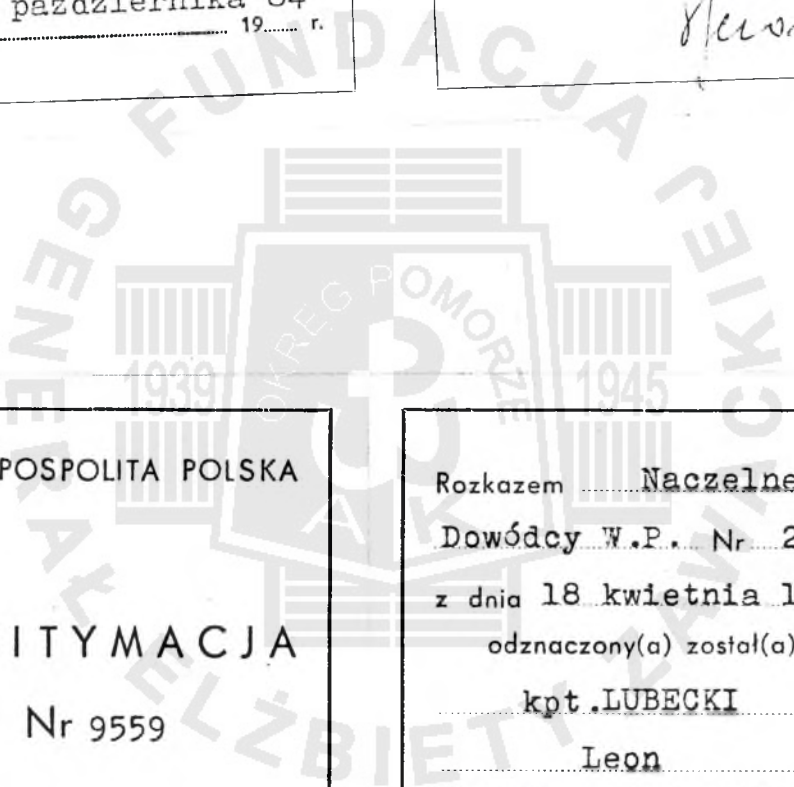
Nr 9559

WARSZAWA  
dn. 8 listopada 1951 r.

Rozkazem Naczelnego  
Dowódcy W.P. Nr 272  
z dnia 18 kwietnia 1946r.  
odznaczony(a) został(a)  
kpt. LUBECKI  
Leon

KRZYŻEM WALECZNYCH

Kancelaria Cywilna  
Prezydenta R. P.  
*[Signature]*  
mgr. A. Bilewicz





POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr A-52632

WARSZAWA

dn. 22 lipca 1956 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

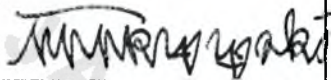
odznaczony (a) został (a)

Ob. mgr LUBECKI

Leon s. Marcina

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

SEKRETARZ  
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1123-75-41

WARSZAWA

dn. 18 czerwca 1975 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 18 czerwca 1975 r.

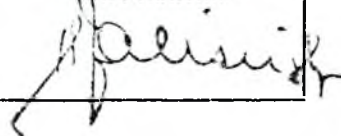
odznaczony(a) został(a)

Ob. LUBECKI

Leon s. Marcina

KRZYŻEM KAWALERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA Nr. 62791

Warszawa, dnia 5.05.1971 r.


MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.

nadaje

Ob. LUBECKI Leon  
s. Mariana

MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 445-83-47 MW

WARSZAWA

dn. 25 maja 1983 r.

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

odznaczony/a został/a

Ob. LUBECKI  
Leon s. Marcina

MEDALEM  
»ZA UDZIAŁ W WOJNIE  
OBROŃNEJ 1939«

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA





I/2/5

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 16 marca 1994 r.

Pan LUBECKI

Leon s. Marcina

odznaczony/a został/a

# LEGITYMACJA

Nr. 6-94-454

KRZYŻEM  
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

dnia 16 marca 1994 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 19 sierpnia 1993 r.

Pan LUBECKI

Leon s. Marcina

odznaczony/a został/a

# LEGITYMACJA

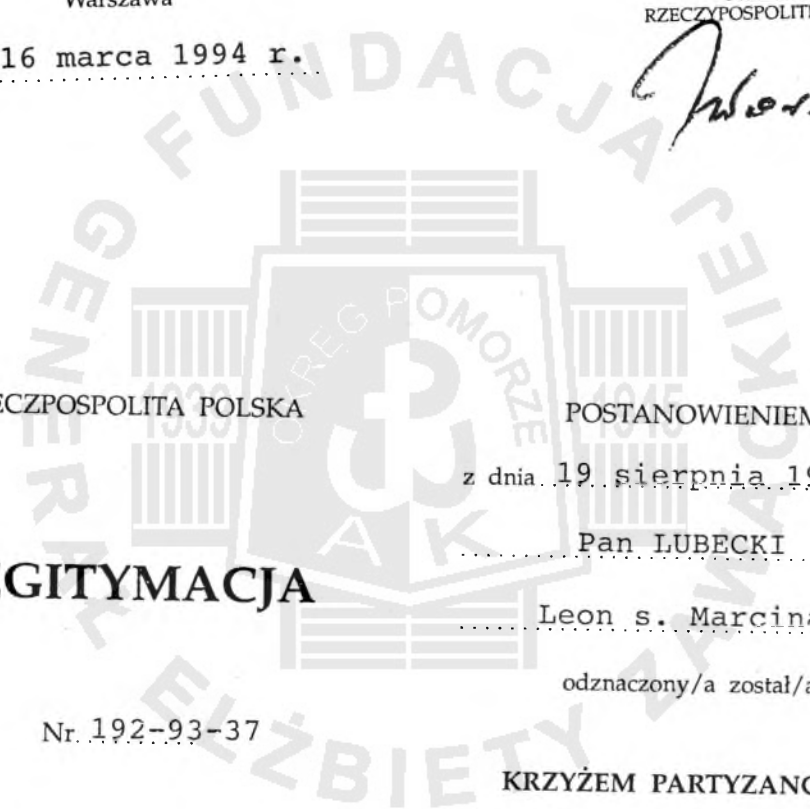
Nr. 192-93-37

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

Warszawa

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

dnia 19 sierpnia 1993 r.





PRESIDENT  
REPUBLIKY ČESKOSLOVENSKÉ

UDĚLIL

V UZNÁNÍ BOJOVÝCH ZÁSLUH, KTERÉ ZÍSKAL V BOJI  
ZA OSVOBOZENÍ REPUBLIKY ČESKOSLOVENSKÉ

MJR. LEON L U B E C K I

Polsko

ČESKOSLOVENSKÝ VÁLEČNÝ KŘÍŽ 1939

V Praze dne 2. září 19 48

Číslo matřiky: 44.843



I/2/7

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
ORGANIZACJI I KIEROWNICTWA

LEGITYMACJA

Nr 640

WARSZAWA

dnia 22. czerwnca 1978. r.

Uchwałą Zarządu Głównego  
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO  
ORGANIZACJI I KIEROWNICTWA

Odznaczony(a) został(a)

Kol. dr Leon  
Lubecki

ZŁOTĄ  
ODZNAKĄ HONOROWĄ  
TOWARZYSTWA



*[Signature]*  
Prezes Zarządu Głównego

Legitymacja

Nr 5241

Warszawa, dn. 27.10.1992

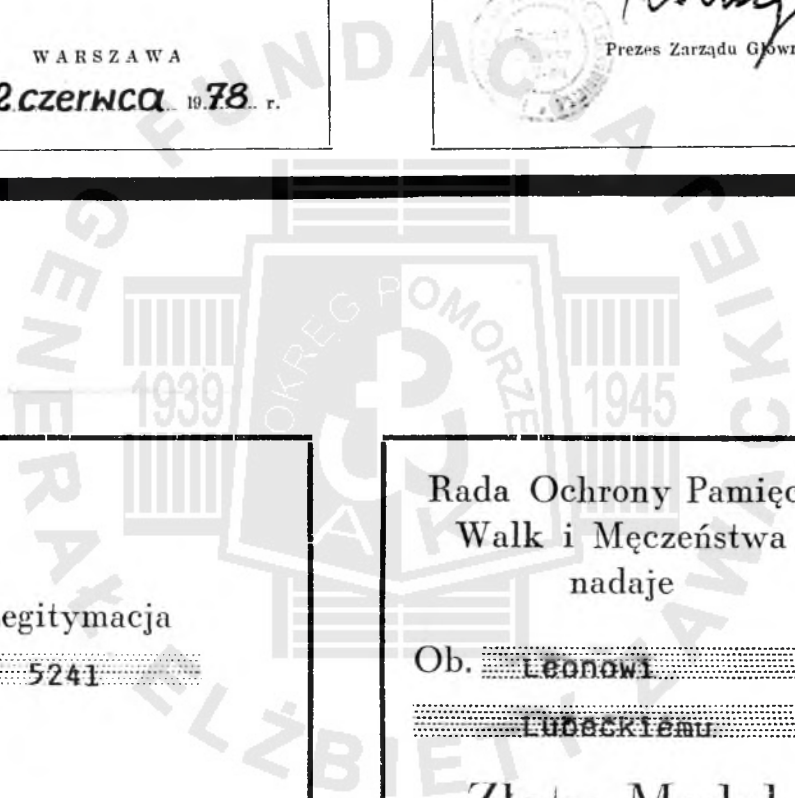
Rada Ochrony Pamięci  
Walk i Męczeństwa  
nadaje

Ob. Leonowi  
Lubeckiemu

Złoty Medal  
Opiekuna Miejsc Pamięci  
Narodowej



Przewodniczący Rady  
*[Signature]*





PATENT Nr 1907

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej  
potwierdza się, że

**Pan LUBECKI LEON**

w latach walki zbrojnej z najęźcami  
z honorem pełnił żołnierską powinność  
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość  
Ojczyzny*

KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

PREZES  
RADY MINISTRÓW  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Przyjm.*

Warszawa, 1999 r.

*Przew.*

BOGOMIŁ ZYGA  
BOGOMIŁ OJCZYŃSKI





I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące  
relatora -

Subecki Leon

1. Zeświadczenie Nr 1/59 wypl. przez ptkę mgra  
Jana Kamojskiego, Szefa Wojskowego Instytutu  
Historycznego, Warszawa, 1.06.1959, kserokop. k. 1 s. 1
2. Wycinek z listu p. doc. dr. Edmundowi Jabubiakę,  
Gdańsk, 18.08.2000, rękop. i msp. kserokop. k. 1 s. 2
3. Spis zawartości teczek składających się  
się na "Materiały Leona Subeckiego"  
(A. H.; J. O. W. "G. P." - G. S.; Polski Związek  
Armii Podziemnej "Zachód", "Wolność",  
"Grunwald"; D. O. H. VIII) kserokop. k. 9 s. 3-11
4. Spis zawartości teczek składających się  
się na "Materiały L. Subeckiego" (zob.  
pkt. 4 spisu) msp. k. 7 s. 5, 12-18

1/3/1



WOJSKOWY  
INSTYTUT HISTORYCZNY

Nr wch. ....

Nr 1/59.

data - 10 07 1959 1959 r.  
w Warszawie

Z A Ś W I A D C Z E N I E  
=====

dotyczy:

Zaświadcza się, że ob. mgr Leon Lubecki, zam.  
w Krakowie, opracowuje dla Wojskowego  
Instytutu Historycznego w Warszawie materiały dotyczące  
historii ruchu oporu na Pomorzu w okresie 1939-1945.

Zaświadczenie niniejsze ważne jest do dnia 31 grud-  
nia 1959 r.

S Z E F  
WOJSKOWEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO

*Jan Zamojski*  
płk mgr Jan ZAMOJSKI





*Wybory bez straci*

(4.2/1)

W

Spis dokumentów

zawartych w tomie Nr. 1 tajnych organizacji:

1. Armia Krajowa

~~2. Poiski Związek Armii Podziemnej "Zachód"~~

3. Wolność

1/3/3

str

aktualna numeracja

- |   |    |    |       |
|---|----|----|-------|
| 1. Instrukcje pracy na obwodzie /wydane przez Komendę Okręgu "Saki", podpisane przez - "Sekina", przekazane do wiadomości "Cebulewi", dowódcy oddziału "Szyszki"  | 21 | 22 | 4-23  |
| 2. Organizacja - rozkaz - aważi ogólna  | 22 | 23 | 24-25 |
| 3. Instrukcje dla rekrutów pozostałych  | 24 | 28 | 26-30 |
| 4. Instrukcje organizacji pracy na rejonach i placówkach  | 29 | 31 | 31-33 |
| 5. Wyciąg z instrukcji K.O. dla II  |    | 32 | 34    |
| 6. Szyfr /K używany przez oddział "Szyszki"   |    | 37 | 35    |
| 7. Odpis listu "Do 7.II - 7 - P - 030" z 10.I.45  |    | 38 | 36-37 |
| 8. List "Bokoła" do "Jaskółki" z 14.I.45  |    | 40 | 38    |
| 9. List "Edwina" do K.O. Reich z 10.I.45  | 41 | 42 | 39-40 |
| 10. Pismo "Michała Macieja" do "Edwina" z 10.I.45   | 43 | 44 | 41-42 |
| 11. List do "Szpeka" - /oryginał pisany ręką "Edwina"   |    | 45 | 43    |
| 12. List "Pioruna" do M - 070 - I. - "Edwina" /wyjaśnienie między innymi sposobu likwidacji nieporozumień z Inspektorem oraz wyjaśniający sprawę Iz/  | 46 | 47 | 44-45 |
| 13. List "Edwina" do "Szpeka" w sprawie kontaktów   |    | 48 | 46    |
| 14. List "Bokoła" do "Szpeka" z dn. 16.XII.44 /Dot. strat w konspiracji z powodu "Romana", stwierdzenia śmierci "Marty"   |    | 49 | 47    |
| 15. List bez adresu i bez podpisu - adresowany "H-II-4"; prawdopodobnie do "Hurtowni" z 6.X.44 /Dot. łączności, nawiązania kontaktu z "Danem", działalności "Związku Demokratycznego" na terenie Pomorza i zakazu kontaktu z jego przedstawicielami./ | 50 | 51 | 48-49 |



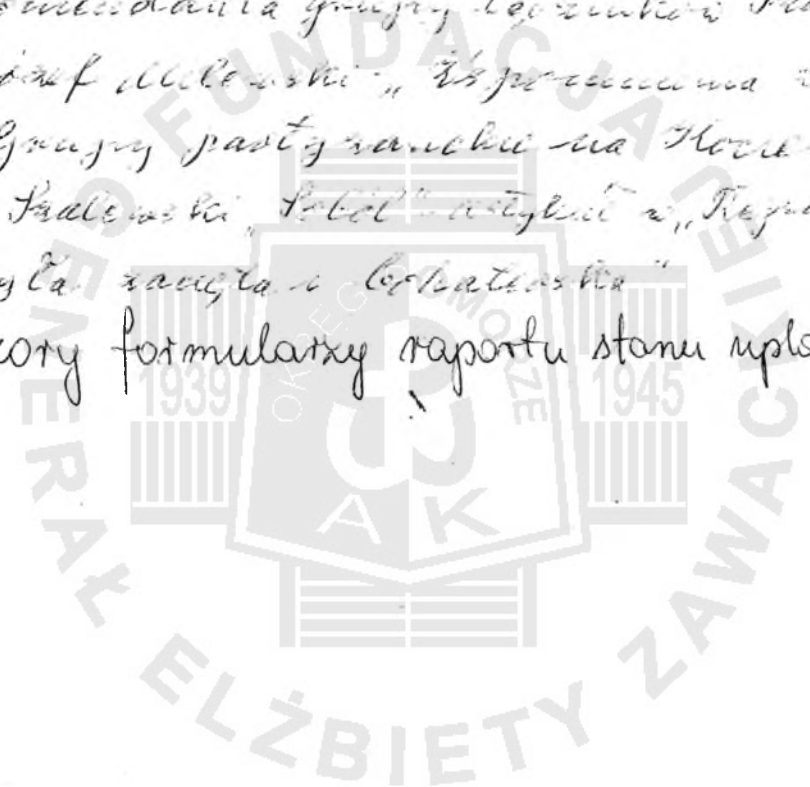
1/3/4

(t. 2/2)

str.

16. Pismo wg rozdzielnika K.O. Reich z dn. 1.X.44 /dotyczy przygotowanie przeciódziałania dla zapobieżenia planowanemu masowym zniszczeniom przez Niemców/ podpisak "K.O. Seki" /-/ Rybak	52 - 56	50-5
17. Pismo KO Reich z dn. 10.VIII.44 w sprawie przedłożenia wniosków ewansowych. Podpisak "Wicher"	57	55
18. Rozkaz Nr. 3 w sprawie rozpoczęcia "N" /dywizji moralnej na Niemcach/ podpisak "Wicher"		
19. "Ociska tajne" pismo Okręgu ydział. podpisane przez "Kobala" z dn. 15.I.44 w sprawie przygotowania się i zabezpieczenia się oddziałów bojowych w związku z rozwojem sytuacji na frontach	58 - 59	56-5
20. "Rozdany z Brezia" - odezwa "Kobala" do Polaków z dn. 3.V.44	60 - 61	58-5
21. Rozkaz organizowania NSM/wyemigracyjnych składnic mel-dunkowych/ bez daty i bez podpisu.	62	60
22. Zeznanie Jędrzejewskiego Alojzego /prot. J. Szalewski/	63 - 72	61-70
23. Działalność konspiracyjna Hosta Jana	73 - 78	71-76
24. Zeznanie szczytu Alfreda /prot. J. Szalewski	79 - 81	77-78
25. Gońca Izidor - notatka J. Szalewskiego /dot. "Związku Jaszczurczego", org. "Odra", "Orzeł Siłki"/	82 - 83	80-81
26. Zeznanie mgr. inż. Sznajder Jana, d-cy oddziału AK - "Jadliny"	84	82
27. Zeznanie Milech Józefa /prot. J. Szalewski/	85 - 87	83-85
28. <del>Beniśnikowski Edward /rozprawa "Amora"</del>	<del>88 - 184</del>	
29. <del>"Założenie PZARZ" - notatka przywódcy "Zachodu" - Dargacza Stefana - ps. "Lech"</del>	<del>185 - 187</del>	
30. <del>Struktura org. PZARZ - notatka Dargacza Stefana dla WUSE</del>	<del>188 - 190</del>	

- 1/3/5 (A.2/3)
28. Relacja Hubowskiego "Habitata" (Lipt. "Podanie"  
 A H a Broniek Tucholski, agnosczenie  
 "Dacia" - "Grala") 86-125
  29. Relacja Gura Piotra ps. "Lajzka" (podanie  
 A H a Broniek Tucholski - agnosczenie  
 "Dacia" - "Grala") 126-149
  30. Relacja Sawcy Alfreda ps. "Kuz" - arcykatolicki  
 agnosczenie sabotażu na lotnisku w Gaudym  
 150-165
  31. Relacja Skwasowskiego i alimca "Lidowara",  
 komendant gminy Lecznikow Kallowskiego, 166
  32. Janek Alkowi "Wspomnienia z lat 1939-45"  
 (Gminy partyzanckie na Horem). 166-214
  33. J. Kallowski "Lata 1939-45" w "Kuzach" pt. "Wolna  
 byta zaważta i lotniska" 215-216
  34. Wzory formularzy raportu stanu uple. 217-221





1/3/6

(t.4/1a)

Spis Dokumentów

zawartych w teczce Nr 1 "T.O.W.G.P."

dok. 1.	Deklaracja ideowa Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski"	1 - 8
dok. 2.	Notatka pt. "Statut Gryfu" - bezimienna omawiająca możliwość przeróbek statutu przez Arendta A. i gestapowca Kaszubskiego.	9 - 10
dok. 3.	Statut Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski"	11 - 16
dok. 4.	Klucz szyfru używanego w T.O.W. "Gryf Pomorski" i "Gryf Kaszubski"	17 -
dok. 5.	Regulamin dla Komend Gminnych T.O.W.G.P. podpisany przez J. Dambka "Kila" jako II Prezesa Rady.	18 - 22
dok. 6.	Stutthof - pamiętnik Stefana Pstrągowskiego, który znalazł się w obozie koncentracyjnym nie wiedząc nawet do jakiej należy organizacji podziemnej.	23 - 28
dok. 7.	Członkowie Gryfu Pomorskiego i komendanci placówek.	29
dok. 8.	Odpis nominacji "Zielonego" (Koszałka Kazimierz) chorążym Wojsk Polskich. (Podpisał "Ryś" jako komendant naczelny oraz Jur Adam jako kierownik biura.	30
dok. 9.	Pamiętnik z działalności T.O.W. "Gryf Pomorski" w latach 1939 - 1945 napisany przez L. Miotka ps. "Pióro" (dotyczy głównie pow. Wejherowo i Kartuszy oraz częściowo Rady Naczelnej).	31 - 179 (181)
dok. 10.	Relacja Borzyszkowskiego Franciszka, członka TOW "GP" z m. Jabłuszek, męża zaufania organizacji.	180 - 184 (182 - 187)
dok. 11.	Relacja Skwierawskiego Alfonsa, członka TOW "GP", komendanta grupy partyzanckiej w rej. Kalisz Kaszubski.	185 - 189 (188 - 192)
dok. 12.	Dzieje Grupy "Zbycha" - relacja Brezki Augustyna ps. "Zbych" dowódcy grupy partyzanckiej w rejonie m. Korne k. Kościerzyny.	190 - 204 (193 - 206)
dok. 13.	Relacja Kulas Rekowski Anastazji "Ryś"	207 - 209
dok. 14.	Relacja Mariana Guckanewskiego (ypis. G. Sz.)	208 - 209
dok. 15.	" A. Myszkowski z 13. VII. 63 (z 15. VII. 57)	210 -
dok. 16.	" Stanisława Meggego z 13. VII. 63	211
dok. 17.	" Antoniego Skwierawskiego "Siedziaki" z 14. VII. 57	212 - 221
dok. 18.	Notatka z rozmowy przeprowadzonej z "Rawicem" (ks. ppłk J. Kucyca) dn. 28. I. 1961 i 14. VII. 1961 r.	228 - 236

uwaga: dotychczasowy odpis Statutu TOW "Gryf Pomorski" nie mógł być w dok. - zob. dok. 3 s. 11 z fl. 5. 237-244



1/13/7 (4.6/1)

Spis dokumentów

zawartych w teczce Nr 2 T.O.W."G.P."

- |         |  |                |
|---------|--|----------------|
| dok.1.  | Pismo K.W. M.O. Gdańsk do K.W. P.ZiP.R. Gdańsk w sprawie przekazania dokumentów dot. "Gryfa Pomorskiego"   | 5<br>2         |
| dok.2.  | Pismo Głównego Wydziału Organizacyjnego TOW"GP" pt. "Panie Sobol" zarzucające zdradę J.Szalewskiemu podpisane przez "Lecha" i "Echo".  | 6-8<br>1a-3    |
| dok.3.  | "Do kolegi Pióra" pismo TOW"GP" w sprawie nominacji na kierownika powiatowego wydziału informacyjnego wraz z wyciągiem ze statutu. Podpis: Lech i Echo.  | 4-9            |
| dok.4.  | Notatka dla W.U.B.P. w Gdańsku pt. "Działalność moja w "Gryfie Pomorskim" - prawdopodobnie sporządzona przez L.Miotka.   | 10-14<br>5-12  |
| dok.5.  | Wykaz komendantów <del>gminnych</del> "Gryfa Pomorskiego"  | 13-18          |
| dok.6.  | Wyciąg z protokołu przesłuchania Naczka Albina, b.członka "Gryfa Pomorskiego" z dnia 16.IX.52r. w sprawie G.P.   | 19-24<br>14-15 |
| dok.7.  | Wspomnienia z okresu okupacji Franciszka Hinca, członka "Gryfa Pomorskiego", przedstawiającego terror hitlerowski w Grudziądzu i w Borach Tucholskich.   | 25-35<br>16-26 |
| dok.8.  | "Od obrony półwyspu Hel przez obóz koncentracyjny" pamiętnik Belina a Jana.  | 36-44<br>27-38 |
| dok.9.  | Zeznanie Stanisława Kinelskiego dot. Gryfa Pomorskiego (Protokół spisany przez mgr.J.Szalewskiego - "Sobol")   | 39-48          |
| dok.10. | Zeznanie Henryka Bińczyka - (prot. J.Szalewskiego)   | 40-49-50       |
| dok.11. | Zeznanie Kulasów Leona - "Zawisza" i Józefa - "Powała" (Prot.mgr.J.Szalewskiego)   | 51-52<br>42-43 |
| dok.12. | Zeznanie Mariana Jankowskiego - "Szarak" (Prot.mgr.J.Szalewskiego)   | 53-54<br>44-45 |
| dok.13. | Odpis listu pisanego przez Annę Press do Mariana Jankowskiego zawierający zeznania gestapowca Kaszubowskiego w sprawie aresztowań członków TOW"GP".  | 55-56<br>46-47 |
| dok.14. | Zeznanie Brzeskiego Alojzego (Prot.J.Szalewskiego).  | 57-58<br>48-49 |
| dok.15. | Zeznanie Przyżarskiego Alojzego (Prot.J.Szalewskiego)  | 59-60<br>50-51 |
| dok.16. | "Rodacy" - odezwa A.Arendta ps."Konar" jako Komendanta Naczelnego TOW"GP".   | 61-62<br>52-53 |
| dok.17. | Tekst pisma Komendy Inspektoratu Armii Polski Podziemnej z dnia 9.II.1944r. przygotowanego do różnych adresatów, zawierający oskarżenia pod adresem przywódców TOW"GP." (Akcja Gestapo).                             | 63-65<br>54-56 |
| dok.18. | "Fragmenty zbrodni Borowicza - "Kruka", notatka bezimienna pochodząca prawdopodobnie również z Komendy Inspektoratu Armii Polski Podziemnej.   | 66<br>57       |
| dok.19. | Odpis listu "Rawicza" (ks.Wryczy) z dnia 9.II.1944r. sporządzony przez "Sobola".   | 64<br>58       |
| dok.20. | "Dotyczy Gryfa Kartuskiego" - notatka sporządzona prawdopodobnie przez płk. Pałubickiego - ps. "Piorun" dla WUBP w Gdańsku, charakteryzująca w sposób ogólny działalność poszczególnych grup ruchu oporu na Pomorzu. | 68-71<br>59-62 |
|         | Notatka z drugiej rozmowy przeprowadzonej z ks. ppłk. Józefem Wryczą w Tucholi dnia 14.III 61r.  | 72-75<br>75    |



- 76-80 2
- 81 t.6/2  
63
- 1/13/8
21. "Działalność gryfowców na terenie powiatu kartuskiego" - notatka z daty 27.II.1944 r. podpisana przez "Sobola" jako komendanta Obwodu Wydz. Nr II.
22. "Gryf Pomorski w świetle współpracy z gestapo" notatka dla WUBP w Gdańsku charakteryzująca rolę gestapowca Kaszubowskiego w akcji rozbijania rozbijania TOW"GP", omawiająca uzbrojenie oraz rozbieżności w "GP", oraz zawierająca spis ważniejszych członków TOW"G P".
23. Notatka nieznanego informatora ruchu oporu zawierająca szereg bardzo cennych informacji.
24. "Organizacja Gryf Pomorski" - notatka "Tkacza" dla WUBP dotycząca gminy Warzno, pow. Kartuski
25. Bezimienna notatka dotycząca ważniejszych działaczy "Gryfa Pomorskiego"
26. "Charakterystyka środowiska Gryfu Pomorskiego na tutejszym terenie" - notatka bezimienna prawdopodobnie PUBP Kartuski dla WUBP w Gdańsku.
27. Bezimienna notatka dotycząca łączności oraz działaczy TOW"GP" w powiecie Kartuski.
28. Bezimienna notatka dotycząca "Rysia" i "Jura".
29. Bezimienna notatka dotycząca łączności oraz działaczy TOW"GP" w powiecie Kartuski.
30. Notatka "Kowalika" o zorganizowaniu przed wrześniem 1939 r. "piątek dywersyjnym" w każdym powiecie na wypadek wojny.
31. "Wspomnienia z Gryfa Pomorskiego" - bezimienna notatka zawierająca ogólne dane organizacyjne i personalne pr. dot. przywódców "GP".
32. Bezimienna notatka pracownika PUBP o uzbrojeniu TOW"GP" i o nastrojach ludności w związku z podpisaniem Apelu Sztokholmskiego.
33. Notatka "Chaty" o swoim wstąpieniu do TOWGP i charakterystyka pracy TOWGP. Podpis - "X".
34. Notatka "Kowalika" dot. działalności TOWGP w zakresie akcji propagandowej, sabotażowej, przemykania w portach Gdynia i Gdańsk oraz wywiadu.
35. Fragment zeznania jednego z b.członków TOWGP dot. uzbrojenia.
36. Notatka "Kowalika" pochodząca z przed 1950r. omawiająca stosunek b. członków TOWGP do poczynań Rządu i Partii.
37. "Gryf Pomorski" notatka charakteryzująca słabość TOWGP oraz stwierdzająca misję Żurawicza Jana do powiatu lubawskiego celem zorganizowania tam TOW"GP".
38. Notatka bezimienna dot. prób odtworzenia historii TOWGP oraz zebrania dokumentów ...
39. Notatka bezimienna dot. broni i amunicji w powiecie kartuskim.
40. Kazimierz Koszałka - notatka w/wym. złożona w PUBP w Kartuzach dot. jego ogólnej działalności w TOWGP.
- 82-85  
64-71  
86-87  
72-73  
88-89  
74-75  
90-92  
76-78  
92-94  
78-80  
95  
81  
82-96  
96-98  
82-84  
98  
84  
99  
85  
100  
86  
101-102  
87-88  
103-104  
89-90  
94-105  
105-106  
94-92  
93-104  
108-109  
94-95  
95-109  
96-110



- 20 -
- 1/3/9 (t. 6) / 3
- dok. 41. "Co wiem o organizacji Gryf Pomorski" - notatka Neubauera Józefa z dnia 10.I.1950 r. 111-112  
97-98
- dok. 42. "Dotyczy historii Gryfu Pomorskiego" dot. próby odtworzenia historii TOWGP przez Rycherta, Miotka i Szczęsnego. 113-114  
99-100
- dok. 43. Notatka bezimienna o rozmieszczeniu bunkrów i stanie ich załóg w powiecie Kartuzy, oraz częściowo w powiatach Kościerzyna i Chojnice. 114-115  
106-107
- dok. 44. "Moja delegacja służbowa z ramienia Gryfu Pomorskiego do powiatu lubawskiego". Z treści wynika, że pisał ją Żurawicz. 115-116  
101-102
- dok. 45. "Działalność konspiracji na Pomorzu w latach 1939 - 45r." - sporządzona po roku 1952 charakteryzująca m.in. działalność gestapowca Kaszubowskiego i jego późniejszy kontakt z "Konarem" - Arendtem A. 117-123  
103-109
- dok. 46. Notatka bezimienna o Józefie Dambku, o jego śmierci z ręki Kaszubowskiego i o rodzinie "Jura" 124  
110
- dok. 47. "Dambek ps. Lech - Jur" - notatka stwierdzająca, że Dambek był początkowo II-gim a od 1943 r. I-szym prezesem TOWGP. 124  
110
- dok. 48. Notatka bezimienna o przygotowaniu członków TOWGP do pewnych zadań. 111 125
- dok. 49. "Narodzie Polski" - odezwa Premiera Rządu Londyńskiego T. Arciszewskiego rozpowszechniana przez TOWGP. 126-127  
112-113
- dok. 50. "Do Delegata Obszaru Centralnego AK" - pismo Juliusza Koszałki z dn. 13.X.1945 r. 114 128
- dok. 51. "Odręcznie" - wyjaśnienie Komisji Likwidacyjnej AK. 115 129
- dok. 52. "Gryf Pomorski na terenie gminy Parchowo" - notatka bezimienna sporządzona dla WUBP w okresie roku 1950. 130-132  
116-118
- dok. 53. Notatka bezimienna dotycząca czołowych osób TOWGP. 119 133
- dok. 54. Notatka bezimienna dla WUBP z PUBP Kartuzy omawiająca rozłam w Gryfie Pomorskim w 1943r. połączenie z ZWZ, oraz nastroje wśród ludności w okresie po okupacji. 134-136  
120-122
- dok. 55. Protokół przesłuchania Koszałki Juliusza przez PUBP w Kartuzach na temat TOWGP. 137-140  
123-126
- dok. 56. "Komendanci Gryfu Pomorskiego" - notatka bezimienna zawierająca wykaz niektórych komendantów powiatowych i miejskich TOWGP. 127 141
- dok. 57. Odpis zaświadczenia Rady Naczelnej TOWGP dla Koszałki Kazimierza ps. "Zielony" o otrzymaniu przez niego nominacji na chorążego WP. 128 142
- dok. 58. "Broń" - notatka podpisana przez Koszałkę Juliusza i ppor. Kowalika o niektórych miejscach przechowywania broni w TOWGP. 129 143



- 1/3/ 10 E.6/4
- 144 - 150  
130 - 136
- 151 - 153  
137 - 139
- 154 - 160  
140 - 146
- 161 - 162  
147 - 148
- 163 - 165  
149 - 151
- 166 - 175  
152 - 161
- 176 - 184  
162 - 170.
- dok. 59. Protokół przesłuchania Koszałki Juliusza na temat jego działalności w TOWGP z dnia 20.XI.1948 r.
- dok. 60. Protokół przesłuchania Konkol Bernarda z dnia 28.III.1949 r. na temat Gryfa Pom.
- dok. 61. Protokół przesłuchania Płotki Jana na temat jego działalności w TOWGP.
- dok. 62. "Gryf Pomorski" -(gazetka) Nr 10 z 9.IX.43r.
- dok. 63. "Gryf Pomorski" -(gazetka) Nr 11 z 13.IX.43r.
- dok. 64. "Świt" - dwutygodnik prasy podziemnej TOWGP Nr 7 z dnia 13.II - 27.II.1944 r.
- dok. 65. "Świt" - dwutygodnik prasy podziemnej TOWGP Nr 8 z dnia 28.II. - 12.III.1944 r.

Uwaga!

W przepisanyh max. napisie numerowanie stron rozpoczyna się od spisu dokumentów zawartych w tomie Nr 2 TOWGP i w tym celu umieszczone dwa dokumenty (poz. I i II) a niewykazane w oryginalnym spisie.

M. Ciwka

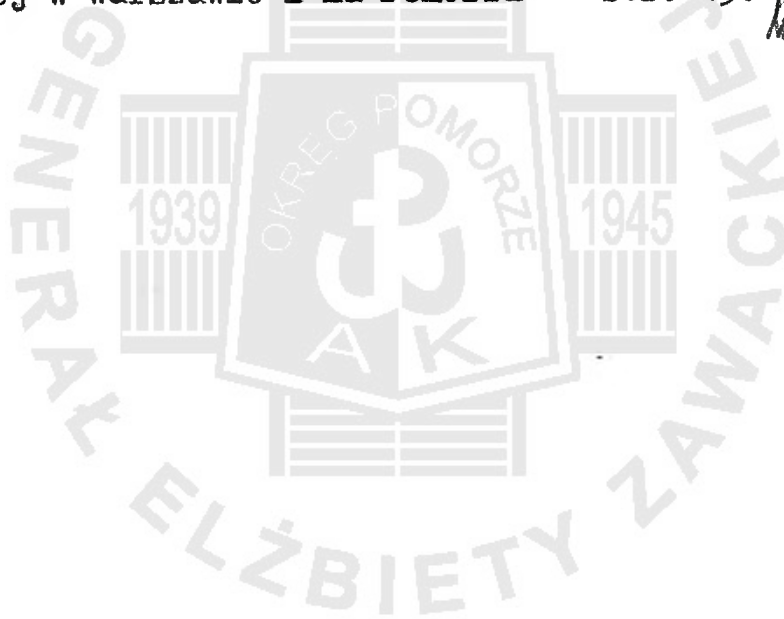
Odstąpiam aktualizację numeracji stron.

filem  
12.10.2017

Teczka DOK VIII

Spis dokumentów.

- 1/3/11 t.9
1. 3 artykuły z prasy dot. VIII Korpusu. s. 1-4
  2. List L. Gadomskiego do L. Lubeckiego z 9.12.1960r. 5-8
  3. Wniosek - spis imienny - d-cy grupy "Jastrzębia" na 117 członków o nadanie różnych odznaczeń. k. 4 s. 9-12
  4. Lista otrzymanych legitymacji od nr. 2821 do 2872. k. 2 s. 13-14
  5. Wyciąg ze spisu szyfrowego grupy "Jastrzębia", którzy na wezwanie PAP/PAL zgłosili się do likwidacji od nr. 1 do 118. k. 3 s. 15-17
  6. Spis "Kom. Gdyńska komp. 2 plut. 2." k. 1 s. 18
  7. Spis komp. Gdynia Komp. 2. plut. 1. k. 1 s. 19
  8. Spis "Kom. Gdańska Komp. 1. plut. 1 " k. 1 s. 20
  9. Spis "Kom. Gdańska Komp. 1 plut 2 " k. 1 s. 21
  10. Leon Gadomski: "Moje wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej w latach 1939 - 1945" - str. 40 k. 40 s. 22-61
  11. "Dąb" - Leon Gadomski "Moje pamiętniki z okresu okupacji hitlerowskiej w Warszawie i na Pomorzu" - str. 43. k. 43 s. 62-100





1/13/132  
1

## Materiały Leona Lubeckiego

### t. 1. Akta osobowe sygn. M-937/1643 Pom. ( poza Pomorzem)

### t. 2. Spis dokumentów – Armia Krajowa:

1. Instrukcja pracy na obwodzie ( wydana przez Komendę Okręgu „Saki”) podpisana przez „Rekina”, przekazana do wiadomości „Sobolowi”, dowódcy oddziału „Szyszki” s. 4-23
2. Organizacja rolnictwa – uwagi ogólne s. 24-25
3. Instrukcja dla rolników powiatowych s. 26-30
4. Instrukcja organizacji pracy na rejonach i placówkach s. 31-33
5. Wyciąg z instrukcji KO dla II s. 34
6. Szyfr AK używany przez oddział „Szyszki” s. 35
7. Odpis listu „Do 7.II-7-F-030” z 20 I 45 s. 36-37
8. List „Sobola” do „Jaskółki” z 24 I 45 s. 38
9. List „Edwina” do K O Reich z 20 I 45 s. 39-40
10. Pismo „Michała Macieja” do „Edwina” z 10 I 45 s. 41-42
11. List do „Szpaka” - / oryginał pisany ręką „Edwina”/ s. 43
12. List „Pioruna” do M-070-I-”Edwina”/ wyjaśnienia między innymi sposobu likwidacji nieporozumień z Inspektorem oraz wyjaśniającym sprawę awansów s. 44-45
13. List „Edwina” do „Szpaka” w sprawie kontaktów s. 46
14. List „Edwina” do „Szpaka” z dn. 16 XII 44 / dot. strat w konspiracji z powodu „Romana”, stwierdzenie śmierci „Marty” s. 47
15. List bez adresu i bez podpisu – adresowany „H-II-4”; prawdopodobnie do „Hurtowni” z X 44 / dot. łączności, nawiązania kontaktu z „Danem”, działalności „Rządu Demokratycznego” na terenie Pomorza i zakazu kontaktu z jego przedstawicielami s. 48-49
16. Pismo wg rozdzielnika KO „Reich” z d. 1 X 44 / dotyczy przygotowania przeciwdziałania dla zapobieżenia planowanym masowym zniszczeniom przez Niemców/ podpisał „KO „Saki” -/ Rybak s. 50-54
17. Pismo KO „Reich” z dn. 10 VIII 44 w sprawie przedłożenia wniosków awansowych. podpisał „Wicher” } s. 55
18. Rozkaz nr 3 w sprawie rozpoczęcia „N” / dywersji moralnej na Niemcach / podpisał „Wicher”
19. „Ściśle tajne” pismo Obwodu Wydzielonego podpisane przez „Sobola” z d. 15 I 44 w sprawie przygotowania się i zachowania się oddziałów bojowych w związku z rozwojem sytuacji na frontach s. 56-57
20. „Rodacy a Bracia” - odezwa „Sobola” do Polaków z 3 V 43 s. 58-59
21. Rozkaz organizowania W S M / wysuniętych składnic meldunkowych/ bez daty i podpisu s. 60
22. Zeznanie Jędrzejewskiego Alojzego / prot. J. Szalewski/ s. 61-70
23. Działalność konspiracyjna Rosta Jana s. 71-76
24. Zeznania Szucy Alfreda / prot. J. Szalewski / s. 77-79
25. Gończa Izidor – notatka J. Szalewskiego / dot. „Związku Jaszczurczego, org. „Odra”, „Orzeł Biały”/ s. 80-81

- 1/3/132
26. Zeznania mgr. inż. Sznajder Jana, d-cy oddziły AK -"Jedlin" s. 82
  27. Zeznanie Miłoch Józefa / prot. J. Szalewski / s. 83-85
  28. Relacja Bukowskiego Huberta „Sójki” ( oddział AK w Borach Tucholskich, zgrupowanie „Dana”-”Graba” s. 86-125
  29. Relacja Guza Piotra ps.”Szyszka” ( oddział AK w Borach Tucholskich zgrupowanie „Dana” - „Graba” s. 126-149
  30. Relacja Szucy Alfreda ps. „Wiąz” - działalność dywersyjno-sabotażowa na lotnisku w Grudziądzu s. 150-165
  31. Józef Milewski „Wspomnienia z lat okupacji ( Grupy partyzanckie na Kociewiu ) s. 166-214
  32. J. Szalewski „Soból” - artykuł w „Rejsach” pt. Walka była zacięta i bohaterska” s. 215-216
  33. Wzory formularzy raportu stanu nieprzyjaciela s. 217-221

**t. 3 Maszynopis-tekst przepisany - zawartość t. 2** *numeracja jak w t. 2 (oryg.)*

**t.4. Spis dokumentów „TOW GP” (TOW „Gryf Pomorski”) cz.1**

1. Deklaracja ideowa Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” s. 1-8
2. Notatka pt. „Statut Gryfu”-bezimienna omawiająca możliwość przeróbek statutu przez Arenda A. i gestapowca Kaszubowskiego s. 9-10
3. Statut Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” s. 11-16
4. Klucz szyfru używanego w TOW „Gryf Pomorski” i „Gryf Kaszubski” s. 17
5. Regulamin dla komend gminnych TOW GP podpisany przez J. Dambka „Kila” jako II prezesa Rady s. 18-22
6. Stutthof- pamiątnik Stefana Pstrągowskiego, który znalazł się w obozie koncentracyjnym nie wiedząc nawet do jakiej należy organizacji podziemnej s. 23-28
7. Członkowie Gryfa Pomorskiego i komendanci placówek s. 29
8. Odpis nominacji „Zielonego” ( Koszałka Kazimierz)chorąży Wojsk Polskich.( Podpisał „Rys” jako komendant naczelny oraz „Jur” „Adam” jako kierownik biura.) s. 30
9. Pamiątnik z działalności TOW „Gryf Pomorski” w latach 1939-1945 napisany przez L.Miotka ps.”Pióro” ( dotyczy głównie pow. Wejherowo i Kartuzy oraz częściowo Rady Naczelnej ) s. 31-179
10. Relacja Borzyszkowskiego Franciszka, członka TOW „GP” z m. Jabłuszek, męża zaufania organizacji s. 180-184
11. Relacja Skwierawskiego Alfonsa, członka TOW „GP”, komendanta grupy partyzanckiej w rej. Kalisz Kaszubski s. 185-189
12. Dzieje Grupy „Zbycha” - relacja Brezki Augustyna ps. Zbych” dowódcy grupy partyzanckiej w rejonie m. Korne k.Kościerzyny s. 190-204
13. Relacja Kulas-Rekowskiej Anastazji „Róży” s. 205-207
14. Relacja Mariana Jankowskiego ( spis. J. Sza.(lewski) s. 208-209
15. Relacja A.Myszki z 13 VIII 63 s. 210



5/10/14 3

- 16. Relacja Stanisława Meggera z 13 VIII 63 s. 211
- 17. Relacja Antoniego Skwierawskiego „Lederjaki” z 14 VI 59 s. 212 - 227
- 18. Notatka z rozmowy przeprowadzonej z „Rawyczem”  
( „Rawiczem”), ( ks. ppłk. J. Wrycza) dn. 28 I 1961 i  
14 VIII 1961 s. 228 - 236

do dok. 3 odpis Statutu TOW „Gryf Pomorski” s. 237 - 244

**t.5 Maszynopis -tekst przepisany zawartości teczki 4**

**dokumenty TOW „Gryf Pomorski” cz.1** - numeracja jak w oryg. t.4

**t.6. Spis dokumentów TOW „Gryf Pomorski” - cz.2:**

1. Pismo KW M O Gdańsk do K W PZPR Gdańsk w sprawie przekazania dokumentów dot. „Gryfa Pomorskiego” s. 2-5
2. Pismo Głównego Wydziału Organizacyjnego TOW „GP” pt. „Panie Sobol”  
zarzucające zdradę J. Szalewskiemu podpisane przez „Lecha” i „Echo” s. 6-8
3. „Do kolegi Pióra” pismo TOW „GP” w sprawie nominacji na kierownika  
powiatowego wydziału informacyjnego wraz z wyciągiem ze statutu.  
Podpis: „Lech” i „Echo”. s. 9
4. Notatka dla WUBP w Gdańsku pt. „Moja działalność w „Gryfie Pomorskim”  
- prawdopodobnie sporządzona przez L. Miotka s. 10-17
5. Wykaz komendantów „Gryfa Pomorskiego” s. 18
6. Wyciąg z protokołu przesłuchania Naczka Albina, b. członka „Gryfa  
Pomorskiego” z dn. 16 IX 52 r. w sprawie GP s. 19-24
7. Wspomnienia z okresu okupacji Franciszka Hincza członka „Gryfa Pomorskiego,  
przedstawiającego terror hitlerowski w Grudziądzu i w Borach  
Tucholskich s. 25-35
8. „Od obrony półwyspu Hel przez obóz koncentracyjny”, pamiętnik  
Bellinga Jana s. 36-47
9. Zeznanie Stanisława Kinelskiego dot. „Gryfa Pomorskiego” ( proto  
kół spisany przez mgr. J. Szalewskiego „Sobol” s. 48
10. Zeznanie Henryka Bińczyka - ( prot. J. Szalewskiego ) s. 49-50
11. Zeznanie Kulasów Leona- „Zawisza” i Józefa- „Powała” ( protokół  
mgr J. Szalewskiego) s. 51-52
12. Zeznanie Mariana Jankowskiego - „Szarak”( protokół mgr. J. Szalew  
skiego ) s. 53-54
13. Odpis listu pisanego przez Annę Press do Mariana Jankowskiego  
zawierający zeznania gestapowca Kaszubowskiego w sprawie aresztowań członków  
TOW „GP” s. 55-56
14. Zeznanie Brzeskiego Alojzego ( prot. J. Szalewski) s. 57-58
15. Zeznanie Przytarskiego Alojzego ( prot. J. Szalewski) s. 59-60
16. „Rodacy”- odezwa A. Arendta ps. „Konar” jako komendanta naczelnego  
TOW „GP” s. 61-62
17. Tekst pisma Inspektoratu Armii Polski Podziemnej z dn. 9 II 1944 r.  
przygotowanego do różnych adresatów, zawierający oskarżenia pod  
adresem przywódców TOW „GP” ( akcja gestapo) s. 63-64-65
18. „Fragmenty zbrodni Borowicza- „Kruka”, notatka bezimienna  
pochodząca prawdopodobnie również z Komendy Inspektoratu

- 4  
1/3/15
- Armii Polski Podziemnej s. 66
19. Odpis listu „Rawicz” ( ks. Wryczy) z dn. 9 II 1944 r. sporządzony przez „Sobola” s. 67
20. „Dotyczy Gryfa Kartuskiego” - notatka sporządzona prawdopodobnie przez płk. Pałubickiego ps. „Piorun” dla WUBP w Gdańsku, charakteryzująca w sposób ogólny działalność poszczególnych grup ruchu oporu na Pomorzu s. 68-71
- Notatki z rozmowy przeprowadzonej z ks. ppłk. Józefem Wryczą w Tucholi 28 I 1961 i 14 VIII 1961** s. 72-80
21. Działalność gryfowców na terenie pow. kartuskiego – notatka z 27 II 1944 podpisana przez „Sobola” jako komendanta Obwodu Wydz. nr II s. 81
22. „Gryf Pomorski w świetle współpracy z gestapo”, notatka dla WUBP w Gdańsku charakteryzująca rolę gestapowca Kaszubowskiego w akcji rozbijania TOW”GP” omawiająca uzbrojenie oraz rozbieżności w „GP”, oraz zawierająca spis ważniejszych członków TOW „GP” s. 82-85
23. Notatka nieznanego informatora ruchu oporu zawierająca szereg cennych informacji s. 86-87
24. „Organizacja Gryf Pomorski” - notatka „Tkacza” dla WUBP dotycząca gminy Warzno, pow. Kartuzy s. 88-89
25. Bezimienna notatka dotycząca ważniejszych działaczy „GP” s. 90-92
26. „Charakterystyka środowiska „Gryfa Pomorskiego” na tutejszym terenie – notatka bezimienna prawdopodobnie PUBP Kartuzy dla WUBP w Gdańsku s. 92-94
27. Bezimienna notatka dotycząca łączności oraz działaczy TOW”GP” w powiecie Kartuzy s. 95
28. Bezimienna notatka dotycząca „Rysia” i „Jura” s. 96
29. Bezimienna notatka dotycząca łączności oraz działaczy TOW „GP” w powiecie Kartuzy s. 96-98
30. Notatka „Kowalika” o zorganizowaniu przed wrześniem 1939 r. „piątek dywersyjnych” w każdym powiecie na wypadek wojny s. 98
31. „Wspomnienia z Gryfa Pomorskiego” - bezimienna notatka zawierająca ogólne dane organizacyjne i personalne dot. przywódców „Gryfa Pomorskiego” s. 99
32. Bezimienna notatka pracownika PUBP o uzbrojeniu TOW „GP” i nastrojach ludności w związku z podpisaniem Apelu Sztokholmskiego s. 100
33. Notatka „Chaty” o swoim wstąpieniu do TOW „GP” i charakterystyka pracy TOW „GP” - „X” s. 101-102
34. Notatka „Kowalika” dot. działalności TOW „GP” w zakresie akcji propagandowej, sabotażowej, przemykania w portach Gdynia i Gdańsk oraz wywiadu s. 103-104
35. Fragment zeznania jednego z b. członków TOW „GP” dot. uzbrojenia s. 105
36. Notatka „Kowalika” pochodząca sprzed 1950 r. omawiająca stosunek b. członków TOW „GP” do poczynań Rządu i Partii s. 105-106
37. „Gryf Pomorski” notatka charakteryzująca słabość TOW „GP” oraz stwierdzająca misję Żurawicza Jana do powiatu lubawskiego celem



- 5  
1/10/16
- zorganizowania tam TOW „GP” s. 107
38. Notatka bezimienna dot. prób odtworzenia historii TOW „GP” oraz zebrania dokumentów s. 108-109
39. Notatka bezimienna dotycząca broni i amunicji w pow. kartuskim s. 109
40. Kazimierz Koszałka – notatka w/wym. złożona w PUBP w Kartuzach dot. jego ogólnej działalności w TOW „GP” s. 110
41. „Co wiem o organizacji „Gryf Pomorski” - notatka Neubauera Józefa z dn. 10 I 1950 r. s. 111-112
42. „Dotyczy historii „Gryfa Pomorskiego” dot. próby odtworzenia historii TOW „GP” przez Rychtera, Miotka i Szczęsnego s. 113-114
43. Notatka bezimienna o rozmieszczeniu bunkrów i stanie ich załóg w powiecie Kartuzy oraz częściowo w pow. Kościerzyna i Chojnice s. 114-115
44. „Moja deklaracja służbowa z ramienia „Gryfa Pomorskiego”. Z treści wynika, że pisał ją Żurawicz. s. 115-116
45. „Działalność konspiracji na Pomorzu w latach 1939-1945” - sporządzona po roku 1952 charakteryzująca m.in. działalność gestapowca Kaszubowskiego i jego późniejszy kontakt z „Konarem” - Arendtem A. s. 117-123
46. Notatka bezimienna o Józefie Dambku, o jego śmierci z ręki Kaszubowskiego i o rodzinie „Jura” s. 124
47. „Dambek ps. Lech, Jur” - notatka stwierdzająca, że Dambek był początkowo II-gim a od 1943 r. I-szym prezesem TOW „GP”. s. 125
48. Notatka bezimienna o przygotowaniu członków TOW „GP” do pewnych zadań s. 125
49. „Narodzie Polski” - odezwa Premiera Rządu Londyńskiego T. Arciszewskiego rozpowszechniana przez TOW „GP”. s. 126-127
50. „Do Delegata Obszaru Centralnego AK” - pismo Juliusza Koszałki z dn. 13 X 1945 r. s. 128
51. „Odręcznie” - wyjaśnienie Komisji Likwidacyjnej AK s. 129
52. „Gryf Pomorski na terenie gminy Parchowo” - notatka bezimienna sporządzona dla WUBP w okresie roku 1950 s. 130-132
53. Notatka bezimienna dotycząca czołowych osób TOW „GP”. s. 133
54. Notatka bezimienna dla WUBP z PUBP Kartuzy omawiająca rozłam w „Gryfie Pomorskim” w 1943 r. połączenie z ZWZ oraz nastroje wśród ludności w okresie po okupacji s. 134-136
55. Protokół przesłuchania Koszałki Juliusza przez PUBP w Kartuzach na temat TOW „GP”. s. 137-140
56. „Komendanci „Gryfa Pomorskiego” - notatka bezimienna zawierająca wykaz niektórych komendantów miejskich i powiatowych TOW „GP”. s. 141
57. Odpis zaświadczenia Rady Naczelnej TOW „GP” dla Koszałki Kazimierza ps. „Zielony” o otrzymaniu przez niego nominacji na chorążego WP. s. 142
58. „Broń” - notatka podpisana przez Koszałkę Juliusza i ppor. Kowalika o niektórych miejscach przechowywania broni w TOW „GP”. s. 143

1/3/17 6

- 59. Protokół przesłuchania Koszałki Juliusza na temat jego działalności w TOW „GP” z dnia 20 XI 1948 r. s. 144 - 150
- 60. Protokół przesłuchania Konkol Bernarda z dnia 28 III 1949 na temat „Gryfa Pomorskiego” s. 151 - 153
- 61. Protokół przesłuchania Płotki Jana na temat jego działalności w TOW „GP” s. 154 - 160
- 62. „Gryf Pomorski” gazetka nr 10 z 9 IX 1943 s. 161 - 162
- 63. „Gryf Pomorski” gazetka nr 11 z 13 IX 1943 s. 163 - 165
- 64. „Świt” - dwutygodnik prasy podziemnej TOW „GP” nr 7 z 13 II - 27 II 1944 s. 166 - 175
- 65. „Świt” - dwutygodnik prasy podziemnej TOW „GP” nr 8 z 28 II - 12 III 1944 r. s. 176 - 184
- t. 7 Maszynopis- tekst przepisany cz. 2 dokumentów TOW „GP” numeracja - jak t. 6
- t. 8. Spis dokumentów PZAP Zachód, org. „Wolność”, Grunwald”:
  - 1. L.Lubecki- pismo z dn. 10.02.1960 do Pana Dargacza s. 2
  - 2. L.Lubecki - pismo do inż. Leona Smigła z dn. 2.02.1960 s. 3-4
  - 3. Odręczne pismo Stefana Dargacza do dr. Zygmunta Tanasia s. 5-8
  - 4. Wycinek z *Dziennika Bałtyckiego* z 22.07.57 r. w sprawie 100 akcji bojowych PZAP Zachód s. 9
  - 5. Relacja Stefana Dargacza z 20.06.1959 dot. działalności PZAP Zachód - spisana przez L.Lubeckiego s. 10 - 56
  - 6. dok. 29 Odpis pisma z arch. KW PZPR dot. założenia PZAP s. 57-59
  - 7. dok. 30 Odpis pisma z Arch. PZPR dot. struktur org. PZAP s. 60-62
  - 8. dok. 31 Odpis legitymacji PZAP s. 63
  - 9. dok. 32 Odpis pisma St. Dargacza do PUBP w Kartuzach s. 64
  - 10. dok. 33 Protokół przesłuchania świadka dot. spr. St. Dargacza s. 65-67
  - 11. dok. 34 Sprawozdanie G.Szkaplewicza („Bizon”) s. 68-71
  - 12. dok. 35 Przysięga s. 72
  - 13. dok. 37 Odpis z odpisu - „Rozbrojenie” dot. PZAP s. 73-75
  - 14. dok. 38 Odpis- „Udział w sabotażu” - dot. PZAP s. 76-77
  - 15. 8 wycinków z *Dziennika Bałtyckiego* dot. PZAP i notatka Leona Lubeckiego s. 78 - 87
  - 16. Relacja „Żaby” - członka organizacji „Wolność” s. 88-126
  - 17. Odpis oświadczenia J. Wróblewskiej dot. Wandy Pestki s. 127-128
  - 18. Odpisy oświadczeń grupy osób dot. Wandy Pestki s. 129-130
  - 19. Relacja Franciszek Huzarka z org. „Grunwald”- spis.L.Lubecki s. 131-152
  - 20. Odpis pisma SB w sprawie Józefa Ludtke s. 153
  - 21. Odpisy oświadczeń różnych osób dot. Franciszka Huzarka i jego postawy jako Polaka w czasie okupacji hitlerowskiej s. 154-168

verte!

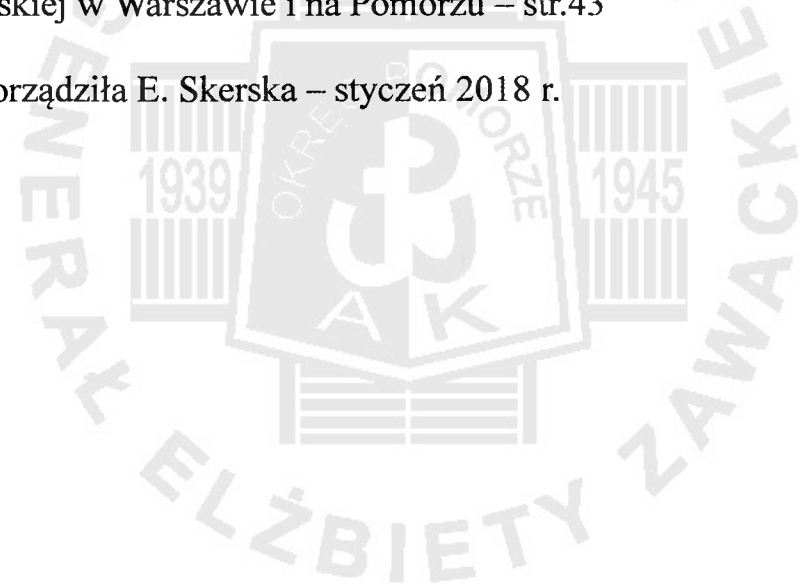


1/3/18 7

**t.9. Spis dokumentów „Teczka DOK VIII”:**

1. Trzy artykuły z prasy : Dlaczego nie udał się zamach na gaulaitera Forstera, *Dziennik Bałtycki*, nr 47 z 24/25 II 1963; VIII Korpus Pomorski, *Pomorze*, nr 13z 1-15 VII 1962; Nie VIII Korpus a Polska Armia Powstania, *Pomorze*, nr 15 z 1 – 15 VIII 1962 s. 1-4
2. List L. Gadomskiego do L.Lubeckiego z 9 XII 1960 s. 5-8
3. Wniosek – spis imienny – dcy grupy „Jastrzębia” na 117 członków o nadanie różnych odznaczeń s. 9-12
4. Lista otrzymanych legitymacji od nr 2821 do 2872 s. 13-14
5. Wyciąg ze spisu szyfrowego grupy „Jastrzębia”, którzy na wezwanie PAP/PAL zgłosili się do likwidacji od nr 1 do 118 s. 15-17
6. Spis „Kom. Gdyńska komp. 2 plut. 2” s. 18
7. Spis kom. Gdynia komp. 2. plut.1 s. 19
8. Spis kom. Gdyńska komp. 1 plut. 1 s. 20
9. Spis kom.Gdańska komp. 1 plut. 2 s. 21
10. Leon Gadomski: Moje wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej w latach 1939-1945, 40 str. s. 22-61
11. „Dąb”- Leon Gadomski „Moje pamiętniki z okresu okupacji hitlerowskiej w Warszawie i na Pomorzu – str.43 s. 62-109

sporządziła E. Skerska – styczeń 2018 r.



II. Materiały uzupełniające relację.  
- Lubecki Leon

1. Lubecki L., Tragiczne wydarzenia w Szymbarku  
[w:] Pomorania nr 3 / 2001, kserokopia k. 2 s. 1-4
2. Wojskowy Instytut Historyczny zbiera materiały pomorskiego ruchu oporu - notatka p. red. Kraboli Trojanowskiej z 1959 r. [w:] "Ksiennik Bathycki" lub "Głos Wybrzeża", kserokop k. 1 s. 5





„Mazurkiem Dąbrowskiego” Józefa Wybickiego, jak też hymnami Słowaka Samo Tomášika „Hej, Slovane” i górnołużyckiego poety Jandrija Zeylera „Hišće Serbstwo niezhubjenje”. Nie mogę godzić się z tezą red. E. Pryczkowskiego, że w czasie zaborów „dla Derdowskiego, jak i wielu innych, polska mowa i kaszubska, oznaczało to samo”. Pierwszy poeta kaszubski miał wybitny talent humorysty, co nie znaczy, że był człowiekiem o powierzchownym umyśle, czy wręcz trzpiotem, jak próbują sugerować niektórzy pseudokaszubolodzy. Co więcej, doskonale znał istotę sprawy kaszubskiej, jej ówczesne polityczne konteksty, i pisząc „Czorlińsciego” z całą świadomością polemizował z panslawistycznymi, prorosyjskimi i centrokaszubskimi ideami pobratymca Floriana Ceynowy.

Nie jest też prawdą, co do dziś z niezrozumiałym uporem podkreślają krytycy literatury i historycy, że Derdowski nie miał programu politycznego. Był to program co prawda bardzo zwięzły, ale niezwykle sugestywny: „Znajce tu ze serca toni/ Skłód nasz apostołsci;/ – Ni ma Kaszub bez Polonii,/ a bez Kaszub Polsci”. Są to słowa z wiersza, który jako dedykację Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu Derdowski zamieścił na pierwszych stronach „Czorlińsciego”.

Wiele hymnów narodowych nie odpowiada współczesnym realiom i nastrojom społecznym. W Rosji co prawda, z wiadomych powodów, zmieniono definitywnie słowa hymnu państwowego (z czasów ZSRR), pozostawiając melodię, ale w innych krajach nikomu nie przychodzi do głowy, by zmieniać słowa patriotycznych pieśni. Bo idąc śladami pomysłu Eugeniusza Pryczkowskiego musimylibyśmy poprawiać wiele innych dzieł kaszubskich, przywracać pierwotną pisownię zgermanizowanych lub spolszczonych nazwisk, odrzucać te elementy tradycji, dziedzictwa kulturowego, które się zdezaktualizowały lub zwyczajnie zestarzały. □

## Tragiczne wydarzenia w Szymbarku

Leon Lubecki

„Zespół ds. upamiętniania etosu TOW »Gryf Pomorski«” opracował i powielił „modelowy” dokument „Jak Jan Szalewski ps. Sobol, dowódca »Szyszek« wymordował w Szymbarku 10-ciu wybitnych gryfowców”.

Od lat badam m.in. ruch oporu na Pomorzu Gdańskim. Dokumenty i inne materiały zbierałem już w latach 1959-1963 na zlecenie i z upoważnienia Wojskowego Instytutu Historycznego. Wówczas od członków TOW „Gryf Pomorski” dowiedziałem się o tragicznych wydarzeniach w Szymbarku w maju 1944 roku, które zespół „zgodnie z prośbą społeczeństwa podjął się [po marcu 2000 r. – przyp. L.L.] wyjaśnić” – piszą sygnatariusze opracowania (o nich dalej).

22 sierpnia 1962 roku znalazłem się w Szymbarku wspólnie z prof. Andrzejem Bukowskim, kolegą z gimnazjum w Kosciierzynie, ówczesnym rektorem WSP w Gdańsku. W jego obecności przeprowadziłem wizję lokalną, zebrałem informacje i spisałem relacje Brunona Młyńskiego, który był uczestnikiem i naocznym świadkiem tragedii, jednym z 16 aresztowanych 25 maja 1944 roku.

### Wydarzenia według relacji Brunona Młyńskiego

Szymbark położony jest około 15 km od Kosciierzyny, obok szosy Kosciierzyna – Żukowo. W okresie okupacji hitlerowskiej około 40 proc. mieszkańców wsi stanowiła ludność kaszubska: robotnicy rolni oraz średnio zamożni rolnicy. Pozostali to

Niemcy, znacznie bogatsi, którzy skupili w swych rękach 90 procent ziemi. Sołtysem był polakożerca Otto Marcinke, a jego żięć Reinold Wolf prowadził dobrze prosperujący sklep wielobranżowy.

23 maja o zmroku we wsi zjawili się jacyś partyzanci. Młyński nie wie, z jakiej organizacji. Każdego spotkanego zatrzymywali i pytali o sołtysa Ottona Marcinke. Nie zastali go w domu. Podeszli pod dom żięcia sołtysa Reinolda Wolfa. Widzieli go przez okno, w oświetlonym pokoju. Jeden z partyzantów trzymał go na muszce. Może Wolf coś wyczuł, gdyż w pewnym momencie schylił się jakby chciał wejść pod łóżko. Partyzant strzelił. Wolf zginął na miejscu. Jeden z mieszkańców Szymbarka, a może któryś z partyzantów (tego już Brunon Młyński nie pamięta), twierdził, że Wolf chciał schować pod łóżko kasetkę z premedytacją, może chciał wyjąć karabin. Dochodziła godzina 12 w nocy 23 maja. Partyzanci obrabowali i zdemolowali sklep Reinolda Wolfa. Potem zniknęli w ciemnościach.

Następnego dnia rano Niemcy gromadzili się grupkami, omawiając nocny wypadek. Polacy przeczekali w domach, spodziewając się represji. Cały dzień – 24 maja przeszedł jednak spokojnie. Policja i gestapo zjechali dopiero w czwartek – 25 maja. Zaczęli sprowadzać pojedynczych Polaków z okolicznych wiosek. Od rana, jak opowiadano, przeczesywali gęstymi tyralierami wszystkie lasy.

Wyjechał z nich i drogi były obstawione karabinami maszynowymi, a nawet czołgami. Poprzedniego dnia, w srode, nikt nie przeszkadzał Młyńskiemu, gdy ten jechał po sprawunki. W czwartek rano, gdy znowu chciał wyjechać, zatrzymali go, sprawdzili nazwisko na jakimś spisie na kartce, i odprowadzili do sołtysa, a stamtąd do szopy straży pożarnej. Związali go liną. Co chwilę kogoś przyprowadzali. Zebrali 16 mężczyzn. Przyjechał samochód z Gdańska. Zaczęły padać komendy, meldunki. Spis zatrzymanych dano oficerowi SS. Razem z nim był Kaszubowski, którego prawie wszyscy znali. Oficer przejrzał spis i odrzucił go, jako nieczytelny. Kazał sporządzić nowy, z krótkimi informacjami. Gdy to zrobiono, oficer wywoływał każdego z zatrzymanych, rozmawiał z nimi i zaznaczał coś na kartce. Gdy przyszła kolej na Brunona Młyńskiego, usłyszał: – Dlaczego pan nie jest Emgedeutsch? – Jestem Polakiem – odpowiedział. – Wróciłem z niewoli. – Ma pan białe włosy jak Niemiec. Może pan być Niemcem...

Była już prawie godzina 17, gdy rozdzielili nas na dwie grupy. Nadszedł pluton SS-manów i zabrał jedną – 10 mężczyzn. Wkrótce rozległy się strzały z karabinu maszynowego. Wszyscy zginęli. Był to czwartek 25 maja. W 1945 roku podczas ekshumacji okazało się, że kilku dobito kolbami.

Wykaz rozstrzelanych 25 maja 1944 roku w Szymbarku: Bronisław Brunka, ur. 09.11.1904 r., ze Steżyczej Huty; Franciszek Chrapkowski, ur. 16.02.1913 r., ze Skorzewa; Antoni Dułak, ur. 17.05.1895 r., z Sikorzyna; Jan Głuszowski, ur. 25.12.1911 r., ze Steżycy; Emilowicz; Franciszek Heimarski, ur. 18.01.1915 r., ze Skorzewa; Leon Lipiec, ur. 14.07.1912 r., ze Szymbarku; Franciszek Hoefl, ur. 19.06.1910 r., z Sikorzyna; Józef Jankowski, ur. 08.05.1910 r., ze Steżycy; Leon Lipski, ur. 08.03.1888 r., z Nowej Sikorskiej Huty; Stanisław Patoka, ur. 23.03.1913 r., ze Steżycy Dubowo.

(Wykaz zgodny jest ze sporządzonym przez zespół).

Na tablicy upamiętniającej zamordowanych (koło żwirowni), sporządzonej przez Hinea, podano datę rozstrzelania: „24.05.1944 r.” Na krzyżu przydrożnym, obok miejsca stracenia, jest data: „25.05.1944”. Tę samą napisał w 1945 roku na swoje notatce Brunon Młyński. Ta sama znajduje się też w piśmie Gromadzkiej Rady Narodowej w Szymbarku.

### Przebieg wydarzeń według „etosowców”

Masakry – rozstrzelania 10 gryfowców w Szymbarku dokonał oddział Jana Szalewskiego, a konkretnie IV pluton „Szyszek”, którym osobiście dowodził „Soból”. Pluton, około 40 osób, przebrany był w mundury SS. Na kilka dni przed planowanym rozstrzelaniem gryfowców, ludzie Jana Szalewskiego, który w tym czasie był też na usługach NKWD, dokonał prowokacji, mordując Niemca Wolfa,

właściciela sklepu w Szymbarku. Podobnej prowokacji dokonali w okolicach Skorzewa, aby i tam, w rzekomym odwecie, aresztowano wybitnych gryfowców.

Przebrani SS-mani, ludzie Jana Szalewskiego, nie mieli własnego transportu, „co jest dla nas badaczy zrozumiałe, bo skąd mieliby mieć na stanie własne samochody” – pisał „etosowcy”. Przebrany SS-man, rozumiejący dobrze po polsku, kazał więc Okoniewskiemu zaprząć do wozu swoje konie i zawieźć Franciszka Hoefla (z Sikorzyna) do Szymbarku. Po drodze kazał skrócić po Antoniego Dułaka [F. Hoefl i A. Dułak zostali rozstrzelani – uwaga L.L].

Przebrani SS-mani poszukiwali energicznie Klemensa Bronka z Czarłina, ale ten zdołał się ukryć. Poszukiwali także wybitnego partyzanta Józefa Bloka, osobistego łącznika dowódcy „Gryfa”, por. Augustyna Westphala, ale i jego nie udało im się złapać...



Pomnik upamiętniający pomordowanych w Szymbarku



Mord, zaplanowany przez Jana Szalewskiego, odznaczał się wyjątkową brutalnością. Na przykład postrzelony Leon Lipki z Nowej Sikorzynkiej Hutę próbował jeszcze zbiec, ale o prawicy dobili go kołbami (relacja Agnieszki Młyńskiej z Szymbarku, siostry Brunona Młyńskiego, jednego z 16 pojmanych). Ciało wrzucili na dwa wozy i wywieźli do lasu, około 500 metrów dalej. Ludzie Jana Szalewskiego już wcześniej wykopali dół do zakopania zlikwidowanych gryfowców. Jan Szalewski zbrodnią tą szczylił się przed NKWD i UB; został odznaczony medalami i szczególnie wyróżniony.

Po zlikwidowaniu 25 maja 1944 roku 10 bliskich współpracowników por. Józefa Dambka, oddziały mordercy Jana Szalewskiego przemieściły się w okolice Lubiany. Już następnego dnia kilku podkomendnych, biorących udział w morderstwie w Szymbarku, zostało zamordowanych podczas głębokiego snu, po dwóch bezsennych nocach, przez oddziały SS, z którymi współpracował Jan Szalewski.

Według badań zespołu nie ma żadnych podstaw naukowych do stwierdzenia, że Jan Szalewski był związany z AK. I w tym przypadku „historycy” zespołu powołują się na osoby, które zginęły w okresie okupacji, m.in. na Henryka Gruetzmachera ps. Michał, Marta.

Wielu innych zarzutów stawianych Janowi Szalewskiemu w tym „modelowym” dokumencie zespołu nie będą ani omawiał ani analizował, gdyż nie są bezpośrednio związane z przebiegiem tragedii w Szymbarku. Dla nadania większego znaczenia opracowaniu, w którym dzięki „naukowym metodom pracy” dr. Ucińskiego i kuzynów Dambków został „skompromitowany zbrodniarz i zdrajca” Jan Szalewski, złożyli swoje podpisy wszyscy członkowie zespołu, który go opracował, z pełnymi tytułami: „dr Stanisław Uciński, przewodniczący zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP; Roman Dambek, sekretarz

zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP; Alojzy Dambek, archiwista zespołu ds. upamiętniania etosu TOWGP; Wincenty Bronk, syn założyciela TOWGP; Andrzej Młyński, syn Brunona Młyńskiego, jednego z 16-tu pojmanych w Szymbarku”.

Wyimaginowanym obrazom pana Ucińskiego i jego zespołu, opartych rzekomo na wiarygodnych źródłach, jak np. zebrana ponad 50 lat później relacja siostry Brunona Młyńskiego – Agnieszki Młyńskiej (w maju 1944 roku była chyba jeszcze dzieckiem), przedstawiłem relację autentycznego świadka i uczestnika, Brunona Młyńskiego (jednego z 16 aresztowanych). Teraz skonfrontujmy zarzuty postawione oficerowi i dowódcy AK Janowi Szalewskiemu „Sobolowi” przez zespół, z dokumentami oraz relacjami wiarygodnych członków TOW „GP” sprzed 40 lat.

#### Skrzynka z nazwiskami

Oddział Jana Szalewskiego „Sobola” liczył przeciętnie 30 żołnierzy Armii Krajowej, przyjętych jako „Szyszki” na zaopatrzenie pieniężne przez „Martę” (odpis pisma „Marty” do „Sobola” z drugiej połowy 1943 r., w posiadaniu autora). W tym samym piśmie „Marta” ustala obok nazwy „Szyszki” szyfr „Sz”. W walce pod Lubianą oddział „Szyszki” liczył 34 osoby (por. L. Lubecki „Niektóre walki partyzantów kaszubskich”, szczególnie przypis nr 23, oraz relacje Jana Szalewskiego z 18.08.1962 r., Rel. T-II, s. 204-211). Oddział „Szyszki” nie miał mundurów SS. „Sobol” i cały jego oddział 25 i 26 maja 1944 roku przebywali w swoich bunkrach pod Lubianą, gdzie zostali okrążeni. 26 maja stoczyli ciężki bój z Ueberfallkommando z Wielkich Chełmów.

Niemca Reinolda Wolfa zastrzelił 24.05.1944 r. jakiś, o nieustalonej przynależności, partyzant (Rel. Brunona Młyńskiego z 22.08.1962 r. – T-II, s. 239-241), a nie na kilka dni przed 25 maja. Spisy działaczy TOW „GP” zdobył gestapowiec Jan Kaszu-

bowski. Były w metalowej skrzynce Józefa Dambka. Po jego zamordowaniu gospodarz Piasecki wydal ją ze skrytki w Sikorzynie (Rel. Franciszki Piaseckiej z 20.08.1962 r. – T-II, s. 216-223). W skrzynce znajdował się m.in. spis 4500 nazwisk członków TOW „GP”, z informacjami, kiedy byli zwerbowani i przez kogo, z dokładnymi danymi personalnymi (K. Ciechanowski „Życie i śmierć bohatera”, s. 106). Przypadkowym świadkiem przywiezienia owej skrzynki przez Kaszubowskiego był Leon Stefanowski „Zdrój”, który 5 maja 1944 roku, około godziny 9. był przesłuchiwany w gestapo w Gdańsku (w pokoju nr 94) przez gestapowców Huka i Stencła oraz Sasse. W trakcie przesłuchania do pokoju wpadł Kaszubowski i głośno powiedział: „Wracam z Sikorzyna”. Zaintrygowani gestapowcy zapomnieli przez chwilę o przykutym do kaloryfera Stefanowskim. Chciwie przeglądali plecak i dokumenty w blaszanej skrzynce. Kassner rzucił trzy browningi na stół i zaczął czytać jakieś kartki. „Jest ich 16 000. tych polskich bandytów” – powiedział głośno. Po chwili wziął jakąś kartkę oddartą z torebki. Przeczytał: „Kochany Lechu, jestem dobrze ukryty, wojnę przetrzymam, jestem pod elektrownią k. Gościczyzna. Jak przeczytasz, natychmiast zniszcz – Cyłkowski” (Rel. z 31.08.1959 – T-II, s. 105-109 oraz Rel. z 21.07.1962 – T-II, s. 229-234). Scenę w gestapo opisał Leon Stefanowski występując jako świadek na procesie Jana Briangi. Podał też wymiary skrzynki „Lecha”: około 40 na 40 na 15 cm. Te orientacyjne wymiary potwierdziła również przesłuchiwana wtedy wdowa po Józefie Dambku – Anna. Nic dziwnego, że gestapowcy i żandarmi dosłownie wybierali sobie funkcyjnych działaczy „Gryfa”. W razie potrzeby, jak w przypadku Szymbarka, aresztowali ich. Możliwe, że nie zawsze wszystkich udało im się złapać.

Brunon Młyński w swej relacji stwierdza, że przy ekshumacji ciał

rozstrzelanych okazało się, że kilku było dobijanych kolbami. Czy któryś z nich próbował uciekać z głębokiego wyrobiska żwiru, trudno stwierdzić. W przypadku próby ucieczki o prawcy na pewno natychmiast dobiłby ich.

### Bez dowodów

Nie spikałem przez 40 lat żadnej wzmianki, ani w żadnym dokumencie, ani w relacjach gryfowców, mówiącej, że tych okrutnych wyczynów dokonali ludzie Jana Szalewskiego, pod jego osobistym dowództwem. Obciążenie kogoś po 56 latach bez dostatecznych dowodów, gdy prawie wszyscy uczestnicy tamtych wydarzeń nie żyją i nie mogą się bronić, tak potwornymi przestępstwami, jest ohydną zbrodnią. Zbrodnią przeciwko żołnierzom Armii Krajowej, żołnierzom podziemnego państwa. Jest to niedopuszczalne i powinno być surowo ukarane przez sądy III Rzeczypospolitej.

100. rocznica dni PRL nie była powodem, aby trzeba było wysłać odpowiedni wniosek. Czy zespół pod wodzą dr. Stanisława Ucińskiego znalazł wniosek – w setkach tysięcy archiwalnych egzemplarzy wniosków odznaczeniowych – w którym uzasadnieniem był opis mordu dokonanego na gryfowcach? Jeśli nie ma takiego wniosku – a jestem pewien, że nie – to publikowanie tego typu pomówień jest karalne.

W czasie walk partyzantów kaszubskich pod Lubianą nie zginął ani jeden żołnierz „Sobola”. Niemcy zlikwidowali schron „dzikich” – pięciu poległych, ale nie należących do żadnej organizacji konspiracyjnej. Schron znajdował się w odległości kilkuset metrów na północny zachód od miejsca rozlokowania oddziału „Szyszki”. „Dzikich” zdradziły zapachy smażonych placków ziemniaczanych oraz susząca się na krzakach bielizna. Bohaterską śmiercią zginęło w okrzężeniu trzech dzielnych partyzantów z grupy Kulasów: Józef Męcikalski, czeladnik rzeźnicki z Lipu-

sza, Teofil Kaizer, syn biednego rolnika z Tuszkowych i Hubert Landowski „Bartusz”, robotnik z Lipusza (por. L. Lubecki „Niektóre walki partyzantów kaszubskich” w: „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, z. 1-2, s. 18).

### Włączony do Armii Krajowej

Łwidnym „pułdem”, obok innych niecelnych, prowokacyjnych „strzałów” zespołu (poszerzonego) jest zdanie na stronie 5 pseudodokumentu: „Według badań zespołu nie ma żadnych podstaw naukowych, że Jan Szalewski był związany z Armią Krajową”. Stwierdzam w oparciu o zachowane dokumenty oraz szereg relacji sprzed 40 lat, że Jan Szalewski „Soból” z własną niezależną grupą wszedł w 1942 roku do TOW „GP”, w którym powierzono mu funkcję komendanta powiatu Kościerzyna, na miejsce odsuniętego z tego stanowiska Leona Kulusa „Zawiszy”, który związał się z „Jurem” J. Dambkiem. „Soból” pełnił jednocześnie do połowy 1943 roku funkcję kwatermistrza „Gryfa”. Z powodu rozpadu w kierownictwie „Gryfa” (m.in. zamordowanie „Rysia” – Józefa Gierszewskiego z rozkazu J. Dambka), Jan Szalewski przeszedł na krótko ze Stanisławem Lesikowskim „Las” do organizacji Rząd Demokratycznej Polski. Na przełomie trzeciego i czwartego kwartału 1943 roku „Soból” wraz ze swą grupą został włączony do Armii Krajowej przez płk. „Martę” (Henryk Gruetzmacher), który w składzie podinspektoratu „Hurtonia” nadał oddziałowi Szalewskiego nazwę „Szyszki”. Z tego powodu J. Dambek groził Szalewskiemu wyrokiem śmierci, organizując na „Sobola” „polowanie”, jak to nazywano (pismo „Marty”, w moim posiadaniu). W lecie 1944 roku „Marta” otrzymał rozkaz wycofania się do generalnego gubernatorstwa. W drodze, w rejonie Lipna, w pobliżu miejscowości Makowiec, stał się samotnie z kilkoma żandarmami niemieckimi.

Zginął 13.09.1944 roku, pochowany jest na cmentarzu we wsi Skape.

Zespołowi radzę w sprawie udziału Jana Szalewskiego „Sobola” w AK zapoznać się z wydawnictwami Fundacji Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu, np. „Armia Krajowa na Pomorzu”, „Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945”, „Okręg Pomorze Armii Krajowej w dokumentach 1939-1945”, „Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1955” i inne.

Prawdą jest, że „Soból” oceniany był jako człowiek kontrowersyjny. Jednak nie był ani bandytą, ani mordercą, ani zdrajcą ojczyzny, jak to usiłuje rozgłaszać zespół.

Tak się złożyło, że znałem pana Brunona Młyńskiego, ojca Andrzeja Młyńskiego – jednego z sygnatariuszy pseudodokumentu sporządzonego po 56 latach od dnia tragedii w Szymbarku. Jestem pewny, że zarówno Andrzej Młyński, jak i Wincenty Bronki, syn Klemensa Bronka z Czajłiny, współzałożyciela TOW „GP”, byli w maju 1944 roku dziećmi. Chłopcom nie pozwoliliby ani hitlerowcy, ani rodzice zbliżyć się do rozgrywających się tragicznie scen. Ich wiedza o tych wydarzeniach może więc pochodzić z opowiadań starszych. Treść tych przekazów z upływem czasu na pewno była zmieniana i modyfikowana. Owe zmieniane przez czas treści dla członków zespołu są zapewne tymi najnowszymi wersjami wydarzeń.

Opracowanie spółki „Uciński – Dambkowie” dotyczące tragicznych wydarzeń w Szymbarku 25.05.1944 roku jest wyjątkowo modelowym pseudodokumentem, oddającym styl i metodę pracy „Zespołu ds. upamiętniania etosu TOW „GP”. Świadczy o tupecie, arogancji, braku wiedzy historycznej i kompetencji jego członków. Opracowanie zamiast spodziewanych korzyści może spowodować bardzo ujemne skutki dla historii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę... □



# Historyczny zbiera materiały pomorskiego ruchu oporu

Już od miesiąca na Pomorzu, m. in. i w naszym województwie — przede wszystkim na Kaszubach i Kociewiu, z ramienia Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie zbiera materiały dotyczące pomorskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej mgr Leon Lubecki z Krakowa. Praca ta prowadzona jest w związku z zamierzonym wielotomowym wydawnictwem na temat działalności zbrojnej partyzanta i żołnierza polskiego w walce z faszyzmem, zarówno w kraju, jak i za granicą — na wschodzie i na zachodzie.

Opracowanie działalności partyzantki pomorskiej następuje szczególnie trudności — wobec braku archiwaliów i nielicznych tylko, a zarazem niepełnych dotychczasowych prób zbierania materiałów. Z konieczności trzeba opierać się głównie na relacjach uczestników poszczególnych akcji, b. partyzantów, którzy też, dla dobra sprawy, dla ocalenia od zapomnienia pięknej karty w okupacyjnej historii Pomorza, powinni dopomóc w pracy przedstawicielowi Wojskowego Instytutu Historycznego. Pomorze nie stanowi białej plamy na mapie w walce z hitleryzmem i powinno to znaleźć pełne odbicie w zamierzonym wydawnictwie.

(11)

*Notatka P. Red. Grabeli  
Trojanowskiej z 1959 r.  
(Albo w "Dzienniku Półt."  
albo w "Głosie Włocławka")*

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu  
okupacji (1939-1945)  
- Lubecki Leon

1. Szymonowicz Henryk, Leknianie pod przymusem,  
Bydgoszcz, 17.09, 1984, msp. kserokop. k. 28 s. 1-28
2. Lubecki Leon, Tragiczne wydarzenia w Szymbarku  
25 maja 1944 roku, msp. kserokop. k. 5 s. 29-34
3. Lubecki Leon, Wstępne rozpoznanie ruchu oporu  
na Kaszubach z okresu okupacji hitlerowskiej,  
(dok. Wzrost. Inst. Hist. Prace i Dokumentacja  
Naukowa, Sygn. III/94/5, msp. kserokop. k. 8 s. 35-42
4. Relacja Ludwika Miotka, Organizacja Gryfu Ka-  
szubskiego - Pomorskiego - Wzrost. Instytut. Histor.,  
Prace i Dokumentacja Naukowa, Sygn. III/94/1,  
msp. kserokop. k. 14 s. 43-57



*telert talis w*  
*J.-H. Szymonowicz i*  
*H. Bruskiego*  
mgr Henryk Szymanowicz

85-714 B y d g o s z c z  
telefon:4

*-1-*  
*Materiały osobiste III/31*  
*dr Leon Lubicki*  
*-zat. do listu z 27.01.2001*  
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Swiadomy wagi i znaczenia mych słów przerna-  
czonych dla Oficium Kościoła Świętego w celu wszczęcia procesu beaty-  
fikacyjnego składam niniejsze

" Z e z n a n i e   p o d   p r z y s i ę g ą " .

Świętej pamięci Alojzego Bruskiego, syna Jana i Marty wyznania rzymsko  
katolickiego, urodzonego 7 kwietnia 1914 roku na Kaszubach w Piedowi-  
cach a straconego 17 września 1946 roku w więzieniu we Wronkach ,  
poznałem w strasznych wręcz koszmarnych czasach bezprawia, nieustannej  
inwigilacji policyjnej, szalejącego terroru oraz innych eksterminacyj-  
nych działań hitlerowskiego <sup>okupacji</sup>, podejmowanych na Pomorzu wobec ludności  
polskiej. W tych niewątpliwie specyficznych dla Pomorzan trudnych  
warunkach stałego narastania eskalacji , bezpośredniego zagrożenia  
osobistego, jak i samego bytowania oraz trwania w polskości , konty-  
nuowaliśmy w szeregach Związku Walki Zbrojnej późniejszej Armii Kra-  
jowej Okręgu Pomorze bardzo niebezpieczną pracę konspiracyjną podej-  
mując najrozmaitsze działania destrukcyjne , wywiadowcze, dywersyjne  
a także partyzanckie akcje bojowe w Borach Tucholskich skierowane  
przeciwko niemieckiemu najeźdźcy.

Podporucznik Alojzy Bruski , oficer zawodowy 72 pp. z Radomia po klęsce  
wrześniowej wierny przysiędze wojskowej i ziemi praojców swoich,  
wszedł do pomorskiego podziemia i podczas okupacji nadal spełniał  
swoją żołnierski obowiązek kładąc od zarania podwaliny przyszłego zwy-  
cięstwa. Obierając sobie pseudonim "Drwal" w oparciu o grono przyja-  
ciół i bliskich znajomych zorganizował a potem kierował obwodem ZWZ-  
AK Tczew , rozbudowanym w miarę rozrostu organizacyjnego do szczebla  
Inspektoratu AK-tczewsko -chojnickiego. W trakcie przeprowadzanej na  
podległym terenie akcji scaleniowej, oprócz nawiązania ożywionych  
kontaktów z ~~Polską Armią Powstania~~ Tajną Organizacją Wojskową-Gryf  
Pomorski , zetknął się także z Polską Armią Powstania , której szere-  
gi niestety były już penetrowane przez organa tajnej policji niemiec-  
kiej. Oczywiście to ostatnie wydarzenie błyskawicznie wykorzystano  
gestapo daremnie usiłujące wytropić dotąd nieuchwytną Armię Krajową  
w swe rozstawione sidła zmontowanej pułapki inwigilacyjnej. Wszczęta  
przez policję akcja dojrzała do przeprowadzenia na przedwiośniu 43 r  
licznych aresztowań mieszkańców Tczewa i okolic w następstwie których  
zdekonspirowany został także "Drwal". Uniknął On wprawdzie areszto-



wania ale po wpadce organizacyjnej musiał jako spalony w konspiracji człowiek przejść na inny teren podziemnej działalności. W związku z tym wydarzeniem ppor Alojzego Bruskiego poraz pierwszy ujrzałem u siebie na kwaterze "Katakumby" w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej/ do której przybył wraz z ppor Henrykiem Gruetzmacherem "Michałem-Mrta" komendantem Podokręgu Północno-Zachodniego "Mosiądz", oraz ppor Aleksandrem Schulzem "Michałem Maciejem" - wówczas komendantem garnizonu bydgoskiego - "Dwór" właśnie dla omówienia swego przezrutu na "bory".

Rozkazem komendy Podokręgu Mosiądz/ wydanym w połowie kwietnia 43 r/ ppor Alojzy Bruski po obraniu nowego pseudonimu "Grab" przejął stacjonujący w Borach Tucholskich koło Lipinek oddział partyzancki w sile 30 ludzi od dotychczasowego dowódcy Stefana Gussa "Dana", którego skierowano na inny teren i stanowisko. Odtąd nieomal w każdą sobotę i niedzielę widywałem się z "Grabem" na placówce AK, którą odwiedzałem z racji spełnianych obowiązków oficera d/s pomocniczych /partyzanckie w Podokręgu a potem Okręgu AK Pomorze.

Już na samym początku - po upływie zaledwie kilku dni od przejęcia dowództwa a więc w najmniej sprzyjającej sytuacji przyszło "Grabowi" niezbyt jeszcze okrzepłemu w partyzanckich działaniach stoczyć pierwszą batalię z oddziałami Jagdkomando przeprowadzającymi w tym właśnie czasie wokół Lipinek akcję przeczesywania Borów Tucholskich. Doskonale wyszkolony "Grab" dzięki swoim umiejętnościom zawodowym, właściwie stosowanej taktyce nie dał rozbić swego oddziału przez Jagdkomando powołane do zwalczania partyzantów. Po tym sgoła nieoczekiwanym zaskoczeniu, "Grab" jako oficer zawodowy z właściwą sobie starannością przystąpił do leśnego szkolenia bojowego kładąc szczególny nacisk na morale całego oddziału. Te podjęte działania szkoleniowo-wychowawcze jak magnes skupiały wokół "Graba" luźne grupki ludzi ukrywających się w lesie jedynie przed aresztowaniami z myślą przetrwania swego okupacyjnego losu bez wdawania się w niepożądane akcje bojowe. W niespełna rok już po zaprzysiężeniu oraz przeszkoleniu i zreorganizowaniu grupki te przekształcone zostały w pododdziały wchodzące w skład stale rozbudowującego się oddziału tworzącego łącznie rzeczywiste zgrupowanie partyzanckie AK "Swierki" dowodzone przez awansowanego wówczas do stopnia por Alojzego Bruskiego "Graba" i wykonujące określone obowiązki oraz zadania służbowe stały się pełnowartościowymi jednostkami bojowymi. Ja natomiast chociaż dodatkowo uwikłany byłem w coraz bardziej trudną - wyczerpującą psychicznie niebezpieczną działalność konspiracyjną, nigdy nie przypuszczałem, że właśnie z takich samych przyczyn, które dotknęły "Graba" również będę zmuszony tak jak On szukać schronienia w Borach Tucholskich przed siepaczami gestapo. Uwzględniając meritum sprawy z konieczności pomijam bardzo interesujące szczegóły związane z realizowaną wówczas akcją scaleniową



/ w myśl rozkazu Naczelnego Wodza gen Władysława Sikorskiego o koso-  
lidacji wszystkich sił działających w podziemiu wokół AK./w następstwi  
,której mój przyjaciel Franciszek Bendig "Ksawery" -szef II oddziału  
Komendy Okręgu został aresztowany ,natomiast ja jako zdekonspirowany,  
na własną prośbę ,rozkazem Komendanta Okręgu AK płk Jana Pałubickie-  
go "Janusza-Pioruna" przeniesiony zostałem w połowie sierpnia 1944 r  
do zgrupowania partyzanckiego AK "Swierki" na stanowisko zastępcy do-  
wódcy w stopniu ppor rez. Od tej pory zgodnie z zasadami służby woj-  
skowej por Alojzy Brakki "Grab" stał się moim bezpośrednim przełożo-  
nym,któremu podlegałem z racji starszeństwa a także zajmowanego sta-  
nowiska dowódcy i dlatego też winienem spełniać wszystkie Jego rozka-  
zy oraz być mu posłusznym.Oczywiście te oficjalne -regulaminowo for-  
malne zasady służbowe z miejsca zostały przełamane bo kiedy na pla-  
cówce AK w Lipinkach /stanowiącej naszą zewnętrzną bazę partyzancką/  
w sposób jaknajbardziej przepisowy zameldowałem się "Grabowi"oznajmia-  
jąc zgodnie z rozkazem cel swego przybycia-Ten uścisnął mnie jak bra-  
ta objawiając tym szczerym gestem przyjaźń ,która górować miała nad  
służbową zależnością. Zresztą czyż mogło być inaczej skoro znaleźmy  
się już od przeszło roku i dobrze wiedzieliśmy ,że łączy nas wspólny  
los i dążenia.Z identycznych przecież powodów wypadliśmy z konspira-  
cyjnej gry aby potem na tej samej wyboistej i ciernistej partyzanckiej  
drodze znaleźć się w Borach Tucholskich.Nic dziwnego,że "Grab",który  
od dłuższego czasu sam borykał się z wszelkimi problemami organiza-  
cyjnymi stale rozwijającego się zgrupowania powitał mnie z wielką  
radością jako swego zastępcę i przyjaciela.Działaliśmy przede wszystki  
w warunkach nieporównywalnie gorszych od reszty Kraju, gdyż na obsza-  
rach generalnej Guberni w miejscach gdzie operowała partyzantka ,zde-  
cydowaną większość stanowiła ludność polska ,która mimo gospodarczej  
eksploatacji i nadzoru okupanta ,władza jeszcze samodzielny gospo-  
darstwami,sklepami, warsztatami oraz zarządzała administracją ,zakła-  
dami i majątkami ziemskimi,stwarzając tym samym odpowiednią bazę ma-  
terialną a także lepszą egzystencję partyzanckiego bytowania -czego  
my na terenach Pomorza wcielonego do Rzeszy Niemieckiej absolutnie  
byliśmy pozbawieni i dlatego w skali trudności ~~niewątpliwym ewenementem~~  
stanowiliśmy niewątpliwy ewenement dla całej Polski Walczącej.Dodać  
jeszcze należy ,że właśnie ostatnie półrocze 1944 roku było okresem  
wyjątkowo niełaskawym dla naszego partyzanckiego bytowania, gdyż Po-  
morze stanowiło już strefę zaplecza dla tyłowych formacji frontowych .  
Zatem ~~zgrupowanie nasze~~ w Borach Tucholskich nasyczo-  
nych zewsząd hitlerowcami ,zgrupowanie nasze współpracujące już z jed-  
nostkami desantowymi polsko-radzieckimi częściej stawać musiało ezo-  
ła licznym obławom wykonując przy tam coraz trudniejsze zadania.



III/3/4

- 4 -

Szczególnie praca radiostacji nadawczych przekazujących siłom sprzymierzonym nasze cenne informacje wywiadowcze stała się celem namierzeń wykrywczych prowadzonych przez samochody radiolokacyjne i samoloty. Stąd też nieraz w ciężkich walkach toczonych z przeważającymi siłami wroga przychodziło nam przebijać się z okrążeń i pułapek. W przypadkach wyrwania się z krańcowo wyczerpujących, niebezpiecznych osaczeń zachodziła konieczność oderwania się od ścigającego nieprzyjaciela i to za wszelką cenę ratowania swego życia. Wtedy to opuszczając partyzanckie ziemianki już w chłodne kilka dni śpiące zimne deszcze nie wolno było nam ze/względem na bezpieczeństwo oddziału/ rozpaść ogniska a tym samym osuszyć przemokniętej odzieży zaś z braku jakiegokolwiek schronienia odpoczynek trwał także na przesiąkniętej opadami ziemi. Te niewątpliwie ciężkie warunki egzystencji i trwania wśród wrogich sił niemieckich przewyższały znacznie nawet wysiłek żołnierza frontowego, który z reguły miał za sobą wolny kraj, pewne zaopatrzenie, pomoc lekarską-szpitalną, czego my niestety byliśmy pozbawieni. Wspominam o tym aby przypomnieć i uzmysłwić ile wówczas wysiłku fizycznego i psychicznego musiał ponosić walczący często w beznadziejnych sytuacjach partyzant z Borów Tucholskich. Pragnę jednocześnie wykazać, iż w tej szczególnej sytuacji nasza okupacyjna przyjaźń właśnie w ogniu walki jeszcze bardziej się hartowała i uszlachetniała, zwiększając swoją istotną wartość w codziennym przeżywaniu wspólnego trudu, wysiłku oraz nieszczęścia jako ostatecznego pro-biera prawdy. W takich to niezwykłych okolicznościach miałem możliwość dokładnego i wszechstronnego poznania właściwości charakterologicznych swego przyjaciela i dowódcy. Dla mnie, także wszystkich partyzantów zgrupowania oraz konspiratorów i okolicznej ludności "Grab" był wzorem żołnierza z krwi i kości, dla którego Bóg Honor i Ojczyzna stanowiły najwyższe i najświętsze wartości za jakie bódaby każdej chwili życie. Grab należał do grona bardzo wartościowych doskonale wyszkolonych, utalentowanych, zdolnych oficerów zawodowych piechoty, promowanych już w ostatnich latach przed wybuchem wojny. Nabytą wiedzę i praktykę wojskową wcielał w życie wychowując i szkoląc podkomendnych do solidnego i sumiennego wypełniania obowiązków żołnierskich bez stosowania dawnych nabytków w wojsku rozpowszechnionych nawyków zupackiego postępowania. Z natury swej szczerzy i prostolinijny "Grab" ~~kilka~~ jako oficer liniowy był raczej przyzwyczajony do spartańskiego życia i dlatego nie odpowiadał mu zmanierowany salonowy styl bycia. Biorąc udział w walkach miałem okazję obsrwoać "Graba" zarówno w czasie z góry przygotowanych przez nas zaplanowanych akcji bojowych jak i Jego nagłych reakcji podczas narzuconych przez wroga zaskoczeń, pułapek i okrążeń. W każdej sytuacji okazywał się świetnym



dowódcą zachowującym zimny spokój, opanowanie, właściwą ocenę położenia a w samym działaniu realizm, duże doświadczenie polegające na krótkim i precyzyjnym wydawaniu zadań bojowych przy zachowaniu odwagi i męstwa. O ile w normalnych warunkach obozowego życia wydawał przyjaźielskie polecenia służbowe pozostawiając swobodę działania o tyle w bezpośredniej walce z ust Jego padały tylko rozkazy nie znoszące najmniejszego sprzeciwu, a które ja i podwładni spełniali natychmiast i gorliwie. Wówczas też u wszystkich z całą wyrazistością ujawniało się żołnierskie morale i brawura "wszyscy za jednego. Jedną za wszystkich" dając nam zdecydowaną przewagę nad wrogiem. Pod Jego przewodem stanowiliśmy swartą siłę zdolną walczyć i przeciwstawiać się okupantom w warunkach najwyższego zagrożenia. Była to niewątpliwa emanacja Jego wartości duchowych promieniujących na zewnętrzne otoczenie serc ludzkich. Od samego zarania "Grab" czerpał ze skarbnicy domu rodzinnego opartego na kaszubskich-staropolskich tradycjach dobrego starannego wychowania, którego podstawą było przestrzeganie zasadniczego prawa-nakazu miłości Boga i bliźniego. Te fundamentalne zasady były rozwijane w szkole na nauce religii, znajdując poparcie w prawie harcerskim potem w spełnianej dla Ojczyzny służbie wojskowej w czasie obrony i okupacji a zaszczerpione w Jego duszę od młodości stanowiły wzorzec moralno-etycznego postępowania w życiu opartym na katolickim światopoglądzie. "Grab" kochał Boga całym sercem swoim, całą duszą i całym umysłem swoim a bliźniego swego jak siebie samego. Wiem, że "Grab" nigdy nie był samolubem i dlatego Jego miara miłości bliźniego przekraczała najbardziej samolubne granice każdego człowieka, bowiem w praktyce codziennej bardziej poświęcał się dla innych <sup>niż</sup> pamiętał o sobie o swoich potrzebach. W twardej partyzanckim życiu przestrzegał zawartych w dekalogu nakazów, jednak jako walczącemu żołnierzowi-dowódcy przyszło nieraz naruszyć piąte przykazanie. Nie zabijał jednak z niskich pobudek osobistej zemsty, nienawiści czy też rabunku, ale czynił to przecież w nierównym walce z okupującym kraj najeżdżoną hitlerowskim. Działał poniekąd w stanie wyższej konieczności - często dla obrony własnej, dla najważniejszych ideałów-celów obrony Ojczyzny zagrożonego bytu narodowego sam narażając się na utratę życia. Po prostu czynił to z żołnierskiego obowiązku - służyć dla Ojczyzny. "Grab" był zawsze szczerzy i otwary, życzliwy dla wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie, środowisko społeczne, czy poziom umysłowy. Był tolerancyjny i wyrozumiały nigdy nie unosił się gniewem. Sam skromny lubił skromność - nie znosił cierpieć lizusostwa, wazeliniarstwa i blagierstwa. Nie znosił snobów i pyszałków oraz zatruwania życia przez drobiazgi i tępił te przywary. Przyzwyczajony do solidnego wykonywania obowiązków służbowych <sup>zawsze</sup> wymagał tego od swoich podwładnych wymagając jednocześnie peł-



mej subordynacji w tym właśnie zakresie. "Grab" tak jak każdy prawy Polak wyniósł z domu rodzicielskiego pewną godność dla wartości narodowych, którą łączył z podkreśleniem honoru osobistego i jak mało kto rozumiał znaczenie tożsamości ojczyźnej, historycznej, religijnej, kulturowej. Odpowiednikiem indywidualnych wartości moralnych najbardziej przybliżonych do Jego humanistycznych zapatrywań na otaczający Go świat i życie w zakresie stosunków społecznych była organizacyjna struktura demokratycznego państwa opartego na zasadach legalizmu parlamentarnego i władzy wykonawczej sprawującej rząd według uprawnień konstytucyjnych bez stosowania nacisków politycznych doprowadzających do totalnych metod partyjnego dyktatu - dyktatury. Z racji spełnianych obowiązków służbowych oficera zawodowego jeszcze przed wojną a potem wskazań Naczelnego Wodza gen Władysława Sikorskiego był człowiekiem apolitycznym. Zresztą z natury swej wewnętrznych przekonań, nieskory był do uprawiania wszelakiego rodzaju dywagacji politycznych, wypowiedzania wielkich słów bez pokrycia, wszelkiego jątrzenia, intryg oraz stosowania zawiści osobistych i partyjnych. Postępując śladami wskazań wspomnianego już Naczelnego Wodza mógł bez obawy powtarzać wypowiedziane przez Niego znamienne słowa: "Bóg patrzy w serce moje i zna prawdziwe intencje, które są czyste a jedynym dążeniem jest wolna Polska. Ku tej Ojczyźnie Was prowadzę i za pomocą Bożą doprowadzę". I-rzeczywiście na Pomorzu w Borach Tucholskich "Grab" i Jego zgrupowanie partyzanckie coraz bardziej stawało się symbolem Polski Walczącej w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Spełniających ochotniczą służbę bez nakazu ale z własnego serca garnących się do partyzantki ludzi nie trzeba było ~~muszeć~~ w rzeczy samej uczyć miłości Ojczyzny ale jakże często należało nimi odpowiednio i umiejętnie pokierować. "Grab" jako oficer-wychowawca czynił to znakomicie starając się przede wszystkim przelać w dusze podwładnych wartości moralno-etyczne, które sam swoją osobą reprezentował i w tym kierunku szkolił swoich partyzantów podbudowując zarazem praktycznymi ćwiczeniami bojowymi ich żołnierską wartość w służbie dla Boga i Ojczyzny. Większość garnących się do partyzantki ochotników nie miała odpowiedniego przeszkolenia wojskowego. Stąd też "Grab" zasady unitarnej szkoły żołnierskiej zastąpił z braku podręczników i regulaminów opracowanym przez siebie zarysem ćwiczeń partyzanckich, które systematycznie wprowadzał w życie. W czasie repetycji szkoleniowych cenił zawsze myśl najprostszą ale własną i nie lubił pamięciowego recytowania tego wszystkiego co sam podał podczas ćwiczeń i wykładów. Ucząc wyjaśniał, że z każdej sprawy należy wyłuskać istotę zagadnienia a reszta musi się dostosować do całości problemu czy też nałożonego do wykonania zadania. Nie dręczył musztrą, gdyż uważał ~~je~~ podsta-



wgwe znaczenie dla partyzantów ma szkolenie bojowe a na defiladowy krok i parady wojskowe można poczekać do czasu zwycięstwa, dlatego też ograniczył się tylko do włączania bronią, formowania niezbędnych szyków zwartych jako przejawu obowiązującej dyscypliny oraz zewnętrznej spójności oddziału. Znacznie staranniej zajmowano się sztuką celowania ucząc precyzji strzelania a do perfekcji doprowadzono trafność rzutu granatem. Najwięcej jednak zapasu poświęcano ćwiczeniom bojowym uwzględniającym specyfikę operatywnych działań w lesie, następujących z reguły w starciach bliskich nagłych gwałtownych zaskakujących. Przeto doskonalono bystrość postrzegania, umiejętność maskowania oraz indywidualnego zajmowania stanowiska w zależności od konfiguracji terenowej wyrabiając ogólnie rzecz ujmując nawyk szybkiego reagowania na niebezpieczeństwo. Elementarne czynności czujki ubezpieczającej oddział na postoju, placówce uzupełniono rolą szperacza chroniącego szpic oddział w marszu. Wskazano na doniosłe znaczenie ~~szperacza~~ patroli rozpoznawczych spełniających często zadania samodzielnych oddziałów zwiadowczych. Przyswojone wiadomości i nawyki bojowego działania były w codziennej praktyce nie tylko sprawdzane ale i pogłębiane, bowiem patrole wysyłane w celach zwiadowczych lub też aprowizacyjno-rekwizycyjnych wykonywały swe trudne obowiązki i zadania związane ściśle obozowymi potrzebami partyzanckiego bytowania w lesie, przeważnie nocą w ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych. Stąd też "Grab" wyznaczając poszczególnym patrolom zadania pozornie ponad siły i możliwości wychowywał podwładnych nie pozbawiając ich satysfakcji samodzielnego wykonywania często nie banalnych i prostych obowiązków służbowych. Jednakże ostateczną weryfikację umiejętności i cnót żołnierskich odzwierciedlały walki zwłaszcza w przypadkach okrążeń podczas, której należało się przebić z otaczającego pierścienia za cenę życia lub śmierci. Walki osobiste zwłaszcza doświadczenie i umiejętności bojowe zdecydowały o tym, że ~~niektórych~~ niektórych zdolnych podoficerów powołał "Grab" na samodzielne stanowiska dowódców pododdziałów wchodzących w skład zgrupowania partyzanckiego, którego był komendantem. Naogół "Grab" traktował wszystkich partyzantów jednakowo bez wyróżnień osobistych. Rozpiętość wieku powodowała jednakże nieco odmienne podejście do każdej grupy z uwagi na zainteresowania i możliwości fizyczne bowiem najstarszy wiekiem partyzant liczył ponad 65 lat a najmłodszy wywodzący się z kręgu szarych szeregów miał zaledwie 16 lat. Jego stosunku do podwładnych nie można nazwać serdecznie wylewnym, ale na poczesnym miejscu w odnoszeniu się do ludzi tkwiła zawsze głęboka życzliwość męska i twarda, szczerą i otwartą. Narzucone okupacją ciężkie warunki życia zdeteminowane jeszcze gorszą partyzancką dzielnością - "Grab" jako dowódca starał się złagodzić wprowadzając



do oddziału atmosferę rodzinnej życzliwości zarówno w relacjach służbowych jak i współżyciu koleżeńskim. Wobec starszych wiekiem i tych którzy byli żołnierzami wrześnie lub posiadali przeszkolenie wojskowe, zawsze był bratem, natomiast wobec młodszych okazywał wychowawczą, opiekuńczą wręcz ojcowską troskliwość. Nie traktował zatem podporządkowanych sobie partyzantów jak rekrutów lub szeregowców, rezerwistów powołanych do wojska, ale jako rzeczywistych ochotników-bliskich Jego sercu przyjaciół wywodzących się z tego samego co On rodowodu podziemnej-konspiracyjnej walki. Zasady moralne i szeroko pojętego humanizmu jakie wyniósł z domu a potem wcielał w życie skłaniały Go do poszanowania każdego człowieka bez względu na pochodzenie społeczne, wyznanie czy poziom umysłowy. Wyrazem tego był nasz oddział partyzancki skupiający zbiegłych z niewoli 5 jeńców radzieckich, 1 Francuz, 1 Anglika i 1 Austriaka traktowanych bez jakichkolwiek dyskryminacji na równych prawach i obowiązkach z pozostającymi w zgrupowaniu Polakami. "Grab" nie był żadnym szowinistą narodowym a tym bardziej nacjonalistą. Ucząc i wychowując partyzantów jako dowódca dbał równocześnie o właściwe wyżywienie, zaopatrzenie i zakwaterowanie oddziału. Pod tym względem nieocenione usługi oddawała miejscowa ludność poprzez konspiracyjne działania placówki AK w Lipinkach oraz trwałe związki z Komendą Okregu w Bydgoszczy. To oni stanowili podstawę naszej działalności dając prawdziwe wsparcie materialne a i często duchową więź przetrwania okupacji. Z kolei przystępuję do omówienia stosunku "Graba" do Kościoła i do wiary. Przywiązanie "Graba" do Kościoła i wiary było ogromne. Wypielegnowana na chrześcijańskiej miłości religijność rodzinna wiązała z Kościołem od dzieciństwa wywierając wpływ na całe Jego dorosłe nastawienie życiowe. Grab stanowił typ świadomej otwartej religijności żarliwej. Nie był zatem katolikiem, wyznawcą wiary rzymsko-katolickiej ~~z~~ tylko z metryki urodzenia ale przede wszystkim z przekonań wewnętrznej potrzeby żywego uczestnictwa w działalności Kościoła, zrozumienia Jego potrzeb i apostołstwa. W okolicznościach prześladowanego przez hitlerowskiego okupanta Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce-my partyzanci Borów Tucholskich nie mogliśmy z konieczności odwiedzać Świątyni Pańskiej. Pozbawieni byliśmy dogodnej sytuacji, która <sup>była</sup> dozwalała partyzantom na obszarach Generalnej Guberni gromadzenia się i zbiorowego uczestniczenia w Kościele na niedzielnej mszy świętej. Większość pomorskich kapłanów znajdowała się w obozach koncentracyjnych, a Ci którzy pozostawali na wolności byli pod stałą inwigilacją policyjną, zresztą ta skomplikowana sytuacja jest powszechnie znana i nie wymaga dalszego wyjaśniania i uzasadniania. Brak bezpośredniego kontaktu z murami Kościoła nie oznaczał wcale, że stoczyliśmy się na pozycje ludzi



bezbożnych. Wręcz przeciwnie byliśmy świadomymi żołnierzami-obrońcami  
cierpiącego ale walczącego Kościoła w Polsce. Materialną substancję  
murów kościelnych, filarów i stropów zwieńczających gmach zewnętrz-  
ny zastępowała nam pełna piękna przyroda. Dół stanowił ściany a wyso-  
kie smukłe pnie sosen-filary zaś sklepienie tworzyły konary i koro-  
ny drzew ~~o~~ poprzez nie prześwitujący błękit nieba. Nawet majestatyczne  
dźwięki organów kościelnych imitował lekki poszum wiatrem koły-  
sanych drzew a zapach wonnych kadzideł rozprzestrzeniał delikatny  
dym płonącego ogniska partyzanckiego. Ten nieco dziwny jakby się wy-  
wawać mogło fantazją przepojony opis przywołujący pogańskie czasy  
Mieszka I należałoby odwrócić, gdyż w okupacyjnej sytuacji realia by-  
ły takie , iż to my właśnie musieliśmy się ukrywać przed niepogańskimi  
ni hitlerowcami. Stąd też była to naprawdę nasza prawdziwa leśna  
świątynia Boga Stwórcy, w której my poniekąd z konieczności przeby-  
waliśmy .Zresztą w okresie prześladowań nie mury Kościoła stanowi-  
ły o Jego istocie , ale wspólnota - duchowy związek wyznawców wiary  
Chrystusowej opartej na Jego ewangelii, Krzyżu, modlitwie wzajemnej  
miłości i pomocy. W tej leśnej świątyni Boga dowódcą zgrupowania  
partyzanckiego por. Alojzy Bruski "Grab" opiekował się swoją świec-  
ką apostołską misją Kościoła , którego był wyznawcą i wiernym synem  
a my stanowiliśmy mocne nierozdzielne ogniwa tejże wspólnoty.  
Na poczesnym miejscu ~~w kościele~~ stałego postoju w obozie ,  
zewnętrznym wyrazem wiary ojców i przywiązania naszego do Kościoła  
i Ojczyzny był długi około 3 metrowej wielkości krzyż brzoźowy u stó-  
którego na podwyższeniu z pnia stała czarna statua Najświętszej Marii  
Panny Królowej Polski .Obowiązek przestrzegania ciszy powodował, że  
podczas codziennych apeli nie śpiewano lecz odmawiano modlitwne  
pieśni : "Kiedy ranne wstają zorze" a wieczorem "Wszystkie nasze dzien-  
ne sprawy " oraz Notę. W ostatnia półroczu 1944 roku , kiedy to na-  
silające się walki zmuszały oddziały do stałego przemieszczania się  
wówczas to zdarzały się przypadki niszczenia przez Niemców Krzyży  
w opuszczonych przez nas obozach. Oczywiście nie chcąc w przyszłości  
dopuszczać do umożliwienia profanacji Krzyża , zaniechaliśmy kony-  
nuowania tych niewątpliwie pięknych żołnierskich tradycji Wojska  
Polskiego.. "Grab" czcił, wielbił i miłował Boga .Credo-wierzę było  
podstawą Jego wyznania. Wierzyłem w wszystko to co do wiary jest  
podane w artykułach Składu Apostołskiego, a wierzyłem tak jak dziecko  
uśnie zawierza swej matce. Dąka siłą duszy pragnęłam jej, w trudzie  
i aniołu dnia codziennego dążyć do niej i być szczęśliwym, że wiarę  
posiada. Wiara Jego była niezachwiana absolutnie pewna a więc taka,  
która, potem przetrwać miała próbę ścierci. Z mocy ducha - ducha oży-  
wionego heroiczną wiarą , miłością i miłością emanowało 102le innych



najszlachetniejszych wiorów żołnierskiego hartu, męstwa i odwagi. To właśnie nie zachwiana wiara w opatrność Bożą wzbudzała u Niego nadzieję przetrwania najcięższych chwil z ufnością, że Matka Boża, Królowa Polski nie zawiedzie i nie opuści nas Polaków a nieustająca miłość, która wszystko znosi, we wszystkim dobrego się spodziewa i bez której niczego dokonać nie można, wreszcie unicestwi pełne pychy hitlerowskie zło, przynosząc wolność sponiewieranemu Narodowi i umęczonej Ojczyźnie. Wspomniane wartości wiary, nadziei i miłości świeciły w ciemnościach makabrycznej nocy okupacyjnej jak najpiękniejsze gwiazdy wskazując "Grabowi na firmamencie polskiego nieba - drogę prawdę i życie całego partyzanckiego wysiłku, heroicznego bohaterstwa oraz bezimienną chwałę. Wiedział nie tylko z wersetów pisma świętego, ale także z wewnętrznej potrzeby czuł, iż wiara bez uczynków martwa jest i dlatego życie Jego porówniowało dobrymi uczynkami o czym świadczą niektóre szczegóły dotyczące postępowania religijnego, moralnego, uczciwego i sprawiedliwego. Pięknym przykładem przykładem śarliwej religijności była właśnie Jego wiara podbudowana codzienną korną modlitwą. Był dziwnym oficerem-dowódcą, palce Jego często przesuwają ziarenka różańca świętego a klęcząc przed obozowym Krzyżem i statuetką Matki Bożej, której był gorącym czcicielem z pełną ufnością modlił się i dlatego stał się dla nas partyzantów wzorem godnym naśladowania. Skupienie jakie odbijało się na Jego twarzy świadczyło podczas modlitwy o tym, że jest to niwątliwie jakaś transcendentna rozmowa człowieka z Bogiem. Nic dziwnego, że naśladując Go w najtrudniejszych chwilach naszego partyzanckiego życia szeptałimy za Nim z pełną ufnością słowa: Ktoż się w opiekę podda Panu Swemu, a kiedy padały kule i śmierć zaglądała w oczy to wyrazi: Pod Twoją obronę... nabierały szczególnego sensu i znaczenia. Moralne pełne uczciwości postępowanie "Graba" stało <sup>się</sup> niebawem wzorcem dla wielu zwłaszcza dawnych ukrywaczy, którzy orzechodząc do zgrupowania wnieśli za sobą cały bagaż niedobrych przyzwyczajenia - pijaństwa i pospolitych grabieży. "Grab" wkrótce zlikwidował w jednym z pododdziałów ukrywaną bimbrownię a wychowawczymi metodami służby, dyscypliny i wymaganej subordynacji wypłenił rozpowszechniony tam nawyk pijaństwa. Jak już wspominałem grupki te po zaprzysiężeniu i przeszkoleniu stały się pełnowartościowymi jednostkami wchodzącymi w skład zgrupowania. Wdrażając do solidnego wypełniania obowiązków służbowych był pewien, że wysyłane patrole w celach rekwizycyjno sprawozdawczych odtąd zachowywać się będą w sposób nienaganny. Podczas rekwizycji zabierano jedynie potrzebne partyzantom artykuły żywnościowe, obuwie, odzież, sprzęty/blaszane kubki, talerze, sztućce oraz broń i amunicję. "Grab" nigdy nie wychodził poza te ramy i wpoił partyzantom



ten niarty tradycją partyzancką zwyczaj, gdyż owilowanie zabiera-  
nia pieniędzy, koczowności i biżuterii uważał za zwykły rabunek  
nie liczący z godnością człowieka, partyzanta Polaka. Nigdy też nie  
dopuszczano się aktów rekwizycji wobec Polaków a docierały one wy-  
łącznie Niemców partyjnych oraz tych, którzy wyjątkowo dokuczali  
miejscowej ludności polskiej. Niekiedy "Grab" ogłasza poczucie spra-  
wiedliwości. Nigdy nie wymierzał kary pochopnie, bez ułowodnienia  
winy. Tylko w jednym przypadku "Grab" przeprowadził akcję odwetową  
we wsi wierzchoły posesi wsi. Administratora majątku w tej wsi  
Hertberga, wyjątkowego nadzysię, który unęcał się i przesładował  
Polaków wysyłając wielu na <sup>30 km</sup> niemieckie do blonów koncentracyjnych WOBEC  
TYCH NIEMIECZYCH czynów - rozstrzelano. Natomiast innego Niemca - cyw-  
la o nazwisku <sup>30 km</sup> Dorau, którego zatrzymał nasz patrol podczas przeprowa-  
dzonej przez oddziały Jagokomando akcji przeczesywania lasów "Grab"  
po przeprowadzonej rozmowie zwolnił. Bardzo podejrzany Niemiec tłu-  
maczył się, że jest przewodnikiem - brygadzistą służby leśnej i dokony-  
wał rutynowego obajścia lasu związanego z zaklasyfikowaniem drzew  
do wyrinki. Tak więc po ostrzeżeniu z braku dostatecznych dowodów  
winy mocno podejrzany Niemiec uniknął kary. Wywołano to wśród nie-  
których partyzantów niezadowolenie ale "Grab" samowoli i sąsiedu nie  
tolerował. Okazało się potem omyłkowo, że Niemiec Dorau  
był bardzo niebezpiecznym szpiegiem polskiej. "Grab" był też dowódcą  
, który nigdy nie pozostawiał rannych na polu bitwy, zawsze w najgor-  
szych nawet oprowjach ratował rannych, udzielając im pierwszej pomocy  
ciężko postrzelonego <sup>whog</sup> "Jaska" na skłębionych z gałęzi nieszach przenie-  
siono do konspiracyjnego punktu kontaktowego w Starej Hucie skąd już  
zapewniono opiekę lekarską. Ja sam doświadczyłem Jego przyjacieli-  
skiej pomocy wtedy kiedy trawiony gorączką straciłem siły i padłem  
z wyczerpania aby do końca bronić się przed zbliżającymi się Niemca-  
mi. "Grab" gdy spostrzegł, że nie biegnę za nim natychmiast zawrócił  
po pozostawionych <sup>zadaniu</sup> na śladach i zapął obok mnie sta-  
nowisko. Otworzył ogień z orkaem i kilku najbliższych atakujących,  
którzy odwołali, pochwalił się do szturmka powalił drugimi seriami a po-  
ten krótkim rozpraszając pozostałych do ucieczki. Tymczasem  
je złapałem trochę oddechu, zebrałem nieco sił a zachęcający krzepią-  
cymi słowami Graba: "Parek ty musisz żyć" - odzyskałem tak częstą  
w chwilach krytycznych swoją odporność. Wobec ostrożnie podjętej  
przez Niemców pogoni po pozostawionych przez nas na śladach  
nie mieliśmy wielkich szans ucieczki. Jako dwajscy oboje Bożej  
wykonaliśmy wówczas z opresji, koczony i śpiący gorączką doprowadzo-  
ny zostaliśmy przez "Graba" na punkt kontaktowy w Jeżowie, gdzie prze-  
chodziłem ciężkie zapalenie płuc. Przykładów takich byłoby zapewne



11/3/12

więcej ale ze zrozumiałych względów nieposób ich wszystkich przytoczyć. O Jego unikowaniu Ojczyzny, prawdy i poszanowaniu godności człowieka świadczyć może najlepiej cała nieposzlakowana służba żołnierska jaką spełniał podczas okupacji. "Grab" czuł się wiernym żołnierzem gen Władysława Sikorskiego dążył całkowicie identyfikować się z Jego niepodległościowymi dążeniami podejmowanymi na rzecz Kraju, wypełniając wszystkie rozkazy. Zgodnie z słusznym założeniem Naczelnego Wodza dążył do scalenia i integracji wszystkich sił podziemnych wokół AK. Nie w rozczarowaniu ale w jedności dopatrywał się żołnierskiej solidarności zdolnej przeciwstawić się lepiej zorganizowanym i znacznie większym siłom okupanta. To dzięki Jego wysiłkom powstało w warunkach okupowanego Pomorza jedyne-unikalne ugrupowanie partyzanckie AK "Swierki" liczące ponad 150 partyzantów. Pierwszy też udzielił pomocy i wsparcia grupie świadków polsko-radzieckich dowodzonych przez ppor Kazimierza Waluka, która w momencie desantowania była przez Niemców ścigana i uległaby niechybnej zagładzie. Grab zdawał sobie doskonale sprawę, że ma do czynienia z oddziałem polsko-radzieckim reprezentującym sprzymierzone siły koalicji antyhitlerowskiej udzielił im potrzebnej i wszechstronnej pomocy bez, której realizacja postawionych im do wykonania zadań stanowiłaby nieosiągalne zamierzenie pozostające jedynie w sferze marzeń. Jako szef oddziału AK informacje o tym wydarzeniu przekazał natychmiast z moim pośrednictwem Komendantowi Okręgu AK Pomorze płk Janowi Kałubickiemu "Januszowi", który z tych samych co "Grab" pobudek do status quo ante akceptował i uściślając określił ostateczne warunki współpracy. Odtąd materiały informacyjno wywiadowcze trafiały za pomocą radiostacji nadawczych do sztabu i tam wysoko oceniane stanowiły podstawę do podejmowania decyzji strategicznych. Uwidoczniło się to zwłaszcza podczas ofensywy zimowej 45 r - I i II frontu białostockiego na terenie Pomorza. Syzyfowo uzyskane i przekazywane wałki żołniewi miały dla coraz bardziej przybliżającego się frontu ogromne znaczenie. Potrafiliśmy dotrzymać słowa i sprostać najtrudniejszym warunkom przyfrontowego działania, jednakże pozostaty biały śnieg uderzającym możliwosc przesiaszczenia się z miejsca na miejsce a samo zlokalizowanie stacji nadawczej pracującej już tylko w sporadycznych przypadkach *zakończy* kłopotliwoscia. Nie podają końcowego dramatycznego z tym wydarzenie związanego epizodu, gdyż to wychodziłoby poza ramy tematu. Z kolei wypadki omówić dość skomplikowaną sytuację wywołaną zażaleniem przez niektórych partyzantów domagających się wzięcia udziału w powstaniu warszawskim. Wsłuchani w komunikaty radiowe wywołujące pomoc natychmiast chcieli ruszyć olbrzymiej karawanie z odsieczą. Trzeba było wiele perswazji aby odwieść ich od tego nierozsądnego zamiaru. "Grab" jako doświadczony wrześnie dowódca wymagający posłuszeństwa wyjaśnił

Walców



młodym zapaleńcom cały bezsens ich zamiaru stwierdzając, że nasze zgrupowanie partyzanckie może działać tylko w oparciu o Bory Tucholskie, gdyż wyjście poza ten teren na otwarte pole grozi szybkim zlokalizowaniem i całkowitym zniszczeniem. Ja popartem Go podając wrześnieowy los połączonych Armii Poznań i Pomorze, które lepiej od nas uzbrojone i silniejsze zdołały w rozbiciu resztkami się dotrzeć do Warszawy - my natomiast nie mamy żadnych szans przebycia ponad 300 km trasy bez zaopatrzenia i starć doprowadzających do naszej zagłady.

"Graba" jako Polak - dowódca zrozumiał szczerą intencję młodych chłopców i był dumny z ich patriotycznego uniesienia sam zresztą odczuwał taką potrzebę. W konkluzji oświadczył chłopcom i wszystkim pozostałym, że walczącej Warszawie możemy <sup>Pomorze</sup> jedynie na miejscu a podejmując się intensywniejszych niż dotąd działań całego zgrupowania wiązać będziemy Niemców udaremniając skierowanie ich sił przeciwko powstańcom. Wypowiedziane w ten sposób przyrzeczenie usatysfakcjonowało śródnych walki partyzantów ale absolutnie nie pokrywało się z podstawowymi zadaniami grup desantowych, które miały zebrać informacje i w miarę spokojnie trwać w ziemiankach bez wstawiania się w niepotrzebną walkę. Przy podejmowaniu wspólnej decyzji /przy zachowaniu pełnej odrębności organizacyjnej/ przeważały racje "Graba" oparte na rzeczywistych potrzebach. Zbliżyła się zima, dalszych przegrupowań /ze względu na trudności i bezpieczeństwo/ nie było a <sup>nie było</sup> ~~trudności~~ zromadzić dla wszystkich partyzantów odpowiednie zapasy żywności, odzieży, butów osobistej bielizny. Drobnopojedyncze rekwizycje nie zaspokajały od razu wszystkich tych potrzeb. Patrole rozpoznawcze spensetrowały teren i ustaliły, że w Czersku Świeckim stacjonuje oddział Jagokomando i żołnierze z Luftwaffe i istniejąca tam magazyn może zaspokoić nasze potrzeby. Wróćcie na rozkaz "Graba" skoncentrowane siły całego zgrupowania zaatakowały Czersk Świecki. Udanym uderzeniem 150 dobrze uzbrojonych partyzantów całkowicie osiągnięto pożądaną cel. Pod dowództwem "Graba" spełniliśmy swój patriotyczny obowiązek powstańców Warszawy.

Zaniepokojeni tym niespotykanym dotąd w skali rozmiaru wydarzeniem Niemcy dopatrywali się zarzewia powstańczego promieniującego z Warszawy na Pomorze i dlatego ~~nie~~ wysłali swoich oddziałów przeciwko powstańcom starając się na miejscu stworzyć niebezpieczne ognisko zapalne. Ten do dziś mało znany związek przyczynowo-skutkowy był niewątpliwie wyrazem solidarnego działania, ofiarnym wkładem naszego zgrupowania partyzanckiego - Pomorzan na rzecz powstania warszawskiego. Z tych właśnie względów atakowana w Czersku Świeckim walka podczas, której padło Niemcom znaczne straty, próżno i opróżnione magazyny warta jest upamiętnienia. Złustronowani naszymi poczynaniami Niemcy, natychmiast podjęli zwiększonymi siłami p

106



i Wehrmachtu /składających się z tyłowych formacji frontowych/energeticzną przeciwpartyzancką akcją na terenie Borów Tucholskich. Splot tych wszystkich wyderzeń i okoliczności przesądził o tym, że "Grab" stał się powszechnie lubianym i szanowanym dowódcą zarówno przez partyzantów jak i okoliczną ludność. Bezpośrednie, zawsze szczere koleżeńskie podejście do każdej sprawy zjednało mu nie tylko przywiązanie ale powszechną sympatię partyzanckiej braci garnącej się zewsząd pod Jego dowództwo. Stał się więc "Grab" rzeczywistym zwierzchnikiem zgrupowania AK "Swierki" nie tylko z tytułu swej nominacji, ale przede wszystkim z racji osobistych cech charakteru, swojego żołnierskiego serca, umiejętności, talentu, zdolności bojowych, uzyskując niewątpliwą pełną społeczną aprobatę oraz popularność legendarnego bohatera, patrioty, katolika Polaka. Mimo swych niepodważalnych zasług wobec Ojczyzny już u progu wolności stał się jedną z wielu ofiar odwiecznie toczonej walki dobra ze złem. Nie był pierwszym ani też ostatnim męczennikiem sprawy narodowej w dziejach naszych, gdyż już po Nim zamęczony został ksiądz Jerzy Popiołuszko, i tak jak On padł ofiarą nawiści i nietolerancji. Piękne słowo Ojczyzna w walce z panującym złem wymaga ofiar. "Grab" poniósł męczeńską śmierć za Ojczyznę jej wolność sprawiedliwość i prawdę. W nawiązaniu do tych stwierdzeń zobowiązany jestem przedstawić tło, klimat oraz wszelkie inne okoliczności, które doprowadziły do tego, iż "Grab" w starciu ze złem poniósł porażkę. A oto szczegóły. "Grab" już po wyzwoleniu Bydgoszczy, pod koniec stycznia 1945 roku ujawniając się wraz ze mną zgłosił się do operacyjnej grupy Ludowego Wojska Polskiego. Łącznie z kilkunastu byłymi partyzantami pochodzącymi z Bydgoszczy otrzymaliśmy zadanie zorganizowania w barakach na terenie Dynamit Actien Gesellschaft -prochowni, w Łęgnowie, obecnie Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy - obozu dla Niemców. Pierwszą grupą ponad 300 jeńców wojennych rekrutujących się z jednostek SS. przekazały nam oddziały Armii Czerwonej kontynuujące pościg za wrogiem. Pamiętam, że po kilku dniach jakieś silniejsze zgrupowanie wojsk niemieckich otarło się o Bydgoszcz i wysadziło magazyny amunicyjne w Osowej Górze. Żołnierze radzieccy w pośpiechu wycofali się z miasta a na ludność padł strach. W tej sytuacji -nocą, w łunie pożarów przy nieustannym huku dział oraz coraz bliższym terkocie karabinów maszynowych przyszło nam zaledwie kilku partyzantom strzec /w barakach/ bardzo groźnych SS-manów, którzy w tym korzystnym dla siebie położeniu, każdej chwili mogli rzucić się nam do gardła. Po opanowaniu niebezpiecznej sytuacji okazało się, że uderzono wówczas zamiar armii Weichsel, która silnym uderzeniem wydzielonej grupy operacyjnej z kierunku Piły poprzez



oprowadzenie Bydgoszczy i dalsze dotarcie do ~~oprowadzonego~~ i mocno bro-  
nionego jeszcze Torunia już w połączeniu z około 60 tysięczną zało-  
gą miała odtworzyć na tej linii załamujący się front przekształca-  
jąc go w pozycje stałej obrony. Wkrótce po tym wydarzeniu i nie  
wielkim odsunięciu się frontu do obozu napływać zaczęły liczne grupy  
internowanych Niemców z miasta i okolic Bydgoszczy. Nasza mała ale  
dobrze wyszkolona partyzancka załoga wystarczała zaledwie do obsa-  
dzenia strażą jedynie obozu jenieckiego SS-manów, natomiast w drugim  
obozie dla internowanych Niemców z konieczności służbę pełnili garną-  
cy się zewsząd do żywiołowo tworzącej się milicji obywatelskiej  
i przez nią do nas kierowanymi mało nam znani ludzie. W połowie mar-  
catego 45 r "Grab", ja i kilku partyzantów/pamiętam tylko "Tolka"  
Andrzeja Adamskiego-Kaczmarka oraz kurierkę "Aleksandrę"-Helenę Bucz-  
kowską/zostaliśmy przez majora radzieckiego i kilku osobników z bia-  
ło czerwonymi opaskami na rękawie-aresztowani i konwojowani do szta-  
bu Armii Czerwonej. Już w drodze z uwagi na późną porę wieczorną za-  
pewniono nam nocleg w celach koronowskiego więzienia. Byliśmy wówczas  
w oficerskich mundurach a reszta w żołnierskich i widocznie ten fakt  
wywołał wyraźne zdziwienie na twarzach strażników więzienia. Po pe-  
wnym czasie uchyliły się drzwi i do celi wszedł strażnik z bochnem  
chleba i pięć kiecełbasy. Wymieniając moje nazwisko ze łzami w oczach,  
sercem przepełnionym goryczą zbliżył się do mnie/dzisiaj już nazwiła  
nie pamiętam/dobrze znany kolega z okupacyjnego miejsca pracy przy  
budowie DAG-prochowni w Żegnowie - nie mogąc pojąć, że ja człowiek  
poszukiwany przez gestapo, konspirator u progu wolności stałem się  
więźniem. Wyjaśniłem krótko swoją i przyjaciół sytuację prosząc aby  
przyniesioną żywność podzielił i rozdał wśród pozostałych towarzy-  
szy niedoli przybawających w innych celach. Wzruszony tym serdecznym  
odruchem ludzkiej pamięci i okazanej życzliwości długo nie mogłem  
zasnąć w więziennej celi, rozmyślając jednocześnie nad kolejną żoł-  
nierskiego losu zdającego się potwierdzać już znaną nam z informacji  
tragedię internowanych i wywiezionych w głąb Rosji wileńskich akowców.  
Miotła mną rozpacz, że po tylu trudach i wysiłkach poniesionych dla  
Ojczyzny obecnie siedzimy jak przestępcy w celach więziennych. Trudny  
do opanowania żal ścisnął mnie za gardło i coraz bardziej dusił a okro-  
mny wręcz nie do zniesienia ciężar przygniatał pierś tak okrutnie  
przeszywającym bólem, że z braku normalnego oddechu bliski byłem utra-  
ty przytomności. Wystąpiła silna gorączka i nawrót cierpienia zwi-  
anego z nie-wyleczonym jeszcze do końca silnym zapaleniem płuc. Czułem  
najwyraźniej, że wystarczy kilka takich samotnych nocy w celi wię-  
ziennej a życie moje zgaśnie tak jak nikły płomień dopalającej się  
świecy zdmuchniętej wichrem nadciągającej burzy. W śnieżny i mroźny



III/3/16

poranej lutego wyprowadzony z celi na dziedziniec więzienny i jeszcze wewnątrznie spięty ale już spokojny ujrzałem jak zwykle opanowanego "Graba" oraz pozostałych nieco przygnębionych towarzyszy niedoli. Załadowano nas w dwa samochody wojskowe aby kontynuować dalszą jazdę do miejsca postoju wspomnianego sztabu. W jednym samochodzie znalazłem się ja, "Tolek" - strażnik oraz major radziecki emablujący stale kurierkę "Aleksandrę" a w drugim trzech strażnicy, "Grab" oraz pozostali partyzanci. Po daremnym poszukiwaniu sztabu w Tucholi major /przekonany, iż drugi samochód wiozący "Graba i innych już wyruszył w drogę/ zgodnie z otrzymaną informacją udał się z nami do Chojnic. Tutaj jednak na miejscu nie odnalazł ani sztabu ani drugiego samochodu, gdyż jak się okazało sztab z uwagi na bliskość przebiegającego frontu opodal Chojnic nadal pozostawał w Tucholi zaś "Grab" w towarzystwie aresztowanych partyzantów i niezbyt rozgarniętych konwojentów sam odszukał i znalazł się w sztabie Armii Czerwonej. Fakt zgłoszenia się bez asysty konwojującego nas majora oraz wyczerpujące i szczere zeznanie "Graba" dotyczące naszej partyzanckiej działalności oprócz niewątpliwej konsternacji musiał także wywołać życzliwą żołnierską reakcję prowadzącego dochodzenie płk Żukowa bo kiedy po niewczasie w sztabie zameldował się nieszczęsny major, został on po rosyjsku zrugany a obok spokojnie siedzący "Grab" był zadowolony. Tylko już dla formalności przesłuchany zostałem i - a ponieważ zeznania moje były dość same z wyjaśnieniami "Graba" płk Żukow zamykając dochodzenie uznał, że wszyscy jesteśmy wolni i powinniśmy spieszyć wracać do pracy na zajmowane stanowiska, służbowe. W dowód przyjął każdy z nas otrzymał po pół litra jakiegoś sztabowego samogonu, pół bochenka chleba i puszkę "tuszonki". Samogon przydał się nam bardzo, gdyż wszelkie wyjazdy w tym czasie polegały na tym, że butelką wódki machało się na szosie i wówczas ciężarówki wojskowe zabierały w drogę. Tak więc po kilku dniowej niepewności powróciliśmy do Bydgoszczy. Obozy, którymi zarządzaliśmy podlegały już oficjalnie Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego - Departamentowi Więziennictwa a stanowiska były peobsadzane przez ludzi rekrutujących się z organizowanej wojewodskiej komendy milicji i bezpieczeństwa. Niewątpliwie większość tych ludzi chciała i napewno spełniała swe obowiązki służbowe w sposób właściwy, ale znikoma część osobników /Panu Bogu nie meldowanych/ pozbawiona wszelkich zasad etyczno -moralnych działała bez skrępowań jedynie dla osiągnięcia korzyści materialnych -osobistych. Stąd też "Grab" w celach wychowawczych podjął intensywne zasadnicze szkolenie wojskowe i w służbie wymagał bezwzględnego posłuszeństwa i karność. Szkolenia podjęli się powracający z Woldenbergu a zatrudnieni przez nas w obie zię dwaj oficerowie marynarki wojennej ppor Zbigniew Smoleński



✓ i ppor Jerzy Wróblewski. Odtąd też "Grab" domagał się należytego spełniania obowiązków służbowych a za świadome ich przekraczanie, pijaństwo, przejawy okrucieństwa oraz ewidentną niesubordynację winnych natychmiast zwalniał z pracy wychodząc ze słusznego stanowiska, iż podstawowym zadaniem strażnika jest strzec i chronić a nie znęcać się nad aresztantami. Postępując w ten konsekwentny sposób "Grab" jako komendant obozu, chronił powierzonych Jego opiece internowanych Niemców przed samowolą i niepraworządnością grożącą ze strony niektórych strażników. Dość wyczerpująca musztra, ciężka służba oraz wprowadzona dyscyplina wojskowa nie bardzo odpowiadała tego rodzaju typkom przywołanym w ten sposób do jakiegoś porządku. Nie mniej jednak mimo naszych usiłowań zdarzały się jeszcze przypadki znęcania się a także dokonywania nocą gwałtów na bezbronnych Niemkach i dlatego z miejsca podjęliśmy energiczne dochodzenia w celu wykrycia sprawców. Znajdująca się w obozie - niestety Volksdeutchka Ewa Prylinska - koleżanka szkolna w rozmowie ze mną ponad wszelką wątpliwość potwierdziła, że nocą przypadki dokonywania gwałtów przez strażników mają miejsce. Kiedy następnego dnia przywołałem ją wraz z koleżanką do biura aby po prozumieniu się z innymi aresztantkami już w roli świadków złożyły odpowiednie zeznania, stanęły przede mną w opłakanym stanie, który wyraźnie wskazywał na to co stało się tej nocy i rozdygotane psychicznie mimo zaufania do mnie odmówiły złożenia zeznań bojąc się dalszej zemsty. Z czysto humanitarnych względów zapewniliśmy im noclegi w jednym z pomieszczeń na poddaszu budynku biurowego, strzeżonego zawsze nocą przez wartownika i odtąd nasi antagoniści rozgłaszali fałszywe pogłoski, że dwaj akowscy oficerowie zakwaterowali dla siebie dwie najładniejsze kochanki. Ponieważ akty gwałtu nadal uprawiane były bezkarnie - postanowiliśmy nocą zaskoczyć sprawców in flagranti wykorzystując z racji spełnianych obowiązków "Grab" komendanta a ja zastępcy / zawsze znane nam aktualne hasło i odzew ustalane dla służby wartowniczej. Kiedy pewnej nocy w asyście zaufanego partyzanta "Myszy" krążyłem niepostrzeżenie wokół obozu usłyszałem w jednym z baraków krzyki gwałconych ofiar. Rzuciłem się natychmiast do drzwi wejściowych obozu ale dyżurujący tam strażnik bez ostrzeżenia odął strzał w moim kierunku a pocisk przeleciał mi tuż nad uchem. Padłem na ziemię i z wściekłości wołałem: dlaczego draniu bez ostrzeżenia strzelasz do swego dowódcy nie żądając hasła. Za nim uporałem się z warunkiem sprawy uknął jednakże wraz z towarzyszącym mi "Myszą" na miejscu ustaliliśmy skład osobowy pełniących na tej właśnie zmianie służbę poczym kilku najbardziej podejrzanych wraz z wartownikiem przy bramie zamknąłem w areszcie. Zaledwie kilka dni później p Mirowski, którego



znałem z okresu pracy okupacyjnej, człowiek starszy, uczciwy zameldował, że rano kiedy przyszedł do zajęć został zarówno drzwi pomieszczenia jak i kasy pancernej rozbite a znajdujące się w skrytce kossowności zdeponowane od aresztantów zostały zrabowane. Powiększyło się zatem grono aresztowanych strażników, którzy tej nocy pełnili służbę wartowniczą w obrębie tego obiektu i z miejsca wszczęliśmy przeciwko podejrzanym skrupulatne dochodzenia. Kiedy po paru dniach wszyscy podejrzani aresztanci zbiegli wiedzieliśmy, że na terenie obozu działa dobrze zorganizowana grupa przestępcza mająca niewątpliwe powiązania i oparcie u niektórych "kumpli" urzędu wojewódzkiego poprzez, których skierowani zostali jako strażnicy do pracy w obozie i łącznie stanowią jakąś zgraną mafię. Z upływem czasu służba naszą w obozie stawała się coraz bardziej nieprzyjemna i niebezpieczna. Przekrzyliśmy wprawdzie okres partyzantki - ale tu mogliśmy każdej chwili stracić życie od bratobójczej kuli za to, że staraliśmy się utrzymać zasady praworządności przeciwstawiając się szerzącemu szłu. Zadziwiająca metamorfoza sprawiła, że dawni wrogowie niemieccy z którymi uprzednio walczyliśmy na śmierć i życie teraz jako pokonani byli przez nas traktowani poprawnie bez zawiści i jakiegokolwiek mściwości, a przed którą niestety /jak wynika z podanych przykładów/ chronić musieliśmy owych nieszczęśników. Przede wszystkim osobisty przykład "Graha" i wychowawcza rola "Graha" sprawiła, że wysokie morale jakie chłopcy wynieśli z oddziału partyzanckiego nadal promieniowało podczas ich służby w obozie w przeciwieństwie do tych strażników, którzy dopuszczali się odrażających czynów niegodnych człowieka. Tak więc w codziennej praktyce przyszło nam borykać się z nieliczną wprawdzie ale za to skutecznie działającą antagonistyczną grupą zwykłych łotrów. Aczkolwiek nie legitymowali się oni tego rodzaju co my patriotyczną działalnością na rzecz okupowanego Kraju to jednak przy swojej mentalności ten istotny brak ówczesnej aktywności zastąpili wkrótce swoją pełną fałszu służalczością obejmując nad nami supremację. Zresztą w klimacie politycznej niepogody przyszło im to łatwo, gdyż krocząc nadal obraną drogą bezwzględności okrucieństwa popisywali się potem wobec akowców traktując ich jako przeciwników stalinowskiego ustroju w sposób bezwzględny, a co świadczyć miało o rzekomym przywiązaniu do władzy i Ojczyzny. Zatem wobec stale zaostrzającego się kursu politycznego i jeszcze bardziej tępej propagandzie określającej akowców za zapluty karków reakcji przyszło nam coraz trudniej wypełniać swe odpowiedzialne obowiązki. W końcu marca 45 r już po oswojeniu Lipinek doszły do nas wieści o internowaniu dowódcy placówki AK Józefa Piechociego "Borowiaka" Czesława Kwaśniewskiego i wielu innych wywiezionych potem w głąb Rosji, Ten sam los spotkał Jana Sznajdera "Jasiełbaba"



dowódcę oddziału partyzanckiego "Jedliny" oraz wielu innych działaczy żołnierzy AK. Dowiedzieliśmy się też, że w Bydgoszczy aresztowano Leszka Białego "Jakuba" szefa łączności Okręgu AK Pomorze, który jak się później okazało został zamęczony podczas śledztwa. W aktach tejże sprawy znalazła się też wzmianka o ponurej zbrodni dokonanej na księdzu Pacewiczu z parafii św Trójcy w Bydgoszczy. Po zabraniu zaszytych w płaszczu dolarach i kosztowności księdza zamordowano a poćwiartowane zwłoki przewiezine bryczką nad Brdę wrzucone zostały do rzeki. Aresztowana została także kurierka Lucyna Szymańska "Blondynka z Katakumb", która po wyjściu z gestapo potrzebowała pomocy lekarskiej i wkrótce po wyjściu /z powtórnego aresztu/ zmarła. Niebawem w drugiej połowie kwietnia ludzie tejże wątpliwej proveniencji wysunęli wobec "Graba" jako komendanta zarzuty niewłaściwego kierowania obozem a co w świetle przytoczonych już okoliczności było jawną prowokacją. W ten bowiem perfidny sposób zupełnie niewinnego człowieka zwłaczającego wszelkie nieprawości obarczono czynami, których się absolutnie nie dopuścił, pozostawiając natomiast celowo działających i dobrze im znanych sprawców w zupełnym spokoju. Wkrótce też "Graba" jako oficera rozbrojono-odebrano mu broń boczną i zwolniono z pracy. Stworzono psychozę zagrożenia, gdyż aresztowanie było tylko kwestią czasu. Odczuli to jako zniewagę również niepewni swego dalszego losu partyzanci bardzo przywiązani do "Graba" chłopcy z partyzantki, ale nie tylko oni bowiem przypadek ten wywołał też jakąś solidarną reakcją łańcuchową wśród pozostałych ludzi. Dwaj oficerowie marynarki wojennej ppor <sup>Zbigniew</sup> Smoleński i ppor Jerzy Wróblewski pociągnęli za sobą chłopców w las i poszli w las. W kompleksie lasów bydgosko-toruńskich koło Kabatu wywiązała się potyczka z zaporowymi oddziałami wojsk radzieckich, w wyniku której zginął na miejscu ppor Jerzy Wróblewski wraz z kilkoma chłopcami zaś pozostała część rozproszyła się. W następstwie tych wydarzeń już po wprowadzeniu nowego komendanta ze zrozumiałych względów musiałem natychmiast zniknąć z obozu a stale pogarszający się stan mego zdrowia nie pozwalał na uprawianie aktywnej działalności konspiracyjnej. Wiem dokładnie, że "Grab" nie brał bezpośredniego udziału w starciu pod Kabatem, gdyż stało to się wtedy kiedy spotkał się ze mną w jednym z dawnych punktów kontaktowych dokąd przybył z pola walki ppor Zbigniew Smoleński przekazując nam wiadomość o rozbiciu oddziału i tragicznej śmierci swego przyjaciela. ~~Wówczas~~ to poraz ostatni widziałem swoich przyjaciół. Stale tropiony w Bydgoszczy ukrywałem się wówczas w Czerniewie u swego przyjaciela Franciszka Bendiga "Ksawerego", który w tym czasie powrócił z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Na przełomie maja-czerca dowiedziałem się z relacji kurierki "Aleksandry" Heleny Buczkowskiej, że "Grab" wraz z ppor Zbigniewem Smoleńskim został aresztowany przez 12



pieczęstwa na kwaterze przy ul. Wileńskiej. Nie chciałem narażać swego przyjaciela "Ksawerego" na i wyjechałem do Warlubia p. Bogdańskich, ale i tam nie mogłem, przebywać, gdyż i to miejsce okazało się zagrożone, przeto zerwałem wszelkie kontakty i pod przybranym nazwiskiem Jerzego Czarnowskiego przybyłem do Nowego Dworu Gdańskiego aby kontynuować swój tułaczy los, ale to już odrębny temat. Już z ukrycia poprzez osobisty kontakt od zaufanych osób uzyskałem wiadomość, że "Grab" i Smoleński zostali straceni we Wronkach. Nadszedł polski październik 1956 roku, który definitywnie położył kres represyjnym metodom sprawowania władzy i najbardziej drastycznym masowym objawom łamania praworządności. Przywrócił /jak dotąd tylko w pewnym stopniu/ godność byłym żołnierzom Armii Krajowej zapewniając im status pełnoprawnych obywateli, dlatego też i ja mogłem wyjść z ukrycia aby wreszcie skorzystać z owej szeroko pojętej amnestii politycznej jako oskarżony z artykułu 86 § 2 kodeksu karnego wojaka polskiego /za przynależność do tajnej organizacji usiłującej obalić ustrój przemocą/. Korzystając już z normalnego w pełni legalnego życia w czerwcu 1958 roku powróciłem do Bydgoszczy. Kiedy w 1985 roku w Dzienniku Wieczornym wychodzącym w Bydgoszy ukazał się tematyczny cykl Euna nad Borami Tucholskimi a w nim wzmianka pochodząca z nieprzychylnych "Grabowi" źródeł stwierdzająca, że wiosną 1946 roku przystał On wraz z partyzantami do terrorystycznej bandy Łupaszki mającej na sumieniu 59 napadów rabunkowych i osobiscie przekazał wszystkie bunkry leśne oraz sieć wywiadowczą wówczas dałem na to odpowiedź w artykule Spełnił żołnierski obowiązek zawarty w miesięczniku Pomerania Nr 3 z marca podając, że jest to jakaś mistyfikacja, zmyślane kłamstwo odbierające godność i szacunek oraz pamięci zmarłego - no bo jakżeś to aresztowany 7.VI 1945 roku a potem stale więziony w doskonale strażnych więzieniach, aż do wyroku śmierci wykonanego 17 września 1946r we Wronkach, "Grab" mógł przekazać Łupaszce swoje agendy wiosną 1946 r. Miałem wówczas szczerą intencję dodać, że jeśli wszelki przesłanki procesowe i cały materiał dowodowy wraz z ustaleniem winy, na których oparto orzeczenie są tak prawdziwe jak wspomiana informacja prasowa no to cały wyrok jest jedynie wielką fikcją-obrazą prawa materialnego i formalnego, czego oczywiście ze względu na cenzurę pracową nie podałem, a dzisiaj cznię to z całą otwartością. Przede wszystkim wyrok na sfingowanych oskarżeniach jest niczym innym jak mordem dokonany na osobie niewinnej-określanym fachowem w języku niemieckim jako Justizmord, a co w odniesieniu do "Graba" było wyjątkowo haniebną zbrodnią. Rozbrojonemu i zwolnionemu już z pracy a więc człowiekowi wolnemu od spełniania obowiązków służbowych absolutnie nie można stawiać bezpodstawnego zarzutu dezercji. Nało logiczne wydaje się też przypusz-



czenie aby człowiek, który ochotniczo z własnej woli stał się partyzantem oraz udzielał wszechstronnej pomocy desantowym grupom polskoradzieckim a potem po wkroczeniu Armii Czerwonej zgłosił się do Ludowego Wojska Polskiego aby pełnić nakazaną służbę nagle stał się dezertorem. Gdyby nawet przyjęto absurdalną tezę, że "Grab" był dezertorem, to napewno nie uczyniłby tego z tchórzostwa, lecz z pobudek wynikających z bezpośredniego zagrożenia swej egzystencji życiowej dla ratowania, której mógł skorzystać z przewidzianej w takich razach konstrukcji stanu wyższej konieczności czy też obrony własnej a to już zupełnie inna kwalifikacja prawna wyłączająca nawet winę oskarżonego w więć i karę. Również zarzut rzekomej chęci obalenia ustroju przemocą skierowany został pod zupełnie niewłaściwym adresem "Grab" jak już wspominałem pełnił tylko żołnierską służbę, wyznawał zasadę apolityczności i z natury swej daleki był od uprawiania politycznych przewrotów. Służył Bogu i Ojczyźnie, kochał naród zaś władzę szanował na miarę rzeczywistych dokonań i osobiście nigdy o nią nie zabiegał. Stąd też daleki był od imputowanych mu przewrotów ustrojowych. Całkowicie pomijam dostatecznie już opisano przypadki grabieży mienia i dokonanych gwałtów, gdyż każdy kto zna nieposzlakowaną przeszłość "Graba" uzna za nonsens każde przypisywane mu pod tym względem podejrzenia. Ostatni zarzut mający istotny sens w całokształcie sprawy dotyczący kwestii odpowiedzialności "Graba" za niewłaściwe kierowanie obozem, chociaż pozornie słuszny absolutnie nie pokrywał się z rzeczywistą organizacyjną działalnością jaką spełniał w obozie. Przecież "Grab" zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej w pobliżu linii frontu potrafił wypełnić powierzone mu zadanie i zorganizować obóz dla internowanych Niemców zapewniając ochronę, minimum wyżywienia, wtedy kiedy jej uzyskanie było wogóle bardzo trudnym i złożonym problemem. Jak już wspominałem wychowywał i szkolił strażników wdrażając ich do służby a wszelkie przejawy samowoli tępił i zwalczał aż do zwolnienia włącznie. Niestety jako oficer zawodowy, żołnierz AK potępiający szerzące się zło, wkrótce stał się solą w oku i padł ofiarą prowokacji, gdyż winy sprawców przerzucono na Jego barki. O wszelkie nieprawości oskarżano "Graba" a nie zbiegłych sprawców. Wystąpiła tu wyraźna antynomia czynu, winy i odpowiedzialności. W całym tym oskarżeniu budzącym jak widać wiele wątpliwości pominięto całkowicie niezwykle ważną zasadę prawną in dubio pro reo. Chociaż nigdy nie widziałem oskarżenia i orzeczenia wyroku to opierając się na faktach dokonanych jestem przekonany, że zarówno tam więcej uniwersalnej dialektyki marksistowsko-leninowskiej aniżeli argumentacji prawnej. Dzisiaj można sobie tylko wydedukować, iż tym uniwersalnym jak się wówczas wydawało pociągnięciem można było pokryć brak należytej subsumpcji materiału dowodowego w samej treści



orzeczenia. Rażąca też wydaje się wysokość kary, która w stosunku do rzekomych przewinień łącznie wziętych, gdyż już w pierwszym wyroku 10 lat pozbawienia wolności przekraczało granice zdrowego rozsądku, natomiast orzeczona w ramach rewizji kara śmierci wyraźnie wskazywała, iż kapturowy niezawisły sąd wojskowy działał pod dyktandem. Nastąpiła niespójność prawa z elementarnym poczuciem sprawiedliwości i co w efekcie doprowadziło do łamania praworządności. Polskie prawo socjalistyczne stanowi prawo karne stanowi, że kara wymierzona przez sąd nie jest i nie może być odwetem, aktem zemsty władzy i społeczeństwa w stosunku do oskarżonego. Kara ma wychowywać i odstraszać. Tylko w wyjątkowych okolicznościach można sięgnąć po karę najwyższą trwałą i ostateczną eliminując człowieka ze społeczeństwa. W omawianym przypadku należałoby też postawić pytanie kto kogo powinien wychowywać z pewnością nie karzący, lecz odwrotnie to właśnie skazany "Grab" z racji swoich etycznych i moralnych wartości bardziej był predestynowany do wychowawczej roli. Wydaje się, że w odniesieniu do "Graba" sięgnięcie po najwyższą karę śmierci nie miało żadnego sensu i było tylko zbrodnią. Dzisiaj powszechnie znane są i potępiane są błędy i wypaczenia minionych lat - panującego wszechwładnie ponurego okresu stalinizmu, kultu jednostki, stale podsycanej walki klas doprowadzającej do absurdalnej nienawiści człowieka do człowieka, monstrualnej nienawiści oraz wszelkiej podłości. Niestety skazanemu na śmierć "Grabowi" nie przywróci się już życia. Mimo trwającego od kilku lat procesu odrodzenia narodowego jeszcze do dnia dzisiejszego niepraworządny wyrok nie został odwołany. Posiew dawnego zła jeszcze dzisiaj trudno jest wykorzeńić. Przechodzę z kolei do przedstawienia pewnych najbardziej koszmarnych szczegółów z życia "Graba" po aresztowaniu a pochodzących już zza murów więziennych, do których udało mi się przeniknąć dzięki wiarygodnym relacjom osób, które razem z przebywały w więzieniu, lub miały jakiś związek pośredni w omawianej sprawie.

- 1/Andrzeja Adamskiego-Kaczmarka "Tolka" partyzanta -aresztowanego w tym samym co "Grab" czasie i przebywającego razem z Nim w więzieniach. Zwolnionego z Wroniek po odbyciu kary kilka lat po śmierci "Babę" /zmarł w czerwcu 1980 roku/
- 2/Ireny Buczkowskiej "Marii" kurierki aresztowanej z ulicy w początkach lipca 45 r zwolniona 12 września 1955 roku.
- 3/ księdza kanonika Józefa Bruskiego -brata "Graba" zmarł 27 sierpnia 1984 roku.
- 4/ Stanisława Nowickiego "Mestwina" członka Okręgowej Delegatury Rządu Pomorze-"Zatoka"
- 5/ innych Franciszka Wrembla -leśnika z Emilianowa więzionego za to, że udzielił kwatery partyzantom por Smoleńskiego. Jadwigi Toręba



Od chwili aresztowania /na początku czerwca 1945 roku/wobec "Graba" ppor Zbigniewa Smoleńskiego, "Iolka i kilku innych partyzantów, których nazwisk już nie pamiętam w pierwszym stadium intensywnie prowadzonego śledztwa przez samego kierownika tegoż wydziału U B w Bydgoszczy ob. Halewskiego mającego na swym sumieniu wiele niewinnych ofiar oraz dodanych mu do pomocy oficera śledczego Stanisława Sodekierskiego/bez jednego oka-chodził z opaską/ a także kilku innych o nazwiskach mi nieznanych, stosowane były brutalne, niedopuszczalne metody fizycznej przemocy. Podczas swego trzy miesięcznego pobytu w bydgoskim więzieniu Irena Buczkowska "Maria" tylko jeden raz zetknęła się z "Grabem" w czasie konfrontacji. Prowadzący wówczas dochodzenie wspomniany już oficer St. Sodekierski skonstatował, że nie wie co ma zrobić, gdyż nawet karcer nie pomaga bo ta uparta kobieta nie chce nic powiedzieć -milczy jak zaklęta i chyba trzeba ją będzie przekazać kierownikowi Halewskiemu/wyjatkowem sadyście/. Wtedy to bardzo blady "Grab" jak się wydawało potwornie zmęczony "Grab" odezwał się Pani Irena jest Polką -katoliczką i przywiązuje wagę do przysięgi. Po tym epizodzie zmienił się stosunek prowadzącego dochodzenie do aresztantki bo więcej już nie dręczono Jej karcerem. Aczkolwiek nie stosowano wobec Niej niedopuszczalnych metod śledczych, to jednak dla wymuszenia zeznań, krótki pobyt w ciemnej, wilgotnej piwnicy wśród szeszurów i nietoperzy był wystarczająco ciężkim przeżyciem dla Tej niezwykle dzielnej dziewczyny. Wkrótce los zrządzil, że w punkcie sanitarnym/obsługiwanym przez niemieckiego aresztanta znanego bydgoszczanom lekarza Siegerta/ dokąd często chodziła po lekarstwa i zabiegi spotkała niejakiemu p. Lewandowskiemu, który wskutek doznanych tortur targnął się na życie i przeciął sobie żyły <sup>ona</sup> pozostawał pod stałą opieką lekarską. W takich to okolicznościach ten nieszczęśliwy towarzysz wspólnej niedoli. wzmocniony przez "Graba" w wierze i nadziei przetrwania więziennych cierpień, stał się Jego wysłannikiem i przekazał "Marii" wykonany przez siebie różaniec ~~wy-~~ ~~konany~~ z chleba/stanowiący dziś bezcenną pamiątkę/wraz z poleceniem aby przyznała się do tego, że jako była kurierka AK często odwiedzała Go znając z czasów okupacji. Jak ongiś święty Piotr budujący zręby Kościoła wśród pogan prześladowujących pierwszych chrześcijan ukrywających się w katakumbach, podobnie "Grab" w piwnicznych murach i warunkach więziennego życia spełniał apostołską misję cierpiącego Kościoła wzmacniając i zespalając w wierze i miłości Bożej wszystkich prześladowanych aresztantów. "Maria", która z chwilą przekroczenia progu więziennego pozbawiona została wszelkich osobistych rzeczy w tym także własnego różańca, teraz często modliła się korzystając z ukrytego osobliwego różańca wykonanego z chleba. Niebawem i <sup>16</sup> zmienił się stosunek wspomnianego oficera śledczego, który ~~jak już wspom-~~



niałem nie dręczono więcej karcerem. Być może, że znamienne słowa wypowiedziane przez "Graba" podczas konfrontacji padły wówczas na wprawdzie skalisty ale podatny grunt i wsparte wspólną korną modylitwą sprawiły ową zmianę. Na najbliższym przesłuchaniu Maria postępując tak jak polecił "Grab" ujawniła swoją dawną przynależność do AK a tenże oficer śledczy bez wahania przyjął to wyjaśnienie za wystarczające do zakończenia dochodzenia dodając: mamy dostateczne powody i jeszcze doskonalsze metody aby Panią za to zgnać, ale ja też jestem Polakiem, podał rękę i życzył wszystkiego dobrego w przyszłym życiu. Te dodatkowo wypowiedziane słowa były prawdą i odzwierciedlały specyficzną w tamtych czasach odrębną stanowisko nędź ludzi nie tylko wiedzących wszystko lepiej od innych, ale również mogących bezkarnie czynić wszystko, łamać prawo i sprawiedliwość. Niebawem "Maria" bo taki sobie obrała pseudonim, właśnie w dniu swojej patronki Marii - 12 września 1945 roku po prawie trzy miesięcznym pobycie wypuszczona została z więzienia na wolność. Jeśli to co się wówczas stało nie można określić mianem cudu, to tym bardziej nie można uznać tego jako coś zwyczajnego, gdyż niewątpliwie był to przypadek szczególny, niezwykle pełen łaski Bożej wskazujący, że z Jego wszechmocnej woli wszystko stać się może. Natychmiast po opuszczeniu więzienia przekazała "Grabowi" paczkę, którą otrzymał 26 IX 45 r. dziękując za nią w treści listu z dnia 12 X 45 r. prosząc powiadomiła Jego Rodziców, że jest zdrowy i niech się o niego nie martwią, oraz powiadomiła kuzynkę, o otrzymaniu wszystkich paczek poczynawszy od 5 IX 45 r. / Prośba Jego jest zrozumiała bowiem jako więzień miał prawo do wysyłki tylko jednego listu miesięcznie /

Drugi list z dnia 29 VI 46 roku pisany w więzieniu z Wronek przedstawia pewne szczegóły, które w ciągu tych ośmiu miesięcy więziennego życia się wydarzyły. Pisze, że ciężko mu było gdy 25 bm. nie uzyskał widzenia i nie mógł osobiście wymienić parę słów z przybyłą tam "Marią", jako jaka była współtowarzyszka przeżytych trudów, a która zdecydowała się jak się wyraził / ze względu na cenzurę i niefortunnego przestępcą. Dziękuje też za pozostawioną paczkę, która w kryminale jest zawsze mile widziana, ale w sumie / na pewne wyrzuty, gdyż dane będzie mu w myśl prawa dopiero po 9 latach - czekania złożyć osobiste podziękowania. Informuje też, iż w ubiegłym tygodniu spotkała Go inna niespodzianka bowiem otrzymał decyzję Sądu Najwyższego o ponownym rozpatrzeniu Jego sprawy. Żałacza też jak zawsze pozdrowienia / w tym także dla mnie / kie ma już jednak pozdrowień od Zyska Smoleńskiego odbywającego wspólną karę. Dalszy pobyt w więzieniu we Wronkach dokładnie opisuje w swoim liście skierowanym do Pana Jana Wyrowińskiego z Torunia / 4986.02.09 / współwięzień S. Stanisław Nowicki z Bydgoszczy. Podaje, że "Graba" spot-



kał dopiero w maju 1946 roku dokąd przybył z Gdańska jako uczestnik procesu przeciwko Komendzie Okręgu AK Pomorze a skazanym wyrokiem Sądu Wojskowego w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Bydgoszcy na 10 lat pozbawienia wolności .Odtąd stale spotykał "Graba" w czasie pracy przy segregowaniu książek a potem zamkniętego w oddzielnej celi na oddziale OO.Opisuje przebieg dnia 15 lipca w ,którym odbył się proces zakończony wyrokiem śmierci. Do czasu jego wykonania trwały już tylko ukradkowe kontakty podczas spacerów więźniów z bloku D. w którym aż do śmierci 17 IX 1946 roku przebywał "Grab". O śmierci dowiedział się od aresztowanego partyzanta "Tolka". Te informacje pokrywają się z danymi podanymi przez "Graba "w swoich listach,których fragmenty już przytoczyłem.Z tej korespondencyjnej kwintesencji łącznie z relacją "Tolka" i innych odtwarzam to co jest mi wiadome. Pod koniec sierpnia 1945 roku aresztowano cały sztab Okręgu AK Pomorze zamieszczając go w gdańskim więzieniu,aż do zakończenia procesu 7 VI 1946 roku.W związku z tym zapewne w przedziale czasowym pięciu miesięcy najprawopodobniej od stycznia do maja "Grab" Smoleński,Franciszek Wrembel,"Tolek i inni partyzanci przewiezieni zostali do Gdańska w charakterze świadków czy też współwinnych .W okresie swego pobytu w Gdańsku przebrani zostali w mundury niemieckich SS-manów i wraz z innymi akowcami w czasie wolnym od przesłuchań pod strażą pracowali przy odgruzowaniu miasta. W czasie przemarszu ulicami miasta byli przez licznych przechodniów łżeni i opluwani.Po uciążliwej wyczerpującej pracy ,trudnych warunkach więziennego życia była to najgorsza psychiczna udręka,bowiem nikt z maszerujących żołnierzy AK nie miał najmniejszych szans wytrzymać ludziom,że są Polakami..Była to jedna z najperfidniejszych metod psychicznego łżamania ludzi doprowadzająca często do rozpacz. Przed tym jednak "Grab" skazany został I.wyrokiem na 10 lat więzienia z zaliczeniem odbytej już kary,dlatego żeż w liście podaje ,że pozostało mu jeszcze 9 lat wżżenia.Partyzant "Tolek",który mimo najcięższych przeżyć nigdy nie stracił poczucia humoru ,przedstawił mi w komiczny sposób fragment rozprawy sądowej,który z tych właśnie względów zapamiętałem.Przewodniczący kompletu sędziowskiego w mundurze wojskowym stopniu ppłk w otoczeniu dwóch podobnych do siebie oficerów najpierw zwrócił się do "Graba" w żydowskim żargonie : "Wasze chlubne karty historycznej przeszłości zostały przekreślone przez nieone uczynki. My teraz sędzić będziemy a Wy będziecie bulić."Z kolei zwracając się do ppor Zbigniewa Smoleńskiego odezwał się a Wy kto jesteście? na co zapytany odpowiedział: Jestem oficerem Polskiej Marynarki Wojennej...Nu- jakiej tam marynarki wojennej .Wy pławialiście w baliach po Wiśle .Na to zwracając się do ppłk żyda Zbyszek odpowiedział: Widzę ,że Wysoki Sąd nie ma zielonego pojęcia ani o dystynkcjach ani o strukturze organizacyjnej mary-



narki wojennej. Nie długo po rozprawie nieugięty i twardy jak stal oficer marynarki wojennej-obronca Helu -ppor Zbyszek Smoleński ,ni chcąc popełnić samobójstwa wskutek doznawanych torur do samego końca życia dosłownie pluć swoim oprawcom w oczy ,skracając w ten sposób swe cierpienia został zamęczony i wszelki ślad po Nim zaginął. Przytępując do relacji księdza kononika Józefa Bruskiego brata "Grab",pragnę podkreślić ,że uzyskałem go podczas kilkakrotnych odwiedzin na plebani w truszczu Pagienicy w efekcie swobodnie ale gorliwie prowadzonych rozmów,z pełnym zaufaniem i szczerością swego kapitańskiego serca udzielał mi jako przyjacielowi i zastępcy zgrupowania partyzanckiego AK"Swierki",którym dowodzik Jego brat wszelkich niezbędnych informacji ,dopytując zarazemszczegóły wspólnego nam okupacyjnego życia.Snuliśmy wtedy długie wspomnienia o "Grabie -Jego dzieciństwie ,młodości ,czasach szkolnych,służby wojskowej, latach okupacji i konspiracji,partyzantki uwięzionych pozorną wolnością już więziennego cierpienia zakończonego jakże bolesną tragiczną śmiercią. Dowiedziałem się wówczas ,że odwiedził On swego brata na krótko przed śmiercią,uzyskując widzenie -zezwozenie od samego naczelnika.Ujrzał Go bardzo zmęczonego.Odbijał się na Nim cały trud więziennego życia,przeżytych upokorzeń,,zniewag,cierpień przekraczających już próg Jego ludzkiej wytrzymałości.Po półtorarocznym pobycie w więzieniach doprowadzony do kresu swoich możliwości,stał się człowiekiem chorym potrzebującym pomocy lekarskiej.Temu ongiś silnemu młodziemu przy powitaniu drżała ręka,z trudnością mógł zapalić papierosa i utrzymać papierosa.Nie było to spowodowane psychicznym lękiem przed mającą nastąpić śmiercią,o której wiedział ale daty jeszcze nie znał.Był to niewątpliwy splot silnego wzruszenia doznanego z niespodziewanego ujrzenia swego kochanego brata przed śmiercią oraz wspomnianym już złamaniu Jego witalnych sił. Ksiądz Józef Bruski za nim przekroczył próg dozorowanej izby odwiedzin ,to w kancelarii przy otrzymaniu zezwolenia naczelnik więzienia zwrócił się aby nakłonił swego brata do przyjęcia współpracy,za którą najpóźniej uzyska wolność ,czego jednak przy widzeniu jako kapłan nie uczynił,zwłaszcza że "Grab" sam wyznał mu,iż taką propozycję otrzymał. Jeszcze raz ~~ujawni~~ z całą wyraźistością ujawnił się mechanizm perfidnego działania nadludzi sprawujących kierowniczą rolę w narodzie przez siebie sponiewieranym a mogących czynić wszystko ,dyktować lub obalać wyroki,deptać prawo i sprawiedliwość.Wtrwając niepraworządność-swoją samowolę utożsamiali z polską racją stanu-uznając,że kto ma odmienny od nich pogląd zagraża

*Przebieg* i dlatego izolowano potem ksiądz Stefana kardynała Wyszyńskiego uznanej przez Naród -Kardynałem Tybialecia.Nawet w łonie samej partii socjalistycznego przywódcę Władysława Gomułkę 1 pgnano za



10/3/24

prawicowo-nacjonalistycznego odszczepińca - "Litwyszczyna" wyłamującego się z dogmatycznych stalinowskich poglądów. Był to już oczywisty szczyt abstrakcji politycznej - zakończony "Polskim Październikiem". Miał więc "Grab" szansę uratowania swego życia wzmian za podjęcie służalczej roli na rzecz morderców sprawujących totalną władzę kacyków. Oparł się o atropom, nie wkroczył na drogę zła i być może z tym związanej kariery. Stanowczą odmową przypieczętował swą śmierć. Obrął inną ~~drogą~~ dobrą drogę prawdy i poszedł za Chrystusem. "Maria", która bezskutecznie zabiegała o umożliwienie widzenia w więzieniu, już po śmierci "Graba" ponownie udała się do Wroniek. Dotarła do cmentarnego grabarza pana o nazwisku Cypel, który odnalazł i wskazał Jej mogiłę "Graba". W szczerzej rozmowie uzyskała od Niego następującą informację: Pogrzeb był jakiś wyjątkowo dziwny-enigmatyczny i dlatego utrwalił w swojej pamięci, nawet z tego powodu poczynił w księdze ewidencyjnej znak. W pogrzebie uczestniczyło kilku zaledwie dość swobodnie zachowujących się funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa palących papierosy i dlatego sprawujący katolicki obrządek ksiądz zwrócił im uwagę aby przynajmniej w tym czasie przestali palić. Ciało było pochowane w zwykłej drewnianej skrzyni zbitej z nie-  
~~z~~niebłowanych desek. Następnie odszukała ksiądz zakonny/bodajże franciszkanina-brązowy habit, nazwiska nie pamięta/, który po wysłuchaniu przyczyn prowadzących dziwną ~~potentę~~ potentę do niego, również udzielił pewnych informacji. Spełniając ostatnie życzenie skazanego naczelnik więzienia dopuścił Go celem udzielenia ostatnich Sakramentów Świętych-co uczynił. Jednakże nie wyraził zgody na uczestnictwo w egzekucji o co również prosił "Grab". Ksiądz ten wyznał, iż jako człowiek chory na serce bardzo przeżywał te chwile współczując więźniowi skazanemu na śmierć, ale odczuł pewną ulgę gdy nie ~~do~~ dopuszczono Go do egzekucji ~~razie~~ aby stał się świadkiem tej ponurej zbrodni. Zaledwie kilka chwil potem, gdy wychodził z więzienia usłyszał kilka strzałów. Dokonało się, na ziemię osunęło się umęczone ciało "Graba przeszyte bratobójczymi kulami na rozkaz oprawców. W drodze dedukcji staram się odtworzyć ostatnie sekundy tego dramatu. Ksiądz wyraźnie usłyszał kilka strzałów a więc nie był to gromki huk salwy plutonu egzekucyjnego jaki od czasów średniowiecza towarzyszył każdemu skazanemu wyrokowi oficerowi. Było to zatem dobicie umęczonego ponad wszelką miarę człowieka. Nie wiem tylko czy strzały padły z przodu czy w tył głowy ofiary według metod "beriowszczyzny" ale są to szczegóły trudne do ustalenia. Trudno też odgadnąć czy konając wyrzekł znaniemi słowa Chrystusa rozpiętego na Krzyżu ? eli eli lamna sabachthani ". Napewno wiem, że w godzinę śmierci gorliwie modlił się do Boga Wszechmogącego. Był człowiekiem, który od ko-



lebki aż po Golgotę swego życia kroczył za Chrystusem, dzwigając krzyż męki i zbawienia swego. Zwłaszcza w ostatnim etapie swego życia jakże bliski był Chrystusowi. Podobnie jak On został pojmany nie sprawiedliwie oskarżony i haniebnie zabity. Posądzono Go również niesłusznie o pożądanie władzy-królestwa tej ziemi, której absolutnie nie pragnął i odrzucił propozycje dawane mu przez nowoczesnych ateistycznych faryzeuszy. Zasnął podobnych cierpień-był w więzieniu męczony , biczowany , lżony i ośmiany oraz osądzony przez żydowski komplet sędziowski. Wreszcie podobnie jak Chrystus zakończył swoją działalność w wieku 33 lat. Co za przedziwna zbieżność faktów i okoliczności. Zatem jak widać dziejów życia "Graba" nie można rozpatrywać bez Chrystusa , ale tylko i wyłącznie z Chrystusem, którego tu właśnie w dobie nam współczesnej godnie naśladować . Stąd też śp Alojzy Bruski "Grab" na tle swoich ludzkich niezwyklej dokonań oraz wyjątkowo dramatycznej śmierci , stał się właśnie wśród Kaszubów-Pomorzan, postacią godną historycznej chwaly -uznania za wzór człowieka religijnego , pełnego wiary katolika, żarliwego patrioty, Polaka, żołnierza dla, którego Bóg, Honor i Ojczyzna były najświętszą wartością, przeżywszyżającą własne życie oddane za wolność, prawdę i Sprawiedliwość . Za życia Bóg Wszechmogący wysłał na Niego tak jak na Swego unikowanego Syna Chrystusa, Krzyż męki i zbawienia a po śmierci powołał w stanie łaski uświęcającej Jego duszę do Siebie-do Nieba . Czyż mogło być inaczej?-kroczył przecież za Chrystusem, nauczycielem prawdy i dlatego musiało się tak stać jak powiedział ogłaszając na górze osiem błogosławieństw :

B ł o g o s ł a w i e n i , którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości , albowiem do Nich należy Królestwo Niebieskie.

Niewątpliwie spełniło się to w Niebie , natomiast na ziemi-Kościół Święty w świetle przedstawionych materiałów w oparciu o przeprowadzoną b e a t y f i k a c j ę jest wkładny zaliczyć śp Alojzego Bruskiego "Graba" w poczet błogosławionych , ku wiecznej chwale Boga Ojca Wszechmogącego -Stwórcy Nieba i Ziemi oraz wszystkich wyznawców Jego wiary świętej -na wieki wieków.

z B o g i e m

Henryk Szymanowicz "Harek"

Bydgoszcz, dnia 17 września 1987 roku  
 /41-rocznica stracenia Alojzego Bruskiego "Graba"/



Dr Leon Lubecki

30-317 Kraków

X

## Tragiczne wydarzenia w Szymbarku

25 maja 1944 roku

(Według wyważonej relacji autentycznego uczestnika i świadka, w porównaniu z „modelowym” dokumentem opracowanym przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOW Gryf Pomorski”.)

W latach 1959-1963 na zlecenie i z upoważnienia Wojskowego Instytutu Historycznego zbierałem dokumenty i inne materiały dotyczące ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim. Od członków TOWGP dowiedziałem się o tragicznych wydarzeniach, które miały miejsce w Szymbarku w maju 1944 roku.

W dniu 22 sierpnia 1962 roku znalazłem się w Szymbarku wspólnie z prof. dr Andrzejem Bukowskim, moim kolegą z gimnazjum w Kościerzynie, ówczesnym rektorem WSP w Gdańsku, który bardzo dużo mi pomagał. W jego obecności przeprowadziłem wizję lokalną, zebrałem informacje i spisałem relację z panem Brunonem Młyńskim, który był jednym z 16 aresztowanych owego feralnego dnia oraz uczestnikiem i naocznym świadkiem tragedii.

### Oto relacja Pana Brunona Młyńskiego (Rel. T-II, s. 239-241):

Szymbark w okresie okupacji hitlerowskiej to była wieś średnio zamożna, położona około 15 km od Kościerzyny obok szosy: Kościerzyna – Żukowo – Orłowo. W owym czasie zaledwie około 40 % mieszkańców stanowiła ludność kaszubska: robotnicy rolni oraz średnio zamożni rolnicy, a 60 % stanowili znacznie bogatsi Niemcy, którzy włodarzyli na 90 % ziemi. Sołtysiem był polakożerca Otto Marcinke, a jego zięć, Reinold Wolf, prowadził własny dobrze prosperujący sklep wielobranżowy.

23 maja o zmroku we wsi zjawili się jacyś partyzanci. Młyński nie wie, z jakiej organizacji. Każdego spotkanego zatrzymywali i pytali o sołtysa, Ottona Marcinke. Nie zastali go w domu. Partyzanci podeszli pod dom zięcia sołtysa, Reinolda Wolfa. Widzieli go przez okno w oświetlonym pokoju. Jeden z partyzantów trzymał go na muszce. Może Wolf coś wyczuł, gdyż w pewnym momencie schylił się pod łóżko. Partyzant strzelił i zabił go na miejscu. Jeden z mieszkańców Szymbarku, a może spośród partyzantów (tego już Brunon Młyński nie pamięta), twierdził, że Wolf kasetkę z pieniędzmi chciał schować pod łóżko. inni – że chciał stamtąd wyjąć karabin. Dochodziła 24.<sup>00</sup> dnia 23.05.1944 r.. Partyzanci obrabowali i zdemolowali sklep Reinolda Wolfa. Potem znikli w ciemnościach.

Następnego dnia rano Niemcy, mieszkańcy Szymbarku, gromadzili się grupkami we wsi, omawiając nocny wypadek Wolfa.

Polacy spodziewali się represji na nich za zabójstwo Niemca. Dzień 24.05.1944 r. przeszedł spokojnie. Dopiero 25.05.1944 r., w czwartek, zjechała policja niemiecka i gestapo. Zaczęli sprowadzać pojedynczych Polaków z okolicznych wiosek. Jak opowiadano, wszystkie lasy od rana zostały przeczesane gęstymi tyralierami. Wyjścia z lasów i drogi były obstawione karabinami maszynowymi, a nawet czołgami. Poprzedniego dnia, 24.05.44 r., nikt nie przeszkadzał Młyńskiemu pojechać na sprawunki. Jednak gdy 25.05.44 r. rano znowu chciał wyjechać, zatrzymali go, porównali jego nazwisko z jakimś spisem na kartce, odprowadzili do sołtysa, a stamtąd do szopy straży pożarnej. Związali go liną. Co chwilę kogoś przyprowadzali. Zebrali razem 16 osób, mężczyzn. Przyjechał samochód z Gdańska. Zaczęły padać komendy – meldunki. Dano spis oficerowi SS. Razem z nim był Kaszubowski, którego

2

prawie wszyscy znali. Oficer przejrzał podany mu spis i odrzucił go jako nieczytelny. Kazał sporządzić nowy spis z krótkimi informacjami.

Gdy to zrobiono, oficer wywoływał każdego z zatrzymanych, rozmawiał z nim i zaznaczał sobie coś na kartce. Gdy przyszła kolej na Brunona Młyńskiego, padło pytanie: - Dlaczego pan nie jest eingedeutscht? - Odpowiedział: - Jestem Polakiem. Wróciłem z niewoli. - Ma pan białe włosy, jak Niemiec. Może pan być Niemcem... - Była już prawie godzina 17.<sup>00</sup>, gdy wszystkich nas rozdzielili na dwie grupy. Nadszedł pluton SS-manów i zabrał 10-ciu mężczyzn - całą jedną grupę wyczytanych przez oficera z wykazu. Wkrótce rozległy się strzały z karabinu maszynowego. 10-ciu naszych kolegów zostało rozstrzelanych. Był to czwartek 25 maja 1944 roku. Po ekshumacji rozstrzelanych - w 1945 roku - okazało się, że kilku z nich było dobijanych kolbami.

**Oto wykaz rozstrzelanych 25.05. 1944 r. w Szymbarku:**

- ✓ 1. Franciszek Hoefl ur. 19.06.1910 r. zabrany z Sikorzyna
  - ✓ 2. Leon Lipski ur. 08.03.1888 r. „ z Nowej Sikorskiej Huty
  - ✓ 3. Antoni Dułak ur. 17.05.1895 r. „ z Sikorzyna
  - ✓ 4. Józef Jankowski ur. 08.05.1910 r. „ ze Stężycy
  - ✓ 5. Stanisław Patoka ur. 23.03.1913 r. „ ze Stężycy Dubowo
  - ✓ 6. Bronisław Brunka ur. 09.11.1904 r. „ ze Stężycy Huty
  - ✓ 7. Jan Gierszewski ur. 25.12.1911 r. „ ze Stężycy Dubowo
  - ✓ 8. Leon Hince ur. 14.07.1914 r. „ z Szymbarku
  - ✓ 9. Franciszek Chrapkowski ur. 16.02.1913 r. „ ze Skorzewa
  - ✓ 10. Franciszek Hetmański ur. 18.01.1915 r. „ ze Skorzewa
- (Wykaz powyższy zgodny jest z wykazem sporządzonym przez „Zespół“.)

Na tablicy pamiątkowej sporządzonej przez Ob. Hince na wybudowaniu (koło żwirowni) wstawiono datę rozstrzelania: „24.05.1944 r.”  
Na krzyżu przydrożnym obok miejsca stracenia jest data „25.05.1944”  
Taką samą datę wypisał w 1945 roku na swojej notatce Brunon Młyński.  
Taka sama data znajduje się też w piśmie G.R.N. Szymbark.

Oto wersja dotycząca sprawców i okoliczności zbrodni w Szymbarku stworzona przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP”, w swoim „modelowym” pseudodokumencie p.t.:

**Jak Jan Szalewski, dowódca „Szyszek”, wymordował w Szymbarku 10-ciu wybitnych gryfowców.**

Ten „pseudodokument” składa się z 7 stron maszynopisu. Na wstępie - po uzasadnieniu zajęcia się sprawą przez zespół - znalazły się (przy okazji) ataki na „pracownika U.B.” Tadeusza Bolduana oraz na „najbliższego współpracownika gestapowca Jana Kaszubowskiego”, Aleksandra Arendta. Obszerny tekst zawiera „wynik badań dokonanych przez „Zespół” zgodnie z prośbą społeczeństwa” oraz zgodnie „ze swoimi zadaniami statutowymi” dotyczących zbrodni rozstrzelania w dniu 25.05. 1944 r. 10-ciu bliskich współpracowników dowódcy Gryfa, por. Józefa Dambka.

W tym miejscu pozwalam sobie zwrócić uwagę, że skrócone określenie „por.” oznacza „porucznik WP”. a Józef Dambek nie znajduje się w zachowanej kartotece personalno-odznaczeniowej. okresu międzywojennego MON-CAW, ani też w roczniku oficerskim z 1932 r. (Pismo CAW Nr 2881/k IV EP z 09.10.2000 r.). W tej sytuacji przypisywanie komuś bezpodstawnie stopnia oficerskiego jest nadużyciem...



3

Zespół w swych dociekaniach ustalił kilkanaście zbrodni, opisywanych w długich wielowątkowych zdaniach, z których wysuwają się na plan pierwszy takie oto ciężkie przestępstwa Jana Szalewskiego – „Sobola”:

1. masakry – rozstrzelania 10-ciu Gryfowców w Szymbarku – dokonał oddział Jana Szalewskiego, a konkretnie IV pluton „Szyszek”, którym osobiście dowodził „Sobol”. Było ich razem około 40 osób, przebranych w mundury SS.
2. Na kilka dni przed planowanym rozstrzelaniem gryfowców ludzie Jana Szalewskiego, który w tym czasie był też na usługach NKWD, dokonali prowokacji mordując Niemca Wolfa, właściciela sklepu w Szymbarku. Podobnej prowokacji ci sami ludzie dokonali w okolicach Skorzewa, aby i stamtąd aresztować w rzekomym odwecie wybitnych gryfowców.
3. Ci przebrani SS-mani – ludzie Jana Szalewskiego – nie posiadali własnego transportu. „co jest dla nas badaczy zrozumiałe, bo skąd mieliby mieć na stanie własne samochody”. Na przykład - 25.05.1944 r. przebrany SS-man, rozumiejący dobrze po polsku... kazał Okoniewskiemu zaprzęgać swoje konie i swoim wozem zawieźć Franciszka Hoeffte (z Sikorzyna) do Szymbarku... Po drodze kazał skręcić do Antoniego Dułaka... kazał mu wsiadać na wóz obok Franciszka Hoeffty. (Obydwaj więzieni wozem zostali rozstrzelani – uwaga moja)
4. Ci przebrani SS-mani Jana Szalewskiego poszukiwali energicznie Klemensa Bronka z Czarnilina, ale ten zdołał się ukryć przed pojmaniem go... Poszukiwali także wybitnego partyzanta Józefa Błoka, osobistego łącznika dowódcy Gryfa por. Augustyna Westphala, ale nie udało im się go złapać.
5. Mord ten kierowany przez Jana Szalewskiego odznaczał się wyjątkową brutalnością. Np. postrzelony Leon Lipski z Nowej Sikorskiej Huty, po oddaniu strzałów do niego, próbował jeszcze zbiec, ale oprawcy dobili go kolbami. (Relacja Agnieszki Młyńskiej z Szymbarku, siostry Brunona Młyńskiego, jednego z 16 pojmanych.)
6. Ciała wrzucili na dwa wozy i wywieźli do lasu około 500 metrów dalej. Ludzie Jana Szalewskiego już wcześniej wykopali jeden masowy dół do zakopania zlikwidowanych gryfowców.
7. Za tę zbrodnię, którą Jan Szalewski szczycił się przed NKWD i UB, był odznaczony medalami i szczególnie wyróżniany.
8. Po zlikwidowaniu 10-ciu bliskich współpracowników por. Józefa Dambka 25 maja 1944 roku, oddziały mordercy Jana Szalewskiego przemieszczają się w okolice Lubiany. Już następnego dnia kilka z tych osób, które brały udział w tym morderstwie, zostało zamordowanych podczas głębokiego snu po dwóch bezsennych nocach przez oddziały SS, z którymi współpracował Jan Szalewski...
9. Według badań Zespołu nie ma żadnych podstaw naukowych, że Jan Szalewski był związany z AK. I w tym przypadku powołuje się na osoby, które zginęły w okresie okupacji i tak m.in. na Henryka Gruetzmachera ps. „Michał” – „Marta”...

Pozostałych licznych zarzutów stawianych Janowi Szalewskiemu „Sobolowi” w tym „modelowym dokumencie Zespołu” nie będę ani omawiać ani analizować, gdyż nie są bezpośrednio związane z przebiegiem tragedii w Szymbarku.

Czytelnikowi pozostawiam ocenę logiki i rzetelności przedstawionych tragicznych wydarzeń w Szymbarku w dniach od 23 do 25 maja 1944 roku - według relacji autentycznego świadka i uczestnika, Brunona Młyńskiego (jednego z 16-tu aresztowanych), w porównaniu z wyimaginowanymi obrazami pana Ucińskiego i jego zespołu, opartych w 40 lat później na rzekomo wiarygodnych źródłach, jak np. na relacji siostry Brunona Młyńskiego – Agnieszki Młyńskiej, która chyba w maju 1944 roku była jeszcze dzieckiem...



Dla nadania większego znaczenia opracowaniu, w którym dzięki „naukowym metodom pracy” dr Ucińskiego i kuzynów Dambków doszczętnie został „roznieglizowany i skompromitowany zbrodniarz i zdrajca” Jan Szalewski – „Soból” oficer i dowódca oddziału Armii Krajowej, a zakończenie tego „modelowego” dokumentu złożyli swoje podpisy wszyscy członkowie zespołu, który go opracował – z pełnymi tytułami:

- dr Stanisław Uciński, przewodniczący zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP;
- Roman Dambek, sekretarz zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP;
- Alojzy Dambek, archiwista zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP;
- Wincenty Bronk, syn założyciela TOWGP;
- Andrzej Młyński, syn Brunona Młyńskiego, jednego z 16-tu pojmanyh w Szymbarku

Pełne brzmienie nazwisk podpisujących pozwałam sobie przedstawić z uwagi na kuriozalną treść tego „pseudodokumentu” na tle stanu faktycznego wydarzeń związanych z tragedią szymbardzką...

Zarzuty postawione Janowi Szalewskiemu – „Sobolowi” przez zespół w świetle dokumentów oraz relacji wiarygodnych, poważnych członków – działaczy TOWGP sprzed 40 lat:

1. Oddział Jana Szalewskiego – „Sobola” liczył przeciętnie 30 żołnierzy Armii Krajowej przyjętych jako „Szyszki” na zaopatrzenie pieniężne przez „Martę”. (Odpis pisma „Marty” do „Sobola” z drugiej połowy 1943 r., w posiadaniu autora.) W tym samym piśmie „Marta” ustala obok nazwy „Szyszki” szyfr „Sz”. W walce pod Lubianą „Szyszki” liczyły 34 osoby. (Patrz L. Lubecki – „Niektóre walki partyzantów kaszubskich”, s. 43. a szczególnie przypis nr 23.) oraz relacja Jana Szalewskiego z 18.08.1962 r. (Rel. T-II, s. 204-211). Oddział Szalewskiego „Szyszki” nie posiadał mundurów SS. „Soból” wraz z całym swoim oddziałem w dniach 25 i 26 maja 1944 roku przebywał w swoich bunkrach pod Lubianą, gdzie został okrążony i 26.05.1944 r. wziął udział w ciężkim boju z Ueberfallkommando z Wielkich Chełmów.
2. Niemca Reinolda Wolfa zastrzelił w dniu 24.05.1944 r. jakiś partyzant o nieustalonej przynależności. (Rel. Brunona Młyńskiego z 22.08.1962 r. – T-II, s. 239-241), a nie na kilka dni przed 25.05.1944 r..
3. Gestapowiec Jan Kaszubowski zdobył spisy działaczy TOWGP - w skrzynce metalowej Józefa Dambka (po jego zamordowaniu, po torturach), wydanej ze skrytki przez gospodarza Piaseckiego w Sikorzynie. (Rel. Franciszki Piaseckiej z 20.08.1962 r. – T-II, s.216-223) W skrzynce znajdowało się m.in. 4.500 nazwisk członków TOWGP z podaniem, kiedy byli zwerbowani i przez kogo, wraz z dokładnymi danymi personalnymi. (K. Ciechanowski „Życie i śmierć bohatera”, s. 106.) Przypadkowym świadkiem przywiezienia skrzynki blaszanej przez Kaszubowskiego z Sikorzyna był Leon Stefanowski – „Zdrój”, który 5 maja 1944 roku, około godziny 9.<sup>00</sup> był w pokoju nr 94 - przesłuchiwany przez gestapowców Huka i Stencla oraz Sasse. Dla wygodniejszego bicia ofiary przykuli mu ręce kajdankami do kaloryfera. Wpadł do pokoju Kaszubowski. Głośno powiedział: „... wracam z Sikorzyna !...” Zaintrygowani gestapowcy zapomnieli przez chwilę o przykutym do kaloryfera Stefanowskim. Chciwie przeglądali plecak i dokumenty w blaszanej skrzynce: 31 browningi Kassner rzucił na stół. Przeczytał jakieś kartki „... jest ich 16.000 tych polskich bandytów...” Po chwili znalazł jakąś kartkę oddartą z torebki. Przeczytał: „Kochany Lechu, jestem dobrze ukryty, wojnę przetrzymam, jestem pod elektrownią k. Gościczyna. Jak przeczytasz natychmiast zniszcz – Cyłkowski”. (Rel. z 31.08.1959 – T-II, s. 105-109 oraz Rel. z 21.07.1962 – T-II, s.229-234) W czasie procesu Jana Biangi, Leon Stefanowski występował jako świadek. Musiał opisywać scenę w gestapo oraz podać wymiary skrzynki Lecha. Podał około 40 x 40 x 15.



Przesłuchani ani też wygłoszeli Józefa Dambka. Armia Dambka nie posiadała ostatecznych wymiarów szeregów. To dlatego że gestapowcy z powodzeniem mogli być wybierani sobie fanatycznymi działaczami Gryfa. A tam, podobnie, sprowadzali ich, aresztując, jak w przypadku Szymbarku sprowadzali ich z okolicznych wiosek. Jest możliwe, że nie wszyskich zawsze udało się złapać.

4. Brunon Młyński w swej relacji stwierdza, że przy ekshumacji ciał rozstrzelanych okazało się, że kilku było dobijanych kolbami. Czy któryś z nich próbował uciekać spod wysokiego wyrobiska żwiru, trudno stwierdzić. W wypadku takiej próby oprawcy na pewno natychmiast go dobijali...
5. Nie spotkałem przed 40 laty ani w żadnych dokumentach ani w żadnych relacjach poważnych gryfowców, żeby tych okrutnych wyczynów dokonali ludzie Jana Szalewskiego, pod jego osobistym dowództwem. Wydaje się, że obciążanie kogoś po 56 latach tak ohydnyymi zbrodniami bez dostatecznych dowodów, gdy już wszyscy prawie nie żyją i nie mogą się bronić, jest równie ohydną zbrodnią przeciw żołnierzom Armii Krajowej, żołnierzom podziemnego państwa RP. Jest to niedopuszczalne i powinno być surowo ukarane przez Sądy III RP.
6. Od pierwszych dni PRL na każde odznaczenie trzeba było wypełniać odpowiedni wniosek. Czy Zespół pod wodzą pana dr Stanisława Ucińskiego znalazł wniosek – w setkach tysięcy archiwalnych egzemplarzy wniosków odznaczeniowych – ten wniosek, w którym uzasadnieniem był opis mordów dokonanych na gryfowcach? Jeśli nie ma takiego wniosku – a jestem pewnym, że nie ma – to nawet pośmiertne publikowanie tego typu pomówień jest karalne...
7. W czasie walk partyzantów kaszubskich pod Lubianą nie zginął ani jeden żołnierz „Sobola”. Niemcy zlikwidowali schron „dzikich”, 5-ciu ludzi ukrywających się, nie należących do żadnej organizacji konspiracyjnej. Schron ich znajdował się w odległości kilkuset metrów na północny zachód od miejsca rozlokowania oddziału „Szyszek”. „Dzikich” zdradziły zapachy smażonych placków ziemniaczanych oraz rozwieszona na krzakach, susząca się bielizna mieszkańców bunkra. Bohaterską śmiercią zginęło w okrażeniu trzech dzielnych partyzantów z grupy Kulasów: Józef Męcikałski, czeladnik rzeźnicki z Lipusza; Teofil Kaizer, syn biednego rolnika z Tuszków i Hubert Landowski „Bartusz”, robotnik z Lipusza. (Szczegóły – patrz: L. Lubecki – „Niektóre walki partyzantów kaszubskich”, Gdańskie Zeszyty Humanistyczne, z. 1-2, s. 48)
8. Jako ewidentne „pudło” obok innych kilkunastu prowokacyjnych, niecelnych „strzałów” zespołu (poszerzonego) należy przyjąć stwierdzenie na stronie 5. siedmiostronicowego pseudodokumentu: „Według badań zespołu nie ma żadnych podstaw naukowych, że Jan Szalewski był związany z Armią Krajową.” Stwierdzam w oparciu o zachowane dokumenty oraz szereg relacji sprzed 40 lat, że Jan Szalewski – „Soból” w 1942 roku wszedł z własną niezależną grupą do TOWGP, gdzie powierzono mu funkcję komendanta powiatu Kościerzyna w miejsce odsuniętego z tego stanowiska Leona Kulasa – „Zawiszy”, który pokłócił się z „Jurem”- J. Dambkiem. „Soból” pełnił jednocześnie funkcję kwatermistrza Gryfa do połowy 1943 roku. Z powodu rozpadu w kierownictwie Gryfa (m.in. zamordowanie „Rysia”- Józefa Gierszewskiego z rozkazu J. Dambka) Jan Szalewski przeszedł na krótko ze Stanisławem Lesikowskim - ps. „Las” - do organizacji: Rząd Demokratycznej Polski. Na przełomie 3 / 4 kwartału 1943 roku „Soból” wraz ze swą grupą został włączony do Armii Krajowej przez płk „Martę” (Henryk Gruetzmacher), który nadał oddziałowi Szalewskiego nazwę „Szyszki” w składzie podinspektoratu „Hurtownia”. Z tego powodu J. Dambek groził Szalewskiemu wyrokiem śmierci, organizując na „Sobola” „polowanie”, jak to nazywano. (Pismo „Marty” w moim posiadaniu) W lecie 1944 roku „Marta” otrzymał rozkaz wycofania się do generalnego gubernatorstwa. W drodze - w rejonie Lipna, w czasie samotnego starcia z kilkoma

żandarmami niemieckimi koło m. Makowiec – zginął. dnia 13.09.1944 r. Pochowany jest na cmentarzu w m. Skąpe.

„Zespołowi” radzę w sprawach udziału Jana Szalewskiego – „Sobola” w A.K. zapoznać się z wydawnictwami Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” w Toruniu. np.: „Armia Krajowa na Pomorzu”, „Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945”, „Okręg Pomorze Armii Krajowej w dokumentach 1939-1945”. „Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1955” i inne.

### Zakończenie

Prawdą jest, że Jan Szalewski – „Soból” oceniany był jako człowiek kontrowersyjny, jednak nie cechowała go skrajna kontrowersyjność: nie był ani bandytą, ani mordercą ani zdrajcą Ojczyzny, jak to usiłuje rozgłaszać „Zespól”.

Tak się złożyło, że znalazłem Pana Brunona Młyńskiego, ojca Pana Andrzeja Młyńskiego - jednego z sygnatariuszy pseudodokumentu sporządzonego po 56 latach od dnia tragedii w Szymbarku. Jestem pewny, że zarówno Pan Andrzej Młyński, jak i Pan Wincenty Bronk, syn Klemensa Bronka z Czarliny - współzałożyciela TOWGP, byli w maju 19944 roku dziećmi. Ani jednemu ani drugiemu chłopcu nie pozwoliliby ani hitlerowcy ani rodzice zbliżyć się do rozgrywających się tragicznych scen. Ich wiedza o tych wydarzeniach może więc pochodzić z opowiadań starszych. Treść tych przekazów na pewno była z upływem czasu zmieniana i modyfikowana. toteż jako jedne z najnowszych wersji, niektóre fragmenty mogły stanowić informację dla członków „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”.

Na tle analizy opracowania „Jak Jan Szalewski ps. „Soból” dowódca „Szyszek” wymordował w Szymbarku 10-ciu wybitnych gryfowców” – bez większego błędu można poważać się na następujące stwierdzenia:

1. Opracowanie wykonane według recepty spółki „Uciński – Dambkowie” dotyczące tragicznych wydarzeń w Szymbarku w dniu 25.05.1944 r. jest wyjątkowo jaskrawym i modelowym pseudodokumentem, charakteryzującym styl i metodę pracy „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”.
2. Zamiast korzyści i osiągnięcia zamierzonego celu spowodować może bardzo ujemne skutki dla historii TOWGP.
3. Może doprowadzić do animozji pomiędzy środowiskami AK i TOWGP.
4. Świadczy wyraźnie o tupecie, arogancji, braku wiedzy historycznej i kompetencji członków „Zespołu”.

Prawdą okazuje się stare porzekadło: Kto sieje wiatr. ten zbiera burzę.....

( Leon Lubecki )



Wstępne rozpoznanieruchu oporu na Kaszubach z okresu okupacji hitlerowskiej

Jak zdołałem stwierdzić /w ciągu miesiąca lipca 1956 r./ - zagadnienie ruchu oporu z okresu okupacji hitlerowskiej na Kaszubach zasługuje ze wszechmiar na bliższe zainteresowanie się. Nawiązałem kontakt z 31 uczestnikami walk partyzanckich w samym tylko rejonie Kościuszkowcy. Już ta liczba wskazuje, że okoliczne lasy i wioski gęsto były naszpilkowane tzw. "bunkrarzami", jak miejscowa ludność kaszubska nazwała wszystkich, którzy nie chcąc podporządkować się reżimowi hitlerowskiemu wybrali las i ziemiankę na mieszkanie, a walkę z wrogiem na chleb powszedni.

Ponieważ jestem z pochodzenia Kaszubem, doskonale rozumiem nutę żalu, która przebijała z wielu wypowiedzi byłych uczestników walk z rasizmem hitlerowskim z tego powodu, że nikt do tej pory nie zajął się bliżej ruchem oporu na tych terenach. Jeżeli nawet ukażą się jakieś fragmenty w czasopiśmie, to były to naświetlenia subiektywne, gdyż nie próbowano ustalić obiektywnej prawdy historycznej, prawdy - którą zdaniem moim znaleźć można jedynie na dole, wśród szeregowych uczestników ruchu oporu.

Dwa atuty pozwoliły mi zdobyć sobie zaufanie, aby z kolei być przekazywanym od jednego "bunkrarza" do drugiego i tym sposobem zgromadzić wstępne wiadomości:

1/ moje nazwisko, które natychmiast kojarzono sobie z niezującym już od 1945 r. bratem moim, czynnym uczestnikiem





ofiar masowych egzekucji.

I tak w m. Lipusz, gdzie mieszkałem, w domu 16.X. 1939 r. gestapo zebrało 70 mężczyzn uprowadzając ich do lasu celem rozstrzelania. Zaalarmowany i ~~uprowadzony~~ uproszony przez żonę jednego z uprowadzonych - ~~brak nazwiska~~ niemiecki pogalopował konno do lasu i po dłuższej awanturze wytargował od ~~właz~~ oprawców 53 ofiary, 17 jednak gestapowcy rozstrzelali. Uczestnicy tej tragedii żyją do dziś

W odwecie za tę zbrodnię Polak Brezka Augustyn, zamieszkały w m. Róg położonej już na terenie b. Rzeszy /8 km od Lipusza/ - puścił parowóz naprzeciw pociągu i tym sposobem spowodował straszliwą katastrofę pociągu hitlerowskiego wiozącego ~~brak nazwiska~~ oficerów na front zachodni. Wg opowiadań przypadkowego naocznego świadka Ob. Knopika Michała - po zderzeniu się transportu z parowozem kilkanaście wagonów w oficerami runęły z nasypu, miażdżąc setki ofiar. Niemiecka obsługa pociągu uciekła do lasu. Ponieważ stało się to już na terenie b. Rzeszy, a w dodatku kolejarze - Niemcy - uciekli - zaniechano represji w stosunku do ludności kaszubskiej. Kilkanaście sanitarek przez kilka godzin woziko rannych i zabitych do m. Bytów i m. Kościerzyna.

Leśni ludzie bardzo szybko potworzyli grupy, organizując sobie wspólnie po kilka dobrze zamaskowanych schronów. Tym sposobem bez trudności werbunkowych powstała już pod koniec 1939 roku organizacja podziemna "Gryf Kaszubski" ~~w bliższym~~ o bliżej nieskrystalizowanym obliczu politycznym. Członkowie składali przysięgę.

Organizacja ustaliła się następująco:

- 5/ a/ pluton stanowił podstawową jednostkę organizacyjną. Stan ludzi około 24. Podzielony był najczęściej na 3 - 4 grupy po 6 - 8 ludzi. Każda grupa miała do swojej dyspozycji 3 - 4 bunkry czyli zamaskowane ziemianki /szkie z opisem w załączeniu/ w różnych rejonach lasu. Grupa operowała w rejonie osiedla, mniejszej wioski, pluton pokrywał się zwykle z gromadą.
- b/ Kompania składała się z 3 - 4 plutonów /niekiedy i z więcej/ i obejmowała swoim zasięgiem gminę. /Dawną gminę zbiorową/.
- c/ Batalion składał się z kilku kompanii i obejmował swoją działalnością rejon powiatu.

Zarówno w gminach jak i w powiatach mogło być więcej, aniżeli jedna jednostka np. 2. kompanie, czy 2 bataliony

Nie zdołałem dotychczas ustalić, czy dalszym szczeblem organizacyjnym był pułk, względnie inna większa jednostka wojskowa.

Dowództwo okręgu miało swoją siedzibę w Bydgoszczy. Rejon Kościerzyny /gdzie przeprowadzałem wstępne rozpoznanie/ podlegał filii dowództwa okręgu znajdującej się w Gdańsku.

Łączność odbywała się przy pomocy gońców z zastosowaniem szyfru. Niezależnie od tego w rejonie Kościerzyny była radiostacja nadawczo-odbiorcza.

Każdy pluton zaopatrzony był w mapę topograficzną swojego terenu. Map oraz fałszywych dowodów osobistych dostarczali pracownicy Landtratsamtu w Kościerzynie, Franciszek, Nadolski Leon i Szuterberg Helena.



Uzbrojenie: początkowo przeważała broń myśliwska. Stopniowo grupę zaopatrywano w broń wojskową. Prowadzono dokładną ewidencję uzbrajania wstawiając przy nazwisku posiadacza odpowiednią cyfrę. I tak: nr 1 oznaczał ~~karabiny~~ karabin, 2 - ~~broń~~, 3 - dubeltówka.

Wszystkie transakcje z bronią przeprowadzano w Gdańsku, skąd następnie przewożona towarów do

z Każdy pluton, a czasami i bunkier miały RK<sub>m</sub>, oraz pistolety maszynowe niemieckie.

Celem zwalczania partyzantki Niemcy utworzyli specjalne oddziały SS tzw. Uberfallkomando. Działalność "bunkrarzy" na przestrzeni 1939 - 43 ograniczała się raczej do samoobrony. Do utarczek dochodziło jedynie z konieczności. Zauważyć należy, że sytuacja partyzantów kaszubskich była bardzo ciężka, gdyż za każdy najdrobniejszy wyczyn z ich strony, całe rodziny zabierano do obozów koncentracyjnych. Bardziej ożywiona działalność rozpoczyna się od wiosny 1943 r. ale też i wzrastają szykany w stosunku do podejrzanych.

Mają miejsce poważne starcia regularnymi oddziałami SS np. pod Męcikałem na linii Kościerzyna gdzie walka trwała 4 dni. Niemcy okrążyli duży obszar lasu chcąc się zemścić na napad na transport wojskowy jadący z Niemiec na front wschodni. Dokonała grupa partyzantów z Borów Tucholskich zdobywając masę uzbrojenia i żywności/.

Pod Męcikałem zabitych zostało 9 partyzantów i 16 żołnierzy SS nie licząc rannych. Dla wytrapienia i zwalczania partyzantów Niemcy użyli psów.

Drugim poważniejszym starciem w tym rejonie to jednodniowa walka pod Lubianą, w wyniku której zginęło

7 partyzantów i 22 SS-manów. Niemcy zgrupowali tu około 1200 ludzi. Specjalnym bohaterstwem odznaczył się Kaizer Augustyn, który bronił się do ostatniej chwili pomimo kilku ciężkich ran. Standartenführer SS Nordman wskazując zebranym żołnierzom SS podległego Kaszubę powiedział: "Gdyby Niemcy mieli takich żołnierzy, to przeszliby przez cały świat. Chciałbym, żeby wszyscy nasi żołnierze wzięli przykład z tego zabitego wroga".

Oprócz tego było szereg drobnych utarczek i wykonywanych wyroków, które z reguły przynosiły raczej szkody ludności kaszubskiej.

Np. m.in. Szymbark partyzanci zastrzelili sklepiarkarza Niemca, który poznawszy w ~~kłini~~ partyzanta wyciągnął browning i chciał do niego strzelić. W zamian za to gestapo zabrało 17 zakładników, których rozstrzelano na miejscu.

Jak zdołałem stwierdzić duch partyzantów szeregowych i kadry liniowej był zdrowy, podczas gdy w kierownictwie odbywały się rozgrywki polityczne analogicznie jak na pozostałych terenach Polski. Typowym przykładem może tu być sprawa majora "Rysia", bardzo lubianego przez partyzantów, którzy reprezentował kierunek polityki proradzieckiej, organizując z dotychczasowych grup "Gryba Kaszubskiego" oddziały pod nazwą "Miecz", i "Pług", późniejsze AL. mjr "RYS" był k-dantem trzech powiatów, jednakże wyrokiem komendy AL która w 1943 objęła pod swoje dowództwo cały teren został skazany na śmierć i zamordowany w bunkrze w rejonie Kalisza Kaszubskiego.

Po śmierci mjra Rysia dowództwo tego terenu objął "Sokoł", "Bunkrarzom" dziwnym wydawało się, że przysięga



którą poprzednio odebrał mjr "Ryś" została unieważniona i wszyscy musieli składać ponownie przysięgę którą odegrał "Sokół". Dekot tylko nieznacznie zmieniono. Partyzantom nie podano przyczyny zmiany. W roku 1943 roku ruch oporu przyjął nazwę "Gryf Pomorski", co utożsamiano z AK. Nie zdołałem jednak stwierdzić czy cała organizacja podporządkowała się AK, a raczej wydaje się to wątpliwe, gdyż o ile znam z okresu przedwrześniowego księdza pułkownika Wrycę, który był komendantem tych rejonów - /Niemcy poszukiwali go przez cały czas okupacji, nazywając go "Der polnische König"/ - był on zaciekle wrogiem sanacji.

Stwierdziłem w rozmowach z b. uczestnikami ruchu oporu, że istniały próby organizowania również i innych organizacji poza "Gryfem" i "Mieczem i pługiem", jednak wysiłki pozostały bez rezultatu z powodu zbyt słabej akcji propagandowo-uświadamiającej, skutkiem czego nie pozyskano większej ilości członków "Gryf kasanbski" później czy "Gryf Pomorski" czyli późniejsze AK miały bardzo duże ilości członków w tej prostej przyczynie, że gromadziły wszystkich chętnych już od 1939 roku.

W zasadzie akcja propagandowa nie istniała, a przynajmniej nie docierała do plutonów i kompanii.

Ogólnie "bunkrarze" sympatyzowali ze spadochroniarzami i z partyzantką radziecką. Dowodem tego mogą być liczne fakty przechowywania spadochroniarzy np. w rejonie Słuzy, w rejonie Kalisza Kaszubskiego. Znamienny jest fakt ścisłej współpracy grupy "bunkrarzy" spod Lipusza z wywiadem radzieckim. Mianowicie w leśniczówce Glinowo zorganizowano centralę wywiadu w sztabie SS. W jednym pokoju mieścił się sztab niemiecki, w drugim wywiad "bun-

krarzy" i wywiad radziecki. I jedni i drudzy byli połączeni przewodami telefonicznymi, ze swymi oddziałami oraz mieli do dyspozycji radiostacje.

Ten ryzykowny wyczyn udał się dzięki wybitnej pomocy leśniczego Grabana, któremu Niemcy ufali,

"Bunkrarze" zaopatrzeni byli przez mjr "Rysia" w bardzo silną truciznę. Była to kulka nieco mniejsza od rybiego oka wszyta w róg klapy marynarki, tak że w wypadku aresztowania i skrępowania rąk, można było wyssać truciznę, która działała w ciągu kilku sekund.

Ustaliłem cały szereg drobnych akcji na podstawie rozmów z b. "bunkrarzami", którzy twierdzą, że najważniejszym osiągnięciem ruchu oporu było ciągle trzymanie w

miejscowych dygnitarzy, policji i gestapa, którzy ~~wstrzymali przed~~ w obawie przed zemstą bunkrarzy, stawali się bez potrzeby nie szykanowań ludności kaszubskiej.

Okazuje się, że b. przywódcy ruchu oporu mówią niechętnie, albo też wręcz odmawiają wszelkich wyjaśnień, motywując to "smutną nauczka".

Tę krótką relację podaję jako częściowy wynik wstępnego rozpoznania, które przeprowadziłem w męcu lipcu 1956 r. w zachodniej części powiatu kościuszkowskiego.

Mgr LUBECKI Leon



11/3/48

2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100

Skład początkowy Rady Naczelnej i Komendy Naczelnej Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski a następnie nazwa została przekształcona na Gryf Pomorski.

~~Gryf Kaszubski~~ W 1939 na terenie pow. Kartuszy została zawiązana Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski. Pierwsi organizatorami byli:  
1 Zaleszczyk Dambek Józef  
2 Brunka Bronisław  
3 Gierszewski J.  
4 Klemens Brunk

Pierwsze zebranie wyżej wym. czwórki odbyło się w grudniu 1939 r. u chłopca J. Gierszewskiego, i tam postanowiono nadać nazwę organizacji Gryf Kaszubski. Początkowa praca była bardzo uciążliwa, należało w pierwszym rzędzie werbowanie członków, zorganizowanie odbiornika radiowego, pomaganie ukrywającym się Polakom, budowanie schronów, wydawanie podziemnego biuletynu.

W styczniu 1940 na zebraniu zaleszczyk Dambek postanowił nadać ramy organizacyjne. Na czele Gryfa Kaszubskiego stanęła Rada. W skład Rady weszli wszyscy zaleszczykowie organizacji, oraz członkowie, którzy dla jej rozwoju wykazali najwięcej trudu i poświęcenia.

Prezosem Rady został Dambek Józef jego zastępcą Bronisław Brunka. Propagandę objął Gierszewski Jan, sprawy finansowe ~~przez~~ objął Klemens Brunk, sprawy wojskowe i wywiad objął Kossalka Juliusz.

Na następnym zebraniu Rady Dambek przedstawił Radzie najbardziej patriotycznych członków „Gryfa”, Rada postanowiła przyjąć działające na Pomorzu mniejsze samostanne grupy partyzanckie, jak grupa ks. plk. Wryczy, któremu nadano tytuł honorowego prezosa Rady, ~~który~~ a prawdopodobnie miał być pierwszym komendantem ~~zajmującym~~ spraw wojskowych. Potem przyjęto grupę inż. Wojewskiego, nac. Wegnera, majora Beruckiego, która występowała pod nazwą „Młode Wici” połączenie nastąpiło przez Komendanta Gryfa na Toruń. Przyjęto grupę nauczyciela Szalewskiego, ~~który~~ nauczyciela Cyłkowskiego, Jana Ciary, por. Dargacza, organizacja „Charytas” Wejherowo prowadzona przez ks. Dr. Bartla i Dr. Wojewskiego, grupa Szczęsnego Brnarda z pow. Chejnickiego i duże innych - mniejszych grup a między nimi były dwie grupy z terenu miasta Gdansk.

W 1941 Dambek z Radą postanawia zmienić nazwę organizacji na „Gryf Pomorski” ponieważ zasięg organizacji szybko objął całe pomorze. Dambek opracował statut, który został zatwierdzony dnia 6 maja 1942 r. jako statut „Gryfa Pomorskiego”. Statut został podpisany przez Dambka jako prezosa i dwóch zastępców.

Całe Pomorze zostało podzielone na okręgi wojskowe.  
Okręg I obejmujący pow. kartuski, wejcherowski i pucki. Komendantem okręgu I-go został inżynier Wojewski Grzegorz.  
Okręg II. Gdynia Gdansk, Teżew okręg ten obejmuje nocenas Wegner.  
Okręg III. pow. koscierski, staregardzki, chejnicki i świecki okręg ten obejmuje Gierszewski nauczyciel.  
Okręg IV. - Bydgoszcz wraz z powiatami - obejmuje Jawerski  
Okręg V. - Toruń wraz z powiatami - obejmuje Dr. Chejnicki (połączony z majorem Beruckim)  
Okręg VI. - powiat grudziącki, brodnicki, lubawski - obejmuje Pawski główny księgowy Fabryki  
Okręg VII. - pow. sztumski, kwidziński, malborski, elbląski okręg ten objął nauczyciel Klawikowski.

~~Zarządca~~ Ks. plk. Wrycza jako Komendant Naczelny został zagrożony i władze niemieckie zaczęły trapić jego działalność. 136 \*\*\*

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY  
Pracownia Dokumentacji Archiwalnej  
5490. III/1941

Woj.  
mapy



III/3/44

relacja Choleńka Piotła

1939 ps. Pióro 1945

[W:] Mod. d. Suberkiego  
t. 2, s. 31-181?





Ksiądz pułkownik Wrycza w porozumieniu Rady postanawia opuścić teren powiatu bytowski i przedostaje się na teren powiatu bytowski.

Ks. Wrycza w dalszym ciągu pozostał jako Honorowy Prezes Rady Naczelnej.

Koszalka Juliusz prowadzi sprawy wojskowe. Pierwszy raz spotkałem Koszalkę u Bulezaka, kiedy on Lech razem z Koszalką ~~razem z Koszalką~~ opracowywali plany różnych akcji bojowych i wykonania różnych sabotaży.

Dowiedziałem się, że Major Rys zginął zamordowany przez gestapowskich szpicli.

W miesiącu lutym 1943 Koszalka został aresztowany przez gestapowców i osadzony w obozie koncentracyjnym w Sztutthofie. Po aresztowaniu Koszalki naczelne dowództwo przejął ins. Wojewski Grzegorz z Wejherowa ps. Ferum.

Dnia 4 marca 1944 został zamordowany przez gestapowca Kaszubowskiego Danbek Józef ps. Lech, Kil, Falski.

Po śmierci Lecha całość przejmuje Westfal, który kieruje organizacją do chwili wyzwolenia.

Westfal wydał po zakończeniu 2<sup>o</sup> edycji do wszystkich komend powiatowych miast i gminnych odnośnie zakończenia działań partyzanckich byłej Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski, wzywając wszystkich członków do złożenia posiadanej broni partyzanckiej władzom polskim a szczególnie bronii przekazywać w komendach M.O.

Jankowski zostaje aresztowany przez władze Urzędu Bezp.P. to samo jest z Westfalen.

Byłych członków Gryfa Pomorskiego nie dopuszczano na wyższe stanowiska. Bywały nawet wypadki, jak na przykład w Łusinie brat zamordowanego Michalke pracował w Urzędzie Pocztowym został zwolniony z pracy za to że w czasie okupacji niemieckiej był przynależnym do Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski.

Takich wypadków było więcej. Aresztowano Dr. Wojewskiego z Wejherowa - zostaje aresztowany inżynier Wojewski, który został zamordowany w Grudziądzu.

Jednym słowem wśród Gryfowców nastąpiło fozczarowanie w czasie okupacji walczyli przeciwko okupantowi z myślą, że po wyzwoleniu odzyska wolność i swobodę, lecz nadzieja ta spaliła się na panewce.

Władze Bosp.P. ~~przez~~ przeprowadzały kikakretnie rewizje u Koszalki i u innych przywódców byłej organizacji Gryf Pomorski.

~~Wszystko~~ Opisany w tej pamiętnik jest oparty na faktach dokonanych i faktach tych nikt nie jest w stanie zmienić, gdyż są oparte na rzeszywistej prawdzie. Można wszystko zmieniać i poprzekrecać lecz w historii wydarzeń nie wolno krzywdzić świętej prawdy. Tak nas uczy religia a prawdziwości od każdego obywatela ~~nie~~ który staje przed trybunałem sędziowską. Żąda Sędzia.

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY  
Pracownia Dokumentacji Naukowej

Sygn. III/94/1

Warto by  
podać  
imię tytuł  
odrzucić  
(albo  
fotografii)



Sluzbe zdrowia przy Komendzie Naczelnej prowadzil Wojewski lekarz z Wejherowa. W kazdym powiecie, mial unowione i bezplatnego lekarza. Lekarze ci, bezplatnie udzielali pomocy oraz dostarczali bezplatnie lekarstw. Przy zapotrzebowaniach w wiekszych ilosciach - organizacja placika getowka. W poczet zaslugowanych lekarzy nalezy zaliczye przez Dr. Wojewski z Wejherowa, Dr. Chojnacki z Terunia, Dr. Csapiewskiego, ktory ukrywal sie w pow. Koscierzyn, Dr. Lanke z Sierakowie, Dr. Kotowski z Kartuz, Dr. Zawadzkiego z Koscierzyny, Dr. Zielińskiego i duze innych lekarzy. Oprócz lekarzy duze pomocy udzielali dentyści jak naprz. Lakemowa z Wejherowa, ktora pokryjemu sachodzifa w miejsca unowione, lecząc partyzantow na zoby-prace te wykonywała bezplatnie.

Pozza wyzej wymienionymi, cały szereg innych lekarzy i dentystow bylo czienkami Gryfa Pomorskiego - ci ktorzy nie mieli okazji zetknac sie bezposrednie z partyzantami, by im udzielic pomocy - dopomagali roznymi sposobami, dostarczajac bandaze, lekarstwa i narzedzia lekarskie do poszczegolnych komend powiatowych a nadwyzki zostaly magazynowane przy Komendzie Naczelnej. Bywaly tez wypadki, ze lekarze opatrywali rannych nosa, dokonujac operacji chirurgicznych w bunkrach lesnych. Na terenie calego Pomorza ~~katowice~~ lekarze Polacy jak tylke byla mozliwa wystawiali swiadczenia choroby osobom, celom unakniecia sluzby wojskowej, zwelnien od pracy i. t. p. Dzieki udzielonej pomocy lekarzy organizacja zdobyła bandaze, leki, rozne maseie, ktore sluzily nieraz rannym lub chorym przy partyzantem. Organizacja Gryfa udzielala rowniez pomocy polakom, ktorzy ukrywali sie na wsiach i w miastach.

Przy kazdej Komendzie Powiatowej zostaly utworzone druzyny sanitarne, ktore magazynowaly lekarstwa, opatrunki, bandaze z narzedzia chirurgiczne, nosze i. t. p. Druzyny te mialy byc powolane ~~na~~ w chwili ladowania wojsk alianckich z rownoczesnym zbreyjnym powstaniem wszystkich organizacji polskich, na terenie calego Pomorza. Druzyny sanitarne byly zaopatrzone w ~~niektore~~ opaski bialo-znaki P.C.K.

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY  
Pracownia Dokumentacji Naukowej

§ 49<sup>2</sup> III/3/46/1



## Ucieczka z robot przymusowych

-----

W Niemczech przez prace gospodarskich pasażerów byłem. Utrzymywałem kontakt z organizacją przez Fernellę. Podczas pasażerów byłem wykonywałem na polecenie Fernelli pieczętki dla Komend Gryfu, które zabierał geniec na teren Pomerza. Od 1942 zostałem codziennie wieczorem obserwowany, xxx przez młodych hitlerjugend którzy ukrywali się w krzakach przylegających do mojego okna. W końcu września woła mnie gospodarz u którego pracowałem i pyta się; czy nie mam coś na sumieniu, jeżeli byłoby sprawa ważna to mógł Cię uratować od aresztowania przez Gestapo; odpowiedziałem że ja nie na sumieniu nie mam i nie będę się nie boję. Po wyjściu od Niemca poczułem się jakos nie dobrze nie spałem dwie noce. Wszystkie przyrzady oraz zapas gumy ukryłem poza mieszkaniem Niem. Nasuwały mi się myśli, że może ktoś mnie wypał, a może złąpali genca, który przewoził gotowe pieczętki. Po mimo wszystko poczułem, że pali mi się pod nogami i trzeba z tego miejsca uciec się. W trzecim dniu od chwili kiedy Niemiec zwrócił mi uwagę na groźbę mi niebezpieczeństwo, zaplanowałem ucieczkę z Polakiem Frankiem, który był również na pracach przymusowych w Niemczech. Wieczorem o godzinie mniej więcej 22.00 godzin wyruszyliśmy z Frankiem pieszo do miasta Pyrzyce. W czasie ucieczki na motocyklu wyminało nas dwóch hitlerjugend, którzy mnie specjalnie pilnowali. Za jakieś 10 minut motocykl wraca - my ukrywamy się przed nimi. Chłopcy dojechali do miejsca gdzie nas pierwszy raz minęli zrobili zwrot i teraz jada powoli obserwując pola z jednej i drugiej strony. Zauważyliśmy, że jest pościg za nami. Wieczny zapada a nad powierzchnią ziemi tworzy się mgła. Już zbliżamy się do miasta mgła coraz gęstsza która spowodowała złą widoczność na dalszą odległość. Na szesie przed wejściem do miasta zauważyliśmy 6 osób w mundurach wojskowych. To są gestapowcy, brzmiała rozmowa trzeba wyrwać. Przed nami są z ~~zauważamy~~ prawej strony szosy zabudowania gospodarskie. Skreślamy wprost na podwórko pojeźdźcy przez ogródki przechodzimy wprost w kierunku do dworca kolejowego. Czyżby to pościg za nami, a po co ta kontrola tam stała by była tenatem naszej rozmowy. Jesteśmy nad dworcem kolejowym, lecz co dalej będzie - niewiemy. Kupuje dwa bilety do Gdańska i idziemy na peron. Pociąg jak zwykle miał opóźnienia około 1-2 godz. Na peronie za nami chodził jeden kolejarz trzymając latarkę w ręku i nas obserwował. Po długim oczekiwaniu nadchodzi pociąg. Wsiadamy w ostatnie wagony bo tam było ciemno i nikt nie wchodził w wagony nie było. Pociąg na stacji stał jeszcze dobrą godzinę czasu. W pewnej chwili drzwi się otwierają i wchodzi dwóch gestapowców. Pytają się nas czy my jesteśmy z Letnina, tak jest - brzmiała odpowiedź. Jeden z nich wypowiedział się, szkoda żeśmy zaraz z tyłu niekontrolowaliśmy pasażerów, więc dekanali rewizji całego pociągu. Jesteście aresztowani, zabierajcie swoje walizki, ale my szybko opuszczamy wagon, brzmiało groźne wezwanie gestapowców. Po wyjściu z wagonu stał już w szeregu zandarni, którzy witali nas pałkami gumowymi. Pod silną eskortą odprowadzona nas do Policji Prezydium. W korytarzu przywitał nas sam komendant Policji Prezydium pałką gumową, która od głowę odskakiwała tak jak piłka rzucona na ziemię. Franek dostał łanie za to, że chciał z pracy uciec a w stosunku do mnie to wyraził się, że wy macie już swoje grzechy tak wielkie, że niema nowy o jakim powrocie z więzienia. Używał ordynarnych wyrazów jakby gestapowcy zawsze stosowali wobec Polaków. Komendant miał na palcach grubego pierścienia z żelaza i nim tłukł nas po głowie i twarzy. O godzinie 2 godzin zaprowadzono nas do celi więziennej.



III/3/48

## Szpiegostwo na Pomorzu

=====

Długo przed wojną Niemcy prowadzili szczególnie na terenie Pomorza szpiegostwo. Niezależnie od tego dokonywali spisów aktywnych Polaków, którzy prowadzili różne związki i organizacje lub byli na kierowniczych stanowiskach. Spisy takie zostały przekazane wprost do Berlina. W Berlinie została utworzona specjalna komórka, która zbierała nazwiska prawdziwych patriotów Polaków. Spisy te ułożone w/g alfabety, poczem przekazane do drukarni. Na te osoby umieszczone w spisach wydane jeszcze przed rozpoczęciem wojny wyroki śmierci, względnie skazanie ich na obozów koncentracyjnych na wykolezienie.

Na terenie Wolnego Miasta Gdańska na listę straconych wpisano wszystkich Polaków, którzy udzielali się pracy w organizacjach. Takie jak Zjednoczenie Zawodowe Polskie - Związek Polaków - Główna Polska Polska Tajna Organizacja Wojskowa, która była kierowana przez władze wojskowe w Gdyni. Związek Strzelecki - Związek Harcerzy Polskich i inne. Między innymi na czele tych organizacji stali Londzion, Dr. Moczynski, Czarniecki i inni.

Do brym organizatorem początkowo okazuje się Manel, który nawołuje młodzież polską do wstępowania w szeregi Zw. Strzeleckiego. Przeprowadza on szkolenie wojskowe w podziemnych schronach i wozy k strzelac młodzież polską. Niemcy za pieniądze kupują Manla. Manel sprzedaje za narok gotowy swój honor i stał się zdrajcą. Ojczyznę. Na wszystkich zebraniach robi zdjęcia, niby to na pamiątkę. Robi np. spisy przynależnych do polskich związków, poczem dostarcza te wiadomości Niemcom. Zdrajca został ujawniony i jeszcze przed wojną wezwano go przez władze Polskie do Gdyni w celu brania udziału w defiladzie sportowców, gdzie zostaje aresztowany i oddany pod Sąd Wojskowy. Manel zostaje straszony w więzieniu wojskowym w Grudziądzu.

Na kilka dni przed wybuchem wojny w Gdańsku następują aresztowania Polaków. Jedni zdeklarowali przedostać się przez granicę, unikając aresztowania. Do zutski Gdańskiej wjeżdża uzbrojony pancernik Smolewicz Helstein, czekając na rozkaz rozpoczęcia akcji bojowej. Z terenu Prus Wschodnich i Gdańska Niemcy powołują pod broń wszystkich mężczyzn powyżej 18 lat. Na wieży kościelnej kościoła ewangelickiego w Wejherowie szpiegostwo niemieckie zamontowali tajną radiostację nadawczą - odbiorczą.

Niemcy zamieszkali na Pomorzu otrzymali specjalne instrukcje, jak należy postępować z chwilą wybuchu wojny, a to: na dachach swych zabudowań mieli wykladać czerwone pierzyny, poduszki, względnie instra, aby w ten sposób lotnisk nie niszczyli zabudowań które są własnością Niemców. W wypadku zbliżenia się frontu, mężczyźni posłani wchodzić na drzewa w obawie przed aresztowaniem ich. Szpiegostwo niemieckie było tak daleko posunięte, że dokładnie wiedziało o wszystkich umocnieniach wojskowych, stan liczebny wojska i jego uzbrojenie.

Nad granicą Polski Niemcy ustawiają kilkadziesiąt dywizji wojska uzbrojonego. Na zapleczu tworzą zapasowe magazyny amunicyjne, lotniska są wypełnione samolotami myśliwce poscigowe i ciężkie bombowce, które są już przygotowane do akcji bojowej. Marynarka wojenna otrzymuje rozkaz przygotowania się do akcji bojowej na morzu bałtyckim.

Hitlerowski działający partyjni otrzymują z Berlina nominacje na kierownicze stanowiska na obszarze całego Pomorza, a które te urzędy mieli objąć natychmiast po zajęciu terenów przez armię niemiecką. W miejscowości Sztutowo koło Gdańska budują wielkie baraki, które były przeznaczone na oboz koncentracyjny dla Polaków w których wykonać setki tysięcy Polaków.



III/3/49

## Atak Hitlera na Polke

Dnia 1 września 1939 Hitler wydał rozkaz do sił zbrojnych lądowych powietrznych i morskich zaatakowania Polski. Już w godzinach rannych zostały zbombardowane główne lotniska, magazyny wojskowe fabryki, oraz główne węzły kolejowe na obszarze naszej Ojczyzny. Całe dowództwo wojska Polkiego zostało sparalizowane. O godz. 5 tej z rana została zaatakowana Poczta Polska w Gdańsku - urzędnicy polscy bronią się do godziny 17.00 poczem poddają się z braku amunicji i wyzerpania. Jadące pociągi z ludnością cywilną są bombardowane przez lotnictwo. Ludność Polska opuszcza miasta i wsie zagrożone i te kolumny zostają atakowane przez lotnictwo, Wdzierając się wojska niemieckie zajmują tereny polskie. Padają miasta i wsie. Żołnierze Armii Polskiej walczą z wrogiem do ostatku sił. Wrog na przewagę, gdyż jest uzbrojony od stóp do głów. Potężne eskadry bombowców niszczyły wszystko co napotykały. Od wschodu polską granicę przekroczyły wojska Zw. Radzieckiego. Wojska polskie staczają zacięte walki pod Kutnem, Gdynią i na innych terenach Polski. Bombardowane bronią się Warszawa zostaje zajęta przez armię niemiecką. Pod Gdynią Rusinek twierzy, bataliony koszynierów, sam stanął na ich czele i wyruszył w bój przeciw najeźcy. Przewaga sił niemieckich na lądzie w powietrzu i na morzu, drugiego stawiany opór wojska polskiego. Niemieckie okręty wojenne wyrzucają całe serje pocisków na umocnienia wojskowe w Gdyni i na półwysp Hel. Na Westerplatte wojska polskie toczą zacięty bój. Z ataku Gdańskiej niemiecki pancernik Salzwig Helzstein wyrzuca pociski na Westerplatte, a z powietrza z samolotów spadają ciężkie bomby, które niszczyły całkowicie całe umocnienie. Schrony zostały zdruzgotane. Załoga żołnierzy Westerplatte stale zmniejszała się aż w końcu w końcu była zniszczona poddać się. Gdynia zajęta przez wojska niemieckie, a na samym końcu poddaje się Hel. Polska zostaje zagrabiona przez Niemców. Od tej chwili kraj nasz znikł z mapy. Ludność polska pozostaje na łasce losu, nikt niewie co dalej będzie, każdy chodził jak obłąkany tymbaraniej, że zostali sami nienając z nikąd żadnej pomocy.

## Aresztowania i mordy Niemców na Pomorzu

Pierwszą władzą na ziemiach zajętych były oddziały SS. i SA. Równocześnie razem z Gestapem obejmowali stanowiska ci którzy przed rozpoczęciem wojny otrzymali nominacje z Berlina. Gestapo było w posiadaniu grubych tomów ksiąg z nazwiskami patriotów polskich na których wydane zostały wyroki śmierci lub obóz. Zamieszkali Niemcy na Pomorzu wynajmowali z ukrycia swoje mundury SS i SA. kłam w które byli zaopatrzoni przed wybuchem wojny. Gestapo dokonuje masowych aresztowań Polaków, którzy zostają zgrupowani w większe skupiska. SA-mani po zachodzie słońca biorą do rąk siekiery i piły ścinają wszystkie stojące przy drogach krzyże, siekierami tłuką wizerunki Chrystusowe. Niszczą też kapliczki, które nikomu nieświadczą. Na punktach zbierowych segregują aresztowanych jedni idą na stronę prawa, drudzy na lewa, nikt niewie co z nimi się stanie. Skazanym na śmierć kazano rozebrać się do naga. Pod drzew wyjeżdżają samochody ciężarowe do których przemocą wpychano skazanych, poczem odjechano w kierunku lasu. Samochody są kryte i zamknięte na kłódki. W takich transportach razem są, nóż z żoną i dziećmi. Są razem zakonnice i księża. Po przyjeździe do lasu zapreparowane księżom i zakonnicom, że o ile tu publicznie dokonają stosunku płciowego, to zostanie darowana im kara i otrzymają wolność. Nikt się nie zgodził na takie propozycje - Gestapo każdemu wręcza 1 łopaty i szpadle i każe kopać grób wspólny. Matki w objeciach kłują



trzymają małe malenstwa, które idą również na stracenie a więc z Berlina wydano polecenie wyniszczyc całą rodzinę, która figurowała w tych spisach. Gestapowcy kazali kopać matkom oczernym i tym, które na rękach przy piersi trzymały małe malenstwa. Matki przytulały swoje małe dzieci i te co były większe, na widok tych gestapowców z rak matek wydzierają przemocą dzieci rzucają je na stos po czym strzelają do nich. Matki rzucają się po dzieci swoje i nie patrząc czy kula ich zabije wleją się do dziecka jest moje ja go zrodziłam do mnie ono należy, jak zginie ja, to niech ono zginie w objęciach moich. Skrwawione, kochające dzieci ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ trzymają karczmowe matki swoje, a rozszewczone gestapo bije korbami, kopie nogami ofiary swoje, Wszystkich wpedzone do kopania. Jedem jest płacz i i szlochanie. Tu kopie swój grób wspólny tu zginim za nasz kraj kochany. Tu w tej mogile Polak patriota zginie, by w nim zasnął na wieki. Z ocz polskich patriotów leją się łzy, - to są łzy ostatnie łzy, - łzy pożegnalne. Starsze dzieci wleją Tatusiu Matusiu ratujcie nas, - a zabić niech nas mordują. To dziecko niewinne niewie że ginie za swych rodziców, których serca były polskie, że byli na polskiej ziemi, że byli Polakami.

Po wykopaniu wspólnego grobu wszyscy musieli stanąć na brzegu twarzą zwróconą do grobowca, po czym gestapowcy podchodzili do każdego i z tyłu w głowę oddawali strzały zarazem popychali skazanego do wykopanego rowu. Z ust tych nieczenników padały okrzyki. O Boże Wielki zlituj się nad nami - ginimy wszyscy za kraj nasz kochany ginimy za Polskę całą.

Ziemia pomorska zroszona krwią bohaterów Ojczyzny, krew niewinnych Polaków wlewa się do nieba. Gestapo warstwami przesypuje wapnem, niby balsam na drogę wieczną. Przez kilka godzin ruszają się ciała pomarzwiałych. Na górnej warstwie widac jak wynurzają się postacie, których widocznie kula śmiertelnie nie ugodziła. Gestapowcy w obawie aby trupy nieuciekły rzucają się na nich z korbami względnie z szpadkami przecinając głowy lub rozprawiając brzuchy. W taki sposób masakrowano już rozstrzelanych Polaków. Dla następnego nowi skazani musieli najpierw zasypać tych którzy zapelnili cały grób a następnie musieli wykopać siebie. W następnych transportach niebrano dzieci z matkami. Ostatni grobowiec zasypali ziemią sami gestapowcy, a to, dlatego, żeby całość dokonanych zbrodni pozostała w tajemnicy.

Nad tym grobowcem ziemia się pęka, robia się szczeliny. Na powierzchni ziemi sączy się czerwona krew - to krew polska, - to krew braci naszych, którzy zgineli przez rozstrzelanie.

Nad tą mogiłą leży sztandar czerwony z krwi Polaków ufarbowany a w górę wysoko wzbija się słowik lesny, który swym pięknym świergotaniem odspiewał na drogę wiecznego spoczynku pomordowanym hymn pożegnalny / na melodie Jeszcze Polska nie zginieła /

Chociaż Hitler nas morduje Polska nie zginie  
Rozstrzelali nas za to, że bylim Polakami  
Ziemia zroszona - krwią bohaterów  
Tu w tym wspólnym grobie  
Ginim za Ojczyznę.



W ten to sposob Niemcy wymordowali setki tysiecy Polakow  
W lasach Krekowskich kula Piasnicy lezy grebowiec 12.000  
w Tuchelskich lasach ponad 6.000 osob keke Wiezycy i w duze  
innych miejscowosciach.....

Wyzej opisany system mordowania Polakow zostal podany przez  
jednego Polaka ktory zostal lekko ranny lezal w sred zamordowane  
przez pol dnia a w nocy zdelal wydestac sie na powierzchnie  
~~niektorych miejscowosci~~. Po udanej ucieczce ukrywal sie w lesie  
otrzymujac od gospodarzy pomoc w edziezy i wyzywieniu.

S. 16 X

Wstapienie do Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski

.....  
Po zakonczeniu dzialan wojennych wrociłem w strony rodzinne  
keke Strzepeza. Widzac grezace niebezpieczenstwo aresztowan  
Polakow zwrociłem sie do lesniczego z Nadlesnictwa Mirachowe  
z prosba, abym zostal przyjety do prac lesnych. Z dniami 1.10.1939  
rozpoczalem prace w lesie jako robotnik lesny. W sred pracujacych  
tam Polakow zawiadzala sie atmosfera serdecznosci i braterstwa  
pracowali tam nauczyciele i innych zawodow, ktory poezatkowo  
uchronili sie od aresztowania, wgladnicom wysiedlenia  
Odozwualisny wszyscy przygnobienie, ze Polska stracila niepedle-  
glosc i tyle nieszczescie spada na nasz kraj a szczegolnie na Po-  
merza, gdzie Niemcy masowo rozstrzeliwuja Polakow i wyklaszczaja  
z ziemi ejesystej. W sred nas powstaje mysl oporu i dzialania  
Tu spotkalem sie peraz pierwszy z robotnikami ~~zwanymi~~ „ktory  
juz nalezeli do Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski”  
W toku wszyskich rozmow okazalem chco wstapienia do tej orga-  
nizacji. Za kilka dni do lasu przybywa znany mi Polak Formella  
i po dluzszej rozmowie dal mi do zrozumienia, ze dla nas Polakow  
byloby wskazane, abysmy utworzyli sobie jakas organizacje wojsko-  
wa. Gdy uslyszal odemnie gorace pragnienie wstapienia do takiej  
organizacji wypowiedzial sie „ze taka juz istnieje, a jezeli nam  
szczere chcoi paswiecenia sie takiej pracy to prosze przyjsc do  
mnie wieczorem. Byl to grudzien 1940 rok. U Formeli zastalem  
chlopa Wrońskiego Jozefa, a w pol godziny pozniej przybyl niezna-  
ny mi ~~niektorych~~ mezczyzna, a jak sie pozniej okazalo byl nim  
nauczyciel Bigus. Bigus wtajemniczyl mnie w zadania i cele or-  
ganizacji Gryfa Kaszubskiego poczyn aktywnosc przysiegi przed  
wizerunkiem Krzyza. Reta przysiegi byla dostosowana do przysiegi  
wojskowej, lecz troche poszerzona.  
Po zlozeniu przysiegi poczynem sie na ducha pokrzejony i od  
tego czasu wszyskie wolne chwile poswiecalem dla dobra Gryfa  
Szczegolnie szerzyłem w sred chlopow i robotnikow agitacje prze-  
ciwke przyjmowaniu obywatelstwa niemieckiego. Zamieszkali na Po-  
merza Niemcy terrorem i strachem zmuszali Polakow do przyjmowania  
Volksdejczerw i eingedejczerw t.j. II grupy i III. grupy. Trzeba im  
bylo wielkiej pracy i przekonania, gdyz Niemcy jako wlady, mieli  
nad Polakami prawo zycia i smierci, prawo wyklaszczania wysiedle-  
nia i zamykania w obozach koncentracyjnych, a wiec mieli prawo  
zrobic z kazdym Polakiem to co im sie podobalo. Daze ludzi uchro-  
nien przed tym nieszczesciem a szczegolnie mlodych mezczyzn w  
wieku poborowym do wojska. Walka o polskosc byla jednakze nie-  
rowna. Niemcy poznali moja dzialalnosc i wstawili mnie na czarna  
liste. Mialem zostac aresztowanym. Wkrotce tez wgwiezione mnie  
na roboty w glab Niemiec do miejscowosci Letnia pow. Pyrzyce  
do prac rolnych u jednego gospodarza.







Jeszcze pare metrow a przedemna jest wiadukt kolejowy, po jego przejściu skrecam w sie w strome lewa i równym krekien oddalanie od miasta. Gdy byłem oddalony o jakies dwa kilometry od stacji, usiadłem sobie na trawie, by troche oddechnac i zobaczyc, czy czasem moi przyjaciele nierobia pociagu za mna. Byłem strasznie zdenerwowany, a zarazem czułem sie wolnym, jak ptaszek w powietrzu. Serce bile tetnem przyspieszonym, pot spada z czela duzymi kroplami, niewyczuwalem zadnego zmeczenia, byłem zdelny nocei kazdemu pociagowi, kteby za mna na pieszce gonil. By szlyle ewentualny pociag, szjalam trzewiki i na bese przesze dlem w wodzie brzegiem malego stawu. Nastepnie detarlem do jakis jakiejś wioski. Wioske okrazylem dookoła i rasyłem dalej na przed trzymając sie terow kolejowych, kżam a ktorymi neglem orientowac sie-kierunek na Gdansk-Leberk. W dalszej swej podrozy napotkalem sie na sterty ze zbozem. Postanowilem tutaj zakwaterowac sie. Sterta byla z pszenica. W poblizu sterty pasły sie krowy. Miałem pragnienie. Wody w poblizu niebylo. Znalazłem uszkodzony garnuszek. Zblizylem sie do pasacych krow, pszen na kleśnoscie zabrałem sie do dojenia mleka. Posililem sie mlekiem a jakies 3 litry zabrałem ze soba. Na samym wieczorku w stercie wyskobilam sobie lagier do spania. ~~Przez noc~~ pierwszy raz w zyciu przespalem sie w stercie. Zapas spozosciowy, ktory posiadalem skladal sie z brakuwi, marchwi, rekani kruszona pszenica i mleko. Spodzile tam 2 noce i dwa dni. Wypeszety ze smazzenia w trzeci wieczor wyruszyłem w dalsza droge. W kieszeniach posiadalem gapan wymleconej pszenicy, marchwi i w butelce 1 litr mleka. Waliska zostala w peeliagu. Portfel z pieniazmi zabrałem mi gestapo, tam tez byly moje dowody osobiste. W wypadku zatrzymania mnie posiadalem jedynie dowod kwitungs-karte nr 1. Najlepiej unikac spotkania sie z Niemcami. Detarlem do jednej stacji kolejowej, stamtam pociag towarowy jadacy w kierunku Gdanska. Peeliag ten zatrzymal sie na tej stacji przypadkowe, widocznie cos stalo na przeszkodzie. Szukalem odpowiedniego pomieszczenia. Ulekowalem sie na lezance w jednej klatce, ktora byla z boku wagonu. Wnact pociag ruszył w dalsza droge. Do Leberka pociag zatrzymywal sie kilka razy. Nad ranem pociag wjezdza do Leberka i zatrzymal sie k na bezczynnych torach. Z jednej i drugiej stony staly inne w wagony. Wyladka moja po zatrzymaniu sie pociagu trwala noce kilkanascie sekund. Staralem sie jaknajszybciej opuscic teren dworca kolejowego. Wyruszyłem wzduz terow kolejowych w strome Strzabielina. Droga ta byla najbezpieczniejsza, gdyż tam moza spedziwac sie jedynie przechadzacego kolejarza. Detarlem do 10 lasa w Strzabielinie. Juz byłem w stromach mi smanych a drogami losnymi detarlem do Ferneli. Wieczerna pora wszedłem do mieszkania Ferneli. Na stole stala lampa naftowa w kuchai nikogo niebylo bukan do pokoju drzwi sie otwieraja ~~XXXX~~ przed nymi oszami stal Ferneli, patrzal na mnie przez chwile poczem przywital sie był calkiem zmiessany, jakim cudem wraciles z powrotem w te stromy, czy spetkale Cie jakies nieszczescie, czy cos innego? Opowiedziales swoje przezycie ~~XXXXXX~~ przekonales sie, ze wyslane przesennie pieczatki wszystkie detarły do Ferneli. A wice w Lotninie nasiaken podpase, ~~XXXXXX~~ wzglednie czeste odwiedziny gona nasuwaly gestapowcom jakies przypuszczenia o istnieniu wrogiej pracy przeciwko Niemcom.

Ferneli juz posiadal schrony na szopie i tam na jakis czas zakwaterowalem sie.



## Zycie w partyzance

W okresie nieobecności na Pomorzu Gryf Kaszubski rozrosł się, spoczął i zaszła konieczność zmiany nazwy na Gryf Pomorski. Gryf liczył już kilkanaście tysięcy członków. Na całym Pomorzu rozwinięta działalność sabotażowa, dywersyjna w szeregach armii niemieckiej, propaganda, mająca na celu zwalnianie biegu pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego a szczególnie przy pracach w produkcji przemysłowej, dla wojska, propaguje wiarę w zwycięstwo Polski i klęskę Niemiec.

Pełen otuchy zabrałem się z zapakowaną pracą w partyzance.

Odtąd schrony i lasy były moim miejscem wypoczynku. Uzbrojony w rewolwer podjąłem wykonywać cele organizacji.

Pa pewnym czasie zostałem wezwany do Kamienicy Królewskiej i przedstawiony Lechowi. Niewiedząc kim jest Lech, w każdym razie miała to być osobista znana w organizacji. Później dowiedziałem że Lech był Załęczycielem i Głównym Komendantem Organizacji czyli Prezesem. Na dzień umówiony stawiliłem się, Lech przyjął mnie serdecznie, uscisł dłoń i pocałował mnie „jak swego syna, mówiąc słowa „takich ludzi potrzeba nam więcej”

Koleżde swemu, który stał obok/a był nim jak później dowiedziałem się Westfal Augustyn z Wejherowa/ dał polecenie wezwania mnie na listę odznaczonych. Spędziliśmy miłe czas na pogawędce. Opowiadałem też Lechowi moje przeżycie podczas nieczystki 5-cia Gestapo.

Lech był eskwikiem pewną wzmrostu wysokiego około 182 cm. szczyły o smiałej cerze, orlim nosie, włosach ciemnych, po bokach okrytych siwizną. Lech polecił mi wykonania pieczęci dla całej Organizacji Wojskowej, oraz pieczęci niemieckich, których wzory zostały mi podane. Jaknajszybciej są nam potrzebne niemieckie pieczęcie do uzbrojenia wszystkich ukrywających się Polaków w papiery osobiste. Ponadto pieczęcie niemieckie są nam potrzebne do wyrobienia dokumentów wojskowych, na przejazdy kurjerów, oraz dla wykonywania sabotażów wojskowych. Od tej to chwili nie wolno mi być robig okrągłych pieczęci bez polecenia wydanego przez Komendę Naczelną - takie zobowiązanie przyjąłem do wiadomości.

W zabudowaniach Kwidzińskiego był Zbyszek Jęgo brat i Batory.

W szopie zrobiliśmy schron wejście do niego było z sufitu.

W schronie tym została zainstalowany mały aparat radiowy które go obsługiwało dwóch innych członków. Pierwsze pieczęcie niemieckie zostały wykonane za pośrednictwem klisz /metalowe/ a to: Kancelarie Hitlera, Gestapo Gdańsk, Toruń, Bydgoszcz, pieczęcie wojskowe, oraz meldunkowe, w późniejszym czasie jak zaszła potrzeba się po dostarczeniu oryginalnego wzoru pieczęci. Wykonywaliśmy jeszcze inne niemieckie pieczęcie, które były potrzebne do celów wywiadowczych i wykonania sabotażowych.

Jus Posa już kilka wykonanych pieczęci dla Gryfa Kaszubskiego - reszotałem wykonana nowe pieczęcie na gumie dla Komendy Naczelnej Gryfa Pomorskiego

Wraz zreszotałem na pieczęci brzmiała: Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski O Wolność Ojczyzny /egen Gryfa pod spodem/ Członkami goseni byli Lia/Wrenski/Formela/i inni. Przewiezili do zabudowań Kwidzińskiego matryjały czerwone i białe, z których krawiec szył opaski białe czerwone, na rekawy.

Szyte i nagazywane cherałgie polskie. Wykonałem pol okrągła pieczęć z napisem "BOG i OJCZYŻNA T.O.W.G.P. pieczęć ta została estemplowana wszystkie opaski oraz cherałgie.

Opaski były przygotowywane dla wszystkich okręgów i powiatów a użyte miały być z chwila, zbójnego powstania.

Krawcy szyli mundury wojskowe polskie



Wszelkich wykonanych pieczęci na opaski i chorągwie  
 ileś wykonanych pieczęci 7 sztuk dla komend Okręgowych  
 i jedna dla Kom. Naczelnej.



Odbitki pierwszych pieczęci Komendy Naczelnej Gryfa Pomorskiego /pieczęcie okrągłe.

w ilości;

Komenda Naczelna sztuk 1.  
 Rada Naczelna ,, 1.  
 Gl. Wydz. Org. ,, 1.  
 O Wolność Ojczyzny ,, 1.

Pieczętki podłużne;

T.O.W.G.P. Komenda Naczelna Ldz.  
 ,, Rada Naczelna ,,  
 ,, Gl. Wydz. Org. ,,  
 ,, Komenda Okręgu Nr. 1+2+3+4+5+6+7+8 Ldz.  
 ,, Komendy Powiatowe Ldz w ilości 28 sztuk









Wykonalem okragle pieczęcie dla Komend Powiatowych

Tajna Org. Wojsk. Graf Pomorski Komenda Powiatu						Kartusy
..	..	..	..	..	..	Wejherowo
..	..	..	..	..	..	Puck
..	..	..	..	..	..	Gdańsk
..	..	..	..	..	..	Tezew
..	..	..	..	..	..	Kesleryna
..	..	..	..	..	..	Starogard
..	..	..	..	..	..	Chejnie
..	..	..	..	..	..	Swiecie
..	..	..	..	..	..	Bydgoszcz 5 szt
..	..	..	..	..	..	Toruń 6 ,,
..	..	..	..	..	..	Grudziądz
..	..	..	..	..	..	Brednia
..	..	..	..	..	..	Labawa
..	..	..	..	..	..	Sztum
..	..	..	..	..	..	Kwidzyn
..	..	..	..	..	..	Malbork
..	..	..	..	..	..	Elbląg



Opresz wyzej wym. pieczęci wykonalem pieczątki na wydawanie znaczek z okazji Swiata Majowego, Swiata Morza i innych Swiata Morza 1 zł. 1943 Swiata Morza 1 zł. 1944

..	..	2	..	..	..	2	..	..
..	..	5	..	..	..	5	..	..
..	..	10	..	..	..	10	..	..
..	..	20	..	..	..	20	..	..
..	..	50	..	..	..	50	..	..
..	..	100	..	..	..	100	..	..

Kilka sztuk wyzej wym. znaczek wyslalem rowniez do Gl. Zarzadu B.O.W.i.Dem. w Warszawie

Na polecenie Lecha wykonalem 8 sztuk pieczęci na wydawanie legitymacji dla członkowskich. Pieczęcie te otrzymala kazda komenda okręgu i jedna dla dyspozycji Komendy Naczelnej.

wzory pozostałych pieczęci zebranych z terenu podaje w odbiciu



WYKONANY W INSTYTUT BISKUPICZNY Pracownia Badawczej Naukowej 577 n-14/814



III. /5. Inne ...

- Lubecki Leon

1. Lubecki L., Preparowanie wątpliwej wartości dokumentów a zawirowania wokół niektórych epizodów historii TOWGP, msp. ksenotop k. 23 s. 1-23
2. Lubecki L., Refleksje o tragicznych dziejach Tajnej Organizacji Wojskowej - Gryf Pomorski, mpis k. 50 s. 24-46
3. Chronologiczny przebieg niektórych awansów członków patriotycznych organizacji konspiracyjnych przed gestapo na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1944, mps k. 8 s. 77-84  
+ przypisy do?



Sporządzenie karty informacyjnej  
111 E. St.

III/5/1

Dr Leon Lubecki

30 – 317 Kraków

## **Preparowanie wątpliwej wartości dokumentów a zawirowania wokół niektórych epizodów historii TOWGP**

### **Wstęp**

Mam 90 lat. Może to ostatnia moja próba napisania publikacji, ale nie mogę milczeć. Wszystko głęboko przemyślałem. Każdy epizod z historii TOWGP dziwnie naświetlany przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP” skonfrontowałem z zapisami relacji autentycznych poważnych świadków, czołowych działaczy i członków tej powszechnie znanej organizacji konspiracyjnej z lat okupacji hitlerowskiej. Słowa ich i opinie wypowiedane były przed pół-wiekim i w niezmienionym stanie pozostały do dziś w moich notatkach. Mam odwagę i chyba również prawo mówić prawdę...

W swoim opracowaniu, opublikowanym przez Instytut Kaszubski w T-I „Acta Cassubiana” (s.65-123) pt. „Bestialstwo, okrucieństwo a patriotyzm i bezsiła pomorskiego ruchu oporu w latach 1939 – 1945” napisałem min.: „...aż dziw, że ruch oporu w gąszczu przeciwności rodził się, rozwijał, walczył i osiągał w wielu wypadkach zamierzone efekty, bez przerwy rozbijany, a pomimo to uparcie odradzający się z wiarą w ostateczny sukces. W takich bowiem warunkach, wśród innych patriotycznych ugrupowań, powstała TOWGP. Rozwijała się, borykała z przeciwnościami wewnętrznymi, ulegała ogromnej przewadze śmiertelnego wroga, ale nie poddawała się”.

Twórcą, czołowym działaczem i prezesem tej dużej i powszechnej organizacji konspiracyjnej w każdej wsi kaszubskiej był nauczyciel z Kobyla, Józef Dambek. Ten fanatyczny organizator, pomimo, że popełnił szereg błędów, bez reszty był oddany swojemu „Gryfowi”. Ten szczerzy patriota został zdradziecko zamordowany przez agenta gestapo w dniu 4 marca 1944 roku koło wsi Sikorzyno.

Taki mniej więcej wizerunek TOWGP i Józefa Dambka przewijał się do niedawna w czasie wieczornych pogawędek wśród 60. – 80. letnich Kaszubów. Mrok minionych dziesiątków lat oraz przejście na wieczną wartość niezliczonych tysięcy świadków wydarzeń z okresu okupacji hitlerowskiej przyćmiły prawie całkowicie niektóre błędy konspiracyjnych działaczy, zatępiły niektóre niedopuszczalne czyny. Jeśli prosić 80-cio letniego kombatanta o wyjaśnienie jakiegoś epizodu z lat wojny, prawie zawsze otrzymamy odpowiedź: „Ja już prawie nie pamiętam... To było tak dawno...”

Po co więc wymyślać bajeczki, że prawie każdy ówczesny dzieciak wszystko widział i wiedział, o czym rozmawiali przywódcy, a co najważniejsze był zorientowany, kto był uczciwym konspiratorem, a kto szpiclem i zdrajcą... W ten sposób powstaje możliwość stworzenia zbyt ujemnego wizerunku społeczeństwa kaszubskiego z lat okupacji, a przecież powszechnie wiadomo, że przeważającą część naszych rodaków cechował ogromny patriotyzm.

Uważam, że nie jest wskazane toczenie dyskusji na łamach prasy codziennej, na temat niektórych spornych epizodów sprzed 60 czy więcej lat. Nie jest to korzystne dla żadnej ze stron, przy różnych poglądach, a zwłaszcza przy braku wiarygodnych dokumentów. Doprowadzić to może do skłócenia szerokich mas społeczeństwa, przyjmujących za prawdę prawie wszystko, co podaje powszechnie czytana prasa. Miejscem na rzeczowe dyskusje, nawet przy sprzecznych poglądach, powinny być gabinety historyków, gdzie może zrodzić się udowodniony uczciwy osąd, publikowany w opracowaniach naukowych dostępnych i czytanych przez węższe grona osób zainteresowanych. Zmiany poglądów na jakieś analizowane epizody wydarzeń historycznych nie mogą być uważane za kapitulację czy tymczasowe wygnictwo.



W pełni popieram zdanie Pana dr C. Obracht - Prondżyńskiego, że nie mogą być tolerowane w dyskusjach argumenty osób, „których poziom arogancji i pewności siebie jest odwrotnie proporcjonalny do ich kompetencji i wiedzy”.

### Cześć I

#### Moje perypetie z "Zespołem d/s upamiętnienia etosu TOWGP"

##### **1. Styl i metody pracy tzw. „Zespołu ds. upamiętniania etosu TOWGP”.**

Od pewnego czasu nasilają się niepoważne i nieprzemyślane zawirowania wokół niektórych epizodów historii TOWGP. Inspiratorami i niekompetentnymi kreatorami tych prób są członkowie tzw. „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”. Przewodniczącym tego „zespołu” jest, jak podaje na swojej wizytówce, dr Stefan Uciński, pracownik naukowy, dziennikarz. Członkami – panowie: Roman Dambek i Alojzy Dambek.

Jakkolwiek panowie członkowie „zespołu” nie głoszą tego, jednak we wszystkich podtekstach można wyraźnie odczytać, że przygotowany jest materiał na zasadach hagiografii do opracowania biografii „porucznika” Józefa Dambka, założyciela, czołowego działacza i prezesa TOWGP. Panowie: Uciński i kuzyni Dambkowie wybrali swoistą drogę do osiągnięcia tylko im wiadomego celu - po trupach!

Każdego, kto mógłby stanowić przeszkodę, każdego – kto reprezentuje inny pogląd na niektóre epizody dziejów TOWGP, usiłują „zgnoić”, wymyślając najbardziej nedorzeczne zarzuty i obraźliwe epitety. Uznali, że chwytliwymi zarzutami, które stawiają swoim urojonym przeciwnikom, jest nazwanie ich „ubekami, współpracownikami gestapo, NKWD, UB, fałszerzami historii TOWGP, mordercami i prześladowcami Gryfowców w okresie PRL” – itd., itp..

Pod ciosy zespołu szli po kolei: Aleksander Arendt, Tadeusz Bolduan, Jan Ptański, Józef Borzyszkowski, Józef Lewandowski, Leon Lubecki, Wanda Kiedrowska, cały zarząd Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego czy Jan Szalewski „Soból” i zamordowany - z rozkazu Józefa Dambka - komendant naczelny TOWGP, por. Józef Gierszewski - „Ryś”, „Gozdawa”... Ten ostatni nazwany został zdrajcą, malwersantem i współpracownikiem gestapo ! Chyba tak na wszelki wypadek, ażeby ktoś nie odważył się wykorzystać ofiary haniebnego mordy przeciwko aureoli tworzonej wokół osoby mordercy, prezesa TOWGP, Józefa Dambka...

Główną bronią w rękach członków „zespołu” do ataków stały się tzw. „oświadczenia” rzekomo autentycznych naocznych świadków. Perfidna treść tych oświadczeń komponowana jest przez tę samą osobę (widać to ze stylu i pisma), która ją przepisuje dużymi literami, niekiedy pisana na maszynie, a w końcu podsuwana do podpisu upatrzonej i odpowiednio spreparowanej osobie, jako rzekomo „naocznemu świadkowi”.

Większość rzekomych przeciwników atakowanych przez „zespół” doczekała się publicznych pisemnych kontrataków obronnych ze strony uczciwych i obiektywnych działaczy i publicystów kaszubskich. Nie dostrzeżono w publikacjach „anty-zespołowych” - w obronie atakowanych – mojej skromnej osoby, również przez „zespół” uznanej za jednego z głównych przestępców wg ich werdyktu. Nie roszczę sobie z tego tytułu żadnych pretensji, gdyż byłem dotychczas zbyt mało aktywnym i znanym członkiem Instytutu Kaszubskiego.

Nie znalazłem się w gronie bronionych – spróbuję zrobić to sam.

Nauczyło mnie tego całe moje trudne życie...

##### **2. Kim jestem?**

(Zmuszony jestem szczegółowo przedstawić swoją sylwetkę oraz dzieje mojego zaangażowania w historii TOWGP, ażeby raz na zawsze wytrącić z rąk „zespołu” bezsens argumentów, którymi usiłują „zgnoić” moją osobę. Przepraszam za mało ciekawe i nieco przydługie enuncjacje.)



Pochodzę ze starej szlacheckiej kaszubskiej rodziny, notowanej na terenie północnego Pomorza już w XIII w. (patrz E. Bereza „Nazwiska Pomorzan”, s. 258) Urodziłem się w 1911 roku w Borowcu k. Lipusza. W 1932 roku zdałem maturę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie. W 1935 roku wyjechałem z Pomorza – mieszkałem i pracowałem we Lwowie, Przemyśle i Krakowie. Ukończyłem studia akademickie, obroniłem doktorat. Jako oficer WP brałem udział w wojnie obronnej w 1939 roku; uniknąłem niewoli. Od października 1939 do lipca 1944 byłem aktywnym oficerem SZP-ZWZ-AK ps. „Gryf”. Od lipca 1944 do marca 1953 służyłem w WP, biorąc udział w walkach z Niemcami na stanowisku dowódcy batalionu. W początkach 1953 roku zwolniono mnie z WP, ponieważ byłem bezpartyjny.

Jestem pułkownikiem WP w stanie spoczynku. W czasie walk byłem trzykrotnie ranny, w tym jeden raz ciężko oraz kontuzjowany. Jestem inwalidą wojennym I grupy, kombatantem zweryfikowanym w 1992 roku. W uprawnieniach kombatanta Urząd ds. Kombatantów zaliczył mi 7 lat i 10 miesięcy działalności bojowej, w tym 4 lata i 9 miesięcy w Armii Krajowej oraz 3 lata i 1 miesiąc w walkach WP. W okresie od 1944 do 1952 roku byłem kilkadziesiąt razy przesłuchiwany przez informację wojskową (Rosjan i Polaków), zawsze po kilka godzin – próbowano wydusić ze mnie przyznanie się, że należałem do AK. Dopiero w 1989 roku ujawniłem swoją służbę w AK.

W czasie okupacji moja rodzina pozostawała na Pomorzu. Utraciłem z nią wszelki kontakt. Za działalność patriotyczną przed wrześniem 1939 hitlerowcy rozstrzelali mojego najstarszego brata Józefa (dn. 11.11.1939, w Chojnicach), a brata mojej matki - Wiktora Turzyńskiego - 16.10.1939 roku, w Karpnie k. Lipusza. Za odmowę podpisania zgody na Eindentzung skonfiskowano cały majątek mojej rodzinie; rodziców, trzy siostry i najmłodszego brata – Gryfowca - osadzono w obozie w Stuthofie i Potulicach. Ten sam los spotkał drugiego brata mojej matki, brata ojca oraz pięciu kuzynów. Łącznie, razem z rozstrzelanymi, straciłem w skutek terroru hitlerowskiego 12 osób z najbliższej rodziny... Przez cały okres okupacji nie ujawniłem swojego stopnia oficerskiego, za co groziła kara śmierci.

W latach 60-tych na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego napisałem i opublikowałem trzy książki (na temat działań bojowych mojego pułku). W 1959 r. otrzymałem z WIH zlecenie i upoważnienie na zbieranie dokumentów i wszelakich materiałów dot. Ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim. Pasjonował mnie ten temat, gdyż dużo słyszałem od mojej starszej siostry, która przeżyła obóz i знаła niektóre epizody TOWGP z rejonu Lipusza od mojego nieżyjącego młodszego brata.

Wędrowałem po całych Kaszubach, po Kociewiu i po południowych terenach Pomorza: pociągami, autobusami, samochodami, motocyklem, rowerem, furmanką a nawet pieszo. Udało mi się wejść w grono byłych członków ruchu oporu, gdyż wielu znało moją rodzinę, a niektórzy byli moimi znajomymi a nawet kolegami z czasów gimnazjalnych. Jeden przekazywał mi drugiemu. Spisałem ogromną ilość notatek i relacji żyjących jeszcze wówczas czołowych działaczy ruchu oporu, w tym również TOWGP, jak np. ks. Ppłk Józef Wrycza, Leon Kleinschmidt, Marian Jankowski, Aleksander Arendt, Brunon i Rudolf Bigusowie, ks. Franciszek Grucza, Stefan Guss, ks. Józef Bruski, brat „Graba”, Stefanowski Leon, Westfahl Augustyna, Piasecka Ludwika (siostra Reflińskiej), Medyńska Gertruda (primo voto Wojewska), Szalewski Jan, Kiedrowicz Alojzy i wielu, wielu innych. Nikogo nie przesłuchiwałem, nie sporządzałem żadnych protokołów, a tylko notatki.

Przy jakiejś okazji poznałem Pana Edmunda Jakubiaka, pracownika etatowego KW PZPR, który pisał pracę magisterską na temat ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim. (Dziś doc., dr Edmund Jakubiak, emeryt, mieszka przy ul. Ludowej 10 w Gdańsku-Wrzeszczu.) Nawiązałem z nim bardzo bliską współpracę. Przynosił mi duże pliki nie uporządkowanych dokumentów dot. Ruchu oporu i mnie wypożyczał. Szereg dokumentów udało się też p. Jakubiakowi wypożyczyć z Komendy Wojewódzkiej M.O., z których również korzystałem. Nie byłem specjalnie zobligowany do szybkiego zwrotu dokumentów, toteż przepisywałem skrupulatnie wszystko w czterech egzemplarzach. Na żądanie WIH musiałem na każdej kopii umieścić klauzulę: „Za zgodność odpisu z oryginałem”, data, moje imię i nazwisko, podpis. Kłamię, ale taki był warunek przyjęcia pracy przez komisję WIH i wypłaty należności.



W ostateczności po przekazaniu WIH jednego egzemplarza i niektórych oryginalnych dokumentów pozostały mi trzy komplety teczek: każda składała się z drugiego, trzeciego lub czwartego odpisu dokumentów.

Na przełomie lat 80./ 90. Na prośbę płk K. Ciechanowskiego przekazałem do dyspozycji Muzeum Stuthof kilka odpisów teczek dokumentów, a na prośbę Pani Prof. Dr hab. Elżbiety Zawackiej przekazałem również kilka teczek odpisów dokumentów do dyspozycji Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” w Toruniu. Czwarty egzemplarz odpisów, brudnopisy notatek relacji moich rozmówców - byłych członków TOWGP i AK oraz niektóre dokumenty znajdują się w moim posiadaniu.

Tak przedstawiał się stan faktyczny rzekomego fałszowania przeze mnie dokumentów dot. historii TOWGP wg oceny „genialnych” członków „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”.

W drugiej połowie 1999 r. zwrócił się do mnie telefonicznie z Gdyni Pan Dr Stanisław Uciński proponując spotkanie dla omówienia niektórych problemów historii TOWGP. Odbłyły się dwie lub trzy kilkudziesięciminutowe rozmowy w tonie kulturalnym. Pan Uciński prawdopodobnie chciał mi schlebić, gdyż nazywał mnie „autorytetem” w sprawach historii „Gryfa”. (Wyjaśniam: sam siebie za „autorytet” TOWGP nie uważam.) Przesłano mi cały plik artykułów dyskusyjnych wraz z rzekomymi najnowszymi dokumentami, do których miałem wątpliwości z wiadomych powodów. Pan Uciński znał moje publikacje z lat 60-tych i namawiał mnie do zajęcia stanowiska w świetle „niniejszych” dokumentów. Wzbraniałem się, nie chcąc „pchać palca pomiędzy drzwi”, gdyż uznałem, iż społeczeństwo kaszubskie jest już dostatecznie skłócone, ażeby dolewać jeszcze oliwy do ognia.

W początkach 1990 roku kilkakrotnie zwracała się do mnie Pani Prof. E. Zawacka z podobną propozycją. Uchylałem się, ale wreszcie na przełomie 1993/1994 roku dałem się namówić na opracowanie tematu: „refleksje o tragicznych dziejach TOWGP”. Odczyt na ten temat wygłosiłem w czasie sympozjum zorganizowanego przez Fundację „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu, w grudniu 1994 roku. W treści oparłem się na posiadanych dokumentach oraz na relacjach naocznych świadków i czołowych działaczy TOWGP. Poinformowałem Pana Ucińskiego o dokumentach złożonych w archiwum Stuthof i o opracowanym temacie. Oświadczył mi, że w Archiwum Stuthof nic nie ma, gdyż „Arendt wszystko zniszczył...”.

Poszerzony tekst tego opracowania przekazałem Panu Prof. Dr hab. Józefowi Borzyszkowskiemu, który uznał za stosowne umieścić go w T-I „Acta Cassubiana” na str. 65-123.

Ruszyła lawina bezpodstawnych ataków na moją osobę. To jeden z wielu przykładów stylu i metod nie przemyślanej działalności „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”. Coś to zbyt bardzo przypomina sposoby fabrykowania dowodów przestępstw przez gestapo, NKWD, czy też UB we wczesnych latach PRL. Pan U. powinien pamiętać, że efekty takich wyskoków są krótkotrwałe, a mogą też być obosieczne...

### 3. Batalia „Zespołu” przeciw urojonym przeciwnikom i „szkodnikom”.

Dnia 31.03.2000 r. około godz. 15.<sup>30</sup> zadzwonił do mnie z Gdyni do Krakowa Pan Przewodniczący „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP”, dr Stanisław Uciński. Rozmowa była ze wszech miar dziwna; ze strony dzwoniącego arogancka, napastliwa, przesycona groźbami i szantażem. Miała tak kuriozalny charakter, nacechowana była takim tupetem i chamstwem, że uważam za konieczne przedstawić jej skrócony stenogram:

- Pan U.: - Dlaczego Pan nie przyjeżdża i nie ustosunkowuje się do treści dokumentów, które wysłał mi panu na temat TOWGP i Arendta?
- Ja: - Po pierwsze nie chcę pchać ręki między drzwi, do sporów, które toczą się daleko ode mnie. Po drugie: materiały, które otrzymałem nie przedstawiają, moim zdaniem, wartości historycznej. Po trzecie: są sporządzone częściowo przez ludzi młodych zainteresowanych w tej sprawie, stąd ich jednostronność i mała przydatność.
- Riposta U.: - A czy dokumenty sporządzone dziś dot. wykopalisk w Egipcie też są mało wiarygodne...?



- Ja: - Nie wiedziałem, że historia sprawy A. Arendta jest równoznaczna z historią faraonów egipskich...
- U. – jednoznacznie i wyraźnie: - Niech pan przejdzie na naszą stronę, a będzie pan bezpieczny. Uratujemy pana...
- Ja: - Nie będę się mieszać w sprawy sporów o TOWGP, Arendta, Dambka....

Natychmiast zostałem zasypany gradem zarzutów o współpracę z UB w Kartuzach, Kościerzynie i w Gdańsku w latach 1945 - 1950. Prawie ogłuszony tak szatańskimi inwektywami, które niczym nie różniły się od zarzutów na poczekaniu fabrykowanych przez gestapo, NKWD czy UB dla sparaliżowania i zgnębienia swej ofiary, próbowałem się tłumaczyć, że: przecież od 1935 roku nie było mnie na Pomorzu do 1956 r., że w tym czasie brałem udział w walkach w formacjach wojskowych, że byłem ciężko ranny w 1945 r., że z WP zostałem zwolniony dopiero w 1953 roku... Moje naiwne wywody (w mniemaniu pana U.) przerwał grad jadowitych pocisków: „- Jest pan doktorem a niepoważnie pan mówi. Mam przed sobą stos dokumentów z UB z pańskim podpisem i pańskim nazwiskiem...”

Ciągle jeszcze ogłuszony straszhliwymi zarzutami, które nawet w najgorszym śnie nie mogły mi się przydarzyć, próbowałem pana U. przekonać, że to jakieś podłe kłamstwo, bo przecież w latach 1945 – 1947 w województwie rzeszowskim brałem udział w walkach służąc w WP...

Natychmiast nastąpiły strzały pana U. jeszcze z grubszej rury...

- U.: - Teraz wy wszyscy wyczyściliście swoje życiorysy, ale my się do was dobieramy. Borzyszkowski już wylatuje ze swojej funkcji. Teraz dobierzemy się do pana. Pan jeszcze w 1994 roku powybierał dokumenty z UB i opublikował paskudny paszkwil na TOWGP. Taylor już o tym wie.
- Moja próba odpowiedzi: - Czy pan mówi o opracowaniu „Refleksje o tragicznych dziejach TOWGP”?
- U.: – To nie tragizm, to bohaterstwo ! Radzę panu, niech pan przyjedzie i nawiąże z nami współpracę. Możemy jeszcze pana uratować. Jeśli nie zrobi pan tego, zostanie pan pozbawiony uprawnień, a na rodzinę ściągnie pan hańbę ! Dokumenty z UB mam przed sobą, przez pana sporządzone i przez pana podpisane...
- Ja z oburzeniem: - Co za bzdury pan opowiada. Ani razu nie byłem w żadnym UB, w żadnym charakterze. Nie sporządzałem ani nie podpisywałem żadnych dokumentów w UB...
- U.: - Może pan nie wie, że archiwa UB już są odtajnione i dostępne. Nic pan nie ukryje...
- Ja: - Nie chcę słuchać tych bezpodstawnych kłamstw...
- U.: - Ja panu daję propozycję i poważne ostrzeżenie, a pan jest niepoważny, mimo że jest pan doktorem. Chce pan utracić uprawnienia i ściągnąć hańbę na rodzinę... Radzę panu przyjechać...

Ponieważ pan U. powtarzał jeszcze kilkakrotnie swe groźby, próby szantażu i propozycje przyjazdu, przerwałem jego tyradę powtarzaną podniesionym głosem...

- Ja: Nie mam zamiaru wysłuchiwać dalej pańskich bzdur...

Odłożyłem słuchawkę telefonu.

Po wysłuchiwaniu przez kilkanaście minut perfidnych, szatańskich grózb i szantażu – byłem kompletnie wykończony. Serce waliło mi jak młotem. Po kilku silnych dawkach nitrogliceryny – uspokoiłem się. Wtedy zadałem sobie pytanie: czego ten człowiek chce ode mnie? Po co jemu moje przejście na ich stronę? Po co pan U. chwytą się tak drakońskich oszustw, żeby mnie zmusić do czegoś, o czym nie mam pojęcia...

Natychmiast poinformowałem Pana Prof. J. Borzyszkowskiego i telefonicznie i pisemnie. Trochę mi ulżyło... Niedługo czekałem na ciąg dalszy...

Teraz już spadły również na moją osobę bezpodstawne ciężkie zarzuty, improwizowane w perfidny sposób. Niepodważalnymi dokumentami miały być tak zwane „oświadczenia”: Agnieszki Bigus, Alojzego Pryczkowskiego i Alojzego Dambka. Nadsyłał mi je z Gdyni anonimowy nadawca.



**4. Preparowane przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP” dokumenty.**

Dnia 05.04.2000 r. anonimowy nadawca z Gdyni przysłał mi „Oświadczenie” pani Agnieszki Bigus, „Główniej negocjatorce z ramienia Rady Naczelnej do rozmów zjednoczeniowych z innymi grupami partyzantów, córki komendanta naczelnego pionu wojskowego Juliusza Koszałki, żony Brunona Bigusa, komendanta powiatu Kartuzy.”

Przypuszczam, że pani Agnieszka Bigus nawet nie wiedziała, że miała tak reprezentacyjny i zaszczytny tytuł. Znałem jej męża, Brunona Bigusa oraz jego brata, Rudolfa Bigusa. Przeprowadziłem z nimi oddzielnie wielogodzinne rozmowy. Sporządziłem notatki z relacji, które pozostają w moich dokumentach: z Brunonem Bigusem ps. „Maćko”, „Gryf”, „Z 107”, „Wawel” – dnia 27.08.1961 r. (Rel. T-II, s. 151-154); z Rudolfem Bigusem ps. „Zbyszko”, „Jerzy Morski”, „Tarski” – dnia 8.04.1962 r., 23.04.1963 r., 24.04. 1963 r. (Rel. T-II, s. 162-165 i s. 252-253) na tematy „bałaganiarskich metod” pracy „Jura”, jak to dosłownie obydwoj określili – każdy z osobna. Żaden z nich nie wspomniał, jakoby pani Agnieszka była główną negocjatorką. Tytuł ten chyba odkrył w swych badaniach „Zespół”.

Ale nie tytuły są tu najważniejsze, lecz oszczerstwa w „Oświadczeniu” napisanym na maszynie, którego tekst podsunęto pani Bigusowej do podpisu. I tak na str. 3 „Oświadczenia” znalazło się pełne kłamstw zdanie: „Falszerstw tych w zeznaniu dokonali pod kierownictwem Aleksandra Arendta następujący ubowcy: oficer śledczy Józef Landowski, świadek – (-) Kowalik, a za zgodność odpisu poświadczył Leon Lubecki.”

Oburzony napisałem natychmiast do Pani Agnieszki Bigus obszerny list z wyjaśnieniami: kim jestem, że do 1953 roku służyłem w wojsku i brałem udział w walkach, nie mogłem więc fizycznie być jednocześnie na Pomorzu i działać przeciwko TOWGP. Przedstawiłem przebieg moich poszukiwań dokumentów i materiałów dotyczących „Gryfa”. Podałem adresy gdzie może sprawdzić moją przeszłość. Między innymi podałem adres doc. dr E. Jakubiaka itd., itd. oraz napisałem dosłownie:

„Nigdy nie byłem, nie współpracowałem ani nie kontaktowałem się z żadnym pracownikiem U.B. ani M.O. w Gdańsku, Kościerzynie czy w Kartuzach. Nie wiedziałem, ani nie wiem, czy znajdowały się tam biura UB albo MO. W związku z tym zarzut w „Oświadczeniu” Szanownej Pani, że byłem powiązany z UB (na str. 1) i uznanie mnie „ubowcem” (str. 3) jest podłym oszczerstwem podważającym moje dobre imię i godzącym w moje dobra osobiste. Może to pociągnąć za sobą konsekwencje karno-sądowe i finansowe dla Pani. Nie wierzę, że oczernianie mojej osoby to pomysł szwagierki mojego przyjaciela Rudolfa Bigusa. Nie wiem, kto Pani to napisał, czy podsunął do podpisania, ale Pani to podpisała, a więc ponosi Pani odpowiedzialność za haniebne pomówienia w stosunku do mojej osoby. Przez siedem lat i dziesięć miesięcy walczyłem i przelewałem krew w obronie Ojczyzny. Nie pozwolę, ażeby ktoś bluźgał na moją przeszłość i dobre imię ordynarnymi pomówieniami... Uprzejmie proszę bardzo pilnie sprawdzić wiarygodność stwierdzeń zawartych w niniejszym piśmie, a następnie proszę ustosunkować się do treści odnoszącej się do mojej osoby zawartej w Pani „Oświadczeniu” z dnia 2 stycznia 2000 roku.

Żądam odwołania oszczerczych stwierdzeń dotyczących mojej osoby zawartych w Pani „Oświadczeniu” z dnia 2.01.2000 r. i zawiadomienie o swoim stanowisku wszystkich osób i instytucji, do których mogło dojść „Oświadczenie”.

Oświadczam kategorycznie, jeśli do 10 maja 2000 roku nie otrzymam dokumentu żądanego powyżej, podpisanego przez Panią, natychmiast skieruję sprawę do sądu...”

Stwierdzam, że Pani Agnieszka Bigus za pośrednictwem adwokata, Pani Ewy Strzelczyk z Torunia, pismem z dnia 6.05.2000 r. dostosowała się do mojego żądania. Pani adwokat napisała m.in.: „... pani Agnieszka Bigus, podpisując treść oświadczenia w miejscowości Gowidlino niestety nie zapoznała się dokładnie z jego treścią i nie zwróciła na to uwagi, że tzw. „Oświadczenie” może przedstawić osobę Pana w przysłowiowym złym świetle. Dopiero po uważnym przeczytaniu Pana listu



zrozumiała, że podpisując treść przygotowanego wcześniej oświadczenia postąpiła pochopnie, albowiem nigdy nie zamierzała nikogo, a tym bardziej osoby Pana urazić w jakikolwiek sposób. Jeżeli treść (...) uraziła Pana godność osobistą, to moja mandatka za moim pośrednictwem pragnie Pana przeprosić i z całą stanowczością stwierdzić, że nigdy nie słyszała, aby Pan kiedykolwiek współpracował z Urzędem Bezpieczeństwa”.

Dodatkowo pani adwokat, zawiadamiając o zajęтым stanowisku A. Bigus w piśmie do mnie, wysłała następujące pismo do Instytutu Kaszubskiego i do „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP” (na moje żądanie): „Pani A. Bigus nie może w żaden sposób potwierdzić jakiegokolwiek związku p. Leona Lubeckiego z UB, prosi o nie rozpowszechnianie treści złożonego „Oświadczenia”.”

Przeprawę z panią Bigus przedstawiłem może nieco za szeroko, jednakże pragnąłem zwrócić uwagę, że m.in. pismo adwokata stanowi dostateczny i jaskrawy dowód, w jaki perfidny sposób „Zespół” pozwala sobie wyłudzać podpisy od upatrzonych osób, na wcześniej spreparowanym i przygotowanym „Oświadczeniu”.

W połowie maja 2000 roku znowu anonimowy nadawca przesłał mi z Gdyni „Oświadczenie” z dnia 01.05.2000 podpisane przez Alfonsa Pryczkowskiego – z jego pełnym tytułem w nagłówku: „Od 1940 roku w osobistej ochronie dowódcy por. Józefa Dambka. Członek Rady Naczelnej TOWGP od 1942 i do końca wojny”.

Wydaje się, że „Oświadczenie” napisane zostało na tej samej maszynie i w tym samym stylu, co „Oświadczenie” pani A. Bigus. Z podpisu na końcu „Oświadczenia” można wysnuć wniosek, że złożyła go osoba niepełnosprawna, nie zdolna do sformułowania i do zredagowania treści nasyconej znanymi inwektywami „Zespołu”. Po prostu – przygotowane „Oświadczenie” podsunęto do podpisu człowiekowi schorowanemu prawie na łożu śmierci, przyjmującemu w dobrej wierze podstępnie spreparowany dokument.

Zarzuty w „Oświadczeniu” postawione mojej osobie nieznacznie tylko zmieniono: „(...) historycy z okresu UB np. L. Lubecki, J. Ptasiński, T. Bodulan podają, że por. A. Westphal był komendantem naczelnym – jest to nieprawda (...) (nigdy tego nie pisałem – przyp. aut.) Historycy z UB rozpoczęli pisać nową historię Gryfa wg scenariusza z Moskwy... Ważną też rolę w fałszowaniu dokumentów podczas przesłuchań Gryfowców mieli następujący ubowcy: Leon Lubecki, Józef Landowski, Tadeusz Bodulan i Kowalik w latach powojennych, a w późniejszym czasie wiceminister i szef UB Jan Ptasiński.”

Wysłałem natychmiast listem poleconym panu Pryczkowskiemu obszernie wyjaśnienie i uzasadnienie bezpodstawności postawionych mi zarzutów zniesławiających moją osobę, nazwisko i naruszających moje dobra osobiste. Zażądałem odwołania kłamstw zawartych w „Oświadczeniu” z dnia 01.05.2000, zawiadomienia wszystkich osób i instytucji o zaistniałej pomyłce i przeproszenia mnie w terminie do 10.07.2000 za nieopatrzne pomówienia.

Zagroziłem, że jeśli mój postulat nie zostanie spełniony, skieruję sprawę do sądu, ze wszystkimi konsekwencjami dla pozwanego. Termin minął, pan Pryczkowski nie zastosował się do mojej propozycji. Przekazałem sprawę na drogę sądową, ale wkrótce zmuszony byłem wycofać skargę. Pan Alfons Pryczkowski zmarł...

W międzyczasie znowu anonimowy nadawca z urzędu pocztowego Gdynia 2 przysłał mi nowe „dzieło”: „Stanowisko wobec konferencji dot. TOWGP organizowanej dnia 12.05.2000 w Gdańsku”, podpisał Alojzy Dambek (syn twórcy i dowódcy TOW Gryf Pomorski por. Józefa Dambka).

W tym „dokumencie” na str. 1 i 2 autor zniesławia m.in. mnie w zdaniu: „Następnym obrońcą okazał się Tadeusz Bodulan (informacja Wojskowa UB), także Leon Lubecki – fałszerz historyczny z okresu stalinowskiego, ubowiec przesłuchujący partyzantów Gryfa i fałszujący ich zeznania zaraz po wojnie, np. w UB w Kartuzach.”

I znowu wystosowałem do autora „Stanowiska...” jeszcze obszerniejszy list, wyjaśniający bezpodstawność poczynionych mi zarzutów, żądając odwołania pomówień, przeproszenia itd. do dnia



20 lipca 2000. Zagroziłem, że jeśli pan Dambek nie dostosuje się do moich warunków, przekażę sprawę do sądu. Adresat zignorował moją propozycję polubownego załatwienia sprawy i nie odezwał się.

W tej sytuacji zleciłem Panu mecenasowi Jackowi Danisewiczowi skierowanie skargi do sądu w Gdańsku. Czekam na termin rozprawy.

Nie popełnię chyba wielkiego błędu, jeśli zaryzykuję stwierdzenie, że chytre włączanie mojego nazwiska do grupy działających na szkodę TOWGP rzekomych „ubeków, zdrajców i funkcjonariuszy NKWD i UB” jest sposobem realizacji gróźb Stanisława Uścińskiego rzuconych pod moim adresem w czasie rozmowy telefonicznej 31.09.1999 o godz. 15.00, że „zhańbią mnie i moje nazwisko, jeśli nie przejdę na ich stronę!” Ponieważ jestem uparty, jak podobno każdy Kaszuba, oświadczam jeszcze raz kategorycznie: nie przejdę ani nie dołączę do żadnego grona, które cechuje arogancja, tupet, brak kompetencji i wiedzy, które dokonuje podstępnych i tendencyjnych ustaleń dla celów tylko sobie wiadomych, stwierdzeń szkalujących zasłużonych działaczy konspiracyjnych. Ta nieczna praktyka może doprowadzić do skłócenia społeczeństwa kaszubskiego niedostatecznie zorientowanego i nie uświadomionego w materii tak bardzo powikłanej przez "Zespół".

Zmuszony jestem w tym miejscu wyjaśnić i jednoznacznie zaprzeczyć wszystkim imputowanym mi w „oświadczeniach” niecznym postępkom, których rzekomo się dopuściłem w stosunku do TOWGP i niektórych gryfowców, ponieważ:

- Nigdy nie fałszowałem i nie miałem zamiaru fałszować historii TOWGP ani też życia okupacyjnego poszczególnych gryfowców;
- Nigdy nie miałem nic wspólnego z żadnym urzędem bezpieczeństwa ani z funkcjonariuszami tego urzędu w Gdańsku, Gdyni, Kościerzynie czy Kartuzach ani żadnej innej miejscowości;
- Nigdy nie przesłuchiwałem żadnego partyzanta Gryfa, nie sporządzałem żadnych protokołów, dlatego też nie mogłem fałszować ich zeznań;
- W latach 1959 – 1963 nigdy nie byłem w Kartuzach w czasie zbierania materiałów dot. TOWGP, nie mogłem więc w Kartuzach przesłuchiwać ani fałszować zeznań Gryfowców „zaraz po wojnie, np. w Kartuzach”...
- Przez osiem lat po zakończeniu działań bojowych na froncie przeciw Niemcom hitlerowskim służyłem w Wojsku Polskim na stanowisku dowódcy batalionu. Bez przerwy brałem udział w walkach z oddziałami UPA w województwie rzeszowskim. Nie mogłem więc jednocześnie „zaraz po wojnie przesłuchiwać Gryfowców” w województwie gdańskim.
- Na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego i z upoważnienia tego Instytutu z 1959 r., a więc 14 lat po zakończeniu działań wojennych, gdy już oficjalnie skończyły się ferowane przez UB i informację WP procesy członków ruchu oporu, rozpocząłem zbieranie materiałów, opracowań wspomnieniowych, relacji i wywiadów z byłymi członkami nie tylko TOWGP, ale i innych organizacji i ugrupowań konspiracyjnych. (Posiadam dwa tomy notatek: T-I 294 strony, T-II 292 strony, nie licząc setek luźnych arkuszy A4). Dowodem mojej pracy w tej dziedzinie może być notatka Pani Red. Izabeli Trojanowskiej z 1959 r. (ksero w zał.).
- Przeprowadziłem długie rozmowy z czołowymi działaczami TOWGP (już dziś nie żyjącymi). Za żadną cenę nie zgodzę się na zmianę treści ich wypowiedzi ujętych w notatkach spisanych z nimi, a zawierających opinie o TOWGP czy opisy zaistniałych wydarzeń podczas okupacji.
- Historię zdobywania dokumentów dot. ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim przedstawiłem dosyć dokładnie w rozdziale 2 (patrz ksero wycinka z listu pana E. Jakubiaka do mnie z dnia 18.08.2000).



## Cześć II

### Nieodpowiedzialne preparowanie niektórych epizodów przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP”.

#### **1. Czy Józef Dambek, organizator i prezes TOWGP, był porucznikiem Wojska Polskiego?**

Nazwisko Józefa Dambka, współtwórcy i prezesa TOW „Gryf Pomorski”, powtarzane jest po kilka razy na każdym formularzu, na każdej kartce opracowanej przez „Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP” lub wykonanym pod dyktando członków Zespołu rzekomego autentycznego świadka „Oświadczeniu”. Nazwisko J. Dambka zawsze ma dopisek „por.”, co powszechnie przyjmowane jest i stosowane w Wojsku Polskim jako oznaczenie stopnia oficerskiego „porucznik”.

Tymczasem Józef Dambek, syn Józefa i Anny, urodzony 07.07.1903 roku w Zdrojach, nie był oficerem Wojska Polskiego. Na pisemne zapytanie w Centralnym Archiwum Wojskowym MON o bliższe dane dotyczące mianowania ww. na stopień oficerski – dnia 09.10.2000 r. pismem Nr 2881/k IV/EP – otrzymałem odpowiedź, że oficer o tym nazwisku nie figuruje w zachowanej kartotece personalno – odznaczeniowej okresu międzywojennego ani w rozkazie oficerskim z 1932 roku. Nie był więc mianowany oficerem ani w okresie międzywojennym ani w okresie okupacji hitlerowskiej.

Według raportu „Michała W. – Macieja” (Aleksandra Schulza) komendanta Okręgu Bydgosko – Gdańskiego Armii Krajowej z dnia 20.06 1944r. (odpis w moim posiadaniu) nominacje oficerskie i awansy podoficerskie nadane przez Radę Główną TOWGP były tylko stopniami funkcyjnymi ważnymi w ramach Gryfa. Ani „Andrzej” – dowódca „Bursztynu” (Podokręgu Północnego AK) ani „Marta” mianowań tych i awansów oficerskich nie uznał.

Ostatnia wersja statutu TOWGP, opracowana przez Józefa Dambka, w rozdziale IV p. 10 przewiduje, że do kompetencji Rady TOWGP należy „nadawanie organizacyjnych stopni oficerskich członkom”. Oznacza to, że przy skrótce „por.” powinno być dopisane „TOWGP” lub „GP”, jak np. „por. poż.” (porucznik pożarnictwa). Jak zrelacjonował mi „Długosz” – Leon Kleinschmid, członek Rady Naczelnej, podpisywał tylko pierwszą wersję statutu i deklaracji ideowej, natomiast następna wersja nie była przedstawiana Radzie Naczelnej do zatwierdzenia, dlatego też brak tam podpisu „Długosza” (Rel. T-II, str. 2).

Należy zaznaczyć, że stopień oficerski może nadać tylko Prezydent RP. Toteż nadużywanie tytułu oficerskiego przez osoby nie upoważnione jest nadużyciem. Widocznie pan Uciński uznał, że dekorowanie przy każdej okazji nazwiska Józefa Dambka stopniem „por.” – „porucznik” podnosi rangę i autorytet prezesa TOWGP.

#### **2. Ozdobniki i przydawki obok nazwisk zwolenników etosu.**

Słabość „Zespołu ds. upamiętnienia etosu TOWGP” do dekorowania nazwisk niektórych życzliwych sobie zwolenników różnymi ozdobnikami omówiłem dosyć szczegółowo w rozdziale 4: Agnieszki Bigus, Alfonsa Pryczkowskiego i Alojzego Dambka.

Niektóre z tych przydawek są wręcz dziwne. Na przykład pani Agnieszka Pryczkowska mówi o sobie, że była „zaufaną łączniczką Gryfa”. Czy łączniczka w ogóle może nie mieć zaufania swojego dowódcy? Zdarzały się jednak przypadki, że nawet największe zaufanie w niektórych nieprzewidywalnych okolicznościach zawodziło. Józef Dambek wybrał na swoją zaufaną łączniczkę Agnieszkę Reflińską, siostrę Franciszki Piaseckiej, u której miał zakonspirowaną kwaterę. A przecież w wyniku tortur fizycznych i moralnych, jakie zastosowało gestapo, Reflińska załamała się i sprowadziła swojemu dowódcy gestapowca Jana Kassnera-Kaszubowskiego, za którym szła śmierć, zamiast Andrzeja Frankowskiego czy Brzózki.



### 3. Alfons Pryczkowski – szef ochrony „Lecha”.

We wszystkich „oświadczeniach” Alfonsa Pryczkowskiego podkreślana jest jego funkcja we władzach TOWGP: „od 1940 roku w osobistej ochronie dowódcy, od 1942 roku członek Rady Naczelnej TOWGP”. Tu nasuwa się automatycznie pytanie: gdzie był rzekomo dobrze funkcjonujący wywiad i kontrwywiad, jeśli dnia 4.03.1944 roku Józef Dambek jeszcze nie wiedział, że przed miesiącem został aresztowany w Tczewie komendant TOWGP – Andrzej Frankowski? Gdzie była ochrona prezesa „Lecha”, w której czołową funkcję pełnił, od ponad trzech lat, członek Rady Naczelnej, Alfons Pryczkowski, jeśli gestapowiec Kassner-Kaszubowski w biały dzień ze stacji kolejowej Gołubie przychodzi pieszo do Sikorzyna z Agnieszką Reflińską i zabija Józefa Dambka? Bez większej pomyłki można tu stwierdzić, że winnymi śmierci prezesa TOWGP w dniu 4.03.1944 roku byli również członkowie kontrwywiadu i ochrona z Alfonsem Pryczkowskim na czele. A dodatkowo pytanie retoryczne do Zespołu: dlaczego wyraźnie nakierunkowywane są w „oświadczeniach” sugestie, że winę za tragedię w Sikorzynie ponosi Aleksander Arendt? Odpowiedź: ażeby odwrócić uwagę od winnych...

### 4. Batalia „oświadczeniami” przeciw Aleksandrowi Arendtowi.

Nazwisko Aleksandra Arendta może skutecznie współzawodniczyć z nazwiskiem Józefa Dambka pod względem ilości przytaczania go w różnych opracowaniach wykonywanych pod egidą członków „Zespołu ds upamiętnienia etosu TOWGP”. Jest jednak istotna różnica: Aleksander Arendt zawsze łączony jest ze zjawiskami negatywnymi w historii Gryfa, podczas gdy Józef Dambek wyłącznie z pozytywnymi. Widocznie „statut” Zespołu nie przewiduje ujawniania i analizowania elementów negatywnych i ich skutków w działalności założyciela i przywódcy TOWGP. Taka metoda postępowania badaczy odpowiada zasadom hagiografii stosowanym przez zespół dla upamiętnienia etosu TOW Gryf Pomorski, dzieła Józefa Dambka.

W batalii przeciwko A. Arendtowi zespół ustalił <sup>4</sup> trzy rodzaje przestępstw:

- współpraca z agentura gestapowska, z gestapowcem Janem Kassnerem – Kaszubowskim,
- usługi na rzecz NKWD i UB,
- działania na szkodę gryfowców,
- bezpodstawne uzurpowanie sobie funkcji komendanta naczelnego TOWGP.

Pierwszą, drugą i trzecią grupą zbrodni Arendta – z inicjatywy dr Ucinskiego i kuzynów Dambków – zajmuje się Instytut Pamięci Narodowej. To chyba najtrafniejsza decyzja; zaczekać trzeba na wyniki dochodzeń i ostateczny werdykt sędziów IPN. Bezcelowym jest wyprzedzające kruszenie kopii w tej materii. Pozostaje do rozstrzygnięcia czwarte przestępstwo: uzurpowanie sobie przez A. Arendta funkcji komendanta naczelnego TOWGP. Rozstrzygnięcie tego dylematu dziś, prawie po sześćdziesięciu latach, ma jedynie znaczenie zaspokojenia ambicji i prestiżu jednej czy drugiej strony sporu. W żadnym wypadku jego wynik nie wpłynie na ocenę działalności Gryfa w okresie prezesury tak Józefa Dambka jak też Augustyna Westphala. Zażarta dyskusja toczy się z inicjatywy Zespołu. Jednoznaczna odpowiedź po 60 latach mogą dać jedynie odnalezione oryginalne dokumenty, lub przyjęte za pewnik relacje poważnych i wiarygodnych działaczy – świadków sprzed kilkudziesięciu lat, gdy pamięć była jeszcze świeża i niezawodna.

Kuriozalnym wyczynem, podobnie jak szereg innych, jest wyludzenie przez zespół Oświadczenia od pani Krystyny Ciechanowskiej o następującej treści: „Mój mąż, Konrad Ciechanowski, nie był nigdy przekonany o tym, że Aleksander Arendt był komendantem naczelnym Gryfa Pomorskiego i nie wynikało to z jego badań... była „redaktorką wszystkich męża publikacji”. Oczywiście Oświadczenie napisała inna, chyba znana ręka ! Pani Ciechanowska machnęła tylko jakąś nic nie znaczącą „fajkę” pod imieniem zapisanym dosyć wyraźnie przez kogoś innego. Jako redaktor publikacji męża pani Krystyna powinna pamiętać, że w wydanej w 1980 r. książeczce pt. „Życie i śmierć bohatera” (dot. J. Dambka) na str. 61 Konrad Ciechanowski napisał: „... Aleksander Arendt (od 1942 roku kierownik



wydziału organizacyjno – operacyjnego i szkoleniowego w komendzie naczelnej, a później komendant naczelny”. Na str 108 znajduje się również zapis potwierdzający ten fakt: „... W połowie marca 1944 r. komenda naczelna i główny wydział organizacyjny TOWGP wydały odezwę podpisaną przez Komendanta Naczelnego „Konara” (Aleksandra Arendta) i nowego kierownika Głównego Wydziału Organizacyjnego „Piotra Morskiego” (Augustyna Westphala)”.

Marian Jankowski, bliski współpracownik i powiernik J.Dambka – „Lecha”, a po jego śmierci współpracownik nowego prezesa Westphala, w swej relacji z 31.07.1959r. podał, że „Aleksander Arendt był komendantem naczelnym TOWGP od stycznia do czerwca 1944 r.” (rel. T. I, str. 69) To samo potwierdził A. Arendt w swojej relacji z dnia 28.06.1961 r. oświadczając, że był komendantem naczelnym TOWGP od 01.1944 do 12.05.1944 r. po inż. Wojewskim (rel. T. I, str. 63).

Nawet Alojzy Kiedrowicz, ps. „Kruk – Las – Pantera”, który otrzymał rozkaz wykonania wyroku śmierci na „Rysiu”, w swej relacji z 28.07.1959 r. podał: „Wojewski Grzegorz – Ferrum- był komendantem naczelnym przed „Konarem”. (rel. T.I, str. 59-62)

Tymczasem Alojzy Dambek, syn Józefa w swoim oświadczeniu z 21.06.1997 r. stwierdza, że w rozmowach jego ojca z matką podczas potajemnych spotkań w czasie okupacji nigdy nie padło nazwisko Arendta, a mama jego po wojnie nawet wyrażała zdziwienie, że niejaki Arendt uważa się za komendanta naczelnego Gryfa! Nasuwają się tu dwa spostrzeżenia:

- można bardzo wątpić, ażeby Józef Dambek prowadził rozmowy na tematy organizacji konspiracyjnej i to w sprawach personalnych w swoim prywatnym domu w obecności nieletniego syna (7 – 8, ur. 19.06.1934 r.) W AK obowiązywała zasada: nie wolno było wtajemniczać członków rodziny w sprawy organizacji konspiracyjnej, ażeby w razie wpadki nie ułatwiać gestapowcom drogi do rozszyfrowania dalszych członków tajnych struktur).
- Należy wierzyć, że prezes TOWGP przestrzegał tej zasady. Jeśli jednak to prawda, że Alojzy Dambek znał treść potajemnych rozmów ojca z matką czy to przez podsłuchiwanie, czy przez bezpośredni w nich udział lub z opowiadań matki, to ujawniając ten fakt po prawie 60 latach, dyskwalifikuje prezesa TOWGP, swojego ojca...

Alojzy Pryczkowski i jego żona Agnieszka podpisując oświadczenia, przygotowane wcześniej przez kogoś innego - nie powinni zapominać, że w dobrze funkcjonującej organizacji konspiracyjnej w okresie okupacji hitlerowskiej znakomita większość spraw musiała być tak utajniona, ażeby najbliżsi sąsiedzi a nawet rodzina nie domyślali się niczego. Fakt, że państwo Pryczkowscy znali prywatnie A. Arendta wcale nie wyklucza możliwości jego dobrze zakonspirowanej działalności w strukturach TOWGP, a państwo Pryczkowscy nie musieli o tym wiedzieć.

Leon Kleinschmid, członek rady naczelnej TOWGP, a także ks. Franciszek Grucza wiedzieli, że prezesem Gryfa jest „Lech”, ale że to Józef Dambek zorientowali się, gdy się z nim spotkali. Stąd wniosek, że Józef Dambek przestrzegał tej zasady konspiracji.

Oświadczenia braci Binczyków – Zygmunta ps. „Longinus” i Henryka ps. „Aneczka” nacechowane są uzasadnieniami za rzekome zdrady „Rysia” – Józefa Gierszewskiego, wg uknutej wersji „Zespołu”, nawet z zachowaniem przyjętej terminologii. Niektóre przytaczane epizody nie są zgodne z relacjami innych czołowych działaczy TOWGP, np. dat, oceny wydarzeń oraz istniejącej sytuacji w kierownictwie Gryfa. Niektóre stwierdzenia można z przymrużeniem oka określić jako fantazje młodego chłopca: że Henryk Bińczyk osobiście słuchał rozmów w Młynkach, lub że obrady prowadził Jan Bińczyk. Można wykluczyć z całą pewnością twierdzenie, jakoby obrady w Młynkach prowadził tamtejszy leśniczy w tak ważnych sprawach, na tak wysokim szczeblu. Obecni byli „Lech”, „Rys”, „Długosz” (I. Kleinschmid) „Sęp” (Kukliński). Na pewno też nie pozwolono by przysłuchiwać się kłótniom 14-letniemu chłopcu, przy czym kłótnie nie dotyczyły zdrady „Rysia” lecz stylu pracy J. Dambka. (rel. L. Kleinschmida z 28.08.1960 r., T II, str. 1 – 6). Atmosferę najlepiej ilustruje wypowiedz w czasie dyskusji „Długosza”, który zdenerwowany powiedział: „... jeden chce być wojewodą a drugi generałem. Nie czas na kłótnie, bo w tych warunkach wszyscy będziemy pod jałowcem piasek gryźć”.



Zygmunt Bińczyk w swoim oświadczeniu z 27.07.2000 r. w sposób perfekcyjny przedstawił momenty rzekomej zdrady „Rysia” – m.in. sposób zlikwidowania gestapowca kurta Hagemana i odebrania mu listy gryfowców przekazanej przez J. Gierszewskiego. Pan Bińczyk „Longinus” w ferworze preparowania oświadczenia nie zorientował się, że zabrakło logicznych konsekwencji w powiązaniu z chronologią wydarzeń. Krotko: Józef Dambek odwołał Józefa Gierszewskiego z funkcji naczelnego komendanta Gryfa 17.02.1943 r. Listy Gryfowców „zdradzonych” przez „Rysia” odebrano Hagemanowi wiosną 1943 r. Aresztowania 226 osób w wielu miejscowościach Pomorza miały miejsce w początkach maja 1943 r. Chyba nie nastąpiło to przed zdradą „Rysia”, gdyż kontrwywiad odebrał listę przed wykorzystaniem jej przez Gestapo. Z przekazów wiadomo, że w początkach 1943 r. wśród wielu rodzin kaszubskich we wsiach nastąpiły aresztowania za współpracę z partyzantami.

✓ Leon Kleinschmid, który pozostawał w stałym kontakcie z J. Gierszewskim po jego odwołaniu z funkcji komendanta naczelnego TOWGP w swej relacji z 28.08.1960 r. stwierdził: „Moment zdrady ze strony „Rysia” należy absolutnie wykluczyć” (rel. T II, str.3). Takiego samego zdania był ks. Ppłk Józef Wyrcza w rozmowie ze mną 14.08.1961 r. (rel. T II, str. 110 – 111) Zdradę „Rysia” wykluczyli też bracia Bigusowie Brunon i Rudolf oraz inni czołowi działacze TOWGP.

✓ W tym miejscu pozwalam sobie przytoczyć zapis w sprawozdaniu za okres od 08.1941 do 03.1943 r. „Antoniego” (Alfons Jarocki, dowódca Bursztynu – odpis w moim posiadaniu). Na stronie 2 Antoni napisał: „14-letni synek leśniczego Binczyka (pow. Chojnice) jest członkiem Gryfa i wobec robotników leśnych opowiadał o sprawach organizacji...” Nie wiem, czy mowa o Henryku, ale z lasu koło Młynek było chyba bliżej do informatora gestapowskiego niż do „Rysia”.

✓ Pani Krystyna Bormińska w „oświadczeniu” z 23.10.2000 r. dla Zespołu w oparciu o relacje Leona Prusińskiego, współwięźnia L. Cyłkowskiego stwierdza, że A. Arendt wraz z Janem Biangą śledził jej wujka (L. Cyłkowskiego) ukrytego pod elektrownią w Gościszynie. Pozwalam sobie poinformować, że razem z L. Cyłkowskim siedział również w gestapo w Gdańsku i w Stuthofie Leon Stefanowski, który dwukrotnie złożył mi relacje z tych wydarzeń – 31.08.1959 r. (rel. T I, str. 105 – 109) oraz 21.08.1962 r. (rel. T II, str. 229 – 234) o swojej gehennie w gestapo i Stuthofie oraz o kontaktach i rozmowach z L. Cyłkowskim. Miał też swoje miejsce tragiczny moment: Cyłkowski spodziewając się śmierci, oddał Stefanowskiemu swoją obrączkę ślubną, której hitlerowcy jakoś mu nie zabrali, z prośbą o przekazanie jego żonie, gdy będzie to możliwe. Tak też się stało...

✓ Pan Stefanowski nie wspominał mi o Aleksandrze Arendtzie, który wg Krystyny Boimskiej rzekomo śledził i zdradził kryjówkę jej wujka. Natomiast pan Stefanowski podał, że Cyłkowskiego odwiedzał konsul duński wraz z jakimś znajomym kapitanem Wehrmachtu. Obydwaj ci panowie po ujęciu Cyłkowskiego znaleźli się jako więźniowie w Stuthofie.

✓ Pan Stefanowski potwierdził też dwukrotnie, że Lucjan Cyłkowski został ujęty przez Jana Kassnera – Kaszubowskiego pod elektrownią w Gościszynie na podstawie kartki, która znajdowała się w skrzynce – archiwum Józefa Dambka zdobytej w Sikorzynie. Stefanowski był przypadkowym świadkiem, gdy Kaszubowski odczytywał tę kartkę w pokoju gestapo w Gdańsku o godz. 9.00, 5.03.1944 r. (przesłuchiwany tam Stefanowski miał ręce przykute kajdankami do kaloryfera, a gestapowcy zaafierowani skrzynką przyniesioną przez Kaszubowskiego chwilowo zapomnieli o jego obecności).

✓ Przytoczone epizody ze skrzynki i odczytywanym dokumentem Leon Stefanowski zeznał też w czasie procesu Jana Biangi w 1954 r. w sadzie w Gdańsku. Tam też wdowa po Józefie Dambku, Anna, potwierdziła wielkość i wygląd skrzynki zdobytej przez J. Kaszubowskiego.



**Cześć III**

**Józef Dambek – „Jur” – „Lech” – „Adam Kil” – „Adam Falski”  
 Józef Franciszek Gierszewski – „Major Rys” – „Szulc” – „Gozdawa” – „Ordon”**

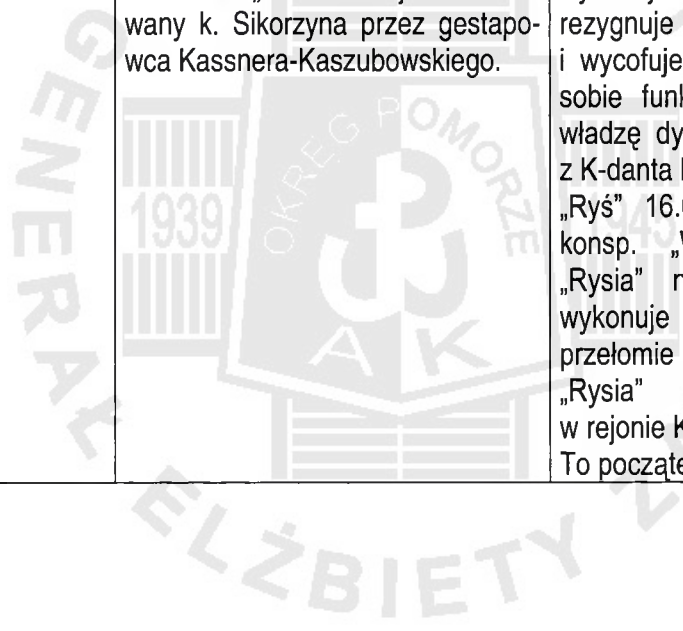
**Porównanie kwalifikacji i działalności**

nr	Kwalifikacje działalność	Józef Dambek	Józef Franciszek Gierszewski
1.	Rok urodzenia	1903	1900
2.	Wykształcenie	Podstawowa Szkoła Ludowa Roczny kurs nauczycieli pomocniczych - 1922 r.	Podstawowa Szkoła Ludowa Roczny kurs nauczycieli pomocniczych - 1922 r. Kurs podofic. oświat. pułku – 1921 r. Seminarium naucz. w Kościerzynie, matura w 1925 r. Państwowy Wyższy Kurs Nauczycieli.
3.	Praktyka nauczycielska	Jednoklasowa Szkoła Ludowa: Sławutówek, Donatów, Żarnowiec, Kobyle	Kilkuklasowa szkoła Ludowa: Wojsk., Przymuszewo, Czarnowo, Brusy, Kowalewo Pomorskie Kier. 7-klas. Szkoły Chelmska – 1936r.
4.	Służba wojskowa	Nie służył	1917-1918 Armia Niemiecka 02.1920 ochotnik – 16 <sup>4</sup> panc. WP 06.1920 – 02. 1921 Wojna Polsko – Bolszewicka - udział w walkach: Mława, Działdowo, Brodnica, Moto-ryta, Dywiły, Kanał Ogińskiego. 02.- 06.1929 Szkoła Podchor. Rez. Piechoty 1930 mian. na podporucznika WP 1936 mian. na porucznika WP Przez DOK-VIII zakwalifikowany do Dywersji Pozafrontowej 08.1939 wcielony do 16. Pom. DP Udział w walkach 1939 r.: pod Kamionką, Rawą Ruską. 25.09.1939 wzięty do niewoli. Pod Niemirowem uciekł z transportu. 22.10.1939 wrócił na Pomorze.
5.	Działalność społeczna i polityczna	Współpraca ze Strażą Graniczną w wywiadzie, Tow. Gimnastyczne „Sokół”, LOPP, LOK, Polski Związek Zachodni, Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Podst., Tow. Czytelni Lud., Związek Strzelecki, BBWR.	Związek Powstańców i Wojaków, Polski Związek Zachodni, LOK, LOPP Przyspos. Wojsk., Związek Strzelecki, BBWR, Tow. Miłośników Historii – opub. książkę „Kowalewo w zarysie.”
6.	Działalność	Wiosną 1940 r. jako „Jur”-„Lech” na	09/10.1939 próba odtworzenia grupy



III/5/14

konspiracyjna	<p>czele TOW Gryf Kaszubski, przemianowany 07.1942 r. na Gryf Pomorski. Funkcję prezesa obejm. Ks. ppłk Wrycza. „Jur” wiceprezes i kierownik gł. wydz. org. 05.1942 r. Józef Gierszewski „Ryś” Komend. Nacz.. Na skutek nieporozumień w kier. „Jur” – „Ryś” Ks. Wrycza – ps. „Rawycz” wycofuje się z org.. „Jur” uzurpuje sobie funkcję prezesa Rady Naczelnej i władzę dyktatorską w Gryfie. Zatargi „Jur”- „Ryś” potęgują się: 17.02.43 „Jur” degraduje „Rysia” z funkcji Kom. Nacz. a 06/07.1943 r. doprowadza do jego zamordowania. Następuje rozkład struktur, szereg grup przechodzi do AK. 04.03.44r. „Lech” zostaje zamordowany k. Sikorzyna przez gestapowca Kassnera-Kaszubowskiego.</p>	<p>dywersji pozafrontowej w Borach Tucholskich - nie udaje się. Bez większego efektu próba org. „Za wolność”. 1940/1941 przerzuca się do pow. chojnickiego. Tworzy kilkudziesięcio-osob. grupę konspir. bez nazwy. W 1942 przechodzi z nią do TOWGP. Jako „Mjr Ryś” obejmuje funkcję komendanta nac. TOWGP. Bardzo operatywny, wykazuje dużo inicjatywy w org. struktur: w szkoleniu wojsk. Zyskuje znaczną ilość zwolenników, jest lubiany, nonszalancki, krytykuje styl pracy „Jura”, dochodzi do częstych scysji, zyskuje poparcie ks. Wryczy w sprawie zniszczenia niebezpiecznie nagromadzonej ewidencji tysięcy członków. „Jur” nie wykonuje rozkazu „Rawycza”. Ten rezygnuje ze stanowiska prezesa i wycofuje się z GP. „Jur” uzurpuje sobie funkcję prezesa, zaprowadza władzę dyktatora. Degraduje „Rysia” z K-danta Nacz. 17.02.43 r., „Ryś” 16.03.1943 r. powołuje org. konsp. „Wolność”. „Jur” skazuje „Rysia” na karę śmierci. Wyrok wykonuje grupa A. Kiedrowicza na przełomie 06/07.1943 r. w bunkrze „Rysia” k. Leśniczówki Dywan w rejonie Kalisza Pom., k. Lipusza. To początek rozpadu TOWGP.</p>
---------------	--	--





Dla każdego, kto poznał charakter „Lecha” – „Jura” oraz „Majora Rysia” nawet pobieżny rzut oka na porównawcze zestawienie kwalifikacji i doświadczenia zawodowego i wojskowo – bojowego obu rywali wystarczy, aby nabrać przekonania, że ten mariaż nie może utrzymać się zbyt długo, zwłaszcza przy dwóch przeciwstawnych charakterach, stylu pracy, ogólnego postępowania i operatywnego działania, jednakowo wybujałych ambicjach, przy przesadnej ocenie wartości własnego „ja”...

Józef Dambek przez dwadzieścia lat żmudnego budowania swojej kariery życiowej i zawodowej nie potrafił „odbić się od dna”, jak to określili byli inspektor szkolny, członek rady naczelnej TOWGP, Leon Kleinschmid. Gdy po kursie dla nauczycieli pomocniczych na znak protestu usunął portret Józefa Piłsudskiego z izby szkolnej swojej jednoklasowej szkółki stracił pracę. Z trudem znowu wylądował na stanowisku kierownika jednoklasowej szkoły w Kobylu w powiecie kościerskim.

Był z przekonania nabożnym i praktykującym katolikiem. Nie krył swoich sympatii do stronnictwa narodowego, jednak dla zapewnienia sobie kariery zawodowej wstąpił do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i działał w Strzelcu, pro-piłsudczykowskiej organizacji paramilitarnej. Należy tu zwrócić uwagę, że zarówno BBWR jak i Strzelec odznaczały się ideologią sprzeczną z ideologią stronnictwa narodowego. Pamiętam doskonale, że w latach 30 – tych każdego, kto wstąpił do BBWR czy Strzelca Kaszubi nazywali „sanacyjnym karierowiczem”. Taka ocena była może zbyt surowa, gdyż o pracę w tym okresie było trudno, toteż współpraca ze Strzelcem czy BBWR stanowiły asekurację przed bezrobociem.

J. Dambek odznaczał się dużą pracowitością. Angażował się do każdej organizacji społecznej, która istniała na szczeblu lokalnym czy powiatowym. Usiłował nadrobić w ten sposób brak wysoko cenionych kwalifikacji nauczycielskich, które uzyskiwało się po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego. O tym mógł jednak tylko marzyć – brakowało mu wykształcenia średniego, nie miał też przeszkolenia ani stopnia wojskowego.

I tak zastał go wybuch II wojny światowej. Ponieważ ojciec Józefa Dambka znany był w powiecie świeckim jako działacz niepodległościowy, na pewno znalazł się w hitlerowskim „Fahndungsbuch” (swoistym rodzaju listy proskrypcyjnej), gdyż bardzo szybko cała rodzina została wywieziona do Generalnego Gubernatorstwa. Jednocześnie za kierownikiem szkoły w Kobylu już od początku okupacji rozpoczął się długi pościg, jak za każdym nauczycielem...

Tymczasem losy Józefa Franciszka Gierszewskiego układały się sprawnie, jak dobrze zaprogramowana droga życiowa nie najgorzej sytuowanego młodzieńca. Rozpoczął od szkoły ludowej w Prądzonie. W wieku 17 lat został wcielony do armii pruskiej, ale już w 1920 r. znalazł się jako ochotnik w Wojsku Polskim, by uczestniczyć w wojnie polsko – bolszewickiej i wziąć chwalebny udział w szeregu bitwach.

Dalsza jego droga życiowa w okresie międzywojennym była bardzo urozmaicona, ale poszczególne lata systematycznie wykorzystywał dla podnoszenia kwalifikacji. W zawodzie nauczycielskim od kursu dla nauczycieli pomocniczych przez seminarium nauczycielskie z maturą i WKN – em w Kościerzynie, przez praktykę w kilku szkołach doszedł do stanowiska kierownika 4-klasowej szkoły w Chełmży. Jak wielu innych młodych ludzi z pasją angażował się w pracy społecznej. Podobnie jak Józef Dambek należał do Strzelca i BBWR, ale tam już pełnił funkcje prezesa.

Niejako po drodze obok pracy zawodowej będąc kapralem rezerwy i weteranem walk o wolność ojczyzny przechodził szkolenie wojskowe, szkołę podchorążych rezerwy piechoty. Doszedł do stopnia porucznika WP. W tym stopniu wziął udział w wojnie obronnej w 1939 r. W bitwie pod Rawa Ruska 25.09.1939 r. wpadł do niewoli niemieckiej, ale już w dwa czy trzy dni później pod Niemi rowem zdołał uciec z transportu, by po miesiącu znaleźć się w Borach Tucholskich gotowy do walki w konspiracji przeciwko hitlerowcom.

Droga Józefa Dambka w ciągu całego dwudziestolecia okresu międzywojennego pomimo dużych wysiłków i ogromnej ambicji pozostała blada i mało efektywna w porównaniu do barwnego, bardzo urozmaiconego i skutecznego szlaku Józefa Gierszewskiego. Leon Kleinschmid w swej relacji 20.08.1960 r. scharakteryzował Dambka następująco: „... odznaczał się przewrażliwioną ambicją, natura autorytatywna, umysł ograniczony bez szerszego horyzontu...Nie potrafił wydostać się z poziomu szkol najniższego szczebla, jak w Żarnowcu, Kobylu...” (rel. T II, str. 5). Może to ocena nieco za surowa,



byłego inspektora szkolnego, jednak rzeczywistość była twarda: Dambek był ambitny, bardzo chciał wdrapać się wyżej, ale nie udało mu się...

Prawie na pewno można przyjąć, że na sprawny i efektywny przebieg kształtowania się sytuacji życiowej Józefa Gierszewskiego wpłynęły cechy charakteru, jakimi się odznaczał, a w szczególności łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, duży zasób inwencji, zmysł organizacyjny, pewność siebie posunięta do nonszalancji, pracowitość i ogromna ambicja, a do tego pogoda ducha. Bez przesady można nazwać „Rysia” „beztroskim watażką konspiracji pomorskiej”. Traktował życie w lesie lekko, z wiarą, że wszystko musi się ułożyć wg jego myśli. Oprócz tych cech J. Gierszewskiego znamionował patriotyzm.

Względnie przyzwoita współpraca pomiędzy Józefem Dambkiem z Józefem Gierszewskim, którzy zajmowali równorzędne stanowiska kierownicze w TOWGP, trwała niecałe 4 miesiące. Według relacji Rudolfa Bigusa z 8.04.1960 r. „Ryś” został przedstawiony jako komendant naczelny Gryfa w lecie 1942 r, w czasie narady w Rebienicy. (rel. T II, str. 163) Rychło jednak ujawniły się różnice zdań pomiędzy „wodzami”, głównie na tle organizacji i szkolenia wojskowego oraz w sprawie fuzji z AK. „Jur” początkowo skłonny do podporządkowania się rozkazowi Naczelnego Wodza w pewnym momencie sprzeciwił się, podczas gdy „Ryś” dostrzegał celowość połączenia TOWGP z AK.

Nieporozumienia nasilały się. Do starć doszło na tle obsady stanowiska komendantki Wojskowej Służby Kobiet (WSK). „Ryś” mianował swoją byłą podwładną i przyjaciółkę, nauczycielkę z Chełmży, Halinę Kurowską – Janiszewską ps. „Kryształ”, podczas gdy „Jur” forsował swoją znajomą, Franciszkę Skorupską ps. „Jadwiga Dembińska”, z zawodu pielęgniarkę. 2.10.1942 r. „Ryś” pisał do „Jeremiego”: „... Donoszę, że poważniłem się z „Jurem” i to na tle, iż on i inni wtrącają się zanadto w moje życie prywatne. „Jur” stawia mi warunek, abym oddał kobietę, która mi towarzyszy w moim nędznym bytowaniu. Podobno dobro organizacji wymaga tego...”

Bardzo gwałtowne starcie pomiędzy obydwojema rywalami nastąpiło pod koniec 1942 r. W czasie narady w Gostomku „Ryś” poinformował księdza Wyrczę, iż Dambek gromadzi u siebie dokumenty i spisy członków Gryfa, co grozi w razie nieszczęścia dekonspiracją organizacji i jej członków. Zadanie wykonania tego rozkazu otrzymali: Józef Dambek, Józef Gierszewski i bracia Kulasowie. Skrytka z archiwum znajdowała się w odległości ok. 40 km. W nocy Dambek uciekł Gierszewskiemu i Kulasom, a wyprzedzając ich zdołał ukryć całe archiwum.

Ks. Wyrcza powiadomiony o niesubordynacji i samowoli „Jura” zdenerwował się; kazał rozwiązać organizację, zrezygnował z funkcji prezesa i wycofał się zupełnie z działalności TOWGP. Było to chyba na rękę Dambkowi. Ogłosił się prezesem TOWGP i uzurpował sobie prawie dyktatorską władzę.

Według relacji Leona Kleinschidta, członka rady naczelnej, zebrania Rady odbywały się bardzo rzadko. „Jur” nie pozwalał dyskutować na tematy, co do których podjął już osobiście decyzję. Korzystając ze swojej nieograniczonej władzy po rezygnacji ks. Wyrczy z dniem 17.02.1943 r. „Jur” pozbawił „Rysia” funkcji komendanta naczelnego TOWGP.

Wywołało to wstrząs i niesamowite zamieszanie w całej organizacji. W dniu 16.03.1943 r. Józef Gierszewski zwołał zebranie swoich zwolenników w domu Floriana Szalewskiego w Jastrzębiu koło Dziemian, w czasie którego utworzono organizację konspiracyjną „Wolność”.





Jastrzębie Kaszubskie k. Dziemian, pow. Kościerzyna.  
 Dom Floriana Szalewskiego, w którym odbyło się zebranie grupy konspiratorów z „Rysiem” Józefem Gierszewskiego na czele, w dniu 16.03.1943 r. W sprawie utworzenia TO „Wolność”.



Jastrzębie Kaszubskie k. Dziemian, pow. Kościerzyna.  
 Flaszka z piwa zawierająca protokół z posiedzenia konstytucyjnego – utworzenia Tajnej Organizacji Wojskowej „Wolność”, odkopana komisyjnie dnia 14.07.1963 r. Z miejsca pod wozownią gospodarza Floriana Szalewskiego w Jastrzębiu, zakopana w marcu 1943 r. Przez Annę Szalewską. „Wolność” założono 16.03.1943 r.



W dniu 14.07.1963 r. Odwiedziłem dom Floriana Szalewskiego (już nie żyjącego kuzyna Jana Szalewskiego „Sobola”) w Jastrzębiu Kaszubskim k. Dziemian, pow. Kościerzyna. Wdowa po Florianie, Anna Szalewska złożyła następującą relację: „...16.03.1943 r. Odbyło się w naszym domu zebranie kilkunastu osób pod przewodnictwem Józefa Gierszewskiego. Omawiano sprawę powołania tajnej organizacji „Wolność”. Przysięgę od każdego z zebranych oddzielnie odbierał ks. Franciszek Wołoszyk.” Spisano protokół, który zobowiązała się przechować Anna Szalewska, żona Floriana, która również złożyła przysięgę i stała się członkiem „Wolności”. Bez żadnych świadków włożyła protokół do flaszki z piwa i zakopała pod zadaszeniem dla wozów obok muru stajni. Pomógł jej mąż Florian.

Na moją prośbę pani Szalewska wskazała miejsce, które rozkopaliśmy komisyjnie: Leon Lubecki, Anna Szalewska i Wojciech Łudzik, mój kierowca samochodu. Na głębokości ok. 1 m znaleźliśmy nieuszkodzoną flaszkę z piwa (jak na fotografii). Uszczelka gumowa przyciśnięta była do otworu zardzewiałym drucianym patentem. W środku widoczna była przyciemniona złożona kartka papieru. Przy próbie otwarcia patentu szyjka i górna część flaszki rozleciała się. Wyjąłem kartkę papieru formatu A5 złożoną na 4 części. Tekst na kartce pisany atramentem był wyblakły i słabo czytelny. Na miejscu z trudem odczytałem tekst przepisując go w swoim notatniku (rei. T II, str. 275)

Odpis z oryginału:

Protokół zebrania konstytucyjnego TOW „Wolność”

Obecni:

1. ks Wołoszyk Franciszek – podpis nieczytelny
2. kpt. Gierszewski Józef – podpis nieczytelny
3. por. Szalewski Jan – podpis nieczytelny
4. Wicher Józef – podpis nieczytelny
5. Sierrz. Kiedrowski Makary – podpis nieczytelny
6. Szalewski Florian – podpis nieczytelny
7. Szalewski Władysław – podpis nieczytelny
8. Wirkus Władysław – podpis nieczytelny
9. Miloch Józef – podpis nieczytelny
10. Knut Władysław – podpis nieczytelny
11. Grulkowski Józef – podpis nieczytelny
12. Szalwska Anna - podpis nieczytelny
13. Szaelwski – imię nieczytelne
14. Szalewski – imię nieczytelne
15. Szalewski - imię nieczytelne

W tym okresie działalność „Jura” staje się niepewna, podejmuje szereg decyzji nie przemyślanych. Jednoosobowo usuwa niewygodnych mu członków rady, mianuje ich w miejsce nowych – osoby całkowicie uległe, bezkrytycznie wykonujące jego polecenia. Jednocześnie zaczęła się rozsypywać TOWGP. Na przełomie grudnia i stycznia oraz na wiosnę 1943 r. w maju następują masowe aresztowania gryfowców. Zapelniają się więzienia gestapowskie i obóz koncentracyjny Stuthof. 5.02.1943 r. w Rembienicy aresztowany zostaje Juliusz Koszałka Jeremi” a w trzy miesiące później reszta jego rodziny. Grupa por. Trepki ps. „Tom” i Czesława Depki ps. „Gryf” oficjalnie zostają włączone do AK przez „Juhasa” i „Martę”. Oddział Jana Szalewskiego „Sobola” oraz Stanisława Lesikowskiego „Lasa” przejściowo przechodzą do organizacji „rząd Demokratycznej Polski”, a wkrótce po tym do AK. Toczyły się rozmowy „Marty” z „Rysiem”...

Sprawujący dyktatorską władzę w TOWGP Dambek uznał, że sprawcą tej tragicznej sytuacji jest zdegradowany komendant naczelny Gryfa, Józef Gierszewski „Ryś”. Niejako na potwierdzenie tych podejrzeń prezesa J. Dambka – jeden z sygnatariuszy konspiracyjnego zebrania w Jastrzębiu kaszubskim k. Dziemian, prawdopodobnie Makary Kiedrowski, poinformował „Jura” o utworzeniu przez „Rysia” nowej tajnej organizacji „Wolność”.



Trudno sobie wyobrazić gwałtowną reakcję J. Dambka na tę wiadomość. Na przełomie trzeciej dekady czerwca i pierwszej dekady ~~czerwca i pierwszej dekady~~ lipca 1943 r. (dokładnej daty nie ustalono) Józef Gieszewski – „Ryś” został bestialsko zamordowany w swoim podziemnym schronie koło leśniczówki Dywan, w pobliżu m. Kalisz Kaszubski, w powiecie kościerskim. Późniejsze próby uzasadnienia czy złagodzenia odpowiedzialności „Jura” za tę okrutną zbrodnię przez różnych korektorów historii ani nie działają pozytywnie, nie mogą też uszlachetnić etosu Józefa Dambka.

Obojętnie w jakiej formie prezes TOWGP wpłynął za zabójstwo oficera WP, ofiarnego żołnierza dwóch wojen w obronie Ojczyzny por. Józefa Gierszewskiego, bezspornym pozostaje fakt, że za ostateczną decyzję morderstwa odpowiedzialnym stał się Józef Dambek. W „Sprawozdaniu z działalności TOWGP” str. 10 z dnia 17.06.1944 r. „Antoniego” dowódcy Bursztynu AK, znajduje się stwierdzenie: „w czerwcu 1943 r. „Ryś” ginie zamordowany przez klikę „Jura”...”

„Michał” Aleksander Schulz, dowódca pod-okręgu bydgosko – gdańskiego AK w meldunku z 20.06.1944 r. pt. „Dane dot. Organizacji Gryf Pomorski” str.3 podaje: „Ryś” ginie zamordowany z rozkazu sądu specjalnego w osobach „Jur”, „Sęp”, „Kruk”. Egzekutorami tego i podobnych wyroków są znani na tamtych terenach sprzed wojny przestępcy kryminalni – członkowie TOWGP”.

Ani „Antoni” ani „Michał” nie stwierdzili, że uzasadnieniem wyroku mogła być współpraca „Rysia” z gestapo.

Alojzy Kiedrowicz – „Kruk” w swojej relacji z 28.07.1959 r. (rel. T I, str. 62) podał: „wyrok na Rysia otrzymał Józef Kukliński – „Sęp”, jako dowódca okręgu. Pokazał mi i polecił wykonać wyrok. Dokument zatrzymał u siebie. Podpisu nie widziałem Jako uzasadnienie wyroku J. Kukliński odczytał 1) Za zdradę i oderwanie się od Gryfa Pomorskiego, 2) za wyspę członków organizacji”. Wypowiedź A. Kiedrowicza można by zrozumieć w ten sposób, że nie uczestniczył on w egzekucywie rady naczelnej ferującej wyrok śmierci na „Rysia”. Ale jak było naprawdę, trudno dziś jednoznacznie ustalić.

Nikt z działaczy gryfowskich, z którymi wielokrotnie rozmawiałem, ani nie słyszał ani nie widział jakiegokolwiek dokumentu z przeprowadzonych dochodzeń na temat przestępstw zarzucanych „Rysiowi”. Przewodniczącym sądu organizacyjnego TOWGP był rzekomo Władysław Ostrowski, mój młodszy kolega z gimnazjum w Kościerzynie. (był po wojnie sędzią Sądu Najwyższego PRL). Dwukrotnie z nim rozmawiałem na ten temat. Nie potwierdził, że był przewodniczącym sądu Gryfa Pomorskiego, ani też przewodniczył rozprawie przeciwko J. Gierszewskiemu.

Odnosnie zarzutów wymienianych przez A. Kiedrowicza rzekomo uzasadniających wyrok śmierci na „Rysia”, pozwolę sobie przedstawić następujące spostrzeżenia:

- można zrozumieć do pewnego stopnia zarzut postawiony „Rysiowi” przez „Jura” o zdradę i oderwanie się od „Gryfa” z uwagi na otrzymaną informację o utworzeniu 16.03.1943 r. organizacji „Wolność” Jednocześnie jednak fakt degradacji „Rysia” z funkcji komendanta naczelnego TOWGP jednoosobową decyzją „Jura” dawał usuniętemu z kierowniczego stanowiska wolną rękę do dalszej działalności w konspiracji tym bardziej, że ks. Józef Wyrcza oburzony wiadomością, że Dambek nie dopuścił do zniszczenia spisów członków Gryfa, kazał rozwiązać organizację. Polecił przy tym, ażeby „Ryś” organizował ruch oporu w powiecie chojnickim i kościerskim, a „Jur” w kartuskim i wejherowskim.
- Zarzut „wsypy członków organizacji” nie ma żadnych podstaw. Pseudo – dowody spreparowane prawie po 60 latach są żałośnie naiwne...

Jest też nagłaśniany trzeci zarzut, m.in. przez oświadczenie Zygmunta Bińczyka, że „Ryś” zdefraudował wiele tysięcy marek. Pozwolę sobie przytoczyć dwa fragmenty z istniejących dokumentów, świadczące o czymś zupełnie przeciwnym do głoszonych oszczerstw.

Oto fragment listu „Rysia” do „Jeremiego” z 2.10.1942 r. (AKW 49/IV/1) „Wiem, że nie macie w radzie większą sumę pieniędzy, a „Jur” wydaje na lewo i prawo, tymczasem przymieram głodem. Jak twój brat Stach mi opowiadał, niedawno temu otrzymaliście aż 50 000 M. Nie mogę osobiście na ciebie się skarżyć. Daleś mi 480 mareczek, lecz z tego już dawno nic nie mam. Proszę nie odmówić mi gotówki. Wiecie, że mam ubogi tu rejon, a ponad to, jeżeli coś wpłynie Kom. Pow. W myśl instrukcji odsyła to do Rady”.



A oto fragment ze „Sprawozdania z działalności TOWGP” (str. 7) „Antoniego”, po. Dowódcy „Bursztynu”: „Żerowano na patriotyzmie ludzi niczym pasożyt na ciele bezbronnego zwierza. Polska zapłaci ci za to – mawiali tym, którzy im dawali. Ludzie ofiarowywali, a oni pobierali pieniądze z kasy organizacyjnej podkładając sfalszowane kwity. Naciągano ludzi na ofiary pieniężne. Mawiano np., że nadszedł wagon broni, trzeba go wykupić. Illa z Sulęczyna, powiat kartuski ofiarował na ten cel 2 500 RM. Jest jeszcze dużo innych dowodów, o których zapomniałem. W przyszłości znajdą się zapewne ludzie orientujący się doskonale. Wątpię, czy ks. Wyrcza orientował się w tego rodzaju sprawach”.

Czy nie dziwnymi wydają się rozbieżności pomiędzy informacjami z 1943 i 1944 roku z zarzutami w 2000 roku, ale skrajnie przeciwnymi? W lutym 1943 r. „Ryś” ostrzega, że „...14 – letni synek leśniczego Bińczyka jest członkiem Gryfa i wobec robotników leśnych opowiadał o sprawach organizacji...”(sprawozdanie „Antoniego” str. 2 z 17.06.1944 r.) a ten właśnie czternastolatek w lecie 2000 roku (liczący dziś przeszło 70 lat), stwierdza w oświadczeniu, że „Ryś” był zdrajcą i malwersantem! Zaprzeczyli temu kategorycznie ludzie – autorytety z owych czasów: ks. Józef Wyrcza, Leon Kleinschmidt, bracia Bigusowie i inni. Czyje więc oświadczenie może być bardziej wiarygodne: czy 14 – letniego chłopca, czy bohatera walk o wolność ojczyzny, odznaczonego orderem Virtuti Militari, wieloletniego proboszcza z Wiela, prezesa TOWGP, ks. Józefa Wyrczy, albo inspektora szkolnego Leona Kloenschmidta?

Józef Dambek zawiadomił ks. Wyrczę o wykonaniu wyroku na „Rysiu” dodając, że ks. Franciszek Wołoszyk udzielił skazanemu ostatniego sakramentu”. Było to najbardziej perfidne i wyrachowane kłamstwo „Jura”. „Rawycz” wstrząśnięty okrutną wiadomością o zamordowaniu polskiego oficera powiedział, że nie wierzy w jego zdradę... Z odruchem pewnej ulgi szepnął: przynajmniej chrześcijański gest...

Tymczasem ks. Franciszek Wołoszyk w swej książce – pamiętniku „Ogień i lzy” (Wyd. Detroit, 1982) na str. 225 podaje, że o zamordowaniu „Rysia” powiadomił go „Soból” i „Czarny”. Który był naocznym świadkiem egzekucji „Rysia” śpiącego w swoim schronie. Zaszokowany ks. Wołoszyk oświadczył, że dla organizacji Gryf jest to wieczna plama, która nigdy nie będzie wymazana z historii.

W tych przydługich rozważaniach na temat Gryfa Pomorskiego nie można pominąć jeszcze jednego wyczynu, owocu uporu „Jura”, nie mniej haniebnego od mordu dokonanego na „Rysiu”: w początkach 1943 r. wbrew sprzeciwom „Rawycza”, „Rysia” i „Długosza” oraz braci Bigusów i innych czołowych członków Gryfa „Jur” podpisał haniebną umowę z Połączonymi Organizacjami Miecz i Pług, zespołem niby konspiracyjnym, ale przesiąkniętym agentami gestapowskimi. Ażeby zjednać sobie ks. Józefa Wyrczę, w dniu 1.04.1943 r. doręczono mu nominację na Senatora Rzeczypospolitej Polskiej. Dokument podpisał „Andrzej Nieznany” (Anatol Słowikowski, prezes Miecza i Pługa) z datą 27.03.1943 r. ( ks. Wyrcza w rozmowie ze mną 14.08.1961 r. okazał zdumienie, jakim cudem w ciągu trzech dni nominacja dotarła do jego kryjówki z Warszawy? „Rawycz” nominacji nie przyjął (rel. T II, str. 68 – 72).

W oparciu o zawartą umowę Rada Naczelna TOWGP, a konkretnie Dambek wysłał 50 % składek (sprzedawanych znaczków z symbolami MiP) do Trąbgera, przedstawiciela MiP w Bydgoszczy. Pieniądze oraz korespondencję przewoził do Bydgoszczy Marian Jankowski – „Szarak” z rozkazu „Jura”. (rel. T II, str.68 – 72) Brakuje zupełnie danych, ile pieniędzy zostało MiP przekazanych.

Coraz głośniejsze i coraz częściej rozlegały się słowa krytyki pod adresem Dambka z powodu współpracy z MiP. Oburzony krytyką braci Bigusów, Michałków i kilku innych gryfowców wysłał „Szaraka” z sześcioma uzbrojonymi ludźmi z zadaniem rozbrojenia i doprowadzenia wicherzycieli do swojej kwatery. Marian Jankowski załatwił sprawę szybko i sprawnie: po spotkaniu z niedoszłymi aresztantami wypili flaszkę wódki i rozeszli się w przyjaźni. Jankowski poinformował Dambka, że nie spotkał poszukiwanych (rel. Z 31.07.1959 r., T I, str. 65 – 72).

Nie jest wykluczone, że z-godnie z umową „Jur” przekazał przedstawicielom MiP spisy członków gryfa, aczkolwiek brak na to dowodów. Patriotyczna grupa członków tej organizacji ustaliła, że kierownictwo MiP w osobach: Anatol Słowikowski, „Andrzej Nieznany”, Zbigniew Grad „Doktor Zbyszek” i Czesław Kłobut „Sławek” mają przekazać przygotowane materiały przedstawicielom gestapo w Warszawie.



Grupa nieufnych dokładnie rozpracowała współdziałanie całej trójki z hitlerowcami. Ustaliła dokładną datę i miejsce, w którym wszyscy trzej mieli przekazać przygotowane materiały przedstawicielom gestapo. Efekt dobrze zorganizowanej błyskawicznej akcji przedstawia wyciąg z protokołu:

„Dnia 18.09.1943 r. w Warszawie – zebrani członkowie zarządu Zjednoczonych Organizacji MiP oświadczają: w dniu dzisiejszym wymienieni Andrzej Nieznany, Doktor Zbyszek i Sławek zostali zastrzeleni. Materiały dotyczące organizacji i składu personalnego oddziałów partyzanckich działających w Borach Tucholskich na Pomorzu zostały odebrane. Dalej można przeczytać adnotację, że protokoły i materiały przekazuje się Zarządowi celem nadania właściwego biegu sprawie. (wg protokołu MiP, rel. T I, str. 287 – 290). Brak informacji, co oznacza określenie „Bory Tucholskie” – czy faktycznie tylko lasy tucholskie, czy też wszystkie tereny lesiste na Pomorzu, objęte konspiracją antyhitlerowską; co oznaczają słowa „oddziały partyzanckie” - czy oddziały AK czy również TOWGP i innych organizacji.

„Marta” w wymienianym już piśmie z 1943 r. zaadresowanym do dowódcy „Szyszek” w punkcie 2 pisze: „PiM przesiąknięty jest wpływami gestapo, co spowoduje w przyszłości aresztowania. Proszę unikać kontaktu z PiM, jak również z ludźmi Gryfa Kartuskiego, którzy unifikują się z PiM. Punkt 5 pisma brzmi: „Decyzją władz pod-okręgu ludzie Gryfa występujący pod pseudonimami Jur, Szarak i Sęp za zbrodnicze akcje na terenach północnego Pomorza i utrudnianie pracy wojskowej podpadają pod odpowiedzialność sądu wojskowego. Proszę doręczyć załączony list do władz wojsk. do rąk jednego z nich i żądać śpiesznej odpowiedzi”. Nie jest znana ani treść listu o którym pisze „Marta”, ani czy Jan Szalewski „Soból” list ten komuś z adresatów doręczył... (odpis pisma „Dla dowództwa „Szyszek” w moim posiadaniu).

Wiadomość o zamordowaniu „Rysia” z rozkazu „Jura” wstrząsnęła strukturami TOWGP. Coraz powszechniej rozlegała się krytyka dyktatorskich rządów prezesa. Całe grupy członków przechodzą do AK. Przykładem może tu być Rudolf Bugus „Zbyszko”, komendant powiatu morskiego, który w 10.1943 r. liczba ponad 2000 członków włączył się do AK „Marta”, a w 11.1943 r. oddziały „Sobola” i „Lasa”. Patrole żandarmerii i gestapo buszują po wsiach i lasach. Szereg dobrze zamaskowanych schronów podziemnych wpada w ręce hitlerowców, wraz z nimi gryfowcy. 24.09.1943 r. gestapo zdobywa bunkier, w którym ukrywał się kierownik działu propagandy Gryfa, Jan Bianga „Patria”. W ręce wrogów wpada szereg dokumentów oraz spisy członków, głównie zajmujących kierownicze funkcje organizacyjne.

W dniu 5.02.1944 r. gestapo aresztuje Andrzeja Frankowskiego, komendanta powiatu tczewskiego oraz kilku jego współpracowników. W drugiej połowie lutego „Jur” nie wiedząc o aresztowaniu Frankowskiego, wysłał do niego swoją zaufaną kurierkę, Agnieszkę Reflińską, siostrę Franciszki Piaseckiej, u której w Sikorzynie <sup>miała</sup> przejściową kwaterę. Kurierka Dambka wpadła w mieszkaniu Frankowskiego w zasadzkę gestapo. Wśród dokumentów zabranych aresztowanej, gestapowcy znaleźli połówkę przedartego biletu wizytowego. Po kilkudniowych okrutnych torturach Agnieszka Reflińska ujawniła, że połowka przedartego biletu wizytowego ma służyć jako znak rozpoznawczy dla Frankowskiego lub jego zastępcy, którego miała doprowadzić do „Jura”.

Po dalszych torturach i groźbach, że cała rodzina zostanie wymordowana jeśli nie zdecyduje się wykonać polecenia, kurierka zgodziła się doprowadzić gestapowca Jana Kassnera – Kaszubowskiego do „Lecha”. I tak też się stało. Wszystko odbyło się bez przeszkód zgodnie ze scenariuszem opracowanym w sztabie gestapo.

W tym miejscu nasuwają się istotne pytania:

- gdzie był wywiad czy kontrwywiad TOWGP, który nie wiedział, że przed miesiącem został aresztowany komendant powiatowy w Tczewie wraz z najbliższymi współpracownikami ?
- Dlaczego kontrwywiad nie zainteresował się, co się stało z zaufaną kurierką prezesa, która znikła na przeszło tydzień po przybyciu do mieszkania Frankowskiego ?
- Gdzie była ochrona prezesa TOWGP, która nie interesowała się, w jakim celu kilkudziesięciu umundurowanych hitlerowców przez kilka godzin okrążyła zabudowania Piaseckich, gdzie kwateruje prezes TOWGP?

Odpowiedź jest prosta – kontrwywiad nie funkcjonował, a ochrony w ogóle nie było.



„Lech” porównał swoją część przedartego biletu wizytowego z „legitymacją” – drugą częścią przedłożoną przez przybysza, przyprowadzonego przez Agnieszkę Reflińską i uznał, że może mu zaufać. Przez około 3 godziny „Lech” wtajemniczał swojego gościa w sprawy Gryfa. Ażeby pochwalić się zabezpieczeniem dokumentacji „dla historii”, polecił swojemu gospodarzowi Piaseckiemu przynieść ukrytą skrzynkę – archiwum. Na stole w „pańskiej izbie”, gdzie odbywało się spotkanie z rzekomym komendantem Gryfa Pomorskiego z Tczewa, prezes rozkładał i chwalił się m.in. długimi listami zaszyfrowanych nazwisk swoich podwładnych członków TOWGP. Przez uchylone drzwi z sąsiedniego pokoju tą scenę obserwowało 6 osób z rodziny Piaseckich. Agnieszka Reflińska przez cały czas milczała. Była jakoś bardziej spięta (rel. F. Piaseckiej z 20.08.1962 r. rei. T II, str. 217).

W pewnym momencie na wiadomość, że zbliżają się uzbrojeni żołnierze niemieccy „Lech” i jego gość z Tczewa wyszli z domu i pobiegli w stronę lasu. Koło jeziora Gołubie prezes TOWGP Józef Dambek został zabity przez gestapowca Kassnera – Kaszubowskiego, który podawał się za przybysza z Tczewa. Kaszubowski szybko przystąpił do zebrania owoców swojego „bohaterskiego” wyczynu; torturowany Piasecki odkopał skrzynkę – archiwum „Lecha” z kryjówki w stodole i przekazał gestapowcowi.

Spisy członków, rozszyfrowane przez aresztowanego Jana Biangę oraz inne dokumenty niepotrzebnie przechowywane przez „Lecha” stały się przyczyną tragedii tysięcy działaczy konspiracyjnych i ich rodzin.

Próby „Zespołu” zmierzające do zminimalizowania ilości członków ujętych w spisach Dambka, a nawet usiłowanie zaprzeczenia istnienia tych spisów są tak samo niepoważne, jak prefabrykowane dokumenty dotyczące niektórych epizodów historii GP. Za fakty wiarygodne trzeba przyjąć zeznania Kaszubowskiego złożone w sądzie w 1954 r., że listy członków zdobyte w Sikorzynie posłużyły do dokonania licznych aresztowań wśród członków Gryfa. Potwierdzeniem zeznań Kaszubowskiego jest też informacja niemieckiej policji bezpieczeństwa z 14.04.1944 r.: „... podczas aresztowania Dambek został zastrzelony. Podczas dalszych czynności zabezpieczono materiały naczelnego dowództwa GP. Zabezpieczono też archiwum zawierające zaszyfrowane spisy członków”. (Materiały z konferencji w Gdańsku, 12.05.2000 r. str. 63 – 64).

### Zakończenie

Na początek stawiam sobie pytanie retoryczne: po co próbuję roznegliżować do podszewki i uzasadnić faktyczne przyczyny i okoliczności niektórych ujemnych epizodów historii TOWGP ?

Wstrząśnięty tragicznym mordem por. Józefa Gierszewskiego pozwalam sobie stwierdzić, że Józef Dambek jako prezes TOWGP powinien zostać czterokrotnie skazany na karę śmierci i wyrok powinien zostać na nim wykonany bez ostatniego sakramentu świętego – gdyby do oceny jego postępowania zastosować mierniki i sposób wykonania twardej sprawiedliwości w taki sposób, jak to zrobił „Jur” w stosunku do Józefa Gierszewskiego „Rysia”.

Treść moich rozważań stanowi próbę protestu wobec działania „Zespołu” nacechowanych bezwzględnością, tupetem, ignorancją, brakiem kompetencji ponieważ:

1. Członkowie zespołu z sposób drakoński improwizują zarzuty przeciwko każdemu, kto reprezentuje inne poglądy na wydarzenia historyczne lub odmawia „przejścia na ich stronę” w tworzeniu etosu TOWGP (czytaj etosu Józefa Dambka).
  2. Ani etos Józefa Dambka, ani sposób funkcjonowania samej organizacji ukierunkowanej jego stylem pracy oraz błędami jego charakteru jako przywódcy – w moim przekonaniu nie był ani nie jest godnym naśladowania.
- Członkowie zespołu nie przebijając w środkach bezkrytycznie usiłują wyidealizować postać Józefa Dambka, podczas gdy człowiek ten w myśl praw obowiązujących w czasie wojny co najmniej czterokrotnie zasłużył swoim postępowaniem na karę śmierci.



- za sprzeciwianie się i uniemożliwianie wykonania rozkazu Naczelnego Wodza WP z grudnia 1939 r. w sprawie utworzenia ZWZ (późniejszego AK) za co zagroził mu sądem „Marta”,
  - za uniemożliwienie wykonania rozkazu prezesa TOWGP ks. Jana Wyrczy dot. Zniszczenia spisów członków organizacji, przez co wielu z nich zostało aresztowanych i częściowo wymordowanych przez gestapowców,
  - za doprowadzenie do połączenia Gryfa z MiP, organizacją przesiąkniętą agenturą gestapowską, wbrew sprzeciwom czołowych działaczy i najbliższych współpracowników,
  - za zamordowanie niewinnego oficera WP, bez przeprowadzenia dochodzeń i bez orzeczenia sądu.
3. Zespół nie przebijając w środkach usiłuje zwerkslować winę za skutki negatywnych decyzji Dambka na innych członków TOWGP naginając je do zamierzeń Zespołu.
  4. Nie widzę innego skuteczniejszego sposobu walki z niepoczytalnymi członkami zespołu ze względu na mój wiek i odległość od Pomorza – właściwej sceny rozgrywki.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że jako Kaszuba z pochodzenia odczuwam duży sentyment do Gryfa Pomorskiego, jedynej masowej organizacji wiejskiej na Pomorzu, a przede wszystkim do jego dołów. Ludzie należący do tej grupy byli ofiarnymi konspiratorami, nie skorumpowani żadnymi obietnicami czy zachciankami, czy mrzonkami osobistymi. Za nieszczęścia i upadek TOWGP odpowiedzialni byli jej przywódcy z Dambkiem na czele.

Etos Józefa Dambka został upamiętniony śmiertelnymi strzałami gryfożercy hitlerowskiego. Męczeńska śmierć twórcy i prezesa TOWGP niech będzie cena odkupienia za błędy popełnione może w dobrej wierze, za jego ofiarną pracę i bez reszty poświęcenie się celowi – wolności Ojczyzny.

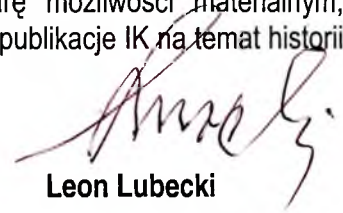
### Wnioski końcowe

„Zespół ds. upamiętnienia etosu TOWGP” pod kierownictwem dr Stanisława Uścińskiego usiłując nadać nowe oblicze niektórym epizodom historii Gryfa Pomorskiego prefabrykuje odpowiednie dokumenty, które następnie dyskontuje uciekając się nawet do metod mafijnych. Efektem takiego poprawiania historii Gryfa jest skłócenie społeczeństwa kaszubsko – pomorskiego. Jest to karygodne oraz wielce szkodliwe z punktu widzenia politycznego i społecznego.

Uważam, że koniecznym jest doprowadzenie do zakończenia tej niezdrowej i nikomu niepotrzebnej atmosfery sianej przez „Zespół”, której skutki coraz bardziej się pogłębiają.

W związku z powyższym pozwalam sobie zaproponować:

1. Ażeby Instytut Kaszubski, jako instytucja do tego celu predestynowana, przejął do swoich planów działania stronę merytoryczną zmagając się o prawdę historyczną konspiracji pomorskiej. W tym miejscu proponuję :
  - na każde niezgodne z prawdą historyczną stwierdzenie Zespołu nagłościone i udowodnione wg zasad dotychczas stosowanych (prefabrykowanie dokumentów) odpowiadać natychmiast ripostą o treści niepodważalnej, popierając tekst istniejącymi dokumentami względnie wiarygodnymi relacjami.
  - na każde pomówienie i naruszenie dóbr osobistych przedstawicieli IK czy ZKP przez członków Zespołu występować śpiesznie do Sądu Okręgowego w Gdańsku ze skargą żądając odwołania pomówienia, przeproszenia, zwrotu kosztów sądowych oraz zapłacenia wysokiej nawiązki na cele społeczne.
2. Wnioskuje , ażeby IK otrzymywał wsparcie ze strony Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego w zakresie politycznym, społecznym, moralnym a nawet w miarę możliwości materialnym; zapewnienie na łamach miesięcznika „Pomerania” stałego miejsca na publikacje IK na temat historii konspiracji pomorskiej.

  
**Leon Lubecki**



Antykwart o podobnym tytule: [w:] Pomorskie organizacje  
konspiracyjne poza ATB pod red. S. Salmowicza  
i Janusza Szulimowicza (met. 2 serji XI 1993)  
Wyd. FADAK t. VI, Tomu 1994, s. 51

Leon Lubecki

III/5/24

## *Refleksje*

### *o tragicznych dziejach Tajnej Organizacji*

### *Wojskowej - Gryf Pomorski*

#### 1. Wstęp

Jeśli zamierzamy zagadnienie tragicznych dziejów TOW GP przedstawić obiektywnie, tematu nie można spłyć. W rozważaniach swoich z konieczności nie będę mógł pomijać niektórych wydarzeń z historii tej największej pod względem ilości członków organizacji konspiracyjnej na Pomorzu Gdańskim.

Skąd wzięło się słowo "Gryf" przy nadawaniu nazwy tajnej organizacji zakładanej w warunkach okupacji hitlerowskiej na przełomie 1939/1940? Gryf to twór fantastyczny w postaci uskrzydłonego łwa o głowie i skrzydłach orła. Znak ten występował w religiach starożytnego wschodu. Stanowił motyw w sztuce egipskiej, egejskiej, stąd przeszedł do sztuki greckiej a następnie rzymskiej. Wierzano, że Gryf jest opiekunem podziemnych skarbów Apollina.

W średniowieczu Gryf występuje w heraldyce, a od okresu renesansu w dekoracji ornamentальной nawiązującej do form antycznych. Symbol Gryfa znalazł się w Polsce wraz z kulturą grecką i rzymską. Polskie rody szlacheckie "Gryfitów", osiadłe w Małopolsce i na Śląsku, pochodzą już z XII wieku, a najdawniejsza pieczęć - z 1369 roku. Herbem "Gryf" pieczętowało się około 120 rodzin polskich m.in. Bąkowscy, Branicy, Bykowscy, Grodzicy, Konarscy, Rożnowie, Ujejscy i inni.

Trudno ustalić, co było faktyczną przyczyną, że znak "Gryf" stał się bardzo popularnym na Pomorzu, a zwłaszcza na Kaszubach. Działacze ruchu młodokaszubskiego (na przełomie XIX i XX wieku - Aleksander Majkowski, ks. Leon Heyke, Franciszek Sędzicki, Franciszek Kręcki) nadali nazwę "Gryf" miesięcznikowi literacko - etnograficznemu, stanowiącemu organ tego ruchu. Miesięcznik "Gryf" odegrał znaczną rolę w zachowaniu polskości Kaszubów w okresie zaboru pruskiego. W trakcie prac nad granicami Polski w traktacie wersalskim, miesięcznik "Gryf" przedstawiony został przez delegację kaszubską jako dokument świadczący o polskości Kaszubów.

W okresie międzywojennym w Chełmnie stacjonował 66 Pułk Piechoty Kaszubskiej, którego żołnierze nosili na pagonach i na kołnierzu znak "Gryfa". Znak ten niejako prawem dziedziczenia przeszedł na żołnierzy podziemia w okresie okupacji hitlerowskiej. Chyba jakiś odziedziczony po przodkach impuls

111/5/25

podziałal na mnie w październiku 1939 roku, gdy jeszcze nie slyszalem o Tajnej Organizacji Gryf Kaszubski czy Pomorski, a skladajac przysiege zolnierska przy wstepowaniu do konspiracyjnej placowki "Sluzby Zwyciestwu Polski" w Przemyslu przyjalam pseudonim "Gryf". W czasie okupacyjnej konspiracyjnej dzialalnosci i wspolpracy ze zgrupowaniem "Zamarstynow" we Lwowie w roku 1942 zetknalem sie z dowodca obwodu AK pseudonim "Gryf".

Zolnierzy podziemia o pseudonimie "Gryf" spotkac tez mozna w Powstaniu Warszawskim (np. plut. pchor.

- ✓ Janusz Brochwicz - Lewinski, ps. "Gryf"); w TOW Gryf Pomorski byli m. in. - Czeslaw Depka ps. "Gryf",
- ✓ dowodca grupy partyzanckiej w rejonie Skorcza kolo Starogardu, Brunon Bigus, komendant powiatu kartuskiego, Jan Rompski, komendant TOW GP miasta Wejherowo i inni. Trudno ustalic jakimi motywami powodowali sie tworczy kaszubskiej organizacji konspiracyjnej z Jozefem Dambkiem na czele nadajac jej nazwe: Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski, pozniejszy Gryf Pomorski. Na pewno zadzialaly tu wzgledy historyczno - patriotyczne.

Zgodnie z sugestia i zyczeniem Kierownictwa "Fundacji" tytul moich rozwazan brzmi: "Refleksje o tragicznych dziejach Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski". Postawmy sobie na wstepie pytanie: czy tresc tego tematu podyktowana jest odczuciem wzglednie przekonaniem, ze upadek Gryfa Pomorskiego stanowi unikatowy przypadek w dziejach pomorskiego ruchu oporu, w latach 1939 - 1945? W znalezieniu odpowiedzi na to pytanie moze byc pomocnym przeglad chronologiczny przebiegu tragicznego poklosia skutkow zacieklých, wrogich poczynań agentury gestapowskiej wśród członków polskich organizacji konspiracyjnych. Nasuwa sie jednak natychmiast drugie istotne pytanie: co bylo przyczyna tego tragicznego obrazu? Wydaje sie, ze chcąc sformulowac prawidlowa odpowiedz, koniecznym jest zastanowic sie, jak w ogole mogla wegetowac ludnosć polska Pomorza Gdanskiego wśród straszliwego terroru, bestialstwa i eksterminacji we wszystkich trudno wyobrazalnych postaciach, w warunkach nie spotykanych w zadnej innej dzielnicy Polski ani w zadnym kraju europejskim? Jak tu mogly rodzić sie organizacje konspiracyjne, dzialac, walczyć i osiagac czesto zamierzone efekty? Czy ich heroiczne wysilki musialy konczyc sie niekiedy tragicznie?



III/5/26

## 2. Kilka słów prawdy historycznej.

Pomorze Gdańskie jest jedyną dzielnicą Polski, która trzykrotnie zmuszona była znosić długoletnie jarzmo niewoli krzyżacko - prusko - hitlerowskiej. Ponad 300 lat okrutny ciemiecza nie ustawał w wysiłkach w kierunku zdławienia ducha polskości celem przekształcenia tej ziemi w potulną niemiecką prowincję. Nie udało się zaborcom. Głębokie przywiązanie do swojej Ojczyzny Polski, do swojej ziemi, do zagród wiejskich, do miast i miasteczek pozwoliło ludności Pomorza Gdańskiego zachować przez trzy wieki niewoli swoją tożsamość narodową. Uparci Kaszubi, Kociewiaci i mieszkańcy południowych powiatów nie dali się zastraszyć knutem, szubienicami, szykanami, torturami, ani nawet niehumanitarną eksterminacją hitlerowską.

Pierwszy okres 154-letniego wpajania Pomorzanom germańskiej kultury rozpoczął się podstępny opanowaniem przez Krzyżaków Gdańska i bestialskim wymordowaniem 14 XI 1308 r. załogi królewskiej oraz wielu tysięcy gdańszczan. Jak wiadomo Krzyżackie panowanie na Pomorzu Gdańskim skończyło się w 1466 roku.

Drugi okres niewoli trwał od pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. przez 147 lat do traktatu wersalskiego. Skończył się w 1919 r. dzięki klęsce Niemiec kaizerowskich w I Wojnie Światowej.

Trzeci najkrótszy, ale najokrutniejszy i najcięższy, to 5,5 roku trwająca ponura noc jarzma hitlerowskiego, od września 1939 do I kwartału 1945 r. Zakończyła się całkowitą klęską Niemiec hitlerowskich w II Wojnie Światowej. Ogółem ponad 300 lat ludność Pomorza Gdańskiego w niezwykle trudnych warunkach broniła swojej tożsamości. Jak widać każda klęska niemieckiego ciemieczcy była wybawieniem dla Pomorzan.

Zaporę w połączeniu się z Prusami Wschodnimi w okresie międzywojennym stanowił dla Niemców "pomorski korytarz", będący dla Polski jedynym okienkiem na świat. Jak wiadomo reżym hitlerowski od chwili objęcia władzy uparcie dążył do poszerzenia niemieckiego "Lebensraumu" przede wszystkim przez skuteczną realizację odwiecznego pruskiego hasła "Drang nach Osten". Dostrzegając poważną przeszkodę w patriotyzmie miejscowej ludności najeźdźcy postanowili tym razem zastosować skuteczne i trwałe metody utrwalenia niemczyzny na Pomorzu Gdańskim.

W tym miejscu nasuwa się pytanie retoryczne: kto z kogo brał przykład? Przywódcy Kremla z Berlina, czy hitlerowcy z moskiewskich komunistów? Wydaje się, iż jedni i drudzy dążyli do tego samego celu i stosowali takie same metody z drobną różnicą: komuniści torturując, mordując i wywożąc na Sybir polskich patriotów pchali się na zachód, a faszyci hitlerowscy osadzając Polaków w więzieniach, torturując, rozstrzeliwując, ciemiecząc i mordując w obozach koncentracyjnych, torowali sobie drogę na wschód. Taka sytuacja zaistniała zwłaszcza na terenach włączonych do Rzeszy: na Pomorzu Gdańskim, w Wielkopolsce i

III/15/27

na Śląsku, ze szczególnym impetem i zażartością na byłym korytarzu polskim. Te wrogie zamierzenia w stosunku do miejscowej ludności przygotowywane były w perfidny sposób przez polityków hitlerowskich już na kilka lat przed wybuchem II Wojny Światowej.

Pomorze Gdańskie miało szczególne znaczenie w dalekosiężnych planach utwierdzenia niemczyzny na wschodzie. W okresie międzywojennym zaistniały tu wyjątkowo korzystne warunki dla przyszłych zdobywców: ludność niemiecka stanowiła prawie 10 % mieszkańców, przy czym ziemi Niemcy posiadali 37 %. Dodajmy do tego, że była to ziemia najlepsza. Nieustanne i przemyślane impulsy z Rzeszy doprowadziły do wspaniałego zorganizowania rzekomo ciemżonej przez Polaków ludności niemieckiej, którą cechowała wyjątkowa prężność. Już w 1936 r. na stan 201 spółdzielni rolniczych i rolniczo-handlowych aż 122 ( 60,7 % ) znajdowały się w rękach Niemców, a tylko w 79 dominowali Polacy. Jeżeli jeszcze uwzględnimy fakt, że np. w powiecie kościerskim w rękach niemieckich było 90 % handlu rolniczego, a w pozostałych powiatach od 70 - 80 %, to otrzymamy wyraźny obraz sytuacji materialnej tych rzekomo ciemżonych przybyszów, którzy korzystali z szerokich uprawnień politycznych jako niemiecka mniejszość narodowa.

Rozsadnikiem niemczyzny, a zwłaszcza w latach 1930 dodatkowo hitleryzmu, stało się bardzo szybko Wolne Miasto Gdańsk. Z wyjątkiem poczty, kolei, cła i małej enklawy wojskowej Westerplatte - wszystkie urzędy i instytucje opanowali Niemcy, zdominowani przez hitlerowców, członków NSDAP i organizacje policyjne.

Młodzież niemiecka bez przeszkód wyjeżdżała na przeszkolenia polityczne do Rzeszy. Zasobne pałace i folwarki bogatych ziemian pruskich stopniowo stawały się bazami szkoleniowymi (koszarami) dla obywateli polskich, ale poborowych Wehrmachtu i bojówek SS. Tu organizował się osławiony Selbstschutz. Dodajmy do tego, że bardzo liczne, wieloosobowe wycieczki młodzieży niemieckiej z Niemiec i z Prus Wschodnich przyjeżdżały do Wolnego Miasta Gdańska, skąd rozlewały się po całym Pomorzu Gdańskim jako zakonspirowani instruktorzy i agitatorzy NSDAP oraz funkcjonariusze gestapo, którzy organizowali tzw. V kolumnę w Polsce.

Przygotowania ze strony Niemców do przyszłej napaści na Polskę rozpoczęły się wkrótce po zakończeniu I Wojny Światowej, gdy tylko nacjonaści usadowili się i zorganizowali swoje placówki w Gdańsku.

Na Targu Węglowym 14 - 16 otworzyła przedstawicielstwo Forda spółka "Ludolf von Alvensleben i Aleksander Thiel", a przy ulicy Elżbietańskiej 8, niemiecka firma samochodowa "Kannenberg - Automobile GmbH", przedstawicielstwo "Opla". Zmienne stany finansowe obydwóch firm wywoływały zdumienie



miejscowych kupców. Po 1930 r. von Alvensleben znikł z Gdańska. Jak się okazało, znalazł się w najbliższym otoczeniu Himmlera, ażeby pojawić się na rok przed wybuchem II Wojny Światowej na południowym Pomorzu jako organizator hitlerowskiej V kolumny i dowódca osławionego Selbstschutzu. Jednocześnie w najbliższym sąsiedztwie Kannenberga na ulicy Elżbietańskiej otworzyła swoje agendy inna firma samochodowa o nazwie "Automobil Import GmbH". Przedstawiciele firmy Kannenberg jeździli po całym terenie Polski zachodniej oraz Prus Wschodnich pod pretekstem sprzedaży samochodów i motocykli. Rzekomymi agentami handlowymi byli oficerowie Wehrmachtu i gestapo. Ajenci wyjeżdżali do Rzeszy i do Prus Wschodnich starymi samochodami ciężarowymi, a wracali nowymi, pomalowanymi "na stare" oraz hasłami reklamowymi, a zamaskowany bagaż stanowiły mundury, pistolety, karabiny, amunicja, a tuż przed wojną rozmontowane działa, karabiny maszynowe i broń przeciwlotnicza. Magazyny dla szmuglowanej do Gdańska broni znajdowały się w prezydium policji i w koszarach wojskowych.<sup>1</sup>

Do wykonania zadań antypolskich hitlerowcy przygotowali liczne zastępy zawodowych funkcjonariuszy tajnej policji państwowej, czyli gestapo, służby bezpieczeństwa oraz zwerbowanych tajnych agentów - wywiadowców. Bazę personalną stanowiły placówki gestapo we Wrocławiu, Opolu, Legnicy, Frankfurcie nad Odrą, w Szczecinie, Królewcu i oczywiście w Gdańsku. Podstawowym zadaniem tych placówek było sporządzenie list proskrypcyjnych polskich patriotów, którzy ze względu na wykształcenie, pozycję, zawód i działalność społeczną i polityczną mogli wywierać wpływ na stosunek Polaków do Niemców. Miejscowe wykazy niewygodnych Polaków sporządzali lokalni agenci rekrutujący się z pośród Niemców i skaperowanych donosicieli innych narodowości, w tym niestety i Polaków.

Wszystkie te wykazy stanowiły tworzywo do opracowania "Sonderfahndungsbuch Polen". Znalazły się w niej nazwiska 11 000 polskich patriotów przewidzianych do aresztowania, czyli stracenia. Była to niejako pierwsza przymiarka "księgi poszukiwanych Polaków" w porównaniu z faktyczną liczbą aresztowanych i zamordowanych przez oprawców hitlerowskich w latach 1939 - 1945. "Sonderfahndungsbuch" był wielokrotnie i na poczekaniu uzupełniany i poszerzany we wszystkich miejscowościach, małych i dużych, według uznania miejscowych organów gestapo i policji, a nawet indywidualnych nacjonalistów hitlerowskich, którzy w ten sposób załatwiali osobiste porachunki z okresu międzywojennego z Polakami. Natychmiast po wybuchu wojny i w miarę opanowywania terytorium Pomorza Gdańskiego i innych części Polski w ślad za formacjami Wehrmachtu posuwały się zespoły gestapo z "Einsatzgruppe V". Zespoły te niejako wstępnie robiły "asekuracyjny porządek" z ludnością polską w oparciu o posiadany "Deutsches

TII/5/39

Sonderfahndungsbuch Polen" oraz według bieżących meldunków agentów niemieckiej V kolumny. Np. w dniu 3 września 1939 r. po zajęciu Pelplina przez wojsko u łoża ciężko rannego biskupa sufragana Dominika, pojawili się oficerowie Einsatzkommando i żądali wysłania listu pasterskiego do ludności (biskup ordynariusz Okoniewski wyjechał z Polski), w którym wzywa się wszystkich wiernych do zachowania całkowitego spokoju, zaprzestania jakichkolwiek prowokacji i krytyki władz hitlerowskich. List został napisany pod dyktando gestapowców, ale biskup Dominik dodał: "Nowe władze zapewniły, że ludności cywilnej nie stanie się żadna krzywda, jeśli będzie zachowywała się spokojnie i lojalnie".<sup>2</sup> Jak najędźdźcy dotrzymani tej obietnicy zarówno biskup, księża jak i ludność mieli się wkrótce przekonać...

✓ Efektem takiej praktyki było natychmiastowe po wkroczeniu wojsk hitlerowskich zwielokrotnienie wykazów z "Fahndungsbuch". I tak przykładowo w pierwszych dniach września w Gdańsku aresztowano około 7 000 Polaków "poszukiwanych" (wg. planu było 290), w Bydgoszczy około 20 000 patriotów polskich. Przewidywano 272 osoby. Hitlerowski specjalista, dr Roeder, przeprowadził "ekspertyzę", w wyniku której radził zlikwidować w Bydgoszczy w pierwszej kolejności inteligencję (taką zasadę stosowano na całym Pomorzu), gdyż "z przyczyn techniczno - organizacyjnych można będzie zlikwidować jedynie 20 % Polaków, mieszkańców Bydgoszczy, czyli około 20 000 osób". I tyle faktycznie wyniosła liczba ofiar nazistowskiej eksterminacji.<sup>3</sup>

Niemieckie władze polityczne i policyjne pod naczelnym dowództwem Heinricha Himmlera wyprzedzająco przygotowywały się starannie i długo przed wybuchem II Wojny Światowej do wykonania swojego "szczytnego" zadania. 6. 06. 1939 r. odbyła się w prezydium policji w Gdańsku odprawa instruktazowa, której przewodniczył Obersturmbahnführer SS Rudolf Troeger. Alojzy Męclewski w swej książce pt. "Neugarten 27" tak przedstawia zasadniczą treść wypowiedzi Troegera: "Instrukcja omawiała konieczność i metody wyniszczenia polskiej warstwy inteligenckiej i przywódczej, która tyle szkód wyrządziła Niemcom w okresie pruskich zaborów i w czasie dwudziestoletniego istnienia państwa polskiego, a po okupowaniu ziem polskich mogła stanowić załążek polskiego ruchu oporu. Ludzie ci mieli być aresztowani według list już opracowanych w Gdańsku oraz na podstawie dodatkowych informacji uzyskanych po wkroczeniu Niemców na ziemię polskie. Po przesłuchaniu ludzie ci mieli zostać zlikwidowani..."<sup>4</sup> Troeger wyznaczył osoby, które miały kierować terenowymi placówkami gestapo przy realizowaniu "Akcji Tannenberg", taki bowiem kryptonim akcja ta otrzymała w Berlinie.



### 3. Gestapowskie metody eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim .

Każdorazowe aresztowanie, skazanie i rozstrzelanie połączone było z okrutnym maltretowaniem, bestialskimi torturami i doprowadzaniem prawie wszystkich nieszczęsnych ofiar do całkowitego załamania fizycznego i psychicznego.

Nierzadkie były wypadki rozstrzeliwania ojców razem z synami, rodziców razem z dziećmi, mężów z żonami, czy innych członków rodziny jednocześnie. Przesłuchanie i "rozprawa sądowa" polegała na akceptowaniu przez miejscowego szefa gestapo sporządzonej listy. Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie kata pomorskiego Forstera zarzucił mu: wymordowanie, zesłanie do obozów koncentracyjnych, osadzenie w więzieniach, wywiezienie do Niemiec na roboty przymusowe oraz do Generalnego Gubernatorstwa w sumie ponad 361 000 osób.<sup>5</sup> Analiza materiałów zawartych w "Przewodniku po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata wojny 1939 - 1945" wykazuje, że na Pomorzu Gdańskim w okresie okupacji hitlerowskiej w 806 miejscach dokonano zbrodni na 228 458 obywatelach polskich, a w 85 wypadkach nie można było ustalić liczby pomordowanych. Napisy na tablicach upamiętniających miejsca masowych mordów, gdzie użyto takich określeń jak: wielu, kilkunastu, większe grupy, kilkuset, kilka tysięcy, kilkudziesięciu, masa, masowe groby, duże doły, grupa z czterech wsi, cały samochód, grupa harcerzy, wszyscy, rodzina, zbiorowe mogiły itp. już nigdy nie dadzą się rozszyfrować, ani nie pozwolą ustalić nawet w przybliżeniu liczby straconych, gdyż zbrodniarze hitlerowscy, w obawie przed zbliżającym się frontem wschodnim w 1944 r. zlikwidowali ślady swojego bestialstwa.<sup>6</sup> Ponieważ przeważająca ilość aresztowanych bądź zesłanych do obozów koncentracyjnych była likwidowana, można uznać, że liczby eksterminowanych przez Forstera mieszkańców Pomorza Gdańskiego są zbieżne z sumą ogólną liczb wykazanych w "Przewodniku" Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w 891 upamiętnionych miejscach bestialstwa tej nieszczęsnej ziemi. Jeżeli przyjąć, że liczba Polaków, Żydów i innych narodowości poza Niemcami przed 1 września 1939 r. wynosiła na Pomorzu Gdańskim około 970 000 , bez wielkiej przesady i pomyłki można stwierdzić, że eksterminacją zostało objętych około 40 % ludności nieniemieckiej, jakkolwiek zdarzały się wypadki, że i rodowici Niemcy znaleźli się w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Jak wiadomo, cały obszar Okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie został przez okupantów hitlerowskich podzielony na trzy rejencje: Rejencję Gdańską, Rejencję Bydgoską i Rejencję Kwidzyńską. Gdańsk był siedzibą gauleitera, władz politycznych, policyjnych i administracyjnych. Z zestawień miejsc straceń wynika, że największe nasilenie eksterminacji ludności miało miejsce w Rejencji Gdańskiej i Bydgoskiej.

## Zestawienie miejsc straceń patriotów polskich

w okupacyjnym hitlerowskim okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie wg. podziału administracyjnego Pomorza Gdańskiego w 1993 r.

(wg. "Przewodnika po upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa - lata wojny 1939 - 1945)

Lp	Województwo	Ilość miejsc straceń	Ogólna ilość straconych	Księży	Nauczycieli	Mieszkańców miast	Mieszkańców wsi	Zołnierzy Wojska Polskiego	Harcerzy	Różnych grup mieszkańców
1	Bydgoskie	337	52 182	53	243	13 453	18 525	191	-	19 717
2	Gdańskie	281	61 435	814	327	25 841	3 186	3 183	63	28 021
3	Toruńskie	153	23 750	15	45	4 932	6 227	49	24	12 463
4	Elbląskie	20	85 728	1	2	71	4	-	-	85 650
5	Włocławskie (część włączona do Rej. Kwidz.)	15	5 363	-	154	1 214	3 995	-	-	-
	<b>RAZEM I</b>	<b>806</b>	<b>228 458</b>	<b>883</b>	<b>771</b>	<b>45 511</b>	<b>31 937</b>	<b>3 418</b>	<b>87</b>	<b>145 851</b>



II Zestawienie miejsc straceń, gdzie liczby ofiar określono ogólnie, opisowo w formie:

"kilku, wielu, większość, kilkunastu, dużo, większa grupa, wszyscy, kilkudziesięciu, kilka tysięcy, duże doły, grupa z czterech wsi, grupa harcerzy, członkowie Związku Zachodniego, samochód, zbiorowe mogiły, rodzina"

Lp	Województwo	Ilość miejsc straceń	Ogólna ilość straconych	Księży	Nauczycieli	Mieszkańców miast	Mieszkańców wsi	Żołnierzy Wojska Polskiego	Harcerzy	Różnych grup mieszkańców
1	Bydgoskie	27	-	3	9	6	1	-	-	8
2	Gdańskie	18	-	1	2	9	2	-	-	4
3	Toruńskie	23	-	2	7	-	11	1	1	1
4	Elbląskie	9	-	-	2	2	-	-	-	5
5	Włocławskie (część)	8	-	-	1	-	6	-	1	-
	RAZEM II	85	ok.130 000	6	21	17	20	1	2	18
	RAZEM I+II	891	ok.358 458	889	771	45 511	31 937	3 418	87	145 851

III/15/32

III/15/33

Jedną z form planowanej eksterminacji ludności polskiej było wywożenie na roboty przymusowe do Niemiec oraz plan przesiedlenia około 400 000 Polaków i Żydów do Generalnego Gubernatorstwa. Dodajmy w tym miejscu, że "Centralny plan wschodu" opracowany przez Himmlera w 1941 r. i zaakceptowany przez Hitlera przewidywał przesiedlenie 80 - 85 % Polaków na Syberię. Był to wyraźny wpływ emocji z powodu odniesionych przez Wehrmacht początkowo sukcesów w wojnie z ZSRR.

Odpowiedzialny za przeważającą większość zbrodni w Bydgoszczy, dowódca "Einsatzkommando 16" (tzw. EK 16) SS-Obersturmbahnführer dr Loellgen w raporcie z dnia 14 października 1939 r. pisze: "Przez wytypowanie radykalniejszych księży Polaków uniemożliwiono tworzenie się ruchu oporu... Z 280 członków Związku Zachodniego przychwycono 91 osób, w tym 21 kobiet. Rezultat tej akcji należy uważać za bardzo korzystny, ponieważ większość członków Związku Zachodniego uciekła, lub już została rozstrzelana. Akcja przeciwko nauczycielom także została uwieńczona wielkim sukcesem. W samym mieście Bydgoszcz przytrzymano 185 polskich nauczycieli (...) Wszystkie zamierzone kroki, podobnie jak wszystkie dokonane przez gestapo, znalazły pełne uznanie u dowódcy Rzeszy SS, któremu 20 października wieczorem w "Dworze Gdańskim" osobiście zdałem raport. Przy tej okazji Reichsführer SS zarządził, że w Bydgoszczy wysiedlać należy do nieba".<sup>7</sup> I pomyśleć, że wielu wysiedlanych pocieszało się, że dzięki przesiedleniu ratuje przynajmniej swoje życie.

Hitlerowcy zabezpieczali sobie pełną eksterminację proskrybowanych "przechowując" ich przez jakiś czas w obozach koncentracyjnych, których w czasie okupacji na Pomorzu Gdańskim, w różnych okresach funkcjonowało około 100. Trzeba tu zaznaczyć, że dużo z nich było fabryką śmierci, a w najlepszym razie przedsięwzięciem do Stutthofu, Oświęcimia, czy innych obozów powszechnie znanych Polakom.

W ślad za aresztowaniem, rozstrzelaniem, czy osadzeniem w obozie koncentracyjnym biegła konfiskata majątku. Oczyszczone z "nieporządných" Polaków zakłady pracy, zakłady handlowe, gospodarstwa rolne natychmiast przejmowali Niemcy, a gdy ich nie wystarczało, tak zwani "eindeutschowani", których mianowano "Treuhanderami."

Już na miesiąc przed 1 września 1939 r. wszystkie więzienia w Wolnym Mieście Gdańsku zostały opróżnione dla przyszłych więźniów Polaków, a jednocześnie zorganizowano obóz koncentracyjny Stutthof oraz jego przyszłe filie Viktoria, w Nowym Porcie i we wsi Graniczna. Akcja "Tannenberg" uzgodniona była z dowództwem wojsk lądowych Wehrmachtu. Przykładem bestialstwa niech będzie metoda stosowana w Gdańsku, rozpowszechniona po całym terenie:



III/15/34

każdy Polak przyjmowany do "Viktoria Schule" musiał przechodzić przez szpaler SS- i SA-manów, którzy nie szczędzili pałek i grubych gum bijąc nieszczęsnego, gdzie popadło; ślaniającym się podkładali nogi, leżących kopali i tłukli dopóki nie dowlekli się do końca szpaleru. Do szpaleru zapędzono również grupę dzieci z polskiej szkoły, które straszliwie przerażone chamstwem SS-manów, wśród płaczu i krzyku tratowały się wzajemnie. Oczywiście czekał je taki sam los jak ich rodziców, ojców i dorosłych braci.

W ciągu kilku dni po wkroczeniu Wehrmachtu wszystkie więzienia zostały wypełnione po brzegi.

Np. w Gdyni, po wkroczeniu Wehrmachtu gestapo aresztowało wszystkich księży, których udało się przychwycić. Ponieważ w więzieniach zabrakło miejsc, zgromadzono ich jako zakładników w kawiarni - restauracji "Tangrat" ( przy ul. Skwer Kościuszki) jako zakładników. 24 października zostali wywiezieni na Westerplatte, a następnie do Stutthofu. 11 listopada 1939 r. prawie wszyscy zostali rozstrzelani w Piaśnicy. Stosowano zasadę, że najpierw aresztowano wszystkich cywilów młodszych wiekiem, a przede wszystkim będących w wieku poborowym. Na Grabówku do czterech wielkich budynków zapędzono około 5 000 osób. Większość została rozstrzelana w Piaśnicy, reszta zesłana do Stutthofu, gdzie spotkał ich ten sam los.

W Pelplinie, w siedzibie kurii biskupiej, wymordowano wszystkich księży. Pozostał tylko obłożnie chory biskup Dominik, którego przeniesiono do szpitala w Gdańsku, gdzie do śmierci pozostawał pod nadzorem gestapo. Ogólnie straszliwą śmierć poniosło ponad 1000 księży i prawie wszyscy nauczyciele. Wystarczy powiedzieć, że za samo używanie języka polskiego zginęło 1 019 nauczycieli oraz 1 617 nieletnich uczniów.<sup>8</sup>

#### 4. Próby samoobrony - początki ruchu oporu.

Zestawienie w załączniku 1 w pełni ilustruje bezmiar bestialstwa hitlerowskiego na tym terenie, a liczby ilustrują ogromne straty poniesione przez społeczeństwo pomorskie, szczególnie wśród warstw najbardziej uświadomionych, tzw. warstw "przywódczych", jak ich Niemcy określali. Stosowana masowa eksterminacja we większych i mniejszych miastach, we wszystkich wsiach i przysiółkach miała na celu całkowite sparaliżowanie jakiegokolwiek odruchu sprzeciwu, zrobienie ze społeczności polskiej setek stad zastraszonych, bezwolnych zwierzątek.

Zdawałoby się, że w opisanych wyżej szkiecowo warunkach nadzoru policyjnego jakiegokolwiek odruch samoobrony, a tym bardziej ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim był absolutnie niemożliwy. Tymczasem ogromne przywiązanie do polskości, głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo nad niezwykle drapieżnym przeciwnikiem z pod znaku swastyki, już od pierwszych dni tragedii wrześnie podsuwały patriotom coraz doskonalsze formy walki przede wszystkim o przetrwanie okresu okupacji, a w drugiej fazie o włączenie się do czynnej walki o pokonanie znieprawionego odwiecznego wroga. Wobec ogromnej militarnej przewagi napastników duże masy ludności wykorzystywały od wieków stosowaną w takich warunkach metodę: maskowanie się i ukrywanie w najbardziej niedostępnych miejscach, w lasach pomorskich. Tam znalazła schronienie bardziej uświadomiona warstwa ludności wiejskiej i niewielkie ilości ludności miejskiej. Był to załęczek organizowania się grup konspiracyjnych. Trzeba tu podkreślić, że ukrywanie się w gęstych kniejach lasów kaszubskich i borów tucholskich, w dobrze zamaskowanych bunkrach w lasach oraz wśród zabudowań wiejskich, nawet jeżeli nie było to połączone z przynależnością do jakiejś grupy konspiracyjnej, uważane było za czyn patriotyczny; traktowane było przez patriotyczne społeczeństwo polskie jako obrona przed miażdżącą przewagą policyjną i militarną wroga. Większość nie była w ogóle uzbrojona.

Gdy na przełomie 1945/1946 r. po raz pierwszy po zakończeniu działań bojowych przyjechałem w mundurze oficera WP do Kościerzyny, na dworcu kolejowym spotkałem swojego katechetę z czasów gimnazjalnych, księdza Józefa Grochockiego. Pierwsze jego słowa po radosnym przywitaniu się były: "Przeżyłem, gdyż przez całą wojnę ukrywałem się w Mirachowie". Oczywiście nie musiał dodawać, że schronienia udzieliła mu rodzina Wardynów, których synowie Jan i Alfons byli moimi kolegami szkolnymi w gimnazjum w Kościerzynie.

Na Pomorzu Gdańskim bardzo trudno znaleźć wśród społeczeństwa polskiego rodzinę, która w okresie 5 lat i 4 miesięcy ponurej nocy okupacyjnej, nie straciłaby co najmniej jednej osoby zamordowanej przez



zbiórów hitlerowskich lub wskutek innego rodzaju eksterminacji. Oczywiście były też rodziny, które straciły kilka, kilkanaście osób lub zlikwidowane zostały w komplecie, dziadkowie, rodzice i dzieci. Nie znajdzie się natomiast prawie żadnej rodziny, która w jakiś sposób nie byłaby szykanowana. Znamionym dowodem mogą być trzy przykłady: 1) z mojej najbliższej rodziny straciłem obydwój rodziców, dwóch braci, pięciu kuzynów, dwóch wujów i dwóch stryjów. Najstarszego brata rozstrzelali Niemcy w pierwszych dniach października 1939 r. w Chojnicach (był powstańcem wielkopolskim i prezesem związku podoficerów rezerwy). Wujek, brat matki, został rozstrzelany 16 października 1939 r. wraz z grupą innych w Lipuszu; trzech kuzynów z Wdzydz we wrześniu 1939 r. zesłano do Stutthofu, gdzie zginęli. Czwarty kuzyn nie chcąc zgodzić się na wcielenie go do organizacji TODT zranił sobie nogę. Został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Drugi wuj zginął już w ostatnich dniach panowania faszystów hitlerowskich w Toruniu w bliżej nie ustalonych okolicznościach. Za odmowę przyjęcia III grupy cała moja rodzina została zesłana do Potulic. 2) Wspomniana już wyżej rodzina Wardynów, miała duże gospodarstwo rolne w Mirachowie koło Kartuz. Dwaj ich synowie: Jan ukończył studia prawnicze, a we wrześniu 1939 r. znalazł się w domu. Bojówkarze Selbstschutzu wraz z żandarmami niemieckimi wpadli do domu, znęcali się nad całą rodziną, a młodego Jana zabrali ze sobą. W siedzibie gestapowcy zmasakrowali go w nieludzki sposób. Pewni, że ofiara nie żyje, wyrzucili go na gnojowisko. Jednak odzyskał przytomność i dowlókl się do domu, gdzie zmarł. Rodzina nagabywana przez hitlerowskich naganiaczy i prześladowana przez miejscowe władze odmówiła przyjęcia III grupy. 3) I trzeci przykład: Józef Kukliński "Sęp", "Młot", członek Rady Naczelnej TOW GP, mieszkał wraz z szczęśliwą rodziną we Wielu. Aresztowany w 1944 r., został zamordowany w Stutthofie, a rodzice wraz z jego żoną i dziećmi rozstrzelani na miejscu.

### 5. Agentura gestapo i niemiecka lista narodowościowa.

Pod kierownictwem dr. Rudolpha Troegera w Gdańsku organizowała się centrala gestapo tzw. "Einsatzkommando 16", obejmująca swoimi kompetencjami całe Pomorze Gdańskie. Jednocześnie zgodnie z instrukcją gauleitera prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie, Alberta Forstera, sporządzano kartotekę całej ludności. Mieszkańców podzielono na cztery grupy:

- 1-szą grupę stanowiły osoby narodowości niemieckiej,
- 2-gą grupę tzw. warstwy pośrednie - "Zwischenschicht",
- 3-cią tzw. "Nationalpolen", polscy nacjonaliści stanowiący niebezpieczeństwo dla Rzeszy,
- 4-tą grupę obejmowała osoby do likwidacji. Należeli do niej Żydzi, przestępcy, duchowni, nauczyciele, kupcy i wszystkie osoby z wyższym wykształceniem .

7 listopada 1939 r. zarządzeniem Himmlera została oficjalnie powołana w Gdańsku tzw. placówka kierownicza gestapo - "Staatspolizei Leitstelle" pod dowództwem Sturmbahnführera, radcy rządowego dr. Helmuta Tanzmanna. Grupa Tanzmanna liczyła około 200 osób, doświadczonych, okrutnych funkcjonariuszy. Należał do nich Hans Kassner, znany jako Jan Kaszubowski, władający świetnie językiem polskim i kaszubskim. Jan Kaszubowski vel Hans Kassner, przysły fanatyczny tropiciel i pogromca TOW GP, morderca Józefa Dambka, urodził się w Niegociu, pow. Kościerzyna. Ojciec jego był ogrodnikiem u zacieklego hakatysty Modrowa. Ożenił się z Polką, z którą miał dwoje dzieci.<sup>9</sup>

Tanzmannowi podlegały wszystkie placówki terenowe, w tym również ekspozytura - "Teilkommando EK 16" w Bydgoszczy, na której czele stał Loellgen.

Ustawą z dnia 4 marca 1941 r. władze niemieckie wprowadziły na terenach przyłączonych do III Rzeszy (Pomorze Gdańskie, Śląsk i Poznańskie) tzw. "niemiecką listę narodowościową". Zawierała ona nieco inne zasady w porównaniu z podziałem ludności Pomorza Gdańskiego zastosowanym w kartotekach zgodnie z instrukcją gauleitera Forstera z 1939 r.

Nowa niemiecka lista narodowościowa, zgodnie z tajnym zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 13 marca 1941 r. ustalała cztery grupy ludności:<sup>10</sup>

- grupa I - obejmowała Niemców, którzy przed 1-szym września brali czynny udział w życiu polityczno - społecznym po stronie niemieckiej i używali publicznie stale języka niemieckiego;
- grupa II - zaliczano do niej tych ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy do 1-szego września 1939 r. nie występowali aktywnie po stronie niemieckiej, ale zachowali swoje poczucie narodowościowe. Do drugiej



III/15/38

grupy zaliczano także renegatów narodowości polskiej, którzy jednak w podaniach o przyznanie II grupy musieli udowodnić swoją lojalność wobec okupanta;

grupa III - do tej grupy zarządzenie nakazywało zaliczyć:

- a) osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały, ale dają gwarancję ze względu na swoje zachowanie, że będą znów pełnowartościowymi członkami niemieckiej wspólnoty narodowej;
- b) osoby, które żyją w mieszanym małżeństwie z osobą niemieckiego pochodzenia, mającą w tym małżeństwie decydujący wpływ na drugiego małżonka;
- c) osoby należące do nie wyjaśnionych pod względem plemiennym grup ludności, skłaniające się jednak ku niemczyźnie na zasadzie związków kultury i krwi mimo słowiańskiego języka i nieprzyznawania się przed 1 września 1939 r. do niemieckości. Na Pomorzu Gdańskim przepisy do tej grupy zaliczały ludność kaszubską. (Niemcy fałszywie głosili, że Kaszubi, polska autochtoniczna ludność Pomorza Gdańskiego jest pochodzenia niemieckiego);

grupa IV - do tej grupy rozporządzenie zaliczało osoby pochodzenia niemieckiego, które politycznie przeszły na stronę polską

III/15/39

## 6. "Trzecia grupa" - "walenrodyzm" - "koń trojański".

Szczególnie podstępny zamiar był ukryty w przyznaniu III grupy, czyli tzw. powszechnie "Eindeutschung". Do lutego 1942 r. przyjmowanie tej grupy było rzekomo dobrowolne. Eindeutschowani w zasadzie nie nabywali żadnych dodatkowych praw, co najważniejsze, mieli obowiązek służby wojskowej. Od samego początku tej akcji nie widać było entuzjazmu ze strony polskiej, a raczej zarysował się wyraźny opór. W związku z tym gauleiter Albert Forster 22 lutego 1942 r. ogłosił wezwanie do mieszkańców prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie w sprawie obowiązku składania podań o przyznanie trzeciej grupy niemieckiej listy narodowościowej w terminie do 31 marca 1942 r. Apel zawierał groźbę, że ci, którzy nie złożą podania, traktowani będą jako najwięksi wrogowie narodu niemieckiego. Ponieważ ani groźba Forstera ani najrozmaitsze formy ucisku, od perswazji do brutalnych metod, ze strony pojedynczych Niemców, władz administracyjnych i policyjnych nie odnosiły pożądanego skutku, rozpoczęła się ogólna bezpardonowa akcja zmuszania szczególnie ludności kaszubskiej do przyjmowania trzeciej grupy. Ekipy policyjne zastosowały własne formy terroru: po prostu wpadały do mieszkań, do gospodarstw na wsi, dawały kilka lub kilkanaście minut na zabranie niezbędnych rzeczy i odrobiny żywności, po czym wywożono całe rodziny do obozów koncentracyjnych w Stutthofie lub Potulicach. Taki los spotkał całą moją rodzinę (ojciec skończył 72 lata, a matka 65) oraz wielu sąsiadów za odmowę przyjęcia trzeciej grupy. Oczywiście wywożenie poprzedzane było wzywaniem przed oblicze "wysokiej" komisji hitlerowskiej. Każdemu zadawano pytanie: "Chcesz być Niemcem, czy Polakiem?" Często słowo Polak ozdobione było przydomkiem "świnia". Gdy ojciec mój, matka, brat i trzy siostry zgodnie oddzielnie odpowiadali: "Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem", następowała seria silnych ciosów wymierzanych w policzki, kopniaków, aż wreszcie ulga, bo wyrzucanie za drzwi... Po kilku dniach zjawili się w domu "egzekutorzy" hitlerowscy. Zabrali swoje ofiary na samochód ciężarowy i wywieźli w nieznaną: Stutthof lub Potulice. Te dwa miejsca nie bardzo różniły się między sobą. Była tylko ta różnica, że Potulice były filią Stutthofu, a nie odwrotnie. Mieszkanie, gospodarstwo, wyposażenie i rzeczy osobiste deportowanych przechodziły do dyspozycji ekip policyjnych i hitlerowskich władz administracyjnych. Poza tym prawie natychmiast zjawili się Niemcy jako nowi właściciele, lub "eindeutschowani" jako treuhänderzy. (Polacy nawet posiadający III grupę nie mogli być właścicielami nieruchomości). I jedni i drudzy mieli dostateczną ilość czasu i możliwości, ażeby do końca okupacji zdążyć całkowicie rozszabrować i zniszczyć zdobyty łatwym sposobem majątek Polaków.



Według sprawozdań niemieckich na całym terenie okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie w styczniu 1944 r. do III grupy niemieckiej listy narodowościowej należało 725 000 osób. Wydaje się, że liczba ta jest mocno przesadzona i nosi wyraźne cechy propagandowe tym bardziej, że statystyka równocześnie wykazywała ponad 600 000 Polaków. Według danych statystycznych ludności polskiej na terenie Pomorza Gdańskiego w 1939 r. było 964 400 osób, czyli twierdzenie, że było 75 % eindeutschowanych, było ewidentną fikcją. Faktem jest, że od początku okupacji do 1944 r. dziesiątki tysięcy Polaków uległo terrorowi hitlerowskiemu i pod wpływem strachu o życie własne i swoich najbliższych formalnie przyjęło III grupę, ale też dziesiątki tysięcy znalazło się w Stutthofie i Potulicach, w więzieniach i w innych miejscach odosobnienia gestapowskiego, za wypowiedzenie krótkiego i pełnego patriotyzmu i bohaterstwa stwierdzenia: " Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem". Warto też podkreślić, że znakomita większość eindeutschowanych udzielała pomocy i schronienia opornym i twardym Polakom i członkom ruchu oporu.

W początkach okupacji władze hitlerowskie w nadziei, że Kaszubów da się szybko "zniemczyć", nakazywały ujmować ich w ewidencji oddzielnie, a oddzielnie Polaków napływowych. Jednakże już w 1942 r. Forster rozwścieczony patriotyczną postawą Kaszubów, nakazał zaliczać ich do ludności polskiej, jako jedną grupę. A więc nie udało się stworzenie Kaschubenvolku. Twardzi Kaszubi byli i chcieli pozostać Polakami. Jeśli więc przyjmujemy liczbę około 360 000 osób eksterminowanych na Pomorzu Gdańskim jako udowodnioną, to bezwzględnie trzeba podważyć liczbę 725 000 "eindeutschowanych". Trzeba też uznać, że zmuszanie do masowego przyjmowania III grupy niemieckiej listy narodowościowej było ewidentnym rodzajem eksterminacji ludności polskiej.

Zmuszanie do podpisywania III grupy sprowadzało się do następujących, głównych celów:

1. zrealizować dyrektywę Hitlera i Himmlera, ażeby "pojęcie Kaszubów w ciągu 4 - 5 lat stało się zupełnie nie znane, ponieważ narodu kaszubskiego już nie będzie, a po 5 latach nie usłyszy się ani jednego polskiego słowa w prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie";
2. zabezpieczyć się na tym ważnym zapleczu przed powstaniem ruchu oporu;
3. pozyskać tysiące mężczyzn zdolnych do służby wojskowej na uzupełnienie Wehrmachtu;
4. wywalić bądź zlikwidować wszystkich nie nadających się do zniemczenia tzw. "obcoplemiennych";
5. stworzyć możliwości osiedlenia na tym terenie Niemców ewakuowanych z przeludnionych Niemiec centralnych oraz z terenów wschodnich tzw. "Wolgadeutschów" i z państw bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii tzw. "Baltendeutschów".

Wkrótce historia udowodniła, że żaden z zaplanowanych przez okrutnego okupanta celów nie został osiągnięty, ponieważ :

1. Pomimo straszliwych szykan ze strony gestapo, pomimo zastosowania najostrejszych kar zwłaszcza w stosunku do nauczycieli za używanie języka polskiego do kary śmierci włącznie, ludność pomorska nie przestała przyznawać się do swojej narodowości i mowy ojczystej. Wywłaszczano Polaków z domów i mordowano w lasach, strzelano do nich jak do zajęcy, mordowano w ciemnych lochach dlatego tylko, że byli Polakami... Aż dziw, że Pomorzanie, przeżyli okrutnych najeźdźców. Twardy to lud, duchy przodków zahartowane w ponad trzywiekowej niewoli krzyżacko - pruskiej pomogły przezwyciężyć zacięłość hitlerowską.
2. Żadna siła nie była w stanie powstrzymać ogólnonarodowego pędu do konspiracji przeciwko śmiertelnemu wrogowi. Tylko przy pomocy takiej taktyki można się było zmierzyć z potężną machiną hitlerowską. Nie zabili ducha, nie wyplenili patriotyzmu drakońskie metody stosowane przez gestapo w wypadku chociażby cienia podejrzenia o współudział w ruchu oporu. Na samą wzmiankę o gestapo krew się mroziła w żyłach każdego Polaka, a biedni byli ci rodzice, których syn lub córka dostali się w macki tego polipa.<sup>11</sup> Pomimo tak ponurej wizji, nierzadkie były wypadki, że gdy jedna konspiracyjna organizacja została całkowicie rozbita, na jej miejsce powstawała taka sama od nowa lub rodziła się inna.
3. Wielu młodych Pomorzan zmuszonych do włożenia munduru wroga znalazło się w pierwszej linii walk na różnych frontach Wehrmachtu, ale też znakomita ich większość skorzystała z pierwszej okazji, ażeby przejść na stronę wojsk ZSRR na wschodnim froncie, do Amerykanów czy Anglików we Włoszech i na zachodzie Europy, a nawet do francuskiego ruchu oporu. Taką metodę postępowania nazywano wśród zaufanych patriotów walenrodymem, a włączane całe grupy eindeutschowanych do niemieckich jednostek frontowych - koniem trojańskim.
4. Efekt deportacji bądź likwidacji "wszystkich obcoplemiennych" grup ludności wykazała statystyka niemiecka z 1944 r. Pomimo eksterminacji ponad 360 000 osób - pozostało na Pomorzu około 600 000 Polaków.
5. Hitlerowcy nie mieli możliwości ani nie zdążyli zasiedlić opuszczonej ziemi, ani też uzupełnić braków siły roboczej swoimi ludźmi po masowych deportacjach Polaków do Generalnego Gubernatorstwa, na roboty przymusowe do Rzeszy, do obozów koncentracyjnych, do więzień gestapowskich. W większości wypadków powstałe luki siły roboczej wypełniali więźniowie z kommand roboczych obozów koncentracyjnych.



III/15/42

Cena, jaką zapłacili pomorscy Polacy za swoją patriotyczną postawę i za skuteczny opór przeciwko hitlerowskiej germanizacji była niezwykle wysoka, nie miała sobie równej w żadnej innej części Polski.<sup>12</sup> Największe nasilenie eksterminacji trwało od września 1939 do połowy 1942 r., jednak wysiedlanie Polaków, którzy odmówili podpisania III grupy, trwało do jesieni 1944 r.



## 7. Organizacja agentury gestapowskiej.

Z biegiem upływu ponurych dni okupacji hitlerowskiej każdy Polak na Pomorzu Gdańskim był coraz dokładniej inwigilowany, nieustannie obserwowany; systematycznie analizowany był tryb życia poszczególnych członków rodzin, ich otoczenia i odwiedzających ich ludzi obcych. Centrala gestapo w Gdańsku była na bieżąco informowana o wszystkim, co się dzieje. Do tych celów dostosowana była organizacja i agentury wywiadu. Rozróżnić tu można kilka szczebli z punktu widzenia ich ważności i zadań jakie miały do spełnienia. A. Męclewski tak przedstawia hierarchiczny układ organizacji służby bezpieczeństwa na Pomorzu Gdańskim: <sup>13</sup>

"Grupa pierwsza rekrutowała się z członków służby bezpieczeństwa (SD) i nie należała do sieci szpiclowskiej we właściwym tego słowa znaczeniu. Byli to etatowi i nieetatowi członkowie SD i tzw. ludzie kontaktowi, mający prawo noszenia munduru SS ze znacznikiem SD na rękawie. Członkowie tej grupy byli zwykle kierownikami delegatur terenowych SD lub pracownikami delegatur, pełniącymi funkcję referentów (Sachbearbeiter). Drugą grupę stanowili tzw. mężowie zaufania (Vertrauensmänner) i agenci tworzący pierwszy i najważniejszy szczebel właściwej sieci agenturalnej. Mąż zaufania w zasadzie musiał być członkiem NSDAP lub jednej z jej organizacji. Mężowie zaufania należeli do grona osób najściślej zakonspirowanych, nie ujawniających na zewnątrz swych kontaktów ze służbą bezpieczeństwa, z której przedstawicielami stykali się jedynie w określonych, zakonspirowanych punktach kontaktowych. Mąż zaufania był zwykle kierownikiem lub łącznikiem wobec określonej grupy szpicli trzeciego stopnia, tzw. donosicieli (Zubringer) i poręczycieli (Gewährsmänner), rekrutujących się z kręgów sympatyzujących z ruchem hitlerowskim. Obowiązkiem donosiciela było systematyczne dostarczanie informacji z określonego kręgu ludzi, podczas gdy Gewährsmann robił to okazjnie. Wszystkie osoby należące do jednej z tych trzech grup były ujęte w kartotekach, mężowie zaufania zaś i Gewährsmänneri podpisywali odpowiednie zobowiązanie i otrzymywali pseudonimy.

Odrębną, wcale niebagatelną rolę w systemie inwigilacji społeczeństwa spełnili blokleiterzy NSDAP, obserwujący mieszkańców podległego sobie bloku i stanowiący najniższy szczebel w sieci informacyjnej SD i gestapo..." Kandydatów na V-manów lub zubringerów pozyskiwano przede wszystkim z pośród ludności niemieckiej, a także w nielicznych wypadkach z pośród Polaków władających dobrze językiem niemieckim. Metody pozyskiwania upatrzonych konfidentów do współpracy były niekiedy perfidne: od chciwości i ambicji do poddawania delikwenta ohydny torturom bądź też zadawania bólu w jego obecności najbliższym. Toteż niektórzy załamywali się i spełniali żądania katów nawet dla chwilowej ulgi bądź też dla



III/15/44

ratowania ukochanych osób. Było szereg wypadków, że zwerbowani informowali kolegów o swojej sytuacji, ukrywali się lub też przyłączali do grup partyzanckich. Często też musieli zapłacić gestapowcom życiem za uchylenie się od wykonywania złeconych zadań. Jeśli do tego dobranego towarzystwa szpiclowskiego dodamy jeszcze wszystkie, nawet najniższe szczeble administracji gmin i wsi oraz służbę leśną (leśniczymi byli Niemcy, a ich pomocnikami eindeutschowani dotychczasowi leśniczowie Polacy), to bez przesady można stwierdzić, że aparat policyjny stał jak na dłoni miał obraz tego, co się dzieje wśród Polaków. Donosiciele dostrzegali przede wszystkim każdego obcego, kontaktującego się ze stałymi mieszkańcami bloków, zagród i wsi. Gwoli sprawiedliwości trzeba podkreślić, że nie wszyscy leśniczowie Polacy, którzy przyjęli III grupę, bezkrytycznie wysługiwali się swoim hitlerowskim zwierzchnikom. Przykładem tego może być wypadek, który w 1943 r. miał miejsce w leśnictwie Zdroje koło Lipusza. Pomocnikiem leśniczego, Niemca, był przedwojenny leśnik Marcinkowski. Zmuszony został do podpisania III grupy. W przypadku braku dostatecznej ilości sił dla okrażenia przeczesywanego terenu do pomocy używano niekiedy leśników Polaków eindeutschowanych. Uzbrojeni byli w służbowe strzelby myśliwskie. Młodszy mój brat Janek, ps. "Turoch", członek grupy Gryfa Pomorskiego Rajmunda Lemka, ps. "Pączek", znalazł się w kotle okrażenia w pobliżu leśniczówki Zdroje, gdzie został ranny w pośladek pociskiem ze sztucera myśliwskiego nadleśniczego Niemca z Lipusza. Nie mogąc daleko uciekać, kulejąc osłabiony z upływu krwi, wczółgał się pod gęstą kępę jeżyn. Był lipiec. Zieleń w tym okresie w lesie była bujna. Oblawa nie dysponowała psami. Uczestnicy tyraliery zobowiązani byli przeszukiwać wszystkie krzewy, gdzie mogli ukrywać się "bunkrarze", jak potocznie nazywano członków grup partyzanckich. Leśniczy Marcinkowski uniósłszy gęste pędy jeżyn, znalazł ukrytego tam "Turocha". Czym prędzej przykrył go rozłożystymi gałązkami jeżyn, mruknąwszy po cichu - "Nie ruszaj się, dopóki oblawa się nie skończy" i bez pośpiechu dalej przeszukiwał zarośla..

Przewiezienie rannego do lekarza, czy do szpitala z zasady mogło skończyć się tragicznie. Tu z pełnym uznaniem trzeba podziwiać samozaparcie, hart ducha i heroizm leśnych ludzi TOW GP. Brat mój w nocy dowłókł się do domu w Borowcu. Sam prowizorycznie opatrzył sobie ranę w tajemnicy przed matką. Po kilku dniach nastąpiło ropienie rany, groziła gangrena. Wtajemniczył siostrę, którą poprosił o bandaż, przygotowaną wodę, flaszkę spirytusu i duże lustro. Zamknął się w pokoju i przez kilkadziesiąt minut operował sobie ranę, wyjmując tkwiący głęboko otoczony ropą pocisk... Całkowicie wyczerpany przeleżał dwa dni, po czym nocą dowłókł się do Lipusza, do wdowy po Franciszku Mazurowskim, sekretarzu nadleśnictwa, rozstrzelanym w dniu 16 października 1939 r. w Karpnie koło Lipusza. Pani Mazurowska

III/15/45

była nauczycielką w miejscowej szkole. Zaopiekowała się rannym i ciężko chorym Janem; zdezynfekowała, opatrzyła ranę i przez kilka dni nie pozwoliła mu się ruszać, ani wychodzić. Wiadomo jaka tragedia miałyby miejsce, jeśliby szpicel gestapowski wypatrzył podejrzanego gościa w mieszkaniu Polki. Jak mi opowiadała w marcu 1946 r. pani Mazurowska, sama nie wierzyła, że uda jej się utrzymać przy życiu ciężko chorego. Jednak młody i silny organizm zwyciężył (brat liczył wówczas 29 lat). Podobnych wypadków "samopomocy" naliczyć można by dużo.

Czy można więc dziwić się, że nawet drakońskie metody fanatyków reżymu hitlerowskiego nie były w stanie złamać ducha ani zniszczyć fizycznie setek tysięcy patriotów kaszubsko - pomorskich?





## **8. Skutki eksterminacji ludności polskiej i warunki powstawania organizacji konspiracyjnych.**

Eksterminacja, a szczególnie wysiedlenie około 150 000 Polaków, w znacznym stopniu utrudniały organizowanie i funkcjonowanie komórek ruchu oporu. Skutki były tragiczne w niezwykle szerokim zakresie:

- ogromnie przerzedził się aktyw społeczno - polityczny, zostały wyeliminowane doświadczone kadry z dowódczymi kwalifikacjami wojskowymi,
- znacznie zawęziła się baza osobowa tak ukrywających się, jak i organizacji konspiracyjnych i grup partyzanckich,
- osiedlenie kolonistów niemieckich po wsiach i napływowej ludności niemieckiej w miastach ułatwiło władzom policyjnym stałą kontrolę miejscowej ludności i inwigilację każdego mieszkania,
- każdy pojawiający się obcy człowiek był natychmiast dostrzegany, a władze policyjne otrzymywały odpowiednie meldunki,
- praktycznie ludność polska została całkowicie wyjęta z pod prawa,
- zarządzenia władz w stosunku do Polaków ograniczały się do zakazów i nakazów,
- przestały istnieć wszelkie polskie organizacje, stowarzyszenia, związki czy spółdzielnie,
- skonfiskowany został cały majątek publiczny, a własność prywatna zależała całkowicie od uznania i widzimisię każdego Niemca,
- większe własności ziemskie, handlowe, a nawet usługowe zostały poddane treuhandrom,
- Polacy byli traktowani jak niewolnicy. W wieku od 14 r. życia zmuszeni byli pracować 10 - 12 godzin dziennie, otrzymywali najniższe wynagrodzenie, płacili specjalny podatek (Polensteuer) i zmuszani byli do noszenia litery "P",
- tragiczna prawna sytuacja Polaków ogromnie utrudniała organizowanie ruchu oporu
- zakaz prowadzenia polskich zakładów pracy uniemożliwiał przetrzymywanie, meldowanie, czy wystawianie fałszywych dokumentów, gdyż wszyscy musieli być ściśle rejestrowani,
- ogólne warunki bytowo - porządkowe na Pomorzu Gdańskim uniemożliwiały prowadzenie nielegalnego życia większym grupom osób,
- bezkarnie porywano upatrzone dzieci polskie i wywożone je celem ich zniemczenia .

Dodajmy do tego jeszcze przeróżne ograniczenia wprowadzane w stosunku do Polaków przez władze policyjne, jak na przykład:

III/5/47

- zakaz korzystania z telefonów,
- zakaz podróżowania pociągami z wyjątkiem dojazdu do pracy,
- po ulicach krążyły duże ilości różnych patroli,
- każdy Niemiec zobowiązany był śledzić Polaków dniem i nocą,
- gestapo wysyłało do Polaków rzekomo poufne listy nawołujące do oporu w stosunku do okupanta. Nie zgłoszenie tego faktu miejscowej komórce gestapo równało się z osadzeniem niefortunnego adresata w obozie koncentracyjnym,
- obowiązywała cenzura korespondencji pocztowej.

Przedwojenne władze wojskowe i polityczne przewidywały możliwość tragicznych skutków konfliktu Polski z przytłaczającą potęgą hitlerowskiego przeciwnika, jednak możliwości obronne były niedostateczne. Z inicjatywy wywiadu polskiego została powołana organizacja sabotażowo - dywersyjna "Grunwald". Była to nieliczna grupa, słabo uzbrojona i skromnie wyposażona w materiały dywersyjne. Pojedynczy jej członkowie, rozrzućeni po całym terenie Pomorza mogli stanowić jedynie załączek organizacyjny ruchu oporu. Spontaniczny opór społeczeństwa w różnych formach praktycznie prawie nie dostrzegł "Grunwaldu", gdyż nie odegrał on istotnej roli. Tymczasem organizacje konspiracyjne w różnych miejscowościach, o różnych zabarwieniach ideowo - politycznych powstawały i rozwijały się w sposób charakterystyczny, dostosowany do warunków porządkowo - policyjnych wprowadzonych przez okupanta już od pierwszych dni panoszenia się hitleryzmu. Jednocześnie, jak przekonaliśmy się, najeżdźca w ślad za zwycięskimi jednostkami wojskowymi wprowadził całą armię funkcjonariuszy gestapo, SS i SA jako niezawodnych egzekutorów programu ucisku zniewolonych miejscowych Polaków. Podstawowym celem było zdławienie jakichkolwiek prób zorganizowania ruchu oporu przez miejscowych patriotów. A jednak lud pomorski, zarówno zaciekle trzebiona przez hitlerowców tzw. ""warstwa kierownicza", jak i prości robotnicy i chłopci potrafili wykorzystać nawet najdrobniejsze luki gestapowskiego nadzoru. Efektem takiej postawy było zorganizowanie licznych grup konspiracyjnych o różnym zabarwieniu politycznym, ale przepełnionych patriotyzmem. Wśród nich najbardziej była rozpowszechniona na Pomorzu Gdańskim Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski. Aresztowania załączków późniejszego ruchu oporu rozpoczęły się już w 1939 r. Rozpracowywanie przez gestapo i inne organizacje policyjne różnych polskich organizacji konspiracyjnych, aresztowania członków, a nawet całkowita likwidacja niektórych grup miały miejsce w 1940, 1941, 1942 i w pierwszej połowie 1943 r. Dodajmy, że działania partyzanckie w okresie od początku okupacji do połowy 1942 r. były znikome. Rozszyfrowywaniem tych grup, w tym siatek wywiadu AK, zajmowała się



niemiecka służba bezpieczeństwa. <sup>SD</sup> Od lata 1942 r. do czerwca 1943 r. nastąpił rozwój oddziałów partyzanckich. Miały miejsce akcje sabotażowe i odwetowo - dywersyjne. Siły gestapo już nie wystarczały, toteż do walki z polskimi grupami leśnymi włączano żandarmerię, policję porządkową, różnego rodzaju policje pomocnicze i organizacje paramilitarne. Mniej ucierpiała w tym okresie Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski. Ponieważ organizacja ta rodziła się i działała masowo, prawie jawnie, ale przede wszystkim na wsi, co nie mogło być nie zauważone przez szpiegów hitlerowskich; można odnieść wrażenie, że gestapo w 1941 i 1942 r. jak gdyby nie dostrzegało, czy lekceważyło TOW GP. Nie oznacza to, że władze policyjne i ich donosiciele nie rozpracowywali tego masowego ruchu konspiracyjnego. Może uznały go za nie bardzo groźny, albo też władze policyjne III Rzeszy wciąż liczyły na sukces w eindeutschowaniu. Jak wiemy, zamiary nacjonalistów hitlerowskich spaliły na panewce, a tzw. III grupa niemieckiej listy narodowościowej stała się koniem trojańskim w bastionie hitleryzmu na Pomorzu Gdańskim. Od połowy 1943 r. do końca wojny to okres wzmoczonego rozwoju grup partyzanckich. Władze hitlerowskie ustalają ogólne kierownictwo operacyjnych związków przeciwpartyzanckich Wehrmachtu (Chef der Bandenkampfverbände).

Masowe aresztowania członków Gryfa Pomorskiego, szczególnie we wsiach, rozpoczęły się w połowie 1943 r. Musiały one rzeczywiście nosić charakter masowy, jeśli naczelne władze hitlerowskie ogarnęła swego rodzaju panika: we wrześniu 1943 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa III Rzeszy wydał dyrektywę, ażeby pojmanyh członków TOW GP traktować łagodnie, jeśli nie posiadali broni lub radiostacji. Takie stanowisko zaprezentował główny polakożerca Heinrich Himmler, a w ślad za nim Albert Forster, gauleiter prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie. Wydaje się, iż podyktowane to było raczej obawą o zbyt wielkie оголошение gospodarstw rolnych z rąk do pracy, a nie troską o sprawiedliwość społeczną. Można sobie wyobrazić z jaką dezaprobatą przyjęły do wykonania dyrektywę naczelných władz III Rzeszy tak zaciekle psy gończe, jak Jakub Loellgen, Hans Kassner, czyli Jan Kaszubowski, Voelz, Stanzel, czy inni. Faktem jest, że niewielka ilość aresztowanych gryfowców została zwolniona, a w konsekwencji niesłusznie posądzona przez swoich rodaków o wyrażenie zgody na współpracę z organami gestapo w zamian za zwolnienie z więzienia. Jednocześnie z niepowodzeniami Wehrmachtu na froncie wschodnim ożywiły się lasy pomorskie. Patriotyczne grupy bojowe stale zasilane były szukającymi tam schronienia niedoszłymi ofiarami macek gestapowskich oraz dezertierami z wojska, rekrutującymi się z Polaków zmuszonych do przyjęcia III grupy. Zaprzeczeniem oficjalnego stanowiska zajętego we wrześniu 1943 r. w sprawie aresztowań gryfowców, było wystąpienie Heinrich Himmlera, który już w październiku tego r. zganiał kierownictwo policji Gdańsk -

III/15/49

Prusy Zachodnie za zbyt słabą operatywność w likwidowaniu ruchu oporu, a szczególnie oddziałów partyzanckich. Być może takie stanowisko miało być uzasadnieniem powołania do walki z "bandami polskimi" specjalnego sztabu na szczeblu okręgu "Wisła".

Działania organów gestapo i policji wspierane były przez oddziały Jagdkommando, Überfallkommando i Landwachy. Oddziały Jagdkommando były to oddziały wojskowe, specjalnie wyszkolone do walk z partyzantami, podporządkowane wyższemu dowódcy SS i policji. Überfallkommando to oddziały pomocnicze, zorganizowane z miejscowych Volksdeutschów i przeszkolone przez instruktorów wojskowych do tych samych celów. Landwacha pełniła służbę patrolową po wsiach i na drogach. Była to służba policyjna złożona z mężczyzn, przeważnie w wieku starszym, narodowości niemieckiej, wzmocniona starszymi Polakami eindeutschowanymi. Ci byli najmniej niebezpieczni w bezpośrednich starciach z grupami bojowymi ruchu oporu. Oddziały Jagdkommando rozmieszczone były między innymi w Skórczu, Lubichowie, Starogardzie Gdańskim, Czersku, Warlubiu, Szlachcie, Czersku Świeckim, Osiu, Leśnej Hucie, Wielkich Chetmach i w innych miejscowościach.





## 9. Utworzenie Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski.

W takich warunkach na przełomie 1940 / 1941 r. powstała TOW GK, przemianowana w połowie 1942 r. na TOW Gryf Pomorski. W pięcioletnich dziejach tej organizacji zarysowały się wyraźnie trzy okresy.

Okres pierwszy - od 1940 do końca 1942 r., to okres spontanicznego rozwoju, zakończony poleceniem księdza Józefa Wryczy, ażeby rozwiązać GP.

Okres drugi - od 1943 do połowy 1944 r. charakteryzujący się przejściem absolutnej władzy w organizacji przez Józefa Dambka, gwałtowny rozkład i upadek TOW GP.

Okres trzeci - od połowy 1944 do pierwszego kwartału 1945 r. - upadek III Rzeszy, wkroczenie Armii Czerwonej i początek władzy PRL. W tym okresie niektóre pojedyncze człony struktury TOW GP próbują podtrzymać działalność Gryfa, w zasadzie bez powodzenia, a w początkach 1945 r. dostosować się i przejść lojalnie do nowej rzeczywistości.

W tym miejscu nasuwa się zasadnicze pytanie, na które pragnąłbym znaleźć wyczerpującą odpowiedź : co było przyczyną tak kontrowersyjnych dziejów, tragedii i upadku Tajnej Organizacji Gryf Pomorski?

Było ich, jak zobaczymy, bardzo dużo, a każda z nich była brzemenna w skutki. Prawie bezbronne, a najwyżej słabo uzbrojone, osoby i grupki konspiratorów w mocno ograniczonych warunkach egzystencji i ruchu, bez wyposażenia technicznego, kierowane przez niesprawne, niedoświadczone i źle zorganizowane kierownictwo przeciw świetnie uzbrojonym doskonale zorganizowanym hitlerowskim organom policji i bezpieczeństwa, wszechstronnie wyposażonym w najnowocześniejszy (na owe czasy) sprzęt techniczny. Samoloty , samochody, kolej, motocykle, radio, telefony, sprzęt nasłuchowo - naniarowy, lornetki, środki finansowe bez ograniczeń, głęboki i bardzo dobrze zorganizowany wywiad przeciw - partyzancki, inwigilacja każdego Polaka, swoboda i względne bezpieczeństwo poruszania się i możliwości szybkiego przemieszczania się na znaczne odległości dużych oddziałów wojska (Jagdkommando) i policji zapewniały 100 % pewności sukcesu w zmaganiach z ośrodkami konspiracji pomorskiej. Ażeby w tym gąszczu przeciwności osiągnąć zamierzone, podyktowane patriotyzmem cele, konieczne było niezwykle sprawne, inteligentne, doświadczone i harmonijnie współpracujące w zgodzie i dobrze zorganizowane kierownictwo, umiejące pogodzić operatywność z przestrzeganiem zasad głębokiej konspiracji. Tu już nie wystarczała sama ofiarność, poświęcenie i patriotyzm. Potrzebne było duże doświadczenie i duży autorytet, utrwalony i znany społeczeństwu pomorskiemu, a przynajmniej trzeba było mieć kwalifikacje i ewidentne cechy przywódcze, które pomagałyby ten niepodważalny autorytet konspiracyjny zbudować.

Na tle przedstawionej sytuacji społeczno - politycznej, warunków egzystencji i możliwości operatywnego działania niedobitków tzw. polskiej warstwy przywódczej, spróbujemy zastanowić się nad podstawowymi przyczynami tragedii Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski i ostatecznego upadku po przeszło trzyletnich ofiarnych wysiłkach jej przywódców i zwykłych członków. Dla wyliczenia przyczyn żalosego finału tego masowego patriotycznego zrywu ludności przede wszystkim wiejskiej, robotniczej, ale też niedobitków inteligencji, wydaje się, że najwłaściwszym będzie stwierdzenie: przyczyn było dużo obiektywnych, niezawinionych i zawinionych. Do przyczyn obiektywnych i niezawinionych trzeba bezwzględnie zaliczyć wyjątkową, bardzo trudną sytuację polityczną ludności kaszubsko - pomorskiej w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie całego Pomorza Gdańskiego; przeogromny ucisk polityczny, moralny i gospodarczy każdego, kto nie zadeklarował wyraźnie swojego poparcia dla władz hitlerowskich i hitleryzmu; całkowita inwigilacja każdego obcego, podejrzanego i stałego mieszkańca w każdej najmniejszej miejscowości, w gminie, w mieście, na ulicy, w bloku, budynku i zakładzie pracy; na szeroką skalę zakrojona eksterminacja przede wszystkim osób ujętych w księgach osób poszukiwanych (Deutsche Fahndungsbuch), systematycznie uzupełnianych oraz osób wskazanych przez miejscowych donosicieli (Volksdeutschow i płatnych szpiclów); osadzanie w obozach koncentracyjnych całych rodzin odmawiających podpisania III grupy niemieckiej listy narodowościowej; bezwzględne niszczenie wszystkich instytucji, organizacji, zakładów i urzędów związanych z działalnością i egzystencją ludności polskiej; niczym nie ograniczona grabież wszystkiego, co polskie, co było w zasięgu ręki i co podobało się zwolennikom reżymu hitlerowskiego; wreszcie bestialski terror, masowe mordy, wyrafinowane i bezkarne tortury na każdym, kto wpadł w łapy siepaczy gestapowskich czy policyjnych, a nawet funkcjonariuszy NSDAP. Została prawie całkowicie wytrzebiona kadra przywódcza oraz kadra rezerwowa, zwłaszcza na wsi. Gryf Pomorski znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji kadrowej, już od 1942 r., w trudniejszej aniżeli Armia Krajowa, czy Polska Armia Powstania.



#### 10. Założyciel i prezes TOW GP - Józef Dambek "Jur" - "Lech" - "Kil" - "Falski".

Organizatorem Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski i osobą najbardziej oddaną tej organizacji był Józef Dambek, używający pseudonimów konspiracyjnych "Jur", "Lech", "Kil" (Kühl - krawiec) "Falski". Wg. Leona Kleinschmidta, inspektora szkolnego z okresu przedwrześniowego, "Dambek był tylko kierownikiem jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobylu".<sup>14</sup> Takie stwierdzenie inspektora szkolnego było jednoznaczną oceną zdolności i kwalifikacji nauczyciela w czasach przedwrześniowych.

Z informacji podanej przez Alojzego Męclewskiego<sup>15</sup> wynika, że Józef Dambek był dość dobrze przygotowany do organizowania działalności konspiracyjnej. W latach 1926 - 1928 jako nauczyciel szkoły wiejskiej w przygranicznej wsi Żarnowiec współpracował z placówką Straży Granicznej i uczestniczył w rozszyfrowaniu grupy dywersantów hitlerowskich. Był też instruktorem tajnych kursów wojskowych organizowanych w Borach Tucholskich dla młodzieży polskiej z Wolnego Miasta Gdańska i z przygranicznych powiatów Pomorza. Współpracował ze Związkiem Strzeleckim i był zaufanym współpracownikiem kierownika Pomorskiej Tajnej Organizacji Wojskowej. W 1928 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobylu, małej wioski położonej 7 km na północny wschód od Starej Kiszewy w powiecie kościerskim. W dniu 3 września 1939 r. uczestniczył w odprawie u gen. Tokarzewskiego, dowódcy DOK VIII w Toruniu. Dambek został wyznaczony do pozostania na zapleczu wroga dla utrzymania łączności pomiędzy dowództwem wycofującej się armii WP, a oddziałami broniącymi wybrzeża. Oprócz tego miał organizować odpływ do Polski środkowej funkcjonariuszy państwowych i organizacji społecznych, którzy nie zdołali wycofać się przed zagarnięciem ich przez okupanta. Widocznie władze wojskowe darzyły dużym zaufaniem kierownika małej szkółki wiejskiej w samym sercu Kaszub, jeśli powierzano mu do wykonania tak poważne zadania w tak trudnych warunkach. Nie wiemy, jak Józef Dambek wywiązał się z przyjętych obowiązków. Na pewno jego nazwisko znajdowało się w gestapowskim "Fahndungsbuch", toteż od pierwszych dni okupacji ścigany przez gestapo musiał zniknąć z Kobyla, gdzie był znany agentom hitlerowskiej V kolumny, chociażby z tego powodu, że był nauczycielem, a ta grupa inteligencji znalazła się na celowniku oprawców w pierwszym szeregu. Alojzy Męclewski twierdzi, że Dambek był oficerem rezerwy. Tymczasem inspektor AK "na emencie", Alfons Jarocki ps. "Juhas", "Antoni", podaje:<sup>16</sup> "... Założycielem TOW GP był Dambek Józef, ps. "Jur", nauczyciel szkoły powszechnej, nie mający odbytej służby wojskowej". Podobne stanowisko w rozmowach ze mną prezentowali: Rudolf Bigus - "Zbyszek", Jan Szalewski - "Soból", Leon Kulas - "Zawisza" i inni.<sup>17</sup> Stopień porucznika, którego używał, Dambek otrzymał z nominacji Rady Naczelnej

dokument  
konspiracyjny  
młody Tokarzew

14/15/53

TOW GP, czyli bezprawnie. (Ustalenie kwalifikacji wojskowych "Jura" jest ważne m.in. dla zrozumienia przyczyn nieporozumień w kierownictwie Gryfa i późniejszego jego rozłamu).

Okazuje się, że podobne funkcje, jakie władze przydzieliły Józefowi Dambkowi, otrzymał w początkach września 1939 r. porucznik rezerwy Józef Gierszewski, kierownik siedmioklasowej szkoły podstawowej i prezes Związku Oficerów Rezerwy w Chełmży. Pod pseudonimem "Ordon" był on kierownikiem jednej z siatek wywiadowczych przygotowanych na wypadek wojny z Niemcami. Jakie były wyniki tej działalności, również nie wiemy.<sup>18</sup> Natychmiast po wkroczeniu oddziałów niemieckich Gierszewski zmuszony był zniknąć z Chełmży. Znalazł schronienie u rodziny Floriana i Anny Szalewskich w Jastrzębiu Kaszubskim koło Dziemian, położonym w odległości około 35 km na zachód od Kobyła, miejsca zamieszkania Józefa Dambka. Dla grupki rolników, ludzi prostych zebranych na przełomie 1939 / 1940 r. w nocy u rolnika Józefa Gierszewskiego w Czarlinie w powiecie kartuskim, kierownik szkoły z Kobyła był autorytetem. Toteż zgodnie podjęli jego inicjatywę, założyli tajną organizację do walki z zienawidzonymi hitlerowcami, a Józefa Dambka mianowali jej prezesem.

Prezes miał ambicje rozszerzenia swojej organizacji na cały teren Kaszub. Stąd nazwa "Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski". Nie był jednak naiwny. Zdawał sobie sprawę ze swojej "małości" i w stosunku do kolegów kierowników większych szkół i w stosunku do osób z przedwojennej warstwy kierowniczej, dla których był osobą nieznaną. Pragnąc podbudować swoją pozycję w oczach mas ukrywających się przed represjami krwiożerczych najeźdźców rozpuszczał pogłoski, że jest pełnomocnikiem generała Władysława Sikorskiego, że oddziały Gryfa stanowią część polskich sił zbrojnych, że wojska polskie z Francji i siły alianckie wylądują wkrótce na Pomorzu, że samoloty dokonają zrzutów broni, amunicji, radiostacji i oficerów łącznikowych do współpracy z TOW Gryf Kaszubski. Te i inne iluzoryczno - propagandowe wiadomości miały podnieść na duchu załamanych i zgnębionych przez Niemców Pomorzanie i zachęcić ich do wstępowania do organizacji stworzonej przez "Jura".<sup>19</sup> Wszystko wskazuje na to, że Dambek organizując TOW GP wykorzystał, i słusznie, znajomości zawodowe i kontakty z tajnej pracy polityczno - społecznej z przed września 1939 r.. Okazało się też, że niektórzy prawie cudem uratowani przed śmiercią nauczyciele i inni przedstawiciele inteligencji, natychmiast po klęsce WP ukrywając się organizowali wokół siebie konspiracyjne grupy do walki z okupantem, np. inż. Grzegorz Wojewski, inspektor szkolny Leon Kleinschmidt, August Westphał, Brunon i Rudolf Bigusowie, Jan Szalewski, Felchner, Bernard Michałko, Józef Gierszewski, Alfred Loeper, Józef Kukliński i inni. Wszystkie te grupki Józef Dambek starał się włączyć do swojego Gryfa Kaszubskiego, co mu się najczęściej udawało. Większość z nich objęła



kierownicze funkcje w organizacji "Jura", który kierował nią jednoosobowo, aczkolwiek Statut TOW GP przewidywał decyzje kolektywne. Z wielu powodów jednoosobowe kierownictwo było konieczne, m.in. wymagały tego względy operatywne, funkcje kierownicze spełniali ludzie nie przygotowani fachowo, nie było fizycznej możliwości częstego zwoływania Rady Naczelnej dla podejmowania uchwał w sprawach nie zawsze kluczowych. Wreszcie sama nazwa wskazywała, że była to Tajna Organizacja Wojskowa. Trudno byłoby się zgodzić, ażeby w niewielkich oddziałach wojskowych wydawano rozkazy każdorazowo po podjęciu uchwały przez Radę Naczelną. Możliwość podejmowania jednoosobowych decyzji bardzo odpowiadała naturze Józefa Dambka i przynajmniej częściowo zaspokajała jego ambicje osobiste. Chyba pragnął w ten sposób podnieść i utrwalić swój autorytet...



**11. Zmiany w kierownictwie TOW GK, Józef Gierszewski "Ryś" - naczelnym komendantem, ks. ppłk Józef Wrycza "Rawicz" - prezesem.**

Po kilku miesiącach nasycania naiwnych bunkrarzy fantastycznymi wiadomościami, Dambek doszedł do przekonania, że trzeba znaleźć inny sposób podniesienia autorytetu Gryfa Kaszubskiego, który może objąć całe Pomorze Gdańskie. "Jur" zrozumiał, że potrzebny jest przywódca znany, o ugruntowanym wśród Pomorzan autorytecie. Takim człowiekiem był ksiądz Józef Wrycza, proboszcz parafii we Wielu w powiecie chojnickim, prezes Związku Powstańców i Wojaków oraz przywódca Stronnictwa Narodowego w okresie międzywojennym, zdecydowany przeciwnik obozu piłsudczykowskiego i BBWR, znany przeciwnik szowinizmu pruskiego jeszcze przed I Wojną Światową. (W 1919 r. zorganizował w Chełmży powstanie przeciwko Grenzschutzowi niemieckiemu. Ujęty przez Prusaków, został osadzony w cytadeli grudziądzkiej i skazany na karę śmierci. Uratował się cudem, przedarł się przez kordony wroga, by wziąć udział w powstaniu wielkopolskim jako kapelan WP). Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari został awansowany do stopnia podpułkownika. Pomorzanie, Kociwiak, urodził się 4 lutego 1884 r. w Zblewie, koło Starogardu. W 1941 r. skończył 57 lat.<sup>20</sup> Z uwagi na wybitnie nie sprzyjające warunki w pomorskim ruchu oporu - ksiądz podpułkownik Wrycza był wprost idealną i jedyną postacią cieszącą się szacunkiem i uznaniem na Pomorzu Gdańskim ze względów politycznych, patriotycznych i religijnych. Oczywiście ks. Józef Wrycza był jedną z głównych postaci figurujących w gestapowskim "Fahndungsbuch" w prowincji Gdańsk - Prusy zachodnie. Nic dziwnego, że od pierwszych dni września 1939 r. hitlerowskie władze policyjne, polityczne i administracyjne rozpetęły wściekłą pogoń za "polskim królem", jak go Niemcy nazywali. Dzięki pomocy oddanych mu i życzliwych mieszkańców Kaszub, ścigany bez przerwy umiejętnie unikał nieustannych zasadzek gestapo, często zmieniając miejsce pobytu i wygląd zewnętrzny. Wreszcie na przełomie 1941/1942 r. schronił się u gospodarza Bolesława Żmudy - Trzebiatowskiego w Czarnej Dąbrowie w powiecie bytowskim oraz na zmianę w Jabłuszku u Franciszka Borzyszkowskiego.<sup>21</sup>

Na przełomie 1941 / 1942 r. właśnie w Czarnej Dąbrowie prezes TOW GK, Józef Dambek "Jur", "Lech" skontaktował się z ks. Józefem Wryczą. Po dyskusji ks. Wrycza zgodził się na współpracę i objęcie funkcji prezesa Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski jako "Rawicz". Józef Dambek - "Jur", objął z polecenia "Rawicza" funkcję wiceprezesa i kierownika głównego wydziału organizacyjnego.<sup>22</sup> Zadowolony Dambek natychmiast podał ten fakt do wiadomości wszystkim ogniwom Gryfa. W swej fantazji dodawał, że ksiądz Wrycza został mianowany generałem Wojska Polskiego przez generała Władysława Sikorskiego.<sup>23</sup>



Udział "Rawicza" w operatywnej działalności kierowanej formalnie przez siebie organizacji konspiracyjnej był znikomy, chyba niedostateczny, gdyż nie włączał się do wielu ryzykownych i wręcz niebezpiecznych decyzji "Jura". W rozmowie z autorem ks. Wrycza oświadczył wprost "nie rozumiem dlaczego dziś niektórzy ludzie starają się tak bardzo rozdmuchać swoje zasługi w Gryfie Pomorskim, a przecież działalność ta była bardzo skromna i ograniczona, a do pewnego stopnia nawet iluzoryczna." "Rawicz" oświadczył kategorycznie, że ani nie był generałem, ani też z Londynu nie otrzymał nominacji na generała. Zresztą z Londynem ani on ani kierownictwo TOW GP nie miało żadnego kontaktu. Nie otrzymał też nigdy żadnych pieniędzy na działalność konspiracyjną.<sup>24</sup>

Porucznik Józef Gierszewski, podobnie jak inni jego koledzy, wkrótce po ulokowaniu się w Jastrzębiu Kaszubskim przystąpił do zorganizowania ludzi ukrywających się w powiecie chojnickim. Po nawiązaniu kontaktu z Józefem Dambkiem włączył się ze swoją grupą do Gryfa w maju 1942 r., używał pseudonimów "Major Ryś", "Szulc", "Gozdawa". Początkowo Dambek powierzył mu funkcję komendanta okręgu III TOW GP, obejmującego powiaty: kościerski, starogardzki i chojnicki. Dambek znał Józefa Gierszewskiego, znał też jego stopień wojskowy. Toteż mianował go Komendantem Naczelnym TOW GP zgodnie ze statutem, który przewidywał, że jeśli do organizacji wstąpi oficer z wyższym stopniem wojskowym, powierza mu się funkcję zajmowaną dotychczas przez niższego stopniem. W maju 1942 r., w czasie narady w Rembienicy, przedstawił zebrany "Rysia" jako Komendanta Naczelnego TOW GP.<sup>25</sup>

Nowego komendanta naczelnego czekał ogrom pracy organizacyjnej i szkoleniowej. A sytuacja kadrowa w Gryfie przedstawiała się tragicznie. Wszystkie drobne grupy leśne były bardzo słabo uzbrojone. Praktycznie nie miały żadnych szans w normalnych starciach nawet z niewielkimi patrolami wroga. Każdy oddział gryfowski składał się z kilku, a niekiedy z kilkunastu ludzi. Dysponował zwykle kilkoma dobrze zamaskowanymi bunkrami. Dowódcami byli mężczyźni wykazujący inicjatywę i energię, często szeregowcy, a w najlepszym wypadku młodszy podoficerowie. Funkcje dowódcze sprawowali z własnej inicjatywy lub na zasadzie koleżeńskie porozumienia. Komendantów gmin, powiatów i okręgów mianował komendant naczelnny, a praktycznie wiceprezes TOW GP i jednocześnie kierownik głównego urzędu organizacyjnego w jednej osobie - Józef Dambek, ps. "Jur", "Lech", "Kil", "Falski".

Major "Ryś" zabrał się natychmiast do wykonywania swoich zadań. Według oświadczenia księdza Józefa Wryczy - "Rawicza" <sup>26</sup> - "Ryś" był bystrzejszy i bardziej obrotny od "Jura". Jak stwierdza kilku dowódców gryfowskich, którzy utrzymywali kontakty z Radą Naczelną, z chwilą objęcia funkcji komendanta naczelnego przez "Rysia", sprawy wojskowe zaczęły rozwijać się pomyślniej, gdyż "Ryś" w przeciwieństwie

III/15/57

do "Jura" znalazł się na wojsku, miał dar łatwego nawiązywania kontaktu z podwładnymi, był na ogół lubiany przez otoczenie.

Gryfowcy, byli dowódcy powiatowi, twierdzą, że nowy komendant główny napotkał na podatny grunt, gdyż ogniwa dołowe pod dowództwem oficerów rezerwy, będących komendantami powiatowymi, funkcjonowały sprawniej od dotychczasowej komendy głównej. "Ryś" potrafił ten moment wykorzystać, pomimo nasilającej się penetracji gestapo i początków licznych aresztowań w drugiej połowie 1942 r. Okazało się, że "Jur" niechętnym okiem spoglądał na wyróżniającego się rywala, który stawał się coraz bardziej samodzielny. Z wielu dokumentów i relacji członków TOW GP wynika, że Józefa Dambka cechowała chorobliwa ambicja, zazdrość o wpływy w kierowaniu stworzoną przez siebie szybko rozrastającą się organizacją konspiracyjną oraz niezdrowy kompleks niższości.





## 12. Niebezpieczny styl pracy "Jura".

Jak się okazało, Józef Dambek nawet po formalnym ogłoszeniu "Rawicza" prezesem Gryfa, ani nie uszczuplił przyznanych sobie samowolnie kompetencji, ani też nie zmienił niebezpiecznego stylu pracy. Od samego początku żądał od podwładnych wprost chorobliwie tworzenia i gromadzenia dokumentów "dla historii". To hasło było głośne, a co gorsze bardzo ryzykowne we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Werbunek nowych członków odbywał się właściwie jawnie wbrew zasadom konspiracji, zwłaszcza w warunkach wszechobecności donosicieli gestapowskich i inwigilacji każdego Polaka na Pomorzu Gdańskim.

W dużej mierze bez specjalnych zastrzeżeń można przyjąć spostrzeżenia "Juhasa" ("Antoniego", inspektora AK "na cemencie", Alfonsa Jarockiego). W "Sprawozdaniu o działalności TOW GP", w którym krytycznie zostały naświetlone metody werbunku członków, "Juhas" pisze dosłownie:

"w podejściu do niektórych członków odnoszących się z pewną rezerwą do pracy konspiracyjnej powoływano się na ks. pułkownika, a na dowód legitymowano się jego fotografią.. Dowiedziałem się (...), że organizacja posiada stację nadawczą, że członkowie jej zaopatrzeni zostaną w stacje radiowe, że do komendy głównej przybył delegat z meldunkiem, żeby być w pogotowiu, gdyż w najbliższym czasie nastąpi zrzucenie desantów przez Anglię i rozpocznie się powstanie. Później dowiedziałem się, że samolotami z Anglii przyjeżdżają wyżsi oficerowie z meldunkami, bronią, amunicją i aparatami radiowymi. Gdy w sierpniu 1942 r. zwróciłem uwagę kierownictwu organizacji Gryf, że dotarcie tych informacji do gestapo zaostrzy ich czujność i nastawi ich poważnie wobec prowadzonej przez nas pracy, odpowiedziano mi wtedy, że trzeba lud podnosić na duchu. Mężowie zaufania wędrowali od wsi do wsi, zaprzysięgali, dawali innym prawo zaprzysięgania członków, zabierali ze sobą spisy już zorganizowanych i odchodzili. Na poszczególną wieś wyznaczany był komendant wsi, który podlegał komendantowi gminy, a ten znów komendantowi powiatu. Wszyscy komendanci posiadali spisy podległych sobie członków poszczególnych powiatów (prócz tych spisów istniały w komendzie naczelnej wykazy wszystkich członków). Jak mi mówił "Ryś", chodziło "Jurowi" o wykazanie się w przyszłości wynikami pracy. Na ważniejsze zebrania przynosili p.p. Kulasowie w plecaku spisy członków całej organizacji oraz inne tajne dokumenty. TOW GK rozwijała się pomyślnie...

✓ W sierpniu 1942 r. liczba członków wynosiła 5 000 mężczyzn, nie licząc niewiast ani dzieci. Kobiety zaczęto

✓ organizować dopiero po sierpniu 1942 r. Czy dzieci już były w szeregach organizacji, tego twierdzić nie mogę. W każdym razie w lutym 1943 r. mówił mi "Ryś", że 14-letni synek leśniczego p. Bińczyka (pow. Chojnice) jest członkiem Gryfa, i że wobec robotników leśnych opowiadał o sprawach organizacji. Do VIII 1942 r. organizowano w powiatach chojnickim, kościerskim, kartuskim i morskim. W Gdyni praca była

dopiero zapoczątkowana. Na innych terenach Gryf nie prowadził w tym czasie żadnych prac, a jeżeli gdzieś miał swych ludzi to można by ich na palcach policzyć. W miastach powiatowych ani w miasteczkach nie prowadzono do tego czasu żadnej zorganizowanej roboty. Uważano ją za zbytęzną. Kierownictwo wychodziło z założenia zorganizowania wsi i uderzenia na miasto celem jego zdobycia.

W zorganizowaniu nie kierowano się jakością materiału ludzkiego. Chodziło głównie o ilość, o organizowanie mas, bez jakichkolwiek podstaw mobilizacyjno - operacyjnych czy taktycznych. Prace opierano głównie na chłopie i robotniku. Inteligencja patrzyła trzeźwiej i krytyczniej na brak podstawowych zasad konspiracyjnych. Stąd wypływały zastrzeżenia w stosunku do inteligencji polskiej na Pomorzu. Długo przed zetknięciem się z władzami kierowniczymi Gryfa obserwowałem pracę tej organizacji. Dziwię się, że aresztowania nie nastąpiły rok wcześniej. Rozłam, który nastąpił w Gryfie był błogosławieństwem. Uratował na pewno setkom ludzi życie. Spalenie dokumentów i spisów (choć nie całkowicie) pozbawiło dowódców podejścia do dołów. Inicjatywa spalania wyszła od "Rysia". Kierował się on więcej pobudkami osobistymi (żeby "Jura" pozbawić dowodów wykazania się pracą - mówił mi tak "Rys") aniżeli społecznymi".<sup>27</sup>

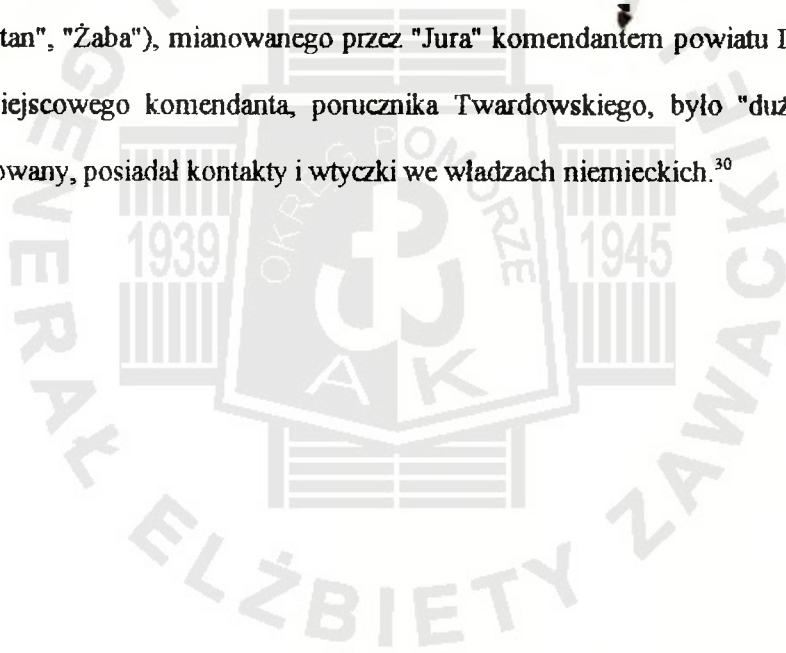
Ilustracja stosunków i metod pracy w Gryfie naszkicowana przez "Juhasa" pokrywa się z relacjami prawie wszystkich poważniejszych gryfowców. Może być tym bardziej uważana za wiarygodną, że sporządzona została z autopsji, gdyż "Juhas", przez dłuższy okres czasu w 1942 r. przebywał na terenach zdominowanych przez ogniwa Gryfa, korzystał z zamaskowanych schronów, a nawet był więziony w bunkrze przez "Zawiszę", Leona Kulasa, komendanta powiatu Kościerzyna.

Potwierdzeniem informacji "Juhasa" jest notatka "Michała" z 20.06.1944 r. "Michał" pisze: "Organizacja ta zachowuje charakter wybitnie dzielnicowy i religijny. Rozszerza się szybko pomijając zasadnicze względy konspiracji, kierownictwo organizacji dąży do opanowania terenów. W tym celu wydaje np. polecenie, że każdy z nowo przybyłych członków zobowiązany jest w jak najkrótszym czasie zwerbować nowych 40 członków, wówczas otrzymuje on w ramach organizacji funkcję. Toteż od chałupy do chałupy, od gospodarza do gospodarza chodzą przeważnie młodzi emisariusze Gryfa z krzyżem i notesem w kieszeni. Najbardziej przekonującym momentem wobec nieufnych Kaszubów jest przemawianie do nich w gwarze kaszubskiej, objaśnienie, że ten i tamten sąsiad jest już członkiem organizacji, na dowód czego pokazuje się w notesie wpisane imię i nazwisko, uiszczoną miesięczną składkę w wysokości 5 RM (marek niemieckich) i podpis nowo przyjętego. Poza tym silnie gra się na uczuciach religijnych na wskroś katolickiej ludności i podsycia się żar dzielnicowości wobec zaborczości Warszawy. Przyciąga się ludzi



wyznaczaniem im stanowisk po zakończeniu wojny oraz wysokimi awansami wojskowymi. Ks. płk. Wrycza mianowany zostaje generałem".<sup>28</sup>

Jak widać, obraz przedstawiony przez "Michała" nie odbiega od ustaleń "Juhasa", a raczej jest jego pogłębieniem. Wydaje się, że obydwie przytoczone dokumenty można przyjąć jako wiarygodną ilustrację niedopuszczalnych metod pracy kierownictwa komendy naczelnej TOW GK, którą jednoosobowo rządził "Jur" do maja, względnie czerwca 1942 r. Właśnie w Rembienicy przemianowano Tajną Organizację Wojskową Gryf Kaszubski na Tajną Organizację Wojskową Gryf Pomorski.<sup>29</sup> Decyzja zmiany nazwy była uzasadniona, gdyż w tym czasie struktury organizacyjne Gryfa Kaszubskiego wyszły już daleko poza tereny Kaszub. Obejmowały również całe Kociewie, Świecie, Grudziądz, Toruń, Lubawę itd. Trudno ustalić stany ilościowe członków na południowych terenach województwa pomorskiego. Np. w powiecie lubawskim były tylko dwie komendy gminne: w Szczepankowie i Prątnicy - po 15 członków, zorganizowane przez Jana Żurawicza ("Rejtan", "Żaba"), mianowanego przez "Jura" komendantem powiatu Lubawa. W Toruniu wg. oświadczenia miejscowego komendanta, porucznika Twardowskiego, było "dużo" członków i GP był dobrze zorganizowany, posiadał kontakty i wtyczki we władzach niemieckich.<sup>30</sup>



III/15/61

### 13. Rozłam w kierownictwie TOW GP. Przyczyny i skutki.

Jak stwierdza w swym sprawozdaniu "Juhas", "Ryś" przewyższał "Jura" inteligencją, chytryością, darem łatwego wysławiania się, prezencją, stopniem wojskowym, większym wzięciem wśród członków GP, inwencją i inicjatywą. "Ryś" dostrzegał niebezpieczeństwo dekonspiracji nie tylko struktur, ale i poszczególnych członków. Spisy sporządzane przez poszczególne szczeble dowodzenia mogły wpaść w ręce stale węszących donosicieli gestapowskich, a to byłoby początkiem tragedii. Nowy komendant naczelny wraz z innymi świadomymi działaczami usiłował przekonać "Jura", pierwszego zastępcę ks. Wryczy, o konieczności zniszczenia niebezpiecznych dokumentów. Nadaremnie.

Tak "Ryś", jak i "Jur" byli przewrażliwieni na punkcie swojej ważności. Tak jeden jak i drugi rościł sobie prawo do ostatecznej decyzji. W statucie brak było rozdziału kompetencji i odpowiedzialności. Na tym tle rozpoczęły się nieporozumienia, które zamieniły się w stosunkowo krótkim czasie w kłótnie.

Ustalenie kierunków działania i wszystkie poważniejsze sprawy należały do kompetencji Rady Naczelnej TOW GP, która teoretycznie była ogromnie rozbudowana, a faktycznie nie działała.<sup>31</sup> Ze względu na wszechobecność wywiadowców gestapowskich częste ruchy i spotkania większych grup tych samych ludzi były na pewno niebezpieczne. Toteż operatywne posługiwanie się kompetencjami Rady Naczelnej, jak to przewidywał statut, było niemożliwe. Nic więc dziwnego, że całą władzę skupiał w swym ręku "Jur", który nie liczył się nawet z osobą "Rawicza". Ks. Wrycza bardzo mało angażował się w sprawy codzienne organizacji; w zasadzie nie podpisywał żadnych dokumentów. Podpisał, jak mi oświadczył, nominacje oficerskie w Gryfie.

W roku 1942 kierownictwo Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej doceniając ogromny rozmach i liczebność TOW GP rozpoczęło starania o podporządkowanie i włączenie struktur Gryfa Pomorskiego do AK. Okazało się to niełatwe. Wielokrotne rozmowy i długotrwałe wysiłki przedstawicieli dowódcy Okręgu AK: "Andrzeja", "Juhasa", "Marty" (Michała) nie odniosły skutku. Na przeszkodzie stanęły ambicje i samowola przede wszystkim "Jura", a początkowo także "Rysia". "Jur" postawił "Juhasowi" warunek uznania przez dowództwo Armii Krajowej 17 nominacji oficerskich, co było nie wykonalne, oraz włączenie do AK 3 500 członków TOW GP. "Jur" początkowo skłonny do podporządkowania się dowództwu AK, w pewnym momencie sprzeciwił się, prawdopodobnie w obawie przed utratą swojej władzy. "Ryś" skłaniał się do fuzji... Zaogniło to stosunki pomiędzy obydwojma przywódcami GP. Obydwaj rywale zasypywali "Rawicza" donosami, zażaleniami i osobistymi interwencjami. Z wielostronicowych listów "Jura" przebijała głęboka niechęć, a nawet nienawiść do rywala. Zarzucał on "Rysiowi" zdradę i niemoralne życie. "Rawicz"



11/15/62

wiedział, że "Rys" przebywa w lesie z jakąś "babą", ale nie wtrącał się do tego. O zdradę nie posądzał "Rysia".

Pod koniec 1942 r. "Rys" poinformował ks. Wrycę, że Dambek gromadzi wszystkie dokumenty i spisy członków u siebie, co jest bardzo niebezpieczne. A w tym czasie miały miejsce liczne aresztowania także wśród członków GP. Między innymi aresztowano Stanisława Stawskiego, który zdradził kilka bunkrów. "Rawicz" przyznał "Rysiowi" rację i polecił spalić wszystkie dokumenty. Sprawę tę omawiano na wniosek "Rysia" w czasie posiedzenia Rady Naczelnej w Gostomku. Większością głosów, wbrew sprzeciwowi "Jura", podjęto uchwałę wykonania rozkazu "Rawicza". Zadanie natychmiastowego zrealizowania decyzji otrzymał komendant naczelny TOW GP, "Rys", i bracia Kulasowie: "Zawisza" i jego brat "Powala". Miejsce ukrycia niebezpiecznych materiałów znajdowało się w odległości około 40 km. Wyruszyli w trójkę wraz z Józefem Dambkiem. W drodze, w czasie nocy, Dambek uciekł Gierszewskiemu i Kulasom, wyprzedził ich, zdołał przenieść dokumenty i spisy członków w inne miejsce i ukryć je.<sup>32</sup> "Rawicz" zawiadomiony o wyczynie "Jura", zdenerwował się i kazał rozwiązać organizację, zrezygnował z funkcji prezesa i wycofał się zupełnie z działalności w TOW GP. Polecił, ażeby "Rys" organizował ruch oporu w powiecie chojnickim, a "Jur" w kartuskim.

Po zerwaniu rozmów kierownictwa Gryfa Pomorskiego z inspektorami Armii Krajowej, "Jur" nie szczędził wysiłków, ażeby nawiązać kontakt z władzami w Warszawie. Pomimo sprzeciwu "Rysia", Bigusów - Brunona i Rudolfa, a nawet Michałki, Dambek doprowadził do rozmów Rady Naczelnej TOW GP z zarządem Zjednoczonych Organizacji Ruchu Miecz i Pług. Sprzeciwiał się też tej decyzji ks. Józef Wryca i ostrzegał osobiście "Jura". Bliskim współpracownikiem J. Dambka był Marian Jankowski ps. "Szarak", "Zajac". Twierdzi on, że kontakty "Lecha" z przedstawicielem Miecza i Pługa, Trägerem, w Bydgoszczy odbywały się od początku 1943 r. "Szarak" jeździł do Trägera kilkakrotnie (mieszkał przy Starym Rynku), zawoził i przywoził początkowo korespondencję, a po zawarciu umowy także pieniądze.

✓ Umowa o połączeniu z Mieczem i Pługiem została podpisana w lipcu 1943 r. w Kamienicy Szlacheckiej. Z ramienia GP umowę podpisał Dambek i Westphal; z ramienia Miecza i Pługa Träger w obecności 2 lub 3 osób z Warszawy względnie z Bydgoszczy. Na mocy tej umowy GP miał przekazywać do kasy M i P 50 % składek. O podpisaniu umowy wydano natychmiast ulotkę do podległych komend. W tytule był napis: "Połączone Organizacje Miecz i Pług, Gryf Pomorski i Związek Walki Zbrojnej".<sup>33</sup> Umowę zabrał na przechowanie "Lech". Wraz z innymi dokumentami wpadła 4 marca 1944 r. w ręce gestapo. Jak wiadomo kierownictwo Miecza i Pługa: Anatol Słowikowski ("Andrzej Nieznany"), Zbigniew Grad ("Doktor

III/5/63

Zbyszek") i Czesław Kłobut ("Sławek") byli podejrzani przez wywiad AK o współpracę z gestapo. W dwa miesiące po podpisaniu umowy z GP zostali w Warszawie zastrzeleni w chwili, gdy udawali się do gestapo ze spisami oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich. Spisy odebrano i zabezpieczono. Nie jest wykluczone, że były to spisy członków Gryfa Pomorskiego.<sup>34</sup> Oczywiście Józef Dambek ołsniony wizją współpracy z Warszawą na pewno nie wiedział, jaką rolę spełniają przywódcy Miecza i Pług. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a można domniemywać, że z całą pewnością, celem pozyskania ks. Wryczy, w dniu 1.04.1943 r. doręczono mu nominację na senatora Polski Podziemnej. Dokument z daty 27.03.1943 r., a więc zaledwie sprzed 4 dni, podpisał "Andrzej Nieznany", szef Zjednoczonych Organizacji Miecz i Pług. "Rawicz" nominacji nie przyjął, a dokument włożył do flaszki i zakopał pod płotem u Żmudy Trzebiatowskiego. Od tego momentu zerwał wszelkie kontakty z gryfowcami.<sup>35</sup> W międzyczasie pomiędzy "Jurem", który po rezygnacji ks. Wryczy ogłosił się prezesem TOW GP, a komendantem naczelnym "Rysiem" stosunki jeszcze bardziej się zaostrzyły. Na przełomie 1942 / 43 doszło do ostrego zatargu w sprawie nominacji komendantki służby kobiecej w GP. "Ryś" przeforsował w czasie posiedzenia Rady Naczelnej kandydaturę swojej osobistej sekretarki Heleny względnie Haliny Kurowskiej, nauczycielki z Chelмна. "Jur" nie uznał tej nominacji i mianował na jej miejsce swoją przyjaciółkę Dembińską, żonę majora zawodowego WP. Interwencja jednego i drugiego u "Rawicza" nie rozwiązała problemu.<sup>36</sup>

Z dniem 17 lutego 1943 r. "Jur" odwołał naczelnego komendanta TOW GP "Rysia", "Szulca", "Gozdawę" z zajmowanego stanowiska. "Ryś" nie uznaje decyzji "Jura". Pełni dalej funkcję komendanta głównego ograniczając swoją aktywną działalność do powiatu kościerskiego i chojnickiego. Usuwając się w rejon Dziemian i 5 marca 1943 r. nawiązuje ponownie kontakt z "Juhasem" z zamiarem podporządkowania TOW GP Armii Krajowej. Od tego momentu nastąpił rozłam w kierownictwie TOW GP, gdy tymczasem dołowe grupy konspiracyjne borykały się z gestapowcami i ich donosicielami. Następują rozdziewki pomiędzy komendantami gminnymi i komendantami powiatowymi. Jedni popierają "Jura" - "Lecha", inni "Rysia" - "Szulca". Nie mogło już być mowy o pojednaniu zwaśnionych przywódców TOW GP.<sup>37</sup>



III/15/64

#### 14. "Rys" tworzy TOW "Wolność". Rozpad TOW GP. Okrutne i despotyczne decyzje

##### "Lecha" - "Jura".

W początkach 1943 r. "Rys" zwołuje zebranie swoich najbliższych zwolenników. Zebranie odbyło się w mieszkaniu rolnika Floriana Szalewskiego w gospodarstwie na wybudowaniu niewielkiej wsi Jastrzębie Kaszubskie. W "zebraniu konstytucyjnym TOW Wolność", jak zapisano w protokole, wzięło udział 15 osób. Władysław Szalewski, brat Floriana Szalewskiego, gospodarza domu, a kuzyn Jana Szalewskiego dowódcy plutonu "Szyszki", w początkach lipca 1963 r. pokazał mi swój pamiętnik z okresu okupacji. Odwiedziłem go w Oslawie Dąbrowie, pow. Bytów, gdzie był kierownikiem szkoły podstawowej. W pamiętniku pisany ręcznie przeczytałem: " Zimą 1942/43 zapoznałem się z majorem Gierszewskim ps. "Rys". Było to u brata w Jastrzębiu, gdzie zgromadzili się wówczas liczni ludzie "Sobola" (Jana Szalewskiego) i "Rysia". Utworzono tam nową organizację podziemną pod nazwą "Wolność". Po zaprzysiężeniu wszystkich spisano protokół, który podjęła się przechowywać moja bratowa, Anna Szalewska. Niestety na skutek wywiezienia całej rodziny dokument ten zaginął i nie udało nam się go już później odnaleźć. "Rys" był człowiekiem zdolnym odznaczającym się odwagą i wiarą w zwycięstwo. Spotykaliśmy się często. Był bardzo wesoły i umiał nas wszystkich pocieszyć swoimi kawałami wojskowymi. Nieraz prowadziliśmy ze sobą dyskusje na tematy polityczne. Na podstawie tego, co om mi wówczas powiedział, mogę dzisiaj stwierdzić, że "Rys" umiał ocenić konkretną sytuację polityczną. Przewidział już wtedy zakończenie wojny i powstanie nowej Polski. Pewnego razu wypowiedział do mnie następujące słowa, które sobie dobrze zapamiętałem: Pamiętaj Władku, że nie Anglia ani Ameryka, ale Związek Radziecki wyzwoli Polskę... Polska będzie komunistyczna..."<sup>38</sup>

W dniu 14.07.1963 r. odwiedziłem w Jastrzębiu panią Annę Szalewską, bratową autora wyżej cytowanego pamiętnika. Oto, co od niej usłyszałem: " Gierszewski Józef przychodził bardzo często do Jastrzębia, do męża Floriana Szalewskiego. Był bardzo wesoły, bystry, dowcipny i zorganizował grupę konspiracyjną "Wolność". Odbyło się zebranie organizacyjne z udziałem księdza Franciszka Wołoszyka, Jana Szalewskiego, Władysława Szalewskiego, Antoniego Czaplińskiego, Makarego Kiedrowskiego, Józefa Milocha i innych. Wszyscy złożyli przysięgę wojskową i o przestrzeganiu tajemnicy konspiracyjnej. Przysięgę odebrał od wszystkich ks. Wołoszyk. Ja też złożyłam przysięgę. Spisano protokół, którego treści nie pamiętam. Nie pamiętam też, kto pisał protokół. Zobowiązałam się schować ten dokument, ażeby nie wpadł w ręce Niemców. Zamknęłam go w butelce od piwa i zakopałam pod zadaszeniem dla wozów obok muru stajni. Miejsce to znałam tylko ja i mój mąż".<sup>39</sup> Na moją prośbę pani Anna bezbłędnie wskazała to

miejsce. Bez problemu wykopaliśmy flaszkę. Zamknięcie stanowił patent druczany, który przyciskał uszczelkę gumową do brzegów szyjki flaszki. Metal był zardzewiały i przy próbie otwarcia flaszki rozsypał się. Flaszka pękła. Wewnątrz znajdowała się niebieska kartka papieru, formatu A-5, na której atramentem napisano słabo czytelną, następującą treść: " Protokół z zebrania konstytucyjnego TOW Wolność. Obecni: 1) ks. Wołoszyk Franciszek, 2) kpt. Gierszewski Józef, 3) por. Szalewski Jan, 4) Wicher Józef, 5) sierż. Kiedrowski Makary, 6) Szalewski Florian, 7) Szalewski Władysław, 8) Wirkus .....sław (wyblakłe litery imienia), 9) Miloch Józef, 10) Knut Stanisław, 11) Grulkowski Józef (imię słabo czytelne), 12) Szalewska Anna , 13) Szalewski....., 14) Szalewski ....., 15) Szalewski .....(imiona ostatnich trzech osób zupełnie nieczytelne, wyblakłe).

Wyżej wymienione osoby złożyły .....następującym tekstem..." Reszta pisma na kartce kilkakrotnie złożonej, wilgotnej, zupełnie wyblakła. Zanotowałem wszystkie słowa możliwe do odczytania. Kartkę wyprostowałem i włożyłem do notatnika. Niestety po kilku dniach, gdy kartka wyschła , cały tekst zupełnie znikł i nie można było odczytać ani jednego słowa...

W tym okresie działalność "Jura", "Lecha" staje się niepoważna, nerwowa, nie przemyślana. Nie organizuje w ogóle zebrania rady naczelnej. Decyduje o wszystkim jednoosobowo, jednoosobowo usuwa niewygodnych mu członków rady, mianuje w ich miejsce nowych, osoby całkowicie jemu uległe i bezkrytycznie wykonujące jego polecenia i podporządkowujące się jego decyzjom. Nie uznaje krytyki, uważając ją za objaw łamania dyscypliny i buntu. Rozkazuje Marianowi Jankowskiemu ("Zajac", "Szarak") zabrać patrol z ochrony komendy naczelnej w składzie 6 osób, rozbroić braci Bigusów, Rudolfa i Brunona oraz dwóch braci Michałków i doprowadzić ich do komendy naczelnej celem oddania pod sąd. Patrol spotkał się ze ściganymi, ale skończyło się na wspólnym wypiciu flaszki wódki. Rozstali się w zgodzie, a "Lecha" Jankowski poinformował, że ich nie znaleźli. Uwierzył, ale Brunona Bigusa odwołał z funkcji komendanta powiatu kartuskiego.<sup>40</sup> Tymczasem jeden z uczestników sygnatariuszy "zebrania konspiracyjnego" w Jastrzębiu, prawdopodobnie Kiedrowski Makary, poinformował Józefa Dambka o utworzeniu przez Józefa Gierszewskiego "Rysia" nowej tajnej organizacji "Wolność". Jednocześnie wyraźnie zaczęła się rozsypywać TOW Gryf Pomorski, dziecko "Jura", "Lecha", "Kila", "Falskiego". Miały miejsce liczne aresztowania, między innymi został aresztowany leśniczy Jan Bińczyk "Zagłoba, komendant powiatu chojnickiego i kilku jego współpracowników. Na przełomie grudnia i stycznia w więzieniach gestapowskich znalazło się ponad 170 członków GP, w kwietniu 1943 r. gestapo ujęło Juliusza Koszałkę ps. "Jeremi", a w maju tego r. ok. 400 gryfowców zapełniło więzienia i obóz koncentracyjny w Stutthofie. Leon Kulas



III 15/66

"Zawisza" nie przyjął do wiadomości odwołania go z funkcji komendanta powiatu kościerskiego i wraz ze swoimi kompanami odłączyli się od Gryfa, inspektorzy AK - "Juhas" ("Antoni") i "Marta" ("Michał") przejęli grupę por. Trepki ps. "Tom", Czesława Depki ps. "Gryf", toczyły się rozmowy z "Rysiem" i innymi. Nie pomagały groźby "Jura", że winni zostaną skazani na karę śmierci. Prezes - dyktator TOW GP, Józef Dambek, uznaje, że sprawcą tragicznej sytuacji w GP jest zdegradowany komendant naczelny, Józef Gierszewski "Ryś", "Szulc", "Gozdawa". Można powiedzieć, że pod wpływem niebezpiecznego impulsu nerwów, nie przeprowadzając dochodzeń, nie przekazując sprawy do rozpatrzenia sądowi, Józef Dambek osobiście, zaocznie wydaje wyrok śmierci na "Rysia". Uzasadnienie brzmiało:

- za zdradę i oderwanie się od TOW GP,
- za wyspę członków organizacji...

Wyrok śmierci na Rysia otrzymał do wykonania Józef Kukliński "Sęp", "Młot", członek rady naczelnej i dowódca III okręgu TOW GP, bliski współpracownik i przyjaciel "Jura". "Sęp" z kolei odczytał i pokazał wyrok śmierci na "Rysia" Alojzemu Kiedrowiczowi ("Las", "Kruk", "Pantera") rozkazując zlikwidować skazanego. Wyrok zatrzymał Kukliński. A. Kiedrowicz, jako zastępca komendanta powiatu TOW GP Chojnice, wyznaczył drużynę egzekucyjną w składzie: Jażdżewski "Mechlin", Ambroży Kaszubowski i Józef Mrozik. Józef Gierszewski "Ryś" przebywał w bunkrze leśnym obok leśniczówki Dywan koło Lipusza. Egzekutorzy znaleźli schron "Rysia". Wtargnęli do środka w czasie snu skazanego. Zastrzelili go zanim zdążył wyjąć pistolet spod poduszki.<sup>41</sup> Ten tragiczny i ohydny mord miał miejsce 8 lipca 1943 r.. Józef Dambek zawiadomił księdza Wrycę o wykonaniu wyroku na "Rysiu" dodając, że przed wykonaniem wyroku ksiądz Franciszek Wołoszyk udzielił ostatniego sakramentu skazanemu na śmierć. "Rawicz" był wstrząśnięty otrzymaną wiadomością. Oświadczył, że nie wierzy w zdradę "Rysia", pochwalil "przynajmniej chrześcijański gest" w stosunku do skazanego.<sup>42</sup> Wiadomo, że "Jur" był bigotem toteż poinformowanie "Rawicza" o udzieleniu przez ks. Wołoszyka ostatniego sakramentu niewinnie zamordowanemu oficerowi GP było najbardziej perfidnym i wyrachowanym kłamstwem...

Nieżyjący już ksiądz Franciszek Wołoszyk był moim kolegą z gimnazjum. Znam też książkowe wspomnienia ks. Franciszka Wołoszyka, pt. "..... Nie znalazłem tam wzmianki o udzieleniu ostatniego sakramentu swojemu przyjacielowi "Rysiowi", Józefowi Gierszewskiemu. Zamordowanie "Rysia" na rozkaz despotycznego prezesa TOW GP było tragicznym momentem definitywnie kierującym do upadku tę największą i najbardziej masową organizację konspiracyjną na Pomorzu Gdańskim w okresie II Wojny Światowej. Józef Dambek nie poprzestaje na szafowaniu karą śmierci, nakazał wszczęcie "polowania" na

III/5/67

dowódcę oddziału "Szyszki" - "Sobola", na "Zawiszę" i jego współpracowników, na Bigusów - Rudolfa i Brunona i innych.<sup>43</sup> Wszyscy jednak ostrzeżeni faktem niedawnego zamordowania "Rysia" mieli się na baczności. Zastosowanie niedopuszczalnych metod terroru wewnętrznego przez "Jura" we własnej organizacji konspiracyjnej jest tym bardziej godne napiętnowania, że władze policyjne okupanta wzmogły penetrację terenu, nasilają się aresztowania. Nic dziwnego, że Gryf Pomorski kurczy się praktycznie do powiatu kartuskiego, stąd pojawia się nazwa Gryf Kartuski. Jan Szalewski, Stanisław Lesikowski, bracia Bigusowie podporządkowują się Armii Krajowej. Nowo mianowany przez Józefa Dambka komendant naczelny Grzegorz Wojewski ps."Ferrum" zagrożony przez gestapo praktycznie stracił wpływy i kontakt z masami GP, gdyż przeniósł się w rejon Grudziądza. Ukrywał się z żoną w miejscowości Mniszek. Kontakt z radą naczelną utrzymywał tylko za pośrednictwem szwagra, Bernarda Pawskiego.<sup>44</sup> Niektóre pociągnięcia kierownictwa GP są niedopuszczalne i karygodne. Plk. "Marta" ("Maciej") w notatce do "Sobola" pisze: "Decyzją władz podokręgu ludzie Gryfu występujący pod pseudonimami "Jur", "Szarak" i "Sep" (chodzi o Dambka, Jankowskiego i Kuklińskiego) za zbrodnicze akcje na terenach północnego Pomorza i utrudnianie pracy wojskowej podpadają pod odpowiedzialność sądu wojskowego."<sup>45</sup> W piśmie TOW GP zatytułowanym "Panie Soból" z dnia 24.10.1943 r. podpisanym przez "Lecha" (Dambka) i "Echo" (Westphala) roi się od zarzutów i straszenia przekazaniem "Sobola" do sądu wojskowego włącznie.<sup>46</sup> Zdarzają się też decyzje "Jura" mało poważne, można nawet określić jako śmieszna decyzję z przełomu 1943/44 r. o wyznaczeniu niektórych działaczy GP na stanowiska starostów w przyszłej Polsce: "Jur" - "Lech" na powiat Kartuski, "Konar" - Starogard, "Piotr Morski" - Wejherowo, "Dr. Zawadzki" - Kościerzyna itd.<sup>47</sup>



III/15/68

### 15. Śmiertelne ciosy gestapo. Koniec "Jura" - "Lecha" - "Kila" - "Falskiego".

Tymczasem gestapo zadało Gryfowi nokautujący cios: w jednym z bunkrów rady naczelnej w powiecie kartuskim ujęto kierownika oddziału propagandy Gryfa Pomorskiego, Jana Biangę ps. "Patria" wraz z wieloma dokumentami i spisami części członków. Na skutek okrutnych tortur, od czego oprawcy hitlerowscy byli specjalistami dorównującymi prawie katom KGB w ZSRR, Bianga załamał się, zdradził kilka bunkrów i stał się nieocenionym pomocnikiem gestapowców, a zwłaszcza Hansa Kassnera (Jana Kaszubowskiego) i jego kolegów w rozszyfrowywaniu dokumentów gryfowskich oraz w wydobywaniu informacji w czasie przesłuchiwania aresztowanych partyzantów i członków organizacji żyjących dotychczas na wolności. Nastąpiły znów masowe aresztowania zwłaszcza w powiecie kartuskim, co nie oznacza, że powiaty chojnicki, kościerski, wejherowski, morski, czy też powiaty środkowego i południowego Pomorza gestapo pozostawiało w spokoju. Dzięki informacjom Biangi, gestapo wykryło szereg dobrze zamaskowanych schronów, zdobyło szereg cennych dokumentów oraz zabiło i aresztowało wielu gryfowców. Najniebezpieczniejsze były operacje wroga mające na celu rozszyfrowanie, wyśledzenie i likwidację aktywu kierowniczego: członków kierownictwa Gryfa, komendantów powiatowych i gminnych. Dzięki precyzyjnie zastawionym pułapkom w dniu 5.02.1944 r. gestapo aresztowało komendanta powiatowego w Tczewie, Andrzeja Frankowskiego. Tortury, prowokacje i szantaż pomogły w ujęciu w ciągu kilku dni zastępcy A. Frankowskiego, Brzóska oraz kilku współpracowników komendy powiatowej TOW GP. Takie same perfidne i okrutne metody śledztwa i przesłuchań aresztowanych doprowadziły do ujawnienia miejsca pobytu Józefa Dambka, prezesa TOW GP, ps. "Jur", "Lech", "Falski", "Kil". Ujęta kurierka "Jura", Agnieszka Reflińska, z domu Zawadzka, sterroryzowana groźbą zabicia jej męża i rodziców, torturowana codziennie przez cały tydzień, nie wytrzymała grózb i męczarni. Zgodziła się zaprowadzić gestapowca Hansa Kassnera, znanego jako Jan Kaszubowski, do kwatery Józefa Dambka w Sikorzynie. Gestapo opracowało precyzyjny plan ujęcia prezesa TOW GP. Wykorzystano trzy ważne momenty: 1) Kaszubowski mówił biegle po polsku i po kaszubsku, 2) Dambek nie znał osobiście Brzóska, który za pośrednictwem Reflińskiej miał zameldować się u niego w Sikorzynie w mieszkaniu jej szwagra, Józefa Piaseckiego, 3) wśród dokumentów zarekwirowanych łączniczce znaleziono znak rozpoznawczy, którym Brzóska miał się wylegitymować przed Dambkiem: małą kartkę, której jeden bok był nierówny, załkowany.

Zapadła decyzja, że Reflińska przedstawi "Jurowi" gestapowca Kaszubowskiego jako Brzóska (Kaszubowski był trochę podobny do Brzóska i wzrostem i wyglądem zewnętrznym). Z zachowaniem wszelkich pozorów normalności, 4 marca 1944 r. gestapowiec i kurierka pojechali pociągiem z Kościerzyny

11/15/69

do Gołubia, a ze stacji pieszko do Sikorzyna do domu Piaseckiego w godzinach popołudniowych. Gestapowcy obiecali Reflińskiej wolność, jeśli dokładnie wykona swoje zadanie; jeśli się załamie i zdradzi, zginie ona i cała jej rodzina. Wiedziała, że to nie żarty. Wszystko przebiegło gładko: rzekomy Brzóska okazał "Jurowi" kartkę z pokarbowanym brzegiem, który idealnie odpowiadał drugiej części kartki przyłożonej przez Dambka. Reflińska była spięta, małowólna, ale nawet okiem nie mrugnęła w jakiś znaczący sposób do siostry w czasie przeszło dwóch godzin, gdy Dambek rozmawiał swobodnie przy wódce ze swoim gościem. Wódkę przyniósł rzekomy Brzóska.

"Jur" - "Lech" czy to pod wpływem alkoholu, czy też swoim zwyczajem chwalił się do nowego rzekomego zastępcy komendanta powiatowego, jak liczną organizacją jest Gryf Pomorski, jak udokumentowaną ma działalność "dla historii". Rozmawiali w "pańskim" pokoju, służącym za kwaterę "Jurowi". W sąsiedniej izbie przebywała reszta rodziny: Agnieszka Reflińska, siostra Piasecka z mężem i synem oraz brat Agnieszki, Zawadzki z żoną. Drzwi były lekko uchylone. W trakcie rozmowy z Brzóska "Jur" kazał Piaseckiemu przynieść ze skrytki w stodole skrzynkę z dokumentami. Przez pewien czas Dambek pokazywał swemu gościowi spisy członków i tłumaczył szczegóły organizacji GP, po czym kazał Piaseckiemu odnieść metalową skrzynkę do skrytki. Około godziny 19.00 rozległo się gwałtowne ujadanie psa. Syn Zawadzkich, który wyszedł zobaczyć, co się dzieje, przyszedł oznajmić Dambkowi, że w odległości 100 metrów na polach jest jakaś tyraliera niemiecka. "To chyba jakieś ćwiczenia wojskowe" - stwierdził "Brzóska". Po chwili jednak Dambek zdecydował - "Uciekajmy!". Wyszli razem z "Brzóska" i pobiegli w stronę lasu koło jeziora Gołubie. Obydwaj biegli pod górę bez nakrycia głowy. Rozległy się strzały. Koło jeziora "Lech" został zabity. Kto zabił? Nie wiadomo. W nocy przywieźli zabitego wozem na podwórze. Franciszka Piasecka, żona gospodarza, po butach poznała "Lecha". Rodzina Piaseckich została w straszliwy sposób storturowana. Piaseckiego trzykrotnie wieszano zanim nie odkopał i nie przyniósł dokumentów ze stodoły. Został natychmiast aresztowany i po torturach w Gdańsku osadzony w Stutthofie, gdzie doczekał się końca wojny.<sup>46</sup>

Ciało zabitego Józefa Dambka, organizatora i prezesa Tajnej Organizacji Gryf Kaszubski - Pomorski, używającego pseudonimów: "Jur", "Lech", "Kil", "Falski", zabrał do Gdańska Hans Kassner - Jan Kaszubowski jako swoje wielkie trofeum. Za swój wyczyn został wyróżniony przez samego Himmlera.



## 16. Ostatni etap Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski.

Zabicie prezesa TOW GP i zdobycie skrzynki z dokumentami przeznaczonej przez Józefa Dambka "dla historii", było sukcesem, o którym cała agentura gestapo w Gdańsku marzyła od dawna. Dla Gryfa Pomorskiego tragiczny wypadek w Sikorzynie nosił znamiona podwójnie tragicznego wymiaru:

1 - zginął w niezwykłych okolicznościach założyciel, organizator, przywódca i prezes bezgranicznie oddany "swojej" organizacji konspiracyjnej. W Gryfie nastąpił szok. Można się było z bólem serca pogodzić z tym nieszczęściem, boć przecież na polu walki nie tak rzadko giną przywódcy, ale:

2 - wróg zdobył przy okazji wszystkie najtajniejsze informacje o tej najpowszechniej znanej na Pomorzu Gdańskim organizacji konspiracyjnej, zaciekle tropionej prawie od dwóch lat przez gestapo.

Była to największa dekonspiracja TOW GP, znacznie przekraczająca skutki zdrady Jana Biangi, posługującego się, jak na ironię, pseudonimem "Patria" (Ojczyzna). Józef Dambek, używający pseudonimów "Jur" - "Lech" - "Adam Kil" - "Falski", prezes Gryfa Pomorskiego i kierownik naczelnego wydziału organizacyjnego zginął w scenerii mało zbliżonej do obrazu śmierci bohatera na polu walki z wrogiem. Zginął z powodu zbyt fanatycznego przywiązania i uwielbiana dokumentów "dla historii". Być może ujawniając i prezentując rzekomemu "Brzósce" swój dorobek, powodował się szlachetnym zamiarem zdopingowania nowego "zastępcę komendanta powiatowego" w Tczewie do tym bardziej intensywnej pracy, że Gryf od pół roku narażony był na straszliwe ciosy ze strony gestapo. A Dambek wiedział z nasłuchu radiowego, że II Wojna Światowa wchodzi w ostatni, końcowy etap, że wojska Armii Czerwonej gromią Wehrmacht i wkraczają w granice Polski. Z jaką siłą Gryf Pomorski włączy się do desantu Armii Polskiej z Anglii na Pomorze Gdańskie, jeśli nie uzupełni się stanów liczebnych i nie zmobilizuje się komendantów powiatowych i gminnych? Stało się odwrotnie... Nawet gestapowcy byli zszokowani sukcesem Hansa Kassnera, Jana Kaszubowskiego. W dzień po zamordowaniu "Jura", w pokoju Kaszubowskiego gestapowcy Huk i Sasse torturowali i przesłuchiwali dopiero co aresztowanego i przywiezionego z Wejherowa Leona Stefanowskiego, ps. "Zdrój", który niedawno został mianowany komendantem rejonu I miasta.<sup>40</sup> Wypróbowanym zwyczajem oprawcy przywiązali ręce ofiary kajdankami do kaloryferów i bili... bili... , gdy wpadł gestapowcy Kaszubowski i Stanzel. Wyjęli z plecaka skrzynkę metalową o wymiarach około 40 x 40 x 15 cm i postawili na stole. Cała czwórka niezwykle podniecona i zaafetowana, zapomniawszy o przywiązanim do kaloryfera więźniu, rzuciła się do przeglądania zawartości skrzynki. Wyjęli jakieś skoroszyty z ewidencją, 3 zegarki, browning i inne papiery. Teraz ich mamy! - zawołał zadowolony Sasse. Kaszubowski jako główny "bohater", zabrał się do przeglądania akt. W pewnym

momencie wyjął kawałek kartki udartej z torebki i przeczytał głośno: "Kochany Lechu! Jestem dobrze ukryty, wojnę wytrzymam. Jestem pod elektrownią w Gościczyńcu. Jak przeczytasz, natychmiast zniszcz. Cyłkowski." Tyle zapamiętał zmaltretowany, pół żywy, unieruchomiony przy kaloryferze Leon Stefanowski, "Zdrój". Trudno uwierzyć w naiwną nieostrożność Lucjana Cyłkowskiego oraz w notoryczny nawyk chomikowania "dla historii" przez "Lecha" nawet mało znaczącego, ale niebezpiecznego świszka. Nie ma też podstaw nie wierzyć w prawdomówność nie zainteresowanego żywego świadka. Kaszubowski omal nie podskoczył, gdy zawołał: - Teraz mamy to, co chcieliśmy! Tę świnie na dół zabrać! - wskazał na Stefanowskiego. Natychmiast Sasse zaprowadził więźnia do celi. Działo się to 5 marca 1944 r. około godziny 9.00. Po chwili Kaszubowski, Sasse, Huk i Stanzel wyjechali gdzieś samochodem. Następnego ranka do wspólnej celi, w której przetrzymywano 18 aresztowanych, wtrącono skutego, zbitego, zarośniętego "bandytę". Nic nie mówił, nie mógł sam nawet jeść. Był to Lucjan Cyłkowski.<sup>50</sup> Gestapowcy zemścili się w okrutny sposób na Cyłkowskim za to, że aresztowany we wrześniu 1942 r., storturowany do ostatnich możliwości, podpisał współpracę z gestapo, nie wywiązał się, uciekł ostrzegając współkolegów z AK i GP. Został zamordowany w Stutthofie 12.07.1944 r.<sup>51</sup> Trzeba tu dodać, że L. Cyłkowski, działacz Szarych Szeregów, pełnił funkcję szefa łączności Podokręgu Północnozachodniego AK i współpracował z kierownictwem TOW GP. Po zamordowaniu "Jura" i zdobyciu skrzynki z dokumentami gestapo natychmiast zabrano się do rozszyfrowania zawartości. Zdrajca, Jan Bianga, miał dużo "pilnej roboty". Spisy członków organizacji, wszystkich komendantów okręgów, powiatów i ich zastępców pisane były szyfrem gryfowskim na wąskich arkuszach zawijanych pergaminem. Było tam około 4 500 do 5 000 nazwisk. Trofeum w postaci metalowej skrzynki ze spisami członków zdopingowało gestapo do szeroko zakrojonej akcji przeciw GP. Zanim wiadomość o śmierci Józefa Dambka i o fakcie zarekwirowania dokumentów organizacyjnych dotarła do szerokich rzesz konspiratorów, Hans Kassner - Kaszubowski podając się za wysłannika komendy naczelnej, znając już nazwiska i adresy, zaopatrzone w sfalszowany rozkaz z podpisem "Jura" i pieczętkę, jeździł do komendantów terenowych żądając wydania mu spisów członków.<sup>52</sup> Jaki był rezultat tej podstępnej akcji, nie wiadomo. Można przypuszczać, że w razie potrzeby rozkaz poparty groźbami, aresztowaniami i torturami przysporzył Kaszubowskiemu kandydatów do więzienia i do Stutthofu. Pierwsza fala masowych aresztowań miała miejsce w kilka dni po zabójstwie "Jura" - "Lecha" - "Kila" - "Falskiego". Ujęto kilka tysięcy gryfowców. Wśród nich 12.05.1944 r. został aresztowany Aleksander Arendt - "Konar", pełniący funkcję komendanta naczelnego TOW GP od stycznia 1944 r. Jak widać materiały w zdobytej w Sikorzynie skrzynce były precyzyjne, a pilnie i sprawnie rozszyfrowywane



III/15/72

nazwiska i adresy przez zdrajcę Biangę, bardzo ułatwiły połowy gestapowcom. W dniu 1 czerwca 1944 r. w rejonie Lublińskiej Huty, o północy, Marian Jankowski, aktualny komendant powiatu Wejherowo, wpadł wraz z towarzyszącym mu Czerwonką na zasadzkę żandarmów. W czasie wymiany strzałów i ucieczki Czerwonka zgubił plecak Jankowskiego, w którym znajdowały się spisy członków Strzeczka, Potęgowa, Zakrzewa i ich okolic. Dnia 9.06.1944 r. już miały miejsce obławy i aresztowania w tych miejscowościach oraz w m. Tempcz - Borek i w Kamienicy Szlacheckiej. Liczby osób figurujących w zgubionych wykazach i aresztowanych nie ustalono.<sup>54</sup>

W tym okresie w bunkrach gryfowskich znajdują schronienie liczni dezercerzy z Wehrmachtu, Polacy z III grupą, przymusowo wcieleni do wojska niemieckiego. Leśnym ludziom przybywa znaczna ilość uzbrojonych kolegów. Od czerwca następuje druga fala masowych aresztowań gryfowców, która ciągnie się do końca okupacji. Jednocześnie władze administracyjno - policyjne wyluskują, przeważnie ze wsi, resztki Polaków, którzy odmówili podpisania III grupy. Aresztowani, pozbawieni wszelkiego mienia, są deportowani do Potulic, a częściowo do Stutthofu.

Po śmierci Józefa Dambka , 4 marca 1944 r., obowiązki prezesa TOW GP objął Augustyn Westphal, ps. "Echo"- "Piotr Morski" - "Dzwon". Jednakże praktycznie od tego momentu ta masowa organizacja konspiracyjna na Pomorzu Gdanskim przestała wypełniać swoje obowiązki statutowe. Razem z tragiczną śmiercią "Jura" zaczęły gwałtownie dojrzewać gorzkie owoce wypaczeń i błędów despotycznego prezesa GP. Zmasowane i nieustanne akcje gestapowskie gotowały tragiczny kres Gryfowi Pomorskiemu, organizowanemu i utrzymywanemu dzięki bezgranicznemu nakładowi pracy i fanatycznemu poświęceniu Józefa Dambka "Jura" - "Lecha" - "Adama Kila" - "Falskiego". Zamiast chwalebного udziału w zwycięstwie nad znenawidzonym wrogiem, szybkimi krokami zbliżał się całkowity pogrom...

Oddziały gryfowskie, które w dalszym ciągu biwakowały w lasach i kryły się w swych dobrze zamaskowanych bunkrach, ograniczały się do dosyć licznych starć obronnych z patrolami i obławami niemieckich oddziałów policyjnych i Jagdkommando. Były drobne sukcesy, pozwalające wymknąć się z okrążenia, ale też ginęły prawie całe kilkusobowe załogi desperacko broniące się w swoich bunkrach.

Wśród nielicznych zachowanych dokumentów z 1944 , a nawet 1945 r. niektóre rozkazy, okólniki, odezwy można określić niestety jako mało fachowe z punktu widzenia wojskowego. Jest to potwierdzeniem faktu, że Gryf Pomorski dotkliwie cierpiał na brak przeszkolonej kadry. Można też podejrzewać, że niektóre dokumenty z przelomu 1944 / 45 r. są mało autentyczne i zostały stworzone "dla historii" w późniejszym czasie.

III/15/73

## 7. Podsumowanie refleksji.

### 1. Obraz dnia codziennego na Pomorzu Gdańskim w latach 1939 - 1945

1) Powszechnie stosowany przez hitlerowców straszliwy terror od pierwszych dni okupacji, aresztowania, bicia, sadystyczne tortury, masowe rozstrzeliwania, ohydne mordy więźniów, obozy koncentracyjne - jednym słowem eksterminacja we wszystkich możliwych formach wyobrażalnych i nie wyobrażalnych w stosunku do osób wymienionych w Fandungsbuchu oraz dowolnie wskazanych przez nacjonalistów niemieckich.

2) Nieustanne nasycanie terenu Pomorza Gdańskiego służbami gestapowskimi, policyjnymi, imigrantami niemieckimi, donosicielami i szpiclami.

3) Do perfekcji posunięta inwigilacja każdego Polaka i każdego podejrzanego mieszkańca i przybysza.

4) Ograniczenie praw i obowiązków ludności pomorskiej nieniemieckiej do przestrzegania zakazów i nakazów.

5) Systematyczne śledzenie i rozpracowywanie wszelkich załączków niezadowolenia, ruchu oporu, doprowadzenie do dekonspiracji i do masowych aresztowań członków i sympatyków organizacji konspiracyjnych.

6) Aż dziw, że w tym gąszczu przeciwności rodził się, rozwijał, działał, walczył i odnosił w wielu wypadkach zamierzone efekty ruch oporu, bez przerwy rozbijany, a pomimo to uparcie odradzający się z wiarą w ostateczny sukces.

7) W takich warunkach, wśród innych patriotycznych ugrupowań powstała, rozwijała się, borykała się z przeciwnościami wewnętrznymi, ulegała przeważającej przemocy śmiertelnego wroga, ale nie poddawała się Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski.

### 2. Czy więc tragiczne dzieje Gryfa Pomorskiego mają charakter unikatowy?

Takie stwierdzenie wydaje się co najmniej wątpliwe, jeśli nie uzasadnione. Oto dowody:

1) Zbiorowe egzekucje oraz wszelkie inne formy eksterminacji od 1.09.1939 r. opierały się w dużej mierze na niemieckiej liście poszukiwanych (Deutsche Fandungsbuch), stale uaktualnianej, a nie wyłącznie z tytułu przynależności bądź też popierania ruchu oporu.

2) Aresztowanie członków tworzących się i działających grup konspiracyjnych w okresie od 1.09.1939 r. do 30.03.1943 r. nie dotyczyły ogniw Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Kaszubski / Pomorski, lecz innych ugrupowań. Brak dowodów na to, że agentura gestapo w Gdańsku zdołała wykryć i rozpracować w tym czasie działaczy lub struktury GP. W okresie od 1.09.1939 r. do 30.03.1943 r. zostały zlikwidowane na



III/15/74

Pomorzu Gdańskim: Tajna Organizacja Wojskowa w Gdyni Grabówku i na Oksywiu, kilkanaście placówek wywiadu SZP - ZWZ - AK, Batalion Śmierci w Toruniu, "Rota" w Grudziądzu, 150 Polek w Pelplinie (nie znana nazwa organizacji), kierownictwo KOP, TOW w Gdańsku, OWMK (Organizacja Wojskowa Młodzieży Kaszubskiej), aresztowano członków TKH, Szare Szeregi w Gdyni i Gdańsku, grupy przerzutowe ZWZ - AK do Szwecji, "Młody Las" w Malborku i inne.

W styczniu 1941 r. miała miejsce tylko jedna nieudana próba gestapo, ujęcia uczestników odprawy komendantów powiatowych TOW GK w Gdyni - Orłowie. Wszyscy uciekli; został aresztowany gospodarz domu.

3) Pierwsze poważniejsze aresztowania członków TOW GP miały miejsce dopiero w pierwszych dniach maja 1943 r. Do tego czasu nie było żadnych objawów dekonspiracji GP.

4) Poważniejsze, masowe aresztowania w GP nastąpiły od września 1943 r. i trwały prawie do końca 1944 r. Jednocześnie miały miejsce liczne aresztowania w innych różnych organizacjach konspiracyjnych.

5) TOW GP był masową organizacją konspiracyjną, przeważnie wojskową, w szczytowym okresie liczącą 16 000 - 18 000 członków. Toteż straty w GP w czasie akcji gestapo czy Jagdkommando były automatycznie większe liczebnie, aniżeli w innych organizacjach ruchu oporu.

6) Ogólnie straty TOW GP z powodu akcji gestapo nie zostały dotychczas obliczone.

#### Przyczyny tragicznych dziejów TOW GP.

1. Niekompetentne kierownictwo, brak kwalifikowanych jednostek przywódczych.
2. Ks. J. Wrycza przyjął tylko formalnie godność prezesa, lecz uchylał się od operatywnego i energicznego działania w TOW GP.
3. Brak wykwalifikowanych rezerw kadrowych.
4. Niedostateczne kwalifikacje przywódcze i ujemne cechy charakteru prezesa GP, Józefa Dambka: był indywidualnością słabą, bez cech przywódczych, cierpiał na kompleks niższości, piał się do góry nie przebiegając w środkach, miał przewrażliwioną ambicję, autorytatywny, umysł ograniczony bez szerszego horyzontu.<sup>55</sup>
5. Źle zorganizowana rada i komenda naczelna TOW GP, bez rozgraniczenia odpowiedzialności i kompetencji.
6. Samowolne komasowanie wszystkich funkcji naczelnych, kompetencji i decyzji w rękę prezesa "Jura" - "Lecha"...
7. Brak instrukcji i regulaminów wykonawczych dla ogniw wszystkich szczebli.

8. Niedopuszczalne i sprzeczne z zasadami konspiracji metody werbunku członków: nabór jawny we wsiach, ilość a nie jakość wstępujących, stosowanie niedopuszczalnych argumentów dla przekonania kandydatów, zakładanie rejestrów (spisów) członków na każdym szczeblu organizacyjnym, używanie spisów członków dla potrzeb bieżących (komendanci mieli spisy na narady).

9. Gromadzenie wszystkich możliwych dokumentów "dla potrzeb historii" i niedostateczne przestrzeganie zasad tajności.

10. Szkodliwa rywalizacja o władzę pomiędzy "Jurem", a "Rysiem": spory i kłótnie w kierownictwie.

11. Samowolna decyzja "Jura" o pozbawieniu "Rysia" funkcji komendanta naczelnego.

12. Oderwanie się "Rysia" od TOW GP i utworzenie organizacji "Wolność".

13. Zawarcie umowy z "Mieczem i Pługiem" przez "Jura".

14. Bezprawne skazanie "Rysia" na karę śmierci przez "Jura" - "Lecha" - Józefa Dambka.

15. Rozpad struktur GP: przejście kilku poważnych oddziałów do AK, bądź też oderwanie się z pod zwierzchnictwa GP.

16. Zdrada Jana Biangi i dekonspiracja niektórych grup i bunkrów, początek masowych aresztowań.

17. Zdrada miejsca pobytu prezesa TOW GP, śmierć "Lecha" i zdobycie skrzynki ze spisem około 4 500 - 5 000 członków i innymi dokumentami rady i komendy naczelną.

18. Dekonspiracja struktur GP i masowe aresztowania członków w oparciu o zdobyte materiały.

19. Bestialskie i sadystyczne metody przesłuchiwania członków i sympatyków GP.

20. Zdobycie przez żandarmów dalszych spisów członków wskutek czego nastąpiła druga i końcowa faza aresztowań członków TOW GP.

### **Pozytywne elementy zorganizowania i działalności Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf**

#### **Pomorski.**

1. Doprowadzenie do konsolidacji społeczeństwa Pomorza Gdańskiego, a zwłaszcza jego powiatów północnych i ludności wiejskiej do walki z wszystkimi formami eksterminacji zastosowanymi przez okupanta hitlerowskiego.

2. Pobudzanie patriotyzmu oraz organizowanie pomocy i opieki wśród rodaków zagubionych w dżungli przeciwności organizowanych przez okupanta.

3. Organizowanie akcji w celu uwolnienia aresztowanych patriotów przez posterunki gestapo, policji i żandarmerii.

4. Organizowanie grup Polaków ukrywających się przed represjami i przygotowywanie samoobrony.



III/15/36

5. Uświadamianie Polaków i ostrzeżenie przed podpisywaniem III grupy niemieckiej listy narodowościowej.
6. Udzielanie pomocy i schronienia Polakom z III grupy, dezertrom z Wehrmachtu.
7. Uświadamianie rodaków, że "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy".

Gromycki 24  
Gryf Karolinski 29  
Matus i Pank 39



11/5/79

**Załącznik 1**

**Chronologiczny przebieg niektórych aresztowań członków patriotycznych organizacji konspiracyjnych przez gestapo na Pomorzu Gdańskim w latach 1939 - 1944.**

**1939**

**Sierpień**

- Liczne aresztowania gdańskich Polaków
- 31 Aresztowanie kilkudziesięciu Polaków w Pruszczu Gdańskim i okolicy

**Wrzesień**

- (do 1941 roku) masowe aresztowania i egzekucje Polaków na Pomorzu Gdańskim, tzw. warstwy przywódczej

**1940**

**Styczeń**

- Aresztowanie członków Tajnej Organizacji Polskiej w Gdyni Grabówku i w Oksywiu

**Luty**

- 3.02 - 23.11 Aresztowania członków wywiadu ZWZ: Jana, Joachima i Kazimierza Skwierawskich

**Marzec**

- 3 Likwidacja organizacji Batalion Śmierci w Toruniu (aresztowano ok. 200 osób)

**Maj**

- 6 Aresztowano w Gdyni ok. 200 Polaków

**Lipiec**

- 17 Aresztowanie sprowadzonych z Offlagu polskich oficerów jeńców wojennych

**Maj**

- 1 Aresztowanie członków "Roty" Tadeusza Kaubego w Grudziądzu

**Sierpień**

- Aresztowanie 50 Polek w Pelplinie

**Listopad**

- 18 - 02.1941 Aresztowanie członków kierownictwa "Komendy Obrońców Polski" (KOP)

Grimwald



20511  
III/5/78**1941**

**Styczeń** - Akcja gestapo przeciwko uczestnikom odprawy komendantów powiatowych Tajnej Organizacji Gryf Kaszubski w Gdyni Orłowie (uczestnicy uciekli, raniono i aresztowano gospodarza domu Jana Kreftę i Antoniego Paczoskę)

**Czerwiec**

12 Aresztowania i likwidacja Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej

**Listopad**

26 Początek aresztowań członków Tajnego Hufca Harcerzy

**1942**

**Styczeń - marzec** Aresztowanie członków portowej grupy przerzutowej ZWZ - AK do Szwecji

**Kwiecień**

- Aresztowanie w Gdyni członków siatki wywiadu ZWZ - AK (Klemens Wicki)
- 7 Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK Stefana Hensla <sup>27</sup>
- Aresztowanie ok. 100 osób ZWZ - AK na Wybrzeżu

**Czerwiec**

25 Aresztowanie w Gdańsku grupy wywiadu AK Edgara Bentlewskiego

**Październik**

- Aresztowanie członków kierownictwa Szarych Szeregów w Gdyni (Myśliwek, Cylkowski, Porożyński)
- Aresztowanie grupy konspiracyjnej "Orzeł Biały" Alojzego Sochy
- 5 Aresztowanie kpt. Józefa Olszewskiego "Andrzeja", komendanta AK na Wybrzeżu
- 19 Aresztowanie Adama Feigla, komendanta AK w Gdyni
- 26 Aresztowanie komendanta Tajnego Hufca Harcerzy, Henryka Szymańskiego

**Listopad**

- Dalsze aresztowania członków Tajnego Hufca Harcerzy
- Aresztowanie w Malborku członków organizacji "Młody Las"

**1943****Maj**

- Liczne aresztowania rodzin kaszubskich głównie po wsiach za współpracę z partyzantami
- 1 Aresztowanie w Wejherowie czołowych działaczy Tajnej Organizacji Gryf Pomorski

- 2 Aresztowanie w wielu miejscowościach Pomorza Gdańskiego 226 członków różnych grup konspiracyjnych
- Wykrycie kilku bunkrów i aresztowanie kilkuset członków TOW GP

### Sierpień

- 6 Aresztowanie grupy przerzutowej AK w porcie gdyńskim (Franciszka Szwarca)
- 7 Aresztowanie grupy wywiadowczej AK w Gdyni (Wiensa, Wiśniewskiego)
- Aresztowanie ok. 274 członków AK w Bydgoszczy, w tym "Ksawerego" Franciszka Bendiga, szefa II Oddziału K.O. AK Pomorze
- 19 Aresztowanie w Tczewie grupy wywiadu AK Gerarda Derengowskiego i Alfreda Bluma
- 21 Aresztowanie uczestników odprawy gdańskiego sztabu Polskiej Armii Powstania (PAP)
- 25 Aresztowanie członków kierownictwa PAP w Toruniu

### Wrzesień

- 2 Aresztowanie członka kierownictwa TOW GP Jana Biangi "Patria", a w ślad za nim wielu członków Gryfa Pomorskiego
- W gestapo gdańskim powołano specjalne zespoły d/s rozpracowania komend powiatowych TOW GP i ich likwidacji
- Nastąpiły masowe aresztowania członków
- 23 Likwidacja bunkra Ptasia Wola I

### Październik

- Aresztowanie wielu członków różnych grup ruchu oporu w Tczewie

### Listopad

- Do obozu koncentracyjnego Stutthof gestapo przekazało trzy grupy członków TOW GP liczące kilkaset osób

## 1944

### Styczeń

- Aresztowanie w Starogardzie łączniczki a następnie komendanta powiatowego AK Artura Pilara oraz jego współpracowników
- Zakrojona na szeroką skalę akcja przeciwko ludności północnego Pomorza
- Prawie codziennie oddziały gestapowców i zandarmerii otaczały wsie i pojedyncze zabudowania aresztując całe rodziny podejrzane o współpracę z partyzantami TOW GP



225 1  
III/15/80

- 9 Otoczono zabudowania Jana Kwidzińskiego, u którego znajdował się bunkier Józefa Dambka, straszliwie znaltretowano ojca i syna, wrzucono do bunkra. Obydwoh wraz z dwoma gryfowcami gestapowcy zabili granatami
- 14 Aresztowanie w Kamienicy Królewskiej gospodarzy - Siesickiego i jego dwóch synów Brunona i Ambrożego oraz Kamińskiego z Wejherowa, których zakatowano na śmierć za kontakt z partyzantami i że nie ujawnili bunkrów.
- W tropieniu i aresztowaniu wielu członków TOW GP wyróżniał się Jan Kaszubowski vel Hans Kassner

**Luty**

- 5 Aresztowanie w Tczewie komendanta powiatowego TOW GP Andrzeja Frankowskiego
- Aresztowanie leśniczych Polaków w Borzech Tucholskich
- 22 Aresztowanie łączniczki Józefa Dambka, Reflińskiej
- Ekipa Kaszubowskiego dowoziła do siedziby gestapo całe zastępy gryfowców, a po przesłuchaniu kierowała do Stutthofu
- 29 Żandarmeria zlikwidowała bunkier Alfreda Loepera w lesie koło Koleczkowa i zabiła 11 członków TOW GP

**Marzec**

- 3 Aresztowanie w Elblągu członków organizacji "Miecz i Pług"
- 4 Zamordowanie w Sikorzynie prezesa TOW GP Józefa Dambka - "Jur", "Lech", "Falski", "Kil". Gestapo zdobyło spis ok. 4 500 członków TOW GP.
- 22 Likwidacja schronu TOW GP "Ameryka" pod Męcikałem i zamordowanie 7 gryfowców

**Kwiecień**

- Masowe aresztowania członków TOW GP w powiatach północnego Pomorza (codziennie aresztowano kilkudziesięciu gryfowców)

**Maj**

- Marian Jankowski, członek kierownictwa TOW GP gubi plecak, w którym był spis ok. 4 600 członków
- Aresztowanie ok. 200 osób podejrzanych o przynależność do TOW GP z powiatów kościerskiego, kartuskiego i chojnickiego.
- 12 Aresztowanie komendanta Głównego TOW GP, Aleksandra Arendta

**Czerwiec**

- Dalsze masowe aresztowania członków TOW GP we wsiach północnego Pomorza

- Aresztowanie w Kościerzynie czołowych działaczy TOW GP oraz członków wywiadu AK

**Sierpień**

- Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK por. Jana Belaua

**Październik**

- Wykrycie dalszych bunkrów partyzanckich w Cząstkowie i Ocyplu

**Listopad**

- Dalsze liczne aresztowania wśród członków TOW GP





- 1 A. Męclewski - "Neugarten 27 - Z dziejów gdańskiego gestapo", Warszawa MON, 1974, s. 46-47
- 2 Tamże, s. 98
- 3 Tamże, s. 131
- 4 Tamże, s. 62
- 5 L. Sławomirski - "Niektóre aspekty ideowo - polityczne ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim", WSP Gdańsk, 1963, s. 10
- 6 Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa - "Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata wojny 1939 - 1945" - Materiały dot. województwa bydgoskiego, gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i wrocławskiego (w części włączonej do Rejencji Kwidzińskiej)
- 7 A. Męclewski - "Neugarten 27", s. 133-134
- 8 L. Sławomirski, s. 21
- 9 A. Męclewski - "Neugarten 27", s. 149
- 10 K. Ciechanowski - "Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1946-1945", MON, Warszawa 1972, s. 44
- 11 W. Dreas - "Powiat bydgoski oskarża", Wyd. Pow. Bydgoszcz - 1946, s. 23
- 12 A. Męclewski - "Neugarten 27", s. 138
- 13 Tamże, s. 172 - 173
- 14 Relacja L. Kleinschmidta z 20.06.1960 r. - w posiadaniu autora.
- 15 A. Męclewski - "Neugarten 27", s. 298 - 299
- 16 "Sprawozdanie "Antoniego" - "Juhasa" p.o. dowódcy "Bursztynu", inspektora "na cemencie", z działalności TOW GP od założenia w sierpniu 1941 do III 1943 r. "- akta b. Wojew. K-dy MO w Gdańsku - odpis sporządzony dnia 10.03.1960 r. przez autora; w posiadaniu autora.
- 17 Relacje : Rudolfa Bigusaa z 8.04.1962, Jana Szalewskiego z 18.08.1962 r. , Leona Kulasa z 30.07.1959 r.- w posiadaniu autora.
- 18 A. Męclewski - "Neugarten 27", s. 299
- 19 Sprawozdanie "Antoniego" - "Juhasa" - odpis w posiadaniu autora.
- 20 Przemówienie ks. Józefa Bruskiego w czasie pogrzebu ks. J. Wryczy w Tucholi w grudniu 1961 r. - tekst w posiadaniu autora.
- 21 Notatka z rozmowy z ks. Józefem Wryczą - "Rawiczem" z 28.04.1961 r. i z 14.08.1961 - w posiadaniu autora.
- 22 Tamże
- 23 Sprawozdanie "Juhasa" - "Antoniego"
- 24 Notatki z rozmów z ks. Wryczą - "Rawiczem"
- 25 Relacje R. Bigusa z 8.04.1962 r. i z 28. 04. 1963 r. oraz B. Bigusa z 27.08.1961 r. - w posiadaniu autora.
- 26 Notatki z rozmów z ks. Wryczą
- 27 Sprawozdanie "Juhasa" - "Antoniego"
- 28 Odpis notatki "Michała " z 21.06.1944, sporządzony przez autora z dokumentu pożyczonego z KW MO w Gdańsku dn. 9.03.1960 r.
- 29 Relacje B. Bigusa i R. Bigusa
- 30 Relacje Jana Żurawicza z 27.07.1969 r. - w posiadaniu autora
- 31 Relacja L. Kleinschmidta z 20.06.1960 r. - w posiadaniu autora

- 32 Relacja Mariana Jankowskiego z 31.07.1959 r. - w posiadaniu autora  
33 Tamże  
34 L. Lubecki - "Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim", s. 29-30  
35 Tamże  
36 Notatki spisane z ks. Wryczą  
37 Relacje R. i B. Bigusów oraz sprawozdanie "Juhasa"  
38 Wg. pamiętnika Władysława Szalewskiego - odpis w posiadaniu autora  
39 Relacja Anny Szalewskiej z 14.07.1963 r. - w posiadaniu autora  
40 Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 r.  
41 Relacja A. Kiedrowicza, wykonawcy wyroku, z dnia 28.07.1959 r. - w posiadaniu autora  
42 Notatka z roziny z ks. Wryczą  
43 Relacja M. Jankowskiego  
44 Relacja Gertrudy Medyńskiej, primo voto Wojewskiej z 23.08.1962 r. - w posiadaniu autora  
45 Odpis notatki plk. "Marty" ("Michała")  
46 Odpis pisma TOW GP z 24.10.1943 r. pt. "Panie Soból" podpisanego przez "Lecha" i "Echo" - w  
posiadaniu autora  
47 Relacja Aleksandra Arendta z 24.09.1960 r. - w posiadaniu autora  
48 Relacja Franciszki Piaseckkiej z 20.08.1962 r. - w posiadaniu autora  
49 Rozkaz komendanta miasta Wejherowo "Gryfa" (Rompskiego Jana) Nr. 90-I-18/4. Odpis w  
posiadaniu autora  
50 Relacja Leona Stefanowskiego, ps. "Zdroj" w posiadaniu autora (L. Stefanowski zeznawał na ten  
temat w sądzie w procesie J. Biangi)  
51 L. Lubecki - "Harczerze Wybrzeża w walce z okupantem", s. 22, 23, 27  
52 Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 r. - w posiadaniu autora  
53 Spisy wg. różnych relacji miały obejmować 4 500 do 5 000 nazwisk ze szczegółowymi  
informacjami dotyczącymi każdej osoby. Liczebność wszystkich członków GP wg. relacji A.  
Arendta z 30. 07. 1959 r. i M. Jankowskiego z 31. 07.1959 r. na przełomie 1943 / 1944 wynosiła  
18 000 osób. Wg. relacji L. Frankowskiego z 31.08.1959 r. (który przypadkiem jako więzień  
przesłuchiwany był w pokoju, gdy wpadł rozentuzjzmowany Kaszubowski ze zdobytą skrzynką z  
dokumentami "Jura") po obejrzeniu zawartości skrzynki Kaszubowski zaklął "jest ich 16 000  
polskich bandytów". Być może liczby te obejmowały czynnych członków i sympatyków  
wspierających TOW GP - relacje w posiadaniu autora  
54 Relacja M. Jankowskiego z 31.07.1959 - w posiadaniu autora. Niektórzy członkowie GP w swoich  
relacjach podają, że spisy zgubione w plecaku M. Jankowskiego obejmowały 4 500 - 4 600  
nazwisk. Liczby te wydają się zawyżone.  
55 Relacja ks. Franciszka Gruczy, ps. "Kordecki" z 14.08.1962 r. Ks. Grucza oświadczył wprost:  
"Gdybym był wiedział, że "Lech" to Dambek, nigdy bym nie wstąpił do TOW GP". Podobnego  
zdania był b. inspektor szkolny Leon Kleinschmidt, ps. "Długosz", członek rady naczelnej TOW  
GP, w relacji z 20.08.1960 r. oświadczył: "Dambek przed 1939 r. nie mogąc się wydostać z  
poziomu szkół najniższego typu (Żarnowiec, Kobyle) stał się aktywnym działaczem Strzelca i



Przytisy / 3

2aF 2  
11/15/84

BBWR. Posiadał przewrażliwioną ambicję, natura autorytatywna, umysł ograniczony bez większego horyzontu". Analogiczna była opinia Rudolfa i Brunona Bigusów, ks. Józefa Wryczy i innych. Relacje w posiadaniu autora.



IV. / 1. Korespondencja bieżąca  
- Dubicki Leon

1. Prośba o uzupełnienie relacji, Toruń, 25.11.1997,  
misp. z adresem uzupeł.
2. List Elżbiety Kawackiej do Leona Dubickiego,  
Toruń, 3.12.1997, misp. kopia
3. List Fundacji do Leona Dubickiego, Toruń,  
25.08.1999, misp.
4. List Leona Dubickiego do Elżbiety Kawackiej,  
Kraków, 12.12.1999, misp. oryg.
5. Pismo Fundacji do Leona Dubickiego, Toruń,  
28.12.1999, misp. kopia
6. List dr. Leona Dubickiego do Fundacji, Kraków,  
17.01.2000, misp.
7. List Fundacji do dr. Leona Dubickiego, Toruń,  
27.01.2000, misp. kopia
8. List Leona Dubickiego do Fundacji, Kraków,  
23.03.2000, kserokopia misp.
9. List L. Dubickiego, Kraków, 14.12.2000, misp.
10. List Fundacji do dr. Leona Dubickiego, Toruń,  
8.01.2001, misp. ksero z adresu mailowego
11. Pismo L. Dubickiego do Fundacji, Kraków, 27.01.2001,  
misp. kserokop
12. List L. Dubickiego do Fundacji, Kraków 3.03.2001, misp.
13. Pismo Fundacji do L. Dubickiego, Toruń, 21.03.2001,  
misp. kopia



*Leona Lubeckiego WJM*

Prośba o uzupełnienie relacji dra  
Leona Lubeckiego

- 1/ dokładna data i miejsce urodzenia
- 2/ imiona rodziców, ~~w~~ nazwisko rodowe matki, zawód  
/zajęcie/ rodziców, *dwadziastoletnie*
- 3/ informacje o służbie wojskowej /własnej/ do  
1939 r. , *ewent. przynależności do Pw?*
- 4/ kto zaprzysiął do konspiracji
- 5/ prośba o spisanie relacji o członkach swojej *tw*  
rodziny, którzy na Pomorzu byli w konspiracji  
/wg dołączonego schematu/ *lub „dotknici” ferrowem.*

Materiały L. Lubeckiego - Akta Okręgu Pom. AK  
sygn. 17  
Teczka osobowa L. Lubeckiego w zasobie AP AK  
/Pomorzanin poza Pom./ nr inw. M-1643/937

Toruń 25.XI.97 r.

HMM

Elżbieta Zawacka  
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26  
Tel. 517-344

<sup>Kopie</sup>  
Lubechi Toruń 3<sup>x</sup> 11/2 1997

Ldcz 1790/A/97

Szanowny Drogi Panie Doktorze,  
Dziękuję za miły list i tak  
bardzo cenne uwagi.

Przekazałam Panu swój "zadanie"  
monografii pomorskiej autorstwa - his-  
torykiem

Oczekując uwzględnienia Pana re-  
lacji w zaktualizowanej Kartce naszej  
awch. kartki. Gdyby Pan zechciał je  
rozszerzyć o dane dotyczące losów  
wzajemnej całej rodziny, a także o  
dalej rozepole losów Pana; chcia-  
łabym przelać je do Zeszytów Histo-  
rycznych "Kultury" Pomorskiej. Umie-  
liłabym tam już jedną naszą relację ko-  
bięc a mnie zależy, żeby wreszcie w  
powszechnie czytany czasopiśmie  
napisano coś o zanikających losach  
wzajemnej Karców.

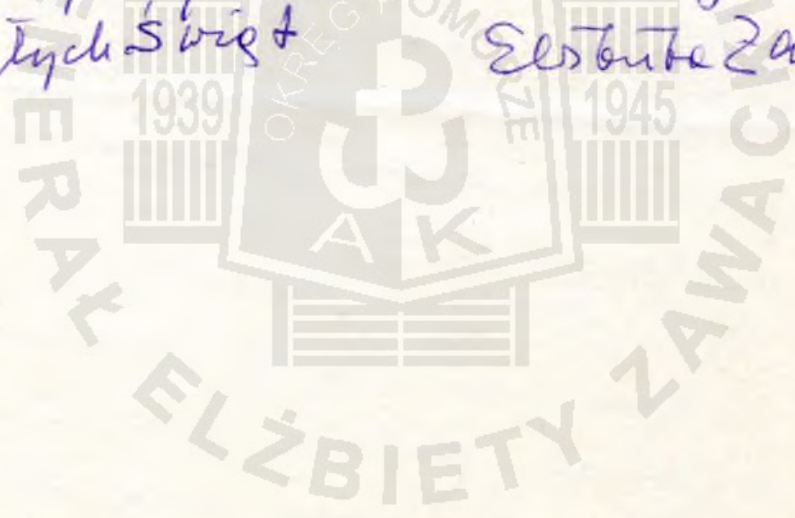


2.

IV/1/3

bratni z obywatelskiej pomocy  
w działalności Memoriału gen.  
Mariani Wittke, były pilnie czekać.

Mając nadzieję, że grupa funkcyj-  
stów "Solei" Igors niedługo  
podrozwienia, podrytkowanie i  
wypary bractwa km oraz zyczenia Mi.  
Tych Święt Elsbute Zawacke



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TORUŃ

Toruń 1999-08-25

2.d. / 2098 / A P O M / 99

Pan

dr Leon Lubecki

30-317 Kraków

Szanowny Panie Doktorze !

Z prawdziwą przyjemnością piszę do Pana, bowiem jestem pełna uznania dla Pana pracy naukowej w dziedzinie badania historii TOW "Gryf Pomorski", którego jestem także entuzjastką.

Jednak, muszę to przyznać, nie jest to jedyny powód, dla którego Pana niepokoję.

Otóż w czerwcu tego roku pan Weltrowski, żołnierz AK i konspirator zaangażowany w wydawanie przez Ludwika Kossak-Główczewskiego "Głosu Serca Polskiego", odnalazł dokumenty / i nie tylko /, dotyczące wczesnego okresu konspiracji, ukryte prawdopodobnie przez Mariana Szostaka z Czarnej Wody. Znaleździśko wywołało niemały szum wokół współpracy AK i "Gryfa" na terenie Borów Tucholskich, co między innymi znalazło odbicie w prasie Wybrzeża. Teraz p. Józef Weltrowski jest na tropie odnalezienia następnych dokumentów i bardzo zależy mu na spotkaniu z Panem, uznawanym autorytetem. Podjęłam się zadania skontaktowania Panów. W związku z tym bardzo proszę, aby był Pan tak uprzejmy i nawiązał z nami kontakt. Bylibyśmy zobowiązani za spełnienie naszej prośby.

Pozwalam sobie przekazać w imieniu Pani Profesor serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem ... *Escherska* .....

Ella Skerska

*dokumentalistka Archiwum*



Leon Lubicki

30-317 Kraków

Wpłynęło dnia 16.12.  
Ldz 3449 | 454 | 99

Kraków, dn. 12.12.1999 r. 14/15  
List dotychczasowy do rełacji

Kiedże Sraucama i Drogę Tam Proficior,

Łatżoram sowlucane rjorenia durio, durio, durio  
rdronia, wsnelkiej pomysłucia: i dalszych awranych  
ukkerów w 2000 Roku ...

Přaz okarzi prawalam rokic pñmforacowai, re od  
daidne puresytkę polecowę puresytkę obsasny relacje  
srazij dactalucami kambalanskij w okresie 2 893 dni  
smogani o walwai i nispodlogłai Cjczagany.

Relacje jurt dazgi ukrewa i dostocawana do reymozij,  
jakie olwepnateu r. Fundacji... ^

Djandao pureswassam - kandro-ra puresigganie i opóimimie  
sporeszawimie relacji, ale rhoroby paralizowaty moje rhesi.

Lqas rezpary głebokiego sravanka i srodacne  
pureszawimie  
Amozj

IV/1/6



# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 1999-12-29

kopia

l.dz.3572/Pom/99

Pan  
dr Leon Lubecki

30-317 Kraków

Szanowny Panie Doktorze !

W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej serdecznie  
dziękuję za życzenia świąteczne i noworoczne.

Dziękuję także za bardzo obszerną i niezwykle wyczerpującą  
relację. Jestem pod wrażeniem Pana dokonań.

Ponieważ w przyszłości zostaną wydane kolejne tomy "Słownika  
biograficznego konspiracji pomorskiej" - Pomorzanie walczący poza  
Pomorzem - do kompletu Pana dokumentów prosimy o oryginalne  
zdjęcie a także inne jeszcze dokumenty np. legitymacje  
posiadanych odznaczeń /lub ich kserokopie/.

W relacji wymienia Pan członków rodziny. Czy mogłabym prosić  
o kontakt z nimi? Śp. Jan Lubecki członek TOW "Gryf Pomorski" jest  
wymieniony obok innych Pana krewnych, którzy przeszli w czasie  
okupacji szalenie. Czy posiada Pan zdjęcie lub inne pamiątki po  
Janie Lubeckim. Czy udostępniłby je Pan ?

Przepraszam za taki nawał pytań, ale na pewno rozumie Pan moje  
intencje.

Z zgromadzonej korespondencji wiem, iż interesuje Pana  
Memoriał gen. Marii Wittek. Pozwalam sobie dołączyć więc ostatni  
Komunikat, a także kartę zgłoszenia do Memoriału.

Przepraszam za nieco długi list. W nowym 2000 roku życzę  
Panu przede wszystkim zdrowia.

*dokument alistka  
L. Skerda*



Dr Leon Lubecki

Kraków, dnia 15 stycznia 2000 r.

30-317 Kraków

KM  
Wpłynęło dnia 20.1.  
Ldz 0137 | POM | 2000

Szanowna Pani  
Mgr Ella Skerwa  
Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary Nr 2

w T o r u n i u

Wielce Szanowna Pani,

Jestem mile zaskoczony listem Szanownej Pani z dnia 25.08.1999r. w sprawie nawiązania kontaktu z Panem Józefem Weltrowskim.

Bardzo przepraszam, że dopiero dziś odpisuję, ale przyczynę tej zwłoki proszę zapisać na karb moich ukończonych 88 lat i choroby, która zapędza mnie kilka razy w ciągu roku do szpitala. Miałem nadzieję, że w minionym roku zdołam pojechać na Pomorze co najmniej na dwa tygodnie, jednakże i żona moja i lekarz zdecydowanie się temu sprzeciwili.

Drugą przyczyną zwleknięcia z odpowiedzią na list Wielce Szanownej Pani była próba wciągnięcia mnie do współpracy, czy może tylko do wymiany poglądów, przez zawiązany Zespół d/s upamiętnienia "Etosu" TOWGP, którego siedziba mieści się w Gdyni - ul. Armii Krajowej Nr 32. Przewodniczącym "Zespołu" jest Pan Dr Stanisław Uciński. Członkowie tego Zespołu przeprowadzili ze mną bardzo długie 3 czy 4 rozmowy telefoniczne (chyba po 30 do 40 minut). Przysłali mi szereg odbitek kserograficznych dokumentów, których wartość historyczna może budzić duże wątpliwości z uwagi na wiek ich autorów oraz na okres ich "utworzenia", jako rzekomo "oryginałów". Niezgodny ze stanem faktycznym sposób stworzenia tych "oryginałów" składających się na obraz TOWGP, a zwłaszcza jej przywódców, może przynieść szkody tej zasłużonej organizacji konspiracyjnej na Pomorzu w okresie ciężkiej okupacji hitlerowskiej. Obawiam się też, że przyjęte przez "Zespół" niektóre metody rysowania "Etosu" doprowadzić mogą do skłócenia społeczeństwa kaszubsko-pomorskiego, a szeroka kampania kłótni już powstała. Nie oznacza to, ażebym był przeciwnikiem napiętnowania czyjejs przestępczej działalności. Ponieważ jestem sympatykiem Gryfa Pomorskiego, przykrym i nie do przyjęcia dla mnie jest fakt, że rolę sędziego rozjemcy w tych sporach przybiera oficjalnie w prasie b. sekretarz KW PZPR Jan Ptasiński, który napewno nie był sympatykiem Gryfa Pomorskiego. (DZ. Bałtycki - Norda 6 z 17.08.1999r).

W historii TOWGP bardzo głęboko byłem byłem zaangażowany prawie 30 lat temu. W 1994 r. na prośbę Pani Profesor Elżbiety Zawackiej opracowałem prelekcję pt. "Refleksje o tragicznych dziejach TOWGP". Rozważa-

nia swoje oparłem w oparciu o posiadane dokumenty oraz o ~~setki~~ relacji i rozmów przeprowadzonych z czołowymi działaczami Gryfa Pomorskiego nie ukrywając spraw przykrych a nawet karygodnych. Prelekcję wygłosiłem na sympozjum zorganizowanym przez "Fundację".

Sprawę dokumentów znalezionych przez Pana Józefa Weltrowskiego znam ogólnie z opracowań Pana Dr. Ucińskiego, dostarczonych ~~nie~~ przez autora. Na temat oceny wartości tych dokumentów nie potrafię powiedzieć ~~nie~~ konkretnego, gdyż ich nie widziałem.

Niektóre stwierdzenia Dr. Ucińskiego, budzą we mnie poważne ~~xxx~~ wątpliwości. Rejon Jastrzębia znam. Byłem tam i kontaktowałem się ze świadkami wydarzeń w latach 1942 - 1943. Tam też często bazował komendant naczelny TOWGP, Józef Gierszewski ps. "Major Ryś", "Szulc", "Gozdawa", który był jednocześnie komendantem Okręgu III TOWGP, obejmującego powiaty: chojnicki, kościerski i starogardzki.

"Ryś" w dniu 8.07.1943r. został bestialsko zamordowany z rozkazu "Jura", który autorytatywnie przejął kierownictwo Gryfa po rezygnacji księdza ppłk. Józefa Wbyczy z funkcji prezesa tej organizacji. Tych wydarzeń jednak nie uwzględnia "zespół" d/s "Etosu" TOWGP, a konkretnie etosu Józefa Dambka ps. "Jur", "Lech", "Kil", "Falski"...

Sytuację w TOWGP oraz kontakty z inspektorem AK "Juhasem" i ich efekty szczegółowo przedstawiłem na str. 37-49 wspomnianego opracowania - "Refleksje o tragicznych dziejach TOWGP". Opracowanie powinno znajdować się w dokumentach "Fundacji".

Z Panem Józefem Weltrowskim chętnie nawiązałbym kontakt, jednak mój przyjazd, jak już wspominałem, na razie jest wykluczony...

Przy okazji serdecznie dziękuję za nadesłany mi list L.dz. 3572/Pom/99 oraz za zawartą w nim pozytywną ocenę mojej relacji. Dokumenty, o które Szanowna Pani prosi, postaram się wysłać w najbliższym czasie.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Wielce Szanownej Pani oraz dla Pana Profesor Elżbiety Zawackiej

Z poważaniem



( Leon Lubecki )



IV/19

# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 2000-01-27

1.dz.0193/POM/2000

Pan  
dr Leon Lubecki  
30-317 Kraków

Szanowny Panie Doktorze !

Dziękuję za ostatni list / z dn. 15.01. br. / i Pana opinie na temat dyskusji wokół historii TOW "Gryf Pomorski" i współpracy z Armią Krajową.

W załączeniu przesyłam artykuł opublikowany w "Pomeranii" nr 10 z 1999 r, który jest niejako podsumowaniem burzliwej dyskusji na Wybrzeżu zainicjowanej przez pp.dr.Ucińskiego i Romana Dambka, bratanka Józefa, przede wszystkim. Gdyby interesowały Pana wypowiedzi wspomnianych panów na łamach prasy, chętnie prześlę kserokopie artykułów.

Będę zobowiązana za przesłanie zdjęcia z czasów konspiracji lub współczesnych.

Łączę wyrazy szczerego szacunku.

Z poważaniem

*Elżbieta Skerska*

Elżbieta Skerska  
dokumentalistka Fundacji Archiwum  
Pomorskie AK w Toruniu

Dr Leon Lubecki

Kraków, dnia 23 marca 2000 r.

/0-317 Kraków

F u n d a c j a

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Wielkie Garbary Nr 2

87-100 T o r u n ń

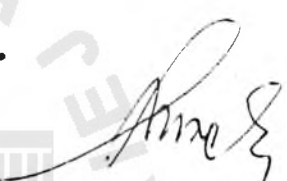
Zgodnie z życzeniem przesyłam odbitki kserograficzne

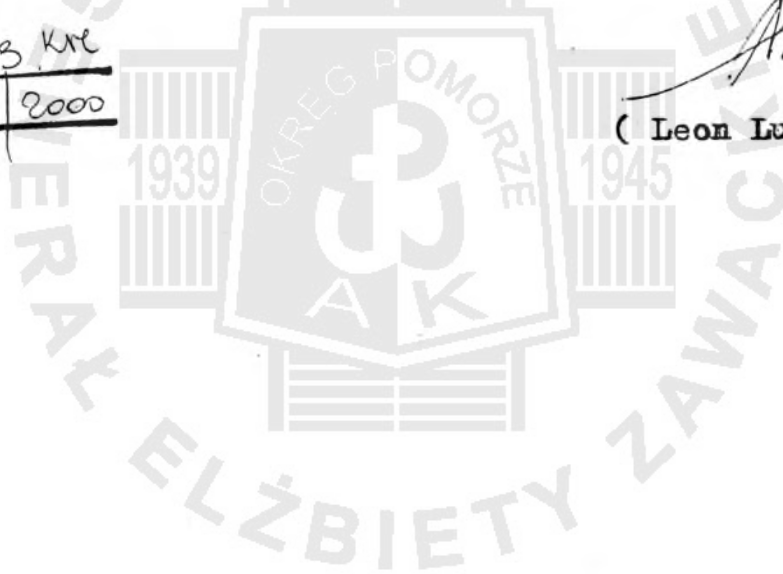
1. niektórych ważniejszych dokumentów odznaczeniowych,
2. "Patentu" - "Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny"
3. Dwie fotografie: 1 - z 1944 r., 2- z 1989 r.

Fotografię brata mojego, Jana Lubeckiego ps. "Turoch", członka TOWGP z rejonu Lipusza, prawdopodobnie otrzymam w najbliższych dniach. (Brat nie żyje od 1945 r.)

Łęczę wyrazy głębokiego szacunku.

Wpłynęło dnia 29.3.2000 KRL  
Ldz 721 POM 2000

  
( Leon Lubecki )





IV/11/11

Wrocław 14.12.1918

IV/11/11

Sygnas maszynowa

moich dóbr osobistych przez  
urządów żądają dla upo-  
mnienia słów JOWG, a  
mianowicie pp. dr. Mojski-  
go, R. Kamelka i A. Dąbki  
przechowaniem do sądu w Gdań-  
sku. Nie wiem, kiedy doze-  
karn ich wyroków

Pani A. Piątkowa - wyrok  
przez adwokata swoje jumo-  
wicie pod moim adresem.

Łączę wyrazy szacunku  
S. J.



IV/11/12

# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186

<http://www.um.torun.pl/~archAK>, e-mail: [archAK@um.torun.pl](mailto:archAK@um.torun.pl)

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506 -4675-128-00-0

Torun 2001-01-08

1.dz.0038/POM/2001

Pan  
dr. Leon Imbecki

30-317 Kraków

Szanowny Panie Doktorze!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawadzkiej serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne i Noworoczne.

Na bieżąco staram się śledzić poczynania pp.Ucińskiego go oraz Alojzego Romana Dambków. Poza tym pragnę dodać, że co jakiś czas od członków Etosu do spraw Upamiętniania TOW "Tęcza Pomorski" otrzymujemy nowe opracowania. Niektóre z nich już temu przesiałam. Pozwalam sobie dołączyć jedno z najnowszych.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

*E. Skerska*  
mgr Elia Skerska  
dokumentalistka Fundacji  
Archiwum Pomorskie AK  
w Toruniu

*W zeszłym roku wysłano kserokopię artykułu  
z 8.11.2000 - (data wpięcia) L.dz. 3514/2000;  
artykuł - patrz kieszka problemowa „TOW So. Pom.”*

*8.09.01.*

*[Signature]*



Dr Leon Lubecki

30-317 Kraków

Kraków, dnia 27.01.2001 r.

IV/1/13  
Wpłynęło dnia 31.01.  
27 Ldz. 0172 Pom 2001  
D.W.

Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

87-100 T o r u ń

Bardzo dziękuję za przysłany mi "pseudodokument" produkcji "Zespołu d/s upamiętnienia etosu TOWGP". Moim zdaniem tupet, nonszalancja i ignorancja współzawodniczą w treści z niekompetencją i chamstwem.

Tak mnie zbulwersowały kłamstwa, którymi przesyczone jest to opracowanie, że od ręki napisałem dosyć obszerną ripostę i wysłałem "Pomeranii" w Gdańsku do opublikowania.

Pozwalam sobie przekazać ksero tekstu proponowanego do opublikowania w "Pomeranii" pt. "Tragiczne wydarzenia w Szymbarku 25 maja 1944 r." (Według wyważonej relacji autetycznego uczestnika i świadka w porównaniu z "modelowym" dokumentem opracowanym przez "Zespół d/s upamiętnienia etosu TOWGP").

Przy okazji pozwalam sobie przekazać:

1. tekst riposty (ksero), na pseudodokument "Zespołu",
2. Opracowanie Henryka Szymanowicza ps. "Marek" dot. zamordowanego przez UB we Wronkach Alojzego Bruskiego - "Graba". (Był moim kolegą w gimnazjum w Kościerzynie oraz przyjacielem).
3. Nekrolog płk. Ludomira Wysockiego (AK Tuchola) z 9.07.1972r.
4. Fotografie mojego młodszego brata Jana Lueckiego ps. "Turoch", o które Pani Mgr Ella Skerska już dawno prosiła.
5. Moją aktualną fotografię z 2000 r

Pozwalam sobie poinformować, że w związku z pomówieniami mojej osoby (m.in. nazwano mnie "ubekiem", "fałszerzem historii", współpracownikiem UB" itd. w tzw. "Oświadczeniach" fabrykowanych przez zespół p. Ucińskiego i kuzynów Dambków za to, że odmówiłem dosłownie "propozycji przjścia na ich stronę" - przekazałem:

1. pół roku temu sprawę do sądu w Gdańsku przeciwko Alojzemu Dambków, synowi Józefa Dambka, prezesa i twórcy TOWGP, za naruszenie moich dóbr osobistych. Czekam na rozprawę.
2. Przeciwko Alojzemu Bryczkowskiemu za to samo, jednak musiałem wycofać skargę z sądu, gdyż w międzyczasie zmarł. (Dosłownie na łożu śmierci panowie z Zespołu podsunęli mi do podpisu "Oświadczenie" zawierające stek kłamstw.)
3. Takie samo oświadczenie podsunęto do podpisu Pani Agnieszce Bigus, żonie mojego kolegi i przyjaciela z czasów gimnazjalnych. Po otrzymaniu mojego listu z wyjaśnieniami przez adwokata odwołała swoje pomówienia i przeprosiła mnie, zawiadamiając wszystkich zainteresowanych. Oświadczyła wyraźnie, że podpisała "oświadczenie" poprzednio przygotowane - nie czytając go...

Mam na ukończeniu obszerne opracowanie dot. stylu i metod pracy Zespołu wraz z uzasadnieniem ich kłamstw.

Pozwolę sobie przekazać ksero.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku wraz z pozdrowieniami

w/g opracowania pkt. 1 i 2 listu  
zob. 12. III/11 tenk.

(Leon Lubecki)

IV/11/16

Dr Leon Lubecki

Kraków, dnia 3.05.2004 r.

F u n d a c j a  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary Nr 2

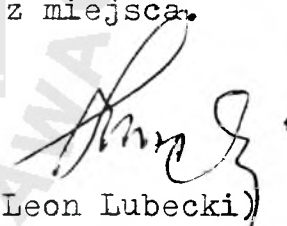
87-100 T o r u ń

W załączeniu pozwalam sobie przekazać moje opracowanie pt. "Preparowanie wątpliwej wartości dokumentów a zawirowania wokół niektórych epizodów historii TOWGP".

Tekst stanowi ripostę pod adresem "Zespołu d/s upamiętnienia etosu TOWGP" w odpowiedzi na bezpodstane ataki i pomówienia tego Zespołu pod moim adresem oraz wielu innych działaczy i historyków reprezentujących inne poglądy na niektóre epizody historii Gryfa Pomorskiego aniżeli fabrykowane bajeczki i tzw. "oświadczenia" wątpliwej wartości świadków.


Przeciwko członkom Zespołu skierowałem sprawę do Sądu Okręgowego w Gdańsku (o naruszenie moich dóbr osobistych). Od 31.07.2000 r. sprawa dopiero teraz zaczyna ruszać z miejsca.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

  
(Leon Lubecki)

Opracowanie materiałów w;

cz. III/54me... 

  
Wpłynęło dnia 7.03.  
L.dz. 590 POM 2004  
12.10





# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22 186  
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901306-467 0123 01 00

Toruń 2001-03-21

1.dz.709 POM 2001 r

*odp. na L.dz. 0172 i 590  
- podziękowanie za  
opracowania oraz  
t. XXXI i III*

Sz. Pan

dr Leon Lubecki

Szanowny Panie Pułkowniku!

W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej i Zarządu Fundacji bardzo serdecznie dziękuję za przesłane, niezwykle cenne, opracowania. Przepraszam, że bez Pana zgody ich kserokopie wysłałam p. prof. Maciejowi Krzyżanowskiemu do Gdańska, ale wydawało mi się to konieczne, ponieważ środowisko Wybrzeża jest przede wszystkim wplątane w rozgrywki "Etosu". Od kilku miesięcy panowie z "Etosu" przestali zasypywać nas swoją korespondencją.

Pani Profesor prosiła, abym w Jej imieniu przekazała Panu Doktorowi serdeczne pozdrowienia; co niniejszym czynię.

W załączeniu, zgodnie z życzeniem Pani Prezes Fundacji, przesyłam dwa tomy najnowszych opracowań wydanych przez Fundację.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Z poważaniem .....  
Ella Skerska  
dokumentalistka Fundacji Archiwum  
Pomorskie AK w Toruniu

*KYSIANSKI 22.03.01.*

*Tom III - G.G.  
- - XXXI -*

T: N: 937/1643 Pom. poza Pom.

Lubecki Leon

↳ Kwarty informacyjne

ks. 2



Subecki Leon

poza Pom. 1  
AK

Zm art 31. 07. 2001r. w Krakowie.

zob. Protokoły z zebrania Środowiska  
Pom. AK Okr. Goleński z 6.09.2001

Wz. IX 101

*P Skuska*

*2*

Spuścizna po śp. dr. Leonie Lubeckim

*(ten Kryptona Historia z Memorata Roskai)*  
Rozmawiałam z jego córką.

Uzyskałam informacje, że pozostałe po nim materiały mają być przekazane prof. J. Borzyszkowskiemu dla Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku.

Przyrzekła przekazać mu informacje o zainteresowaniu Fundacji AP AK tymi materiałami.





Lubecki  
Leon

